D. 655

DZIEŁA

IGNACEGO KRASICKIEGO.

479

Ad do N. 79-117 Bn Bn

WYDAWNICTWA KAZIMIERZA BARTOSZEWICZA T. XII.

DZIEŁA

IGNACEGO KRASICKIEGO

IV. V r. opr.

TOM III.

KRAKÓW 1883.
Nakładem K Bartoszewicza.
W DRUKARNI W. KORNECKIEGO.

B79117Ru

149801

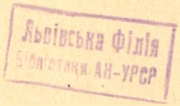

282.640

MIKOŁAJA

DOŚWIADCZYŃSKIEGO

PRZYPADKI.

PRZEDMOWA AUTORA.

Przedmowa do książki jest, co sień do domu; z tą jednak różnicą, iż domowi być bez sieni trudno, a książka się bez przedmowy obejdzie. Starożytni autorowie nie znali przedmowy: jej wynalazek, tak jak i innych wielu rzeczy mniej potrzebnych, jest dziełem późniejszych wieków.

Wielorakie bywają przyczyny, pobudzające autorów do kładzenia przedmów na czele pisma swojego. Jedni, fałszywej modestji pełni, zwierzają się czytelnikowi, choć ich o to nie prosił, jako pewni wielkiej dystynkcyi i nie mniejszej doskonałości przyjaciele przymusili ich do wydania na świat tego, co dla własnej satysfakcyi napisawszy, chcieli mieć w ukryciu. Drudzy skarżą się na zdradę, że mimo ich wolą manuskrypt ich był porwany. Trzeci, czyniąc zadosyć rozkazom starszych, dając książkę do druku, uczynili

ofiarę heroiczną posłuszeństwa; i jakoby to bardzo obchodziło ziewającego czytelnika, te i podobne czynią mu konfidencye.

Nieznacznie przedmowy weszły w modę; teraz jednak ta moda najbardziej panuje: kunszt autorski został rzemiosłem. Bardzo wielu, a podobno większa połowa współbraci moich autorów żyje z druku: tak teraz robimy książki, jak zegarki, a że ich dobroć od grubości najbardziej zawisła, staramy się, ile możności, rozciągać, przedłużać i rozprzestrzeniać dzieła nasze. Jak więc przedmowy do literackiego handlu służą, łatwo baczny czytelnik domyślić się może.

Oprócz wzwyż wyrażonych przyczyn, są wielorakie inne pobudki zachęcające, a niekiedy przynaglające do pisania przedmów. Zwierza się częstokroć autor czytelnikowi, jaki miał cel, jakową intencyą w pisaniu księgi swojej; jakoż godna szacunku, godna wdzięczności, tak przykładna, tak zdatna pouſałość. Mógłżeby się inaczej domyślić czytelnik, że książka do nabożeństwa na to pisana, aby się na niej modlić; komedya, żeby się śmiać; tragedya, żeby płakać; historya, żeby stare dzieje wiedzieć? Byłby zapewne w niepewności i powątpiewaniu; i gdyby go dobroczynny autor nie przestrzegł, śmiałby się może z tragedyi; płakał, czytając komedye; książkę do nabożeństwa mógłby wziąć za romans; a modliłby się na kronice.

Są tacy autorowie, którzy, znając wytworność

dzieła swojego, a miałkość umysłu innych ludzi, pełni kompassyj nad czytającym gminem, raczą się upodlać i zniżać dla dobra pospolitego, tłumacząc to w przedmowie, czego w księdze zrozumieć trudno.

Ja, z miejsca mojego, wielbiąc tak wielką ich duszy wspaniałość, biorę jednak śmiałość dać im radę, aby, zamiast przedmowy, pisali *post scriptum*. Czytanie przedmowy zwykło poprzedzać czytanie książki: na tym fundamencie czytelnik znajdzie na pierwszym wstępie ułatwienie trudności, o których nie wie, tłumaczenie zawisłości, o której nie słyszał. Cóż zatem nastąpić może? Oto przerażony i nie wiedzący czego się trzymać, porzuci księgę, i z niewypowiedzianą narodu ludzkiego szkodą zostanie w pierwszej dzikości swojej.

Zachęca autor czytelnika obietnicami, i naówczas przedmowa jest delikatną dzieła pochwałą; żeby zaś ujść samochwalstwa, odmienia kunsztownie postać swoję. Jest to przyjaciel, który modestyą przyjaciela zgwałcił; jest to drukarz, który, mimo wiadomości autora, przedmowę napisał; jest to nakoniec nieznajomy obudwóm literat, który dowiedziawszy się o przyszłem na świat wyjściu tak pożytecznego dzieła, nie mógł tego na sobie przewieść, żeby ukontentowania swego z czytania przypadkowego tego manuskryptu, nie wyraził.

Są melancholiczne pióra: te stylem elegii jęczą nad niewiadomością nad zaślepieniem, nad niewdzię-

cznością żelaznego wieku tego. Nie chwali się autor w żałobnej swojej przedmowie; ale z przyzwoitą modestyą daje do wyrozumienia, iż na złe czasy trafił, a w Atenach i w Rzymie miałby był statuy... Szkoda, że się dawniej nie urodził.

Tantae-ne animis coelestibus irae?

Są, mówię z żalem, takowi autorowie, którzy na wzór owego hiszpańskiego rycerza, z wietrznego młyna olbrzymy robią. Ci gniewają się prorockim duchem. Jeszcze ich dzieła nikt nie czytał, już oni Zoilów łają. Nie kontenci z szczególnej bitwy, wyzywają wszystkich przeświadczonych, nieuważnych, płochych, lekkich, zazdrośnych, głupich. Są zaś przeświadczonemi, nieuważnymi, lekkimi, płochymi, zazdrośnymi, głupimi ci wszyscy, którzy ich aprobować i wielbić nie będą.

Jest jeszcze rodzaj jeden autorów wcale przeciwny tym, o którycheśmy dopiero mówili. Ci przeświadczeni o niedoskonałości swojej, a może udający przeświadczonych, pragną wzbudzać nie tak podziwienie, jak kompassyą. Drżący i na klęczkach, jak mówi satyryk francuzki, w pokornej przedmowie chcą zmiękczyć i przeprosić rozgniewanego, a bardziej znudzonego czytelnika. Starania ich daremne W zepsutym i zupełnie skażonym tym naszym wieku, największe nieprawości ujść mogą: to, co nudzi, jest grzechem nieodpuszczonym. Radziłbym takim nie pisać; ale choroba pisania jest nieuleczona.

Ja sam niegodny współtowarzysz tego przezacnego cechu, jeszczem był tej księgi nie skończył, a już kilka nowych projektów na pisanie innych książek ułożyłem. Jeżeli ta znajdzie aprobacyą, wdzięcznie przyjmę łaskawy sąd czytelnika: jeźli nie, zasmucę się, ale będę pisał.

KSIĘGA I.

I. Ktokolwiek opisanie życia mojego czytać będzie, niech wie zawczasu, że to ani spowiedź, ani panegiryk. Nie dla próżnej chwały, ani dla upokorzenia mojego tę pracę przedsięwziąłem; ale siedząc na wsi, gdy mam czas wolny, wolę go obrócić na to pisanie, niż łamać kark za zającem, albo w kuflu podagry szukać.

Urodziłem się w domu uczciwym, szlacheckim: którego roku nie wyrażam, bo to się na nic nikomu nie zda: do mojej historji chronologia mniej potrzebna, a mnie też nie bardzo miło przypominać sobie, żem stary. Gdybym się chciał zasadzać na świadectwach konkluzyj i panegiryków przypisanych przodkom moim, które zbutwiałe dotąd u mnie w kaplicy wiszą, znalazłbym się może w pokrewieństwie ze wszystkiemi panującemi familiami w Europie; alem ja od tej próżności daleki. Niesiecki nas w swoim herbarzu, na złość Paprockiemu i Okolskiemu, pomieścił: i mnie samemu dostało się czytać w jednym starym manuskrypcie, iż podczas owego sławnego Gliniańskiego rokoszu, Gabryel Doświadczyński niósł buńczuk przed Rafałem Granowskim, marszałkiem naówczas i hetmanem wielkim koronnym.

Nim zacznę mówić o mojem wychowaniu, nie od rzeczy zda mi się namienić cokolwiek o tych, od których życie wziąłem, to jest po prostu o moim ojcu i o mojej matce. Ojciec mój po stopniach Skarbnik, Wojski, Miecznik, Łowczy, Cześnik, Podstoli, sześćdziesięcioletnie ziemi swo-

jej i województwu usługi, a ustawiczne na sejmiki elekcyjne i gospodarskie peregrynacje, przy kresie życia szczęśliwie nagrodzone i ukoronowane zobaczył: został Stolnikiem. Do tego nawet stopnia konsyderacji już był przyszedł, że go podano ostatnim kandydatem do Podsędkostwa; ale przeciwna cnocie fortuna nie pozwoliła dójść tego stopnia: prędko się jednak uspokoił zwyczajną nieszczęśliwym refleksją nad marnościami świata tego.

Dopomogła do takowej rezolucji nader szczęśliwa natura, był albowiem z tego rodzaju ludzi, których to pospolicie nazywają: Dobra dusza. Nic on o tém nie wiedział, co robili Grecy i Rzymianie, i jeżeli co zasłyszał o Czechu i Lechu, to chyba w parafii na kazaniu. Co mu powiedział niegdyś jego ojciec, a jak starzy twierdzili: jeszcze lepsza dusza niż on, to toż samo on nam ustawicznie powiadał, tak dalece, iż u nas, nie tylko wieś, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne. Wreszcie byłto człowiek rzetelny, szczery, przyjacielski; i choć nie umiał cnót definijować, umiał je pełnić. Z tej jednak nieumiejętności definijowania, pochodziło, iż się był względem ludzkości nieco pomylił: rozumiał albowiem, iż dobrze w dom gościa przyjąć, jest toż samo, co się z nim upić. Ztąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył, i zdrowie nadwerężyło; znosił jednak podagrę sercem heroicznem i kiedy mu czasem pofolgowała, często natenczas powtarzał: iż miło cierpieć dla kochanej ojczyzny.

Matka moja z dzieciństwa wychowana na wsi, dla odpustu chyba nawiedzała pobliższe miasta, zkąd każdy łatwo wnieść sobie może, że jej na wielu teraźniejszych talentach brakło Nie obchodziło ją to bynajmniej; i gdy raz strofowana była od jednego modnego kawalera, iż zdawała się mieć zbyt surowe maxymy, i dzikość niejaką obra-

żającą oczy wielkiego świata, rzekła mu w szczerości ducha, że woli prostacką cnotę, niż grzeczne występki.

Pierwsze lata niemowlęctwa mojego przepędzone były w orszaku niewiast: nie dobrze jeszcze artykułowane słowa tłumaczyły piastunki i niańki za dziwnie roztropne odpowiedzi: te z niesłychaną skwapliwością zaraz opowiadano matce mojej, która zwyczajnie od tego punktu zaczynała dyskursa w każdem posiedzeniu. Potakiwali ziewając sąsiedzi; a niejeden byłby może nakoniec i zasnął, gdyby nie budził ich ojciec częstemi kielichy. Orzeźwieni naówczas wynurzali koleją obfite życzenia, aprekacje i proroctwa; a mój ojciec płakał.

W dalszym czasów przeciągu, nieraz mi na myśl przychodziły zdrożności pierwiastkowej edukacji; i zastanawiałem się nad tem, jak jest rzecz zła i szkodliwa, w niemowlęcym nawet wieku, poruczać dzieci osobom niemającym żadnego oświecenia. Tkwią mi do tego czasu w głowie bajki i straszne powieści, którychem się aż nadto nasłuchał; i częstokroć, mimo rozumną konwikcyą, muszę się z sobą pasować, żebym gusłom i zabobonom nie wierzył, lub wykorzenił bojaźń jakowąś i wstręt, gdy zostaję bez światła, albo na osobności.

Nadto wkradał się nieznacznie gust obmowy, słysząc albowiem, jako każdego z dworskich obyczaje niewiasty krytykowały, te zaś powieści miłe przyjmowane przed starszemi bywały, wziąłem to sobie za punkt pozyskania łaski matki, lub ochmistrzyni, cokolwiek też przed niemi na drugich mówić; a gdy brakło okazji, udawać się musiałem do kłamstwa. Uważałem i to, że jak wieczorne rozmowy były zwyczajnie o upiorach, czarownicach i strachach, tak ranne o snach: jedna drugiej z kobiet opowiadała, co się jej śniło, a z ich tłumaczeń i wróżek nauczyłem się, iż gdy

się komu ogień marzy, gościa się w dom spodziewać trzeba, a gdy ząb wypadnie, zapewne natenczas ktoś z krewnych umrze.

Tak do lat siedmiu przebywszy w domu trafiło się, iż przyjechał do nas brat matki mojej, człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamienity. Przypatrywałem się pilnie wujowi memu tembardziej, iż widziałem, że go rodzice moi bardzo szanowali; dziwowałem się, iż dwa dni u nas siedząc, jeszcze się był nie upił; księdzu lektorowi, mówiącemu o upiorach, wierzyć nie chciał. To mi wstręt do niego zaczęło czynić, iż się zemną nie tak, jak drudzy, bawił; a co najgorsza, zapędzoną w pochwały moję matkę niepomału, mnie zaś niezmiernie zmieszał, gdy się spytał, czy ja umiem czytać, pisać i inne wiekowi przyzwoite mam wiadomości?

Pierwszy raz obiły się o moje uszy natenczas takowe słowa. Matka z początku chciała o czém inszem dyskurs zacząć, ale gdy coraz bardziej nalegał, rzekła natenczas, i ledwo nie słowo w słowo jej dyskurs pamiętam: „Podobno się zdziwisz, braciszku, gdy ci powiem szczerze, że nasz Mikołajek dotąd ani pisać, ani czytać nie umie; ale nie będziesz nas z mężem moim winował, gdy ci opowiem przyczyny, dla których nie chcieliśmy się śpieszyć z jego nauką. Naprzód dziecię jest delikatne, słabe, mogłaby mu zaszkodzić zbytnia sedentarya, którą i nad elementarzem mieć trzeba. Potem, jak sam Wmć Pan widzisz, niezmiernie jest bojaźliwe; gdybyśmy mu dyrektora dali, straciłoby fantazyą, ta zaś raz stracona, powetować się nie może. Trudno też znaleźć doskonałego takiego człowieka, jakiegobyśmy chcieli mieć do jego edukacji; a nakoniec, jużto ostatnia rzecz, jak mówią, młode źrebię łamać.“

„Dobrze mówisz, moja panno, odezwał się Jegomość — świętej pamięci nieboszczyk mój ojciec, Panie świeć nad duszą jego, toż samo o mnie mówił; ale jednakowo, kiedy Jegomość tak mówi, podobno lepiej dać Mikołajka do szkół. Opatrzy z łaski swojej i miejsce i człowieka, a tymczasem wypijmy za zdrowie Jegomości, mojego Mościwego Pana, i kochanego mego dobrodzieja.“

Z jaką radością moją, a może i matki odjechał nazajutrz ten wspólny nasz nieprzyjaciel, wyrazić trudno; jednak jego dyskurs zostawił w umyśle ojcowskim fatalną impressją. Coraz mowę zaczynał o szkołach; nawet kupiono elementarz i tablicę do pisania. Bolało to niezmiernie matkę; jednak jako była bogobojna, gdy jej w tem uczyniono skrupuł, że mnie na zgubę moję pieści, uczyniła zapewne najheroiczniejszą w życiu swojem ofiarę, gdy zezwoliła na to, abym był wysłany do szkół publicznych; ojciec albowiem upornie, i z wielką natarczywością ganił domową edukacyą, dla tej przyczyny, że tego przedtem w Polsce nie bywało. Co na to odpowiadała matka, nie pamiętam; to wiem, i dobrze pamiętać będę, że po długich utarczkach, troskach, pożegnaniach, błogosławieństwach, nakoniec w rzewliwym płaczu do szkół wyprawiony zostałem.

II. Nim dalszy proceder szkolnej edukacji mojej opiszę, niech mi się godzi zastanowić nad niektóremi okolicznościami, a osobliwie wewnętrzną naówczas umysłu mojego sytuacją. Przez siedm lat nie tak wychowania, jak pieszczot domowych, byłem wolen, nietylko od nauki, ale od najmniejszego chęciom moim sprzeciwiania się; ztąd ten pierwszy krok poniewolnego wyjazdu zdawał mi się nieznośny. Pierwszy raz dopiero poznawałem ciężar podległości, oddalałem się pierwszy raz od obecności rodziców,

od pieszczot matki, od pochlebstw domowników. Najbardziej jednak, jak zapamiętam, przerażał mnie cel, dla którego wysłany byłem: nauka. Nie mogłem ją mianować dobrem, bo mi nią grożono, i obiecywano za karę; wnosiłem więc sobie, iż nie może być: tylko przykra i dolegliwa.

Nie widziawszy przedtem nikogo w domu naszym, któryby, oprócz kościoła na książce czytał — mniemałem, iż na tem szczęśliwość starszych zasadzona, iż się nie uczą. Przymnażało umartwienia pełne narzekania pożegnanie domowych, żałujących panięcia, iż się będzie musiał uczyć; i lubo mi rodzice powiadali, iż mi to wyjdzie na dobre, jam to brał za sposób słodzenia nieszczęścia mego, wewnętrznie przekonany, iż jeżeli nauka jest karą, jam na nią zasłużył, i dlatego mnie do szkół wiozą.

Długo pożądany dyrektor był człowiek młody, bez żadnego doświadczenia, sam się jeszcze uczący, synowiec rodzony J. X. Prefekta tych szkół, do których jechałem. Chłopiec do posługi w domu i w szkole syn naszego pana podstarościego, dobrze mi zdawna znajomy, prawie rówieśnik, i wszystkiej domowej rozpusty wierny i nierozdzielny towarzysz. Reszta wyprawy składała się ze starego szafarza i gospodyni, wyuczonej w sekretach domowej apteczki, a to dla poratowania, broń Boże choroby, zdrowia mojego.

W wigilią wyjazdu zawołany do ojca z panem dyrektorem, byłem świadkiem instrukcji onemu danej; i wtenczas poznałem, jak dobre dusze sposobne są do przyjęcia łatwego przeciwnych skłonnościom swoim impressyj. Naprzód albowiem, zdawszy na niego władze swoję rodzicielską, zaklinał na wszystkie obowiązki, aby nie folgował: wchodził w wielkie pochwały plag, zdobył się podobno natenczas pierwszy raz na cytacyą, powtarzając owe wiersze z elementarza: „Rószczką Duch święty dziateczki bić

radzi, i t. d.“; te przedziwne maxymy kończyły wielokrotnie dość zwięzłe perjody jego oracji; nakoniec, na znak podobno jurysdykcji, dał mu w ręce kańczuk, prawda, że mały i cieńki, ale jakem sam potem sprobował, bardzo bolesny.

Gdyśmy już z izby wychodzili, właśnie jak gdyby najpotrzebniejszej rzeczy zapomniał, uchyliwszy drzwi, zawołał na pana dyrektora: „bijże, bo ja ci za to płacę.“ Co się ze mną działo, jakem truchlał, drżał, płakał, dorozumieć się każdy może; pobiegłem natychmiast do matki, i wszystko, co się działo, nie bez rzewnego płaczu, opowiedziałem. Kazała więc zawołać dyrektora, i w krótkości słów dała mu do wyrozumienia, iż jeżeli się tknie dziecięcia, i służbę straci i skórą odpowie. Pocieszyło mnie to trochę, i zaraz nazajutrz puściliśmy się w drogę, którąm ja prawie całą przejęczał; pan dyrektor przemyślał podobno nad tem, kogo miał słuchać: czy pana, czy pani.

Przyjechaliśmy bez żadnego przypadku, przyjęci z wielką radością. Pierwiastki szkolne szły trybem zwyczajnym. Pojętność miałem wielką, ale wstręt od nauk jeszcze większy. Pan dyrektor pamiętniejszy na groźby pani, niż na rozkaz pana, obchodził się zrazu ze mną dyskretnie; ale wziąwszy sam w swojej szkole plagi od profesora, pełen zapalczywości, lubom był nie winien, oddał mi tyle dwoje. Od tego czasu czynił kolejno zadosyć obowiązkom włożonym od rodziców moich; pieścił, gdzie nie było potrzeba, bił, kiedy nie należało. Wziąwszy nakoniec w dzień swoich imienin parę sukien od matki w podarunku, napisał przez pierwszą pocztę rodzicom, iż Jmć Pan Mikołaj czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa przejdzie.

Sposób dalszy sprawowania się mojego w szkołach, podobien był pierwiastkom: przyjaźń współuczniów, a bar-

dziej wspólne swawoli uczestnictwo, było przyczyną mniej uważnych, lecz niemniej szkodliwych konsekwencyj.

Jużem dochodził lat szesnastu, gdym odebrał wiadomość o śmierci ojca, i zaraz rozkaz powracania do domu. Czułem, prawda, żal wrodzony; ale gdy się ten uśmierzył, stanęła w oczach pochlebna perspektywa swobody. Gość w domu pożądany, we dwójnasób powiększone zacząłem odbierać domowych adoracje; sam pan dyrektor przyświadczał, iż mi już szkoły nie były potrzebne. Dołożyli się do tak rozsądnego zdania sąsiedzi, perswadując matce, iż już właśnie byłem w tej porze, aby sobie zasługiwać na afekt braterski, i wspierać zadziedziczałą popularnością sławę domu Doświadczyńskich.

Na tym więc fundamencie, dobrze się wprzód opatrzywszy w amunicją piwną, miodową, winną i gorzałczaną, zacząłem być rad w domu moim. Zrazu ten sposób życia niebardzo się był matce mojej podobał, osobliwie gdym podczas kuligu, wywrócony z sanek, trochę był sobie żebra nadwerężył; ale przekupieni obietnicami i datkiem domowi, umieli niektóre z moich awantur taić; drugie, jeżeli nie usprawiedliwiać, przynajmniej im dawać pozór obojętny. W tak słodkiem życiu szły dni raptownie, gdyby był osnowy szczęścia mego wuj nie przerwał, testamentem ojcowskim wyznaczony opiekun.

Przyjechawszy do nas, żadnego wstrętu nie pokazał, i już zaczynałem tryumfować; wtem drżący i od strachu zbledniały, przypada do mnie mój, nowej kreacji z chłopca pokojowy, oznajmując, iż moje psy gończe, legawe, charty, kundysy, co do jednego w stawie potopione; konie, jedne przeprowadzone do inszej wsi, drugie, wyprawione na jarmark; dworzanom podziękowano; a co najgorsza, kozaczek

bandurzysta, wziąwszy na drogę bolesny wiatyk, sromotnie wypędzony z domu.

Zawołany do wuja, zastałem z nim matkę; i na pół żywy ze wstydu, złości, żalu, i upokorzenia, musiałem rad nie rad słuchać napomnienia, i reguł na nowo mi przepisanych. Trzeba było zrobić z potrzeby cnotę: obiecałem odmienić sposób życia, z mocnem wewnątrz przedsięwzięciem, iż tego, com obiecał, nie wykonam. Czyli się ogłosiła w okolicy ta awantura, czyli obwieszczono umyślnie niektórych Ichmościów, żadnegom z dawnych kompanów przez całą, a dość przewlekłą bytność wuja mego nie obaczył. Ale natomiast ustawicznie się zemną bawili ludzie roztropni, uczeni i trzeźwi, których natenczas dopiero poznał; i jak uważałem, rozrywki z nimi, choć nie tak ochocze i wrzaskliwe, jak moje przeszłe, przecięż szły ciąglej, i coraz nieznacznie dawały okazyą i wstęp do nowych zabaw.

Że zaś po odpędzeniu dawnego nauczyciela, nie trafiał się naprędce drugi, a wuj tymczasem w daleką podróż odjechał, wyperswadowała matce mojej niedawno z Warszawy przybyła sąsiadka, iż w moim wieku kawalerowi, nie łacińskiego, jak dla żaków, inspektora, ale guwernera mieć potrzeba takiego, któryby języka francuzkiego, a co największa, maniery dobrej i prezencji mógł nauczyć.

Nastręczyła zaraz na ten urząd w domu u siebie bawiącego kawalera rodem z Francji, który, lubo był do niej za kamerdynera przystał, przecięż, jak powiadał, uczynił to był umyślnie, chcąc ukryć wielkość imienia swojego: inaczej, poznany, byłby w odpowiedzi za zabicie w pojedynku pod samym bokiem królewskim w Wersalu pierwszego prezydenta parlamentu francuzkiego. Żałowała nie-

zmiernie tak nieszczęśliwego przypadku matka moja, i zaraz posłano po Jmci Pana Damona.

III. Pierwsze dni bawienia Jmci Pana guwernera, póki się dobrze ze wszystkiemi nie poznał, oznaczone były pokazywaniem grzeczności ogólnej ku wszystkim, attencji osobliwej dla matki mojej. My z naszej strony, ile możności, staraliśmy się o to, aby się nie pokazać grubianami i prostakami w oczach Jmci Pana Markiza. Zaś Pan Damon, który, lubo nam objawił, że był Markizem, prosił jednak, aby go nie czczono tym tytułem dla lepszego utajenia, coraz większe prezentował postaci grzeczności nadzwyczajnej, i w naszych stronach niewidzianej.

Po kilku dniach, gdy go matka moja usilnie prosiła, aby nam awantury swoje opowiedział, z początku wielki od tego wstręt pokazywał, ale uproszony nakoniec, nie bez wielu poprzedzających darowizn, odkrył nam ledwo nie najjaśniejsze urodzenie swoje, przypadki ledwo słychane na morzu i na lądzie; awantury miłośne, niektóre pomyślne, niektóre ze złym sukcesem; ta zaś najfatalniejsza, która go nakoniec przywiodła do owego pojedynku z pierwszym prezydentem parlamentu. Kończył powieść, zaklinając na wszystkie obowiązki, aby go nie wydawać, gdyby się albowiem odkrył, życie jego zostawało w ręku naszych; a już się nawet dowiedział o tem od pewnego poufałego przyjaciela książęcia, iż król Francuzki pisał do naszego z prośbą, aby go wszędzie po Polsce szukano. Obiecaliśmy Jmci Panu Markizowi zupełne w domu naszym utajenie, z tem jednak ostrzeżeniem, iż co do oka będzie traktowany jak guwerner, zaś w prywatnem posiedzeniu jako domowy przyjaciel i ze wszech miar dystyngwowany kawaler.

Ledwo mogła utaić w sobie i pohamować zbytek pociechy matka moja, iż nie szukając daleko, taki skarb

282.640

w domu swoim znalazła; że zaś ten sekret trochę jej na sercu ciężył, jako ostrożna i wielce dyskretna, powierzyła go pod wielkiem zaklęciem dwóm tylko wyprobowanej roztropności sąsiadkom, i nie wiedzieć jakim sposobem po całej okolicy wieść się rozeszła o strasznych przypadkach Jmci Pana Markiza; wszyscy jednak tę mieli dyskrecją, iż tylko w prywatnych posiedzeniach o nich gadali. Byli niektórzy małowierni, ale tę resztę dzikości Sarmackiej umiały poskromić damy, które z natury skłonne do litości, z żalem zapatrywały się na tak wielkie poniżenie zacnej osoby.

Nieskończenie przypadł mi do gustu mój nowy pan guwerner; ztąd jednak najbardziej, gdy jaśnie i oczywiście matce mojej wyprobował, iż szkolna nauka żakom tylko przystoi, zacnego zaś panięcia dowcip regułami zacieśniony, na to by się tylko przydał, żeby go palcem po Paryżu wskazowano. „U nas bowiem w Paryżu, dodał, język łaciński w takowej jest pospozycji, iż kto go umie, nie może się w uczciwej kompanii pokazać; damy się na niego krzywią, a kawalerowie nazywają go pedantem. Edukacja dobra zaczyna się od nabierania prezencji i fantazji, ciągnie się i kontynuje probowaniem wspaniałości umysłu, kończy się zaś doświadczeniem sentymentów serca.“

Przyznać się muszę, iżem tej planty edukacji najmniejszej rzeczy nie zrozumiał, a może i moja matka; z tem wszystkiem, tak się nam zdała być piękna, dowcipna i pożyteczna, iż z ochotą wszyscy na tem przestali, abym się ćwiczył w wspaniałości umysłu, i doświadczeniu sentymentów serca, nie przepominając jednak francuzkiego języka, bez którego, jako twierdził Pan Damon, i sentymentów i wspaniałości mieć nie można.

Zostawił był w domu mój wuj gramatykę francuzką, tę nazajutrz rano ofiarowałem Jmci Panu Damonowi, aby mi z niej lekcje dawać począł; ale mnie zadziwiła niezmiernie odpowiedź jego: „widzę, prawi, iż Wmć Pana ledwo nie więcej, niż z gruntu, sentymentów uczyć potrzeba. Namieniłem niedawno, iż reguły umysł zacieśniają; cóż jest gramatyka, jeżeli nie zbiór reguł? porzuć Wmć Pan te żakowskie narzędzia, a idź torem wielkiego świata. Nauka kawalerska zawisła na konwersacji z równymi sobie; nie będziesz więc Wmć Pan miewał inszych lekcyj, nad ustawiczną ze mną konwersacją, z niej i wiadomości rzeczy będziesz nabierał, i w sentymentach kawalerskich będziesz się ćwiczył.“

Zdało mi się, iżem się wszystkiego nauczył, taką mnie nabawiła radością odpowiedź Damona. Zaczęliśmy zaraz uprojektowaną plantę do skutku przyprowadzać; i przyznać należy, iż w krótkim czasie dość dobrze pojmować, dalej rozumieć, nakoniec i mówić po francuzku zacząłem.

IV. Wprawiony już nietylko w rozumienie, ale i mówienie po francuzku, żebym nietylko coraz bardziej wzmacniał się w tym języku, ale i począł nabierać pierwsze sentymentów elementa, osądził za rzecz potrzebną Jmć Pan Damon, abyśmy się udali do ksiąg miłośnomoralnych. W domu, oprócz „heroiny“, „głosu synogarlicy“, i „ołtarzyka wonnego kadzenia“, żadnej inszej książki nie znaleźliśmy.

Za wielkiem Jmci Pana Damona staraniem, po kilku miesięcznem oczekiwaniu, przybyły nakoniec romanse Cyrusa i Klelii. Nie przestraszyła mnie bynajmniej niezmierność tak przeciągłych historyj; owszem takiegom nabrał gustu w słuchaniu, gdy je Pan Damon czytał, iż chcąc czasem dójść końca zawiłej intrygi, trawiłem bezsenne nocy

*

dla wielkiego Alkandra, lub wiernej Mandany. Duchem bohaterstwa napełniony, nie mając jeszcze żadnej Dorynny, lub Kleomiry, wzdychałem przecię, uskarżałem się na bogi; i ażeby mogło powtarzać echo żałośne jęczenia, nieraz wykradałem się do bliskiego rezydencji naszej gaiku.

Raz gdym właśnie najżałośniejszy rozdział czytał historji Hippolita, leżąc u stoku na miękkiej murawie, wołać począłem żałośnym głosem: „Czemuż się nademną zlitować nie chcesz kochana Julianno? pastwisz się nad tym, który uznałby się za najszczęśliwszego, gdyby mógł być wiecznym twoim sługą.... Rozkaż!.... wszystko dla ciebie uczynić gotowem, byleś mię tylko nie chciała tak niemiłosiernie prześladować!... Pójdę w świat gdzie mnie oczy poniosą...“

„Ach! nie czyń mi Wmć Pan tej krzywdy“, rzekła w tym punkcie stojąca przy mnie młoda matki mojej wychowanica, tegoż właśnie imienia, która trafunkiem przechodząc się po tym lasku, właśnie za mną stała wtenczas, gdym się ja na te heroiczne okrzyki zdobywał. „Nie rozumiem, rzekła dalej, iżby postępki moje miały komukolwiek czynić przykrość, a dopieroż synowi tej, która w mojem sieroctwie matką mi się staje.“

Nie wiem, czyli tak osobliwy przypadek, czyli głos wdzięczny i zarumienienie się, gdy mówiła, Julianny, czyli natężona z romansów imaginacja, ten we mnie w momencie sprawiła skutek, iż w tym punkcie zdała mi się być boginią. Padłem jej do nóg, łzami oblewając jej ręce, uczyniłem protestacją miłości wiecznej; i gdyby była gwałtem z rąk moich nie wydarła się, rozumiem, iż cokolwiek Cyrus Mandanie, Hippolit Julii powiedział, wszystkoby to była usłyszała przy tym moim wstępie w sentymentowe awan-

tury. Respekt nadzwyczajny nie pozwolił mi dalej sprzeciwiać się jej rozkazom.

Zostałem na temże miejscu, i tracąc ją z oczu, dopierom rozmawiać począł, z rzeczką, drzewami, i pagórkami, zgoła kopijując wszystkie, które tylko przyjść mogły na myśl oryginały; nie opuściłem najmniejszej okoliczności, i tych, które w romansach czytałem przy każdem pierwszem poznaniu.

Do tego czasu piękność Julianny, lubo była wyborna, nie nader wielką czyniła we mnie impresją. Przyzwyczajony do jej widoku, zachowywałem się w granicach należytego względem płci damskiej uszanowania; ten osobliwy przypadek tak mi się zdał być niezwyczajnem losu przeznaczeniem, iż każde Julianny wzruszenie wskróś moje serce przerażało: to zaś mając już prawdziwe objektum, nie zatrudniało się fantastycznemi awanturami.

Gdym do domu powrócił, postrzegłem, iż za mojem przybyciem twarz jej się zarumieniła, i skorom wszedł, spuściła oczy. Nie dobrze jeszcze istotnych romansów świadom, zdało mi się, iżem niedyskrecją na jej gniew zasłużył; i tak mnie ta myśl zasmuciła, iż nadzwyczaj byłem ponury i zamyślony, czekając czasu spoczynku, żebym w cichości zgryzotę serca ulżył. Noc ta była prawie bezsenna: Julianna raz w takiej postaci, jakom ją w lasku widział, zagniewana, drugi raz stała mi ustawicznie w oczach, i gdy przededniem zmorzone powieki sen zamknął, marzyła się przecię ustawicznie jej postać wdzięczna i miła.

V. Gdybym chciał na wzór inszych amantów opisać piękność tej, którąm ukochał, fatygowałbym czytelników zbyt przeciągłem wyobrażeniem. Lilie i róże, perły i rubiny, kształt Djany, wdzięk Wenery, byłyby zapewne na placu. Ale jako piękność prawdziwa nie potrzebuje przy-

sad, tak styl mój prosty i szczery, nie wyrównałby żądaniu mojemu.

Julianna nie miała tego blasku płci, która, jak mówią romanse, lilie zawstydza: nie chcę ja różom, ani liliom krzywdy czynić, powiem więc z prosta, iż była biała, rumieniec miała piękny; a co najbardziej przymilało jej postać: była skromność przedziwna w ułożeniu. Oko czarne, lubo żywe i pełne, nie bujało przecię na wszystkie strony, ani zbyt pierzchliwą jaskrawością uprzedzało cudze spojrzenia; chód był pomiarkowany, choć lekki, głos wdzięczny, lubo nie pieszczony. Możeby się dla tych przywar innym nie podobała; mnie przypadła do serca.

Niedaleko naszego dworu był staw obszerny: ku tamtej stronie matka moja z Julianną wyszły na przechadzkę, i chodziły w cieniu drzew, zasadzonych na grobli; ja tymczasem obaczywszy u brzegu małą łódkę, wsiadłem w nią, i puściłem się na wodę. Gdym prawie był na samym środku, zawołany od matki, chcąc raptem skręcić w biegu łódkę, tak się nagle przechyliła, iż straciwszy wagę, wpadłem w wodę i zanurzyłem się. Skoczyli zaraz domowi, i już nie raz pogrążonego, z wielką ciężkością i hazardem wpół prawie nieżywego na brzeg wynieśli.

Gdym pierwszy raz po otrzeźwieniu oczy otworzył, postrzegłem płaczącą Juliannę. Widok ten taką we mnie uczynił rewolucją, iż straciwszy powtórnie zmysły, wtenczas dopiero przyszedłem do siebie, gdy mnie zaniesionego do domu na łóżku położono. Szukałem ciekawie, skorom do siebie przyszedł, jeżeli Julianny nie zobaczę, i gdym się o nią matki pytał, odpowiedziała, iż powtórna moja słabość tak ją przestraszyła, że zemdloną ledwo było można dotrzeźwić; teraz dla nabrania sił u siebie spoczywa. Jeżeli słabość Julianny była mi przyczyną żalu, okazja

słabości orzeźwiła serce moje; skutek jednak, czyli z przestrachu, czyli zaziębienia, tak był dzielny, iż przez kilka niedziel z łóżka wstać nie mogłem. Przez czas słabości mojej ustawicznie prawie przesiadywała przy mnie matka: raz gdy wyszła z pokoju, kazała Juljannie zostać się przy mnie, mówiąc, iż zaraz powróci.

Skorom się sam bez świadków z Juljanną obaczył, uczułem takową bojaźń i pomięszanie, żem ust otworzyć nie śmiał; przezwyciężając jednakże wstręt nadzwyczajny, rzekłem drżącym głosem: „Mamże mieć nadzieję, że moja niedyskretna może porywczość znajdzie odpuszczenie!..... czyż wiarę pozyskam, gdy to, com przyrzekł, stokrotnie potwierdzę!“... Z początku zbyła milczeniem pytanie; jam w nią oczy wlepiwszy, czekał wyroków szczęścia, lub nieszczęścia mojego. Nakoniec westchnąwszy ciężko, na tę się zdobyła odpowiedź. „Nie zdaje mi się, aby to było z dobrem domu tego, w którym się prawie z miłosierdzia mieszczę, iżby jedyny tak znacznej fortuny dziedzic, do takowego brał się postanowienia, któreby mu nic więcej może nie przyniosło, nad prawdziwe przywiązanie i wdzięczność. Nie taję się, żebym była szczęśliwą, ale lepiej będzie, że mnie powinność uczyni nieszczęśliwą, aniżeli niewdzięczną. Przestańmy o tem mówić: postrzegam, iżem więcej powiedziała, niż mówić należało.“ Rozrzewniony tak boleśną, a niemniej pożądaną odpowiedzią, otwierałem usta, chcąc jej niewczesną delikatność przełamać, matka w tym punkcie nadeszła, i zaraz się o czem inszem dyskurs zaczął.

Szukałem przez długi czas sposobnej okazji do wynurzenia żądań moich. Widząc raz matkę w dobrym humorze, rozmawiającą o przyszłem mojem postanowieniu; mówiąc, niby w powszechności rozwodzić się szeroce nad tem począłem, jako w zamężciu szukać posagu i bogatej

wyprawy, jestto upodlać tak święte związki; zacząłem dalej wyliczać przymioty, jakiebym chciał znaleźć w przyszłej małżonce i nieznacznie czyniłem definicją Juljanny. Nie wiem, czy się domyśliła fortelu mojego matka, czy postrzegła w attencjach moich więcej, niż grzeczność, czy oczy Juljanny wydały: pod pretextem doskonalszej edukacji, postanowiła odwieźć ją do bliskiego klasztoru panien zakonnych, i żadnej w tem nie używając affektacji, w potocznym dyskursie spytała mnie, czyli jestem w tej mierze jednego z nią zdania? Wydał mnie nieprzygotowanego nagły rumieniec; ocuciwszy się jednak nieco, zacząłem szeroce przekładać defekta edukacji klasztornej, i tak mniemam na ten czas byłem wymownym, iż gdyby nie była wiadoma matce przyczyna tych remonstracyj, przedsięwzięta podróż nie wzięłaby skutku.

Przyszedł nakoniec dzień smutny rozstania naszego. Cośmy wzajemnie ucierpieli, wieleśmy skrytych łez wylali, wiele przysiąg i oświadczeń zobopólnie uczynionych było! ten chyba pojmie, który się w podobnym razie znajdował. Po odjeździe Juljanny, postrzegła matka moja nadzwyczajną we mnie melancholją, strzegłem się towarzystwa; a najmilsza, i prawie jedyna zabawa moja była uczęszczać do miłego, a teraz jeszcze szacowniejszego lasku. Bojąc się więc, żeby zbyteczna melancholia zdrowiu mojemu nie zaszkodziła, chcąc uczynić dywersją tak niewczesnemu, jak mniemała, kochaniu, za radą brata swego, umyśliła mnie wysłać do cudzych krajów. Żeby zaś raz poznany od wuja mego Pan Damon, nie był odłączony od mego towarzystwa, tak wyjazd mój naglił, iż w niedziel kilka, wszystko juz było gotowo do podróży.

VI. Gdyśmy już prawie byli na wsiadaniu, nagle zaszłe interesa przymusiły matkę moję do tego, iż mnie do

jednego z najcelniejszych królestwa miast wyprawić umyśliła, ażebym tem lepiej rzeczy wykierował. Odwlekła się z niezmiernym moim i Jmci Pana Damona żalem, podróż do cudzych krajów: że zaś to miasto dość było dalekie od domu naszego, dany mi był list do jednego z krewnych, który tam przemieszkiwał. Przyjechaliśmy na to miejsce bez żadnego przypadku; osób, do których się stosował interes, nie zastałem, i krewny mój aż za miesiąc miał powrócić.

Gdym więc, ile bez żadnéj znajomości, czas dość smutnie trawił, namienił mi Jmć Pan Damon, iż szczęście zdarzyło nam dość pomyślną okoliczność, znalazł albowiem w temże mieście znajomą sobie damę, Baronową de Grankendorff, która urodzeniem Polka, niedawno owdowiawszy, przyjechała z cudzych krajów, dla objęcia znacznej na siebie spadłéj substancji, i przez kilka niedziel w tem mieście bawić się umyśliła. „Nie przyjmuje w dom swój tylko afidowanych przyjaciół, i Wmć Pan gdy tam będziesz przezemnie introdukowanym, staraj się, żebyś o jej tu bytności przed nikim nie wspomniał.“ Wziąwszy więc naprędce instrukcją, jak mam sobie w tak dystyngowanej kompanji postępować, uzbrojony w dobrą fantazyą, pierwszy krok, nie bez wewnętrznego wzruszenia, uczyniłem na teatrum wielkiego świata. Weszliśmy zatem do domu dość przystojnego, w którym znajdowała się białogłowa jedna podeszła, i córek dwie tej damy.

Po pierwszych ukłonach i ceremoniach, odezwała się gospodyni, iż ma sobie za honor przyjmować tak dystyngowanego kawalera; prezentowała mnie zatem całej kompanji, w której było czterech ichmościów bardzo maniernych, a jakom uważał, przyjaciół Jmci Pana Damona; często albowiem z nim pocichu rozmawiali. Uderzyła mnie w oczy

butelka wina szampańskiego, którąm na stole postrzegł, koło niej leżało kilka grów kart, i wszystkie inne do tego rzemiosła narzędzia. Jeden ze czterech Ichmościów nie dał się długo rozmowom szerzyć; i gdy ruszony wyskoczył czopek, pienistem winem zaczął zdrowie przybyłego do kompanji gościa. Nie mogłem tego na sobie przewieść, żebym ochoczej gospodyni zdrowia nie wypił. Gdy obeszły rzęsiste koleje, godnej konsolacji, pomyślnych sukcesów, i t. d.; wino rozweselające serce, przydało ustom wymowy na oświadczenie, jak byłem uszczęśliwiony tak miłem posiedzeniem.

Twarz Jmć Panny Baronówny starszej zdała mi się przedziwna; jużem chciał wstęp czynić do pożądanej z nią konwersacji, gdy mi ofiarowano karty, i uczyniono przez to dywersją wynurzenia affektów. Ochota długo w noc trwała; ja zaś nazajutrz obudziwszy się około południa, z ciężkim bólem głowy, gdy piłem herbatę, dowiedziałem się od Jmci Pana Damona, iż i pieniędzy nie mało wygrałem, i pozyskałem serce jednej z tych bogiń, która mnie była dnia wczorajszego wymównym uczyniła. Nie mógł się wypowiedzieć Pan Damon, z jaką satysfakcją zapatrywał się na moję piękną prezencją, i upewnił, iż pozyskałem estymacją matki, a starsza Jmć Panna Baronówna coś więcej, niż dobrą przyjaźń ku mnie powzięła.

Uczęszczaliśmy codziennie do tego domu tak wielce przyjemnego: uznawałem coraz większe progressa w sentymentach Jmć Panny Baronówny, ale mnie dziwiła odmiana szczęścia w karty: przez pierwsze albowiem dwa dni powróciłem się do domu z korzyścią, zaś od tego czasu i w tryszaka mnie dziewiątki mijały, i w maryaszu pamfil odemnie stronił; nakoniec, gdym chciał rewanżować w pikietę, musiałem się z tuzami pożegnać, a co najgor-

sza, i z pieniędzmi; tak dalece, iż gdyby nie znajomy w mieście kredyt matki mojej, dawnoby już było trzeba do domu powracać.

Cieszył mnie w takowem utrapieniu Jmć Pan guwerner nadzieją odmiany szczęścia, i sam o sobie powiadał, iż grając raz w chapankę z kardynałem de Fleury, przez jednę noc przegrał był sto sześćdziesiąt tysięcy liwrów; nazajutrz zaś i przegrane pieniądze odegrał, i jeszcze zostało mu się w zysku czterdzieści tysięcy. Na dobitkę zaś pocieszenia, przydał z misternym uśmiechem, iż kto w kochaniu szczęśliwy, w karty zyskiwać nie może. Byłbym z całego serca gry przestał, ale to było na przeszkodzie, iż Jmć Panna Baronówna starsza, która zniewoliła serce moje, rada sama zabawiała się kartami, a jam był w jej partji. Oprócz ustawicznej przegranej, gnębiły mój worek bardzo częste, a jakby na przemiany kolejno następujące urodziny i imieniny Jejmci Pani Baronowej, i jej pociech: nie obchodzić zaś tych uroczystości wiązaniem i ucztą, byłobyto wykroczyć przeciw wspaniałości umysłu, i sentymentów od Jmci Pana Damona zaleconych.

Już mijał czwarty tydzień próby sentymentowej, gdy raz na kolacji Jmć Pan Damon winem nieco rozgrzany, przemówił się z jednym kawalerem naszej kompanji. Z początku, dość politycznie dawali sobie do wyrozumienia wzajemne nieukontentowanie; od słowa do słowa, przyszło do tego, iż adwersarz Jmci Pana Damona, nazwał go oszustem i filutem. Nie mogąc wytrzymać tej zniewagi Jmci Pana Markiza, porwałem się z miejsca, tamten do szpady, w momencie wszyscy do oręża. Stał się rozruch wielki i bitwa powszechna, z naszym jednak awantażem; albowiem przeciwnik Jmci Pana Damona dostawszy ciosu, padł na ziemię. Po długiej utarczce tamci tył po-

dali; ja ich goniąc, wyparowałem na ulicę, obskoczony od żołnierzy, odbieżony od wszystkich w tym punkcie, gdy bagnety ucinać zamyślam, nie wiem, pałaszem czyli berdyszem w głowę cięty, padłem bez zmysłów na pobojowisku.

Co się dalej zemną stało, nie pamiętam: to wiem, iż gdym pierwszy raz oczy otworzył, zobaczyłem się w miejscu nieznajomem; a gdym się spytał, gdzie jestem, dowiedziałem się, iż byłem w kordygardzie. Prosiłem otaczających mnie żołnierzy, ażeby przyszedł do mnie oficer, mający nad nimi zwierzchność: przyszedł natychmiast i gdym mu nazwisko moje powiedział, zaraz mnie własną karetą odesłał do stancyi. Niech każdy osądzi, co się zemną wtenczas działo, gdym tylko cztery mury zastał, i tę niepocieszną od zdziwionego gospodarza nowinę, iż Jmć Pan Guwerner dnia wczorajszego w nocy, zabrawszy wszystkie rzeczy, pocztą wyjechał, opowiedziawszy wprzód, iżem ja go już był uprzedził, odebrawszy wiadomość o śmierci matki mojej.

Strapiony niezmiernie, zacząłem czynić starania, aby się dowiedzieć o zbiegłym Damonie, ale usiłowania moje były niewczesne. Chciałem się o nim informować w domu Jejmości Pani Baronowej, ale i tej nie zastano, pokazało się albowiem naówczas, iż to była awanturnica, od niedawnego czasu w tem mieście bawiąca się, która kilku młodzieży powabami mniemanych córek swoich złudziła i oszukała. Zapewne zaś bojąc się dla siebie złych konsekwencyj, po ostatnim przypadku, uciekła z zabranym łupem nieostrożnej młodzieży.

VII. Prędzej, niżelim się spodziewał, ani sobie życzył, odebrała matka moja wiadomość o mojej awanturze,

i list, którym w dni kilka odebrał, chociaż nie był według tonu wielkiego świata, dał mi jednak do wyrozumienia, iż akcje moje nie miały aprobacji. Bojąc się złego w domu przyjęcia rozpisałem listy do różnych przyjaciół i krewnych, aby, ile możności, usprawiedliwiali przed matką i wujem lekkość procederu mojego, pochodzącą bardziej z niewiadomości, niż ze złego charakteru. Więcej mi dopomogła miłość wrodzona, niż cudze remonstracje, osobliwie, gdym sam list napisał, przyznając błąd, i zupełną odmianę życia obiecując. Respons był pomyślny. Może pretekst obaczenia jedynaka najwięcej dopomógł; poznałem to doświadczeniem: gdy albowiem po pierwszem niby zimnem przywitaniu, wzięła mnie matka na stronę, i tam przygotowaną perorę z przyzwoitą powagę zacząć chciała, szły słowa oporem; a gdym jej padł do nóg, płacz ją wydał. Jam rozrzewniony pomógł jej płakać, i na tem się skończyło, iż rozeszliśmy się wcale inaczej, niżeliśmy się oboje spodziewali: ona z większem, niż przedtem jeszcze do mnie przywiązaniem, ja z szczerą chęcią poprawy, nauczony doświadczeniem, iż nie masz takowej w dzieciach zdrożności, którejby miłość rodziców nie mogła przezwyciężyć.

Osiadłem więc na nowo w domu; i czyli żarliwość szczerego nawrócenia, czyli pamięć wstydliwej dla mnie awantury, czy widok przykładnej matki, takiego był cudu przyczyną, iż przez cały miesiąc wiodłem życie przykładne i niepoślakowane. Zabrał Damon romanse; żeby zaś były zabawne, albo pożyteczne księgi w języku polskim, nawet żeby być mogły, nie wierzyłem temu, mając w świeżej pamięci dyskursa Jmci Pana Damona, iż w samym tylko francuzkim języku wszystkie umiejętności osiadły. Wszedłszy raz do apteczki, gdziem według starodawnego zwy-

czaju codzień przed obiadem, a czasem i dwa razy chodził, gdym po wódce pierniczków cukrowych szukał, znalazłem w kącie historją o Aleksandrze wielkim. Zadziwiony, że się mogła w języku polskim znaleźć insza jaka księga, oprócz nabożnych, wziąłem ją, i zaniosłem do stancji z mocnem przedsięwzięciem, że ją będę czytał; jakoż tegoż samego dnia przeczytałem pół karty.

Dziwiły mnie niesłychane awantury, gdy się w morze spuszczał, i na wózku gryfami zaprzężonym bujał po powietrzu: przecięż przyznać się muszę, iż srogi gwałt czynić sobie musiałem, żeby zaczętego dzieła dokończyć. Jużem był doszedł rozdziału dwudziestego, a przeto znajdowałem się na połowie heroicznej pracy mojej, gdy wszedłszy do mnie pewien, często goszczący w domu naszym zakonnik, a wziąwszy mi z rąk książkę, skoro kilka perjodów przeczytał, zgromił mnie straszliwie, iżem śmiał czytać książkę pogańską i frankmasońską. Przestraszony takiemi słowy, odniosłem księgę do apteczki, a matka informowana o jej złości, kazała ją spalić.

Między wielu, którzy się do nas częstokroć zjeżdżali sąsiadami i sąsiadkami, była Jejmość Pani Podstolina, dość bliska krewna matki mojej: ta niegdyś bywała u dworu, a co większa raz w Warszawie na sejmie. Zwyczajnie skoro gdzie przyjechała, zaczynała dyskurs o wspaniałościach miejsca tego, o różnych, które za jej czasów bywały, awanturach, o grzeczności dam, o galantomii kawalerów, o wybornych obojej płci sentymentach. Temi dyskursy wzięła zupełnie górę nad całem sąsiedztwem, w parafii nikt przed nią w ławie nie siedział, w procesji podczas odpustu tuż szła za księdzem: nasz pleban, kiedy rozdawał kolędy, zawsze ją najpierwej czcił i mianował; a chociaż te dystynkcje, nieskończenie parafianów obchodzić zwykły, taka

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

była przemożność jej reputacji, iż nawet Pani Podczaszyna stara, niegdyś pierwsza w całej okolicy, cierpliwie znosiła krzywdę swoję.

Ta tedy Jejmość Pani Podstolina, wszcząwszy raz dyskurs o czytaniu ksiąg, powiadała całej kompanii, jako za jej czasów w Warszawie i damy i kawalerowie czytali „Koloandra wiernego“. Gdym się jej spytał, czyli ten kawaler, tak jak mój Aleksander latał po powietrzu, i bił się z całym światem? „Mylisz się Wmć Pan, rzecze, kiedy na takich sprawach zasadzasz i ustanawiasz zacność kawalerów doskonałych. Koloander, lubo w wielu potyczkach mężny, nie tem się zaszczycał; ale sam jego przydomek dowodzi, iż nienaruszona raz ku ulubionej kochance przychylność, szczere i heroiczne, choćby z największym życia hazardem dla niej usługi, najżywszych sentymentów dozgonna trwałość, to mu nadało imię wiernego; imię wspanialsze nad te wszystkie, któremi się zaszczycali rycerze i monarchowie świata. Sam Wmć Pan uważ, iż być wiernym w kochaniu, jest to być razem wielkim, wspaniałym, mężnym, sprawiedliwym.“

Nie miałem co odpowiedzieć na takie zagadnienie, a przypomniawszy sobie owego Cyrusa, którego mi mój Pan guwerner eksplikował, prosiłem ją po obiedzie, skoro się goście rozjeżdżać poczęli, ażeby mi chciała pożyczyć tej wybornej w polskim języku historji. Z początku trudnić poczęła, gdym nakoniec ze łzami o to nalegał, dała się użyć prośbom moim, i tegoż samego wieczora przybył pożądany do domu mojego Koloander.

VIII. Nie było jeszcze doszło do wiadomości matki mojej, iż wiele dłużników mieli karty z mojemi podpisami na znaczne sumy, z których Pan Damon z towarzystwem swojem korzystał. Z początku nie śmiałem o tem wspomi-

nać; bojąc się jednak, żeby dłużnicy prosto do matki rekursu nie uczynili, gdym dobrą porę upatrzył, opowiedziałem jej wszystko szczerze. Odpuściwszy więcej, darowała mniej. Kazała napisać do dłużników, aby się z kartami stawili, z upewnieniem, iż każdy odbierze, co mu się będzie należało. Mogła była wprawdzie, według rady plenipotenta swego, nie zapłacić dłużnikom; ale delikatność jej sumienia nie chciała zostawować w odpowiedzi ludzi niewinnych za cudze przestępstwa. I tak, czyli nie umiejąc, czyli nie chcąc czynić różnicy między sprawą prawną, a sprawiedliwą, wolała, ile majętniejsza, szkodować, niż być przyczyną szkody ubogim: mogę bezpiecznie mówić ubogim, bo to byli obywatele kupcy i rzemieślnicy stołecznego miasta naszego województwa.

Czytanie Koloandra wiernego, wzbudziło we mnie nieznacznie chęć do kontynuowania sentymentowej zaczętej przez Pana Damona edukacji. Zdała mi się wieś zbyt szczupłym teatrem do praktykowania reguł, któremi byłem napojony. Julianny w domu nie było; jużem był wynalazł cel affektów moich Jejmć Pannę Podwojewodzankę; ale gdym pierwsze kroki czynić począł, zagadł mnie z góry Jmć Pan Podwojewodzy, obiecując córkę, prosząc o zapis i ostrzegając dożywocie. Przejęło mnie wskróś takowe barbarzyństwo, i zbrzydziwszy wieś do ostatka, tylem na matce wymógł, iż mnie przy wuju, który z naszego województwa został był posłem na sejm, wysłała do Warszawy.

Każdy człek młody pierwszy raz przyjeżdżający ze wsi do stołecznego miasta, zatłumiony zostaje wielością i rozmaitością rzeczy, które się przed jego oczyma snują. Ta impresja tem była we mnie żywsza, im większe miałem pragnienie obaczyć i poznać, jak teraz mówią, świat wielki.

Przyrównywając niezgrabność moję ziemiańską, do cudnej udatności kawalerów stołecznych, z początku czułem wstyd wielki i upokorzenie. Nauki i objaśnienia wujowskie wdrożyły mnie powoli w uczciwą przytomność i prezencją; ale nierównie więcej winny zostałem damom. Z ich łaski pozbyłem się nałogu niewczesnej kawalerskiemu stanowi modestji. Wyśmiany w dobrej kompanji za wstydliwe zarumienienie się, stałem się odważnym: poznałem, iż, co lud prosty nazywa obmową, wyborny świat mieni być uciesznym żartem, duszą wybornej konwersacji; i takem się w tem nowem rzemiośle wyćwiczył, żem wkrótce przeszedł tych, których mi przedtem naśladować kazano.

Jużem był przekonanym u siebie, że mi nic nie brakowało do wytworności; ale wywiódł mnie z błędu jeden poufały od dwóch dni po pierwszem poznaniu przyjaciel. Ten przyszedłszy do Warszawy w kubraku bez chłopca, jeździł już naówczas karetą angielską na resorach, a osie uginały się pod ciężarem sążnistych hajduków. Wziął do mnie serce, i zaprosiwszy na ostrygi, gdy się inni goście rozeszli, tak mówić począł.

„Rozumiem, iż nie będziesz mi miał za złe, że świeżo na to wielkie teatrum przybyłemu, dam rady niektóre, i takie reguły przepiszę, z których zachowania, widzisz Wmć Pan z mojej sytuacji, jakem korzystał. Gdyby człowiek mógł dysponować urodzeniem swojem, byłbym zapewne obrał Wmć Pana sytuacją, albo jeszcze lepszą: inaczej się ze mną stało. Urodziłem się, prawda, szlachcicem, ale tak ubogim, iż rodzice myśląc jedynie o wyżywieniu, nie mieli czasu myśleć o mojej edukacji. Skorom lat jedenastu doszedł, wyprawiony, a bardziej wypchnięty byłem z domu rodzicielskiego: oprócz błogosławieństwa, nic mi na drogę nie dali. Udałem się na służbę, i naturalna jako-

waś rażność przymiliła mnie w oczach tych, u których służyłem. Postrzegłem, iż ta raźność i dobra fantazja była instrumentem mojego szczęścia: dar ten natury, utrzymywałem i pielęgnowałem, ile możności; i takem go zczasem powiększył i wydoskonalił, iż stała się nieznacznie efronterją. Trzeba, Mospanie, mieć czoło miedziane, kto chce co na świecie wskórać.

„Dlaczegoż się, proszę, ludzie cnotliwi, zacni, przystojni, uczeni, na fortunę skarżą? Nie dla innej przyczyny cierpią, tylko, iż nie umieją swego towaru sprzedać. Mniemają, iż przy modestji lepiej się cnota wydaje: fałsz to wierutny. Minęły te czasy, albo ich może nie było, czemu ja najbardziej wierzę, żeby cnoty szukano: jej się za szczęściem ubiegać trzeba, albo medytować o głodzie nad marnościami świata tego. Dobra rzecz i nader pożądana mieć talenta, ale większa sztuka, nie mając talentów, ujść za doskonałego. Nie będę Wmć Pana bawił mojemi awanturami: możesz się dorozumieć, iż musiałem ich mieć i wiele i rozmaitych, niżlim przyszedł do tego stanu, w którym mnie Wmć Pan widzisz. Wracam się więc do przełożenia niektórych sposobów, jakiemi można zyskać wziętość, i zarobić na reputacją doskonałego kawalera.

„Naprzód, trzeba, ile możności, pozyskać trojaką reputacją galantoma, junaka i filozofa. Trzeci ten przymiot dawniejszemi czasy nie był potrzebny, teraz konieczny. Kawaler modny wcale jest teraz odmienny od owych galantów czasu Ludwika XIV. we Francji, albo Augusta II. w Polsce. Reguły sentymentowe, w takich naówczas były obrębach przystojności, modestji, sekretu, iż amant, który sobie cel swojego kochania obrał, albo zmierzał po parafiańsku do stanu świętego małżeńskiego, albo zostawał dozgonnym prawie niewolnikiem osoby ulubionej. Najmniejsze

przestąpienie reguł galantomji, było przestępstwem nieodpuszczonem; a dama i kawaler, męczennicy własnego uprzedzenia, rozumieli czasem, iż się serdecznie kochają wtenczas, gdy się nudzili wzajemnie.

„Postrzegły te grube w kochaniu defekta damy, i śmielsze od nas, zrzuciły jarzmo niewczesnej przystojności. Że synogarlice wiecznie płaczą, tem gorzej dla synogarlic, mówiła mi niedawno grzeczna jedna i bardzo modna dama. Statek jest teraz przymiotem podłych tylko umysłów; po wsiach jeszcze może kochają się podawnemu, u nas w Warszawie nawet po kramach i przy warsztatach modna teraz panuje galantomia. Rozwodzić się więc z affektami, wzdychać, płakać, cierpliwie oczekiwać, wyszło to z mody. Wstęp pierwszy czyni efronterja, gesta wolne, dyskursa śmiałe, obmowa, chlubienie się z mniemanego szczęścia, strój wytworny, ekwipaż gustowny, expens rozrzutna. Gdy Wmć Pan w posiedzeniu z damami będziesz, niech laufer raz poraz od samego Wmć Pana skomponowane bilety nosi, a Wmć Pan czytaj je, niby z dystrakcją; uskarżaj się, iż momentu wolnego czasu znaleźć dla siebie nie możesz; spytany od kogo te poselstwa i bilety? czasem z misterną miną, czasem z uśmiechem powiadaj, że to interes domowy, małej wagi, i t. d.; a jeżeliby był ogień na kominku, pójdź do niego, i inny dyskurs zacząwszy, wrzuć w ogień bilet, tak nieznacznie i ostrożnie, żeby to wszyscy postrzegli.“

„Pomaga i to w kompaniach do akceptacji, gdy w dyskursie potocznym najdystyngwowańsze osoby będziesz Wmć Pan cytował, i wspominał poufale: byłem u hetmana, grałem z kanclerzem, polowałem z wojewodą, i t. d. Sposób ten wchodzi nieco i w reguły junackie; ale do nabrania tej reputacji najlepiej służy uczęszczanie z tymi, którzy bezkrwawnemi pojedynkami zasłużyli sobie na reputacją

*

walecznych rycerzów; opowiadanie dzieł marsowych i hazardów w wielu okolicznościach w kompanji damskiej, albo ludzi spokojnych, może wielce dopomódz. Za powrotem z cudzych krajów, lepsze się Wmć Panu pole otworzy, nie obawiając się świadków; i przed junakami będziesz się mógł z męztwem swojem popisać. Nie od rzeczy będzie i to, gdy będziesz Wmć Pan miał zawsze przy łóżku parę pistoletów, choćby i nienabitych, i w tejże samej izbie, albo wiszący, albo stojący w kącie pałasz z furdymentem.

„Co do trzeciego punktu, masz Wmć Pan wiedzieć, iż wiek nasz teraźniejszy, jest to wiek oświecony: tak jak angielskie fraki, i filozofia w modę weszła. U najmniejszych dam zastaniesz Wmć Pan na gotowalni tuż przy węzełkach i bielidle księgi Pana Rousseau, filozoficzne dzieła Woltera, i inne podobnego rodzaju pisma. Trzeba więc koniecznie postawić się w stanie prowadzenia dyskursu, gdy Wmć Pana z tej strony zagadną. Nie rozumiej Wmć Pan, żeby dla tej przyczyny potrzeba było nieustannie czytać, aplikować się, i wchodzić w głębokie spekulacje. Nie tak to trudno zostać filozofem, jako Wmć Pan rozumiesz: chwal tylko, co drudzy ganią, myśl, jako chcesz, byleby osobliwie; kiedy niekiedy z religii zażartuj, decyduj śmiele, a gadaj głośno; przyrzekam, iż ujdziesz wkrótce za wielkiego filozofa...“ Chciał więcej mówić, ale znać dano, iż już czas jechania: z ciężkim więc moim żalem musiał dyskurs zakończyć, i razem z nim pojechaliśmy na asamble.

IX. Wkrótce po tej konwersacji odebrałem wiadomość o śmierci matki mojej. Mimo naturalną z przyszłej swobody satysfakcją, uczułem żal prawdziwy z tej straty. Uśmierzył się zczasem, a natychmiast snować się w imaginacji poczęły rozmaite projekta. Podróż do cudzych kra-

jów największą we mnie czyniła impresją. Jakoż nie wyjeżdżając z Warszawy, uczyniłem wszystkie dyspozycje i przygotowania do drogi. Nowy mój Mentor ułożył plantę przyszłej mojej peregrynacji; a gdy w pośrodku tej pracy dla mnie podjętej, widziałem go nieco pomięszanym, przyznał mi się, iż dla pewnych bardzo nagłych interesów, przymuszony był szukać na kredyt pięćset czerwonych złotych: ofiarowałem mu natychmiast moje usługi, i chcąc pokazać wspaniałość animuszu, wyliczyłem tysiąc bez karty i bez prowizji.

Skorom się w grubej żałobie pokazał, właśnie jakby czarny kolor miał jakiś osobliwy przymiot do pociągania ku sobie serc ludzkich, zobaczyłem się otoczonym kompanią najmodniejszych kawalerów, damy na mnie lepiej poglądać zaczęły; szły kolejno obiady i wieczerze. Jmć Pan Doświadczyński był duszą każdego posiedzenia; gdy więc pozostałe po matce pieniądze z domu przywieziono, połowę wziął faraon z kwindeczą, resztę kupcy i rzemieślnicy.

Układając plantę podróży, mój przyjaciel to mi naprzód przepisał, abym w gotowiznie wziął kilka tysięcy czerwonych złotych, i weksel od bankiera na tyle drugie. Nie chcąc czasu wyjazdu przedłużyć, napisałem do mego plenipotenta, żeby na kontraktach Lwowskich zastawił jednę, lub dwie wsi moich dziedzicznych, a pieniądze jak najprędzej przywoził do Warszawy. Uczynił zadosyć, i z większą, niźlim się spodziewał, punktualnością rozkazom moim: zamiast albowiem dwóch wsi, trzy zastawił.

Przyjechał zatem ze złotem ważnem, obrączkowem, do Warszawy, a prędkość jego w dostawieniu pieniędzy, tak mnie zniewoliła, iżem go obligował, aby w niebytności mojej nie tylko interesami, ale i rządem substancji mojej chciał się zatrudnić. Podjął się nie bez wstrętu tak wielkiej

pracy, szeroce mi przekładając, jaki czyni heroizm, gdy się podaje może na ludzkie obmowy, narażenie się krewnym pańskim, na niebezpieczeństwo własnej straty, i t. d. Ażebym te sprawiedliwe skrupuły przezwyciężył, i dał dowód statecznego przywiązania, zapisałem mu prostym długiem na jednej wiosce kilkanaście tysięcy złotych. Dopieroż kontent z dobrego uregulowania interesów, *serio* o przyszłej drodze myślić począłem.

Już była upakowana połowa garderoby, gdym odebrał list od mojego plenipotenta, w którym mi donosił, iż bytność moja koniecznie potrzebna w Lublinie na poparcie sprawy, której on sam był przyczyną, namówiwszy mnie, abym gwałtownie wypędził z dziedzicznej wioski jednego sąsiada, na fundamencie dawnych mojej familji do tejże wioski pretensyj. Udałem się po radę do mego poufałego przyjaciela; i na tem stanęło, abym pojechał, wystarawszy się wprzód o listy instancjalne do deputatów.

Zacząłem więc wizyty, i zyskałem od kilku panów ten pożądany paszport do sprawiedliwości narodowej. Jeden z Jaśnie Wielmożnych do którego właśnie w wigilią, grając w kwindecza, trzysta czerwonych złotych przegrałem, najchętniej pomoc swoję przyobiecał, i na wieczerzę do siebie zaprosił. Zasiadłszy do stolika, czując obowiązek wdzięczności, takem umiał kształtnie z piątkami uciekać, iż nazajutrz rano, niżelim się jeszcze obudził, przyniesiono rekomendacjalne listy *volanti sigillo*, a na każdym było P. S. ręką własną mojego protektora. Znalazłem niedawno jeden z tych listów, nie wiem dla jakiej przyczyny nieoddany. Słowo w słowo przepisany, dla lepszej czytelnika w podobnych może okolicznościach informacji, tu go kładę:

Jaśnie Wielmożny Mości Panie N. N.
Mnie wielce Mości Panie i Bracie!

„Wiadome mi są arcy zbawienne i doskonałe J. W. Wmć Pana sentymenta, w każdej okoliczności wydawające się, a tem bardziej w tym stopniu, w którym ojczyzna czułej jego pieczołowitości powierzyła administracją sprawiedliwości świętej. *Sitiens justitiam* Jmć Pan Doświadczyński MW. Mciwy Pan udaje się do łaskawej J. W. Wmć Pana protekcji, a wiedząc o tej przyjaźni, którą mnie zdawna zaszczycasz, prosił mnie, abym za nim wniósł prośby moje. Gdy go J. W. Wmć Pan dzielną łaską swoją wesprzeć raczysz, dasz dowód statecznej ku mnie przychylności, i wzbudzisz do wypełnienia skutecznego tych obowiązków, z któremi mam honor zostawać.“

J. W. WM. Pana

Szczerze życzliwym bratem i uniżonym sługą

N. N.

P. S. Proszę serdecznie, kochany przyjacielu, bądź łaskaw na rekomendowanego, a nie zapominaj o rekomendującym.

X. Przyjazd mój do Lublina otworzył mi nowe teatrum; inszą, a wcale mi przedtem niewiadomą postać rzeczy poznałem. Zacząłem się od plenipotenta mojego informować, jakiemi sposobami miałem sobie postępować, abym dobrze wykierował interesa. Warszawskie albowiem moje *oraculum*, nie mógł mnie doskonale w tej mierze oświecić, ponieważ nie mając dóbr dziedzicznych, ani summ na zastawie,

wolen był zupełnie od prawnych interesów, a przeto wiedzieć nie mógł, ani znać trybu Lubelskiego, lub Piotrkowskiego. Nauczyłem się więc: iż, kto ma sprawę, koniecznie mu do wygranej trzech rzeczy potrzeba. Pierwsza z nich kredyt własny, lub wsparcie mocnych protektorów. Druga znajomość, przyjaźń, lub pokrewieństwo z sędziami, a w niedostatku, ten dzielny sposób, którego lubo wyrazić nie śmiem, w potrzebie jednak, albo wyrówna, lub więcej dokaże, nad przyjaźń i pokrewieństwo. Na końcu się zwyczajnie kłaść zwykła sprawiedliwość interesu.

Na fundamencie więc tych i innych wielorakich instrukcyj, zacząłem pracowite wizyty, do każdego w szczególności z Jaśnie Wielmożnych, nosząc drogi depozyt listów rekomendacjalnych. Trzeba było nieraz uprzedzać wschód słońca, piąć się czasem po ciemnych i niewygodnych wschodach na drugie, trzecie, lub czwarte piętro; a doszedłszy pożądanego terminu, w ciemnym częstokroć przedpokoju, z pokorną rzeszą współpacjentów czekać szczęśliwej pory, kiedy się Jegomość Dobrodziej obudzi, albo dla nas widocznym będzie. Odmykał drzwi pańskiego pokoju Matjasz może, albo Iwan, z prawowiernego katolika, świeżo dla trybunalskiej publiki, od J. W. Pana kreowany Mahometanin.

Wpuszczony raz do pokoju, miałem honor zobaczyć ze wszech miar straszliwego sędziego. Nie ruszywszy się ze stołka wysłuchał pokornej oracji, a wspaniałosurowem okiem zmierzywszy mnie pokilkakrotnie od stóp do głowy, kazał pajukowi podać sobie miednicę staroświecką piękną marcypanowej roboty, ze rżniętym w środku, jakem postrzegł, nie jego herbem: dopiero umywszy się należycie, odprawił mnie w krótkości słów zwykłym wielkim mini-

strom komplementem: zobaczę o co rzecz idzie, będziesz miał Wmć Pan w czasie rezolucją.

Jeszcze mi dotąd stoi w oczach postać domu jednego z moich sędziów. Sposób, którym w jego kamienicy *ex officio* niegdyś izba i alkierz, naówczas sala audjencjonalna i gabinet był przystrojony, prezentował spór osobliwy między wspaniałością i nędzą. Mury sali okryte były obiciem, którego jeden bryt był płomienisto wytartego półatłasku, drugi włóczkową robotą w kostkę; stół wielki na środku okrywał bogaty perski dywan, a naokoło izby stały nierówne z prostego drzewa zydle i jedno stare krzesło wyzłacaną skórą wybite, z poręczami. Pokoju wązkiego sypialnego mury były obnażone; przy łóżku parawanik, zamiast płotku kilimek wytarty, łóżko szczupłe, a nad niem śklnił się makat złotogłowy. Wisiały rzędem zegarki kameryzowane, dalej sute rzędy, szable złote i karabele. Zadziwiony niespodziewaną wspaniałością pomyśliłem sobie: o! jak szczęśliwe to miasto gdzie i tak prędko i tanio, i tak pięknych rzeczy dostać można!

Szedłem kolejno oddając wizyty, a gdym spracowany przykrą podróżą spoczywał w domu, przybiegł do mnie plenipotent, donosząc, iż nazajutrz przypadały imieniny jednego z Jaśnie Wielmożnych, trzeba więc, aby przygotować godne tak zacnej osobie wiązanie. Ten Jaśnie Wielmożny Jan w Piotrkowie Ewangelista, był teraz w Lublinie Chrzcicielem. *In gratiam* tak wielkiej gali dawał bal mój adwersarz; żeby się nie dać nietylko w sprawie, ale i w szczodrobliwości przezwyciężyć, kareta moja francuzka z szorem mosiężnym wyzłacanym przeniosła się zaraz do wozowni J. W. solennizanta, i nie bez skutku. Uczułem albowiem nazajutrz dowód łaski jego; idąc na wschody

ratuszowe wsparł się na mnie, i miałem honor dźwigać go do samej izby sądowej.

Po tych pierwszych krokach odemnie uczynionych, złożyliśmy radę z plenipotentem, jak sprawę zacząć, jak ją prowadzić, i jak, ile możności, upewnić jej dobry skutek. A że, jakem wyżej namienił, sam mój pan plenipotent był sprawcą tego wszystkiego, ponieważ on mnie przywiódł do tej rezolucji, żebym szlachcica ze wsi wygnał, co było okazją kilku zabójstw i kresy we łbie mojego adwersarza: więc spodziewałem się, iż szczere zdanie otworzy, i całemi siłami zaczętą sprawę popierać będzie. Gdyśmy się więc sam na sam z sobą zamknęli, tak do mnie mówić począł:

„Praktyka kilkunastoletnia, ważność interesu, szczere do osoby Wmć Pana Dobrodzieja przywiązanie, są mi pobudkami do przełożenia wiernej rady mojej. Z tych więc powodów w krótkości słów do wyrażenia treści rzeczy przystępuję. Naprzód potrzeba, ażebyśmy zamówili do tej sprawy ledwo nie całą palestrę; a lubo według przepisów konstytucji, nie mogą tylko trzech stawać w jednej sprawie, jednak bywało to niekiedy we zwyczaju, że można sprawę na kategorje podzielić; do każdej zamówimy osobnego patrona, od replik będą insi. Resztę wezwiemy przynajmniej na konferencją! zkąd ten zysk, iż już potem nie mogą być użyci od przeciwnej strony. A tak nasz adwersarz nie znajdzie dla siebie tylko wyrzutków, izbie mniej znajomych, i których nasi potrafią łatwo zahuczeć.

„Wiem ja kilku ze sławniejszych mecenasów, którzy wielkie mają zachowanie z deputatami, ci zwykli ich ujmować dla pacjentów sposobami, jak Wmć Pan rozumiesz. Teologowie wyborni, umieją skrupuły rezolwować, wątpliwość znosić, trwogę uśmierzyć, prawo wytłumaczyć. Wiadomość najskrytszej okoliczności daje im powagę nad tymi,

których najlepiej rozum, sumienie i potrzeby znają; ich więc jak najusilniej ujmować nam potrzeba.

„Znam także niektórych w palestrze, co umieją stare charaktery czytać w dawnych i niewiadomych aktach; i chociaż czasem połowa tranzakcji zbutwiała, albo ją myszy wygryzły, oni to wciąż czytają, extrakty wypisują, a ci, którzy lektę i korrektę kładą, przez respekt ich talentu, nie śmią weryfikować kopii z oryginałem, i ślepo podpisują podane sobie extrakty. Sprowadzę więc Wmć Panu jednego z takowych dobrze mi znajomego, i nie w jednej okoliczności wyprobowanego; opowiem mu sprawę naszę, i jakiejbyśmy jeszcze potrzebowali tranzakcji; a upewniam, że ją wynajdzie dla nas. Ale takowa kwerenda będzie cokolwiek kosztowała.

„To zakończywszy, trzeba nam się będzie starać, ująć tego deputata, przy którym sentencjonarz. Nie uwierzysz Wmć Pan, jak ten punkt do naszej sprawy potrzebny.“

Ścisnąłem i ucałowałem serdecznie tak zabiegłego i życzliwego plenipotenta, i postępując stopniami w wykonywaniu zbawiennej rady jego, obligowałem go, ażeby zaprosił do mnie na konferencją tylu Ichmościów mecenasów, ile mu się będzie zdawało. A tymczasem zacząłem czynić przygotowania na konferencją. Przyniesiono wina dwanaście flasz wielkich garncowych, garniec po sześć czerwonych złotych. Rozłożyłem przytem fascykułami papiery, sumarjusze, i papier naokoło stolika do konnotowania informacyj i dokumentów.

XI. Wkrótce zeszło się do mnie dziesięciu poważnych i okazałych mecenasów. Na większej połowie znać było poprzedzoną gdzieindziej konferencją. Odebrawszy od każdego *cum omni formalitate* komplement, musiałem się

zdobyć na tyleż odpowiedzi. Postawiono kilka flasz na stole; wtem ruszył się mój plenipotent, prosząc na słówko, i odprowadziwszy mnie na bok, obrócił twarzą na przeciwko nim, szepcząc do ucha: „uważajże Wmć Pan tego w kontuszu papużym, opasanego od piersi....“ Rzekłem: widzę... „Otóż ten ma wielki przystęp do J. W. N. N. któremu niedawno za wygraną sprawę, wyrobił dożywociem wieś od wojewody N. N. Ale to wielki sekret.... Ten znowu drugi, co ma karabelę demeszkową, złotem nabijaną z rękojeścią kości słoniowej, ma ją w podarunku od deputata N. N. za to, że mu nagalił kontrakt arendowny na lat trzy bez pieniędzy. Tamten zaś, co ma wąsik ze szwedzka ogolony, już podeszły. w starym czarnym wytartym kontuszu, jest to ten, co ordynaryjnie pisuje dekreta deputatowi trzymającemu sentencjonarz, natenczas kiedy z umowy z pisarzem ma sobie w której sprawie ustąpiony; trzeba będzie i o nim pamiętać.“

Wróciwszy się do Ichmościów, zacząłem naprzód zdrowie prześwietnej palestry, statecznej ich przyjaźni; najstarszy moje zaczął, a skosztowawszy, że wino i dobre i stare, zaczął kolej łaski nieustającej. Szły rzęsiste kielichy, gdy jeden z Ichmościów pracowitszych odezwał się do mnie: „Mości Dobrodzieju! sprawa sprawy nie tamuje: czas się wycieńcza, przystąpmy do poznania sprawy: przy czytaniu dokumentów, gdy nam którego braknie, kielich to miejsce zastąpi...“ Zgoda, zgoda, zawołali wszyscy, i obsiedli stolik według wokacji.

Zaczął plenipotent mój informować ich o sprawie. Każdy z mecenasów notował sobie potrzebniejsze okoliczności. Przerywanie, papierów oglądanie, przytaczanie prejudykatu, niemało i mięszały i przedłużały ciągłą informacją. Jużeśmy byli w pół sumarjuszu, kiedy młodzieniec

jeden wykwintnie ubrany, wchodzi z trzaskiem do pokoju, za nim kozaczek z zaplecionym czerwoną wstążką seledcem, i pokojowiec w zielonych sukniach z kordelasem, strzelca nadwornego podobno reprezentujący: tych jeszcze poprzedził wyżeł młody, rozhukany, który rozumiejąc podobno, że jedzą u stolika, wspiął się nań łapami we wszystkim pędzie, i kielich wywrócił duży pełen wina, wszystkie papiery moje zlał, i notata Ichmościów patronów, a co gorsza kilka pięknych kontuszów i żupanów winem tem splamił.

Porwali się wszyscy od stołu, i jeden z uszkodzonych rzecze: „A Mości Skarbnikiewiczu, skarzyć się będę przed J. W. wujem za szkodę moję...“ Prędko mi poszepnął plenipotent do ucha, abym tego młodzieńca, jak najgrzeczniej przyjął, bo to siostrzeniec rodzony J. W. Prezydenta, ma już deklarowaną chorągiew; ten ma zwyczaj, a bardziej zlecenie, pod tytułem ćwiczenia się w prawie, przysłuchiwać się konferencjom; jest pod dyrekcją patrona tego, co w kubraku ponsowym: ten go zwyczajnie przywodzi na konferencje ludzi majętnych, a ci wiedzą, jak ten honor zawdzięczać. Przywitawszy więc z należytem uszanowaniem pożądanego gościa, podałem na kolej zdrowie J. W. wuja, szło to kilką ogniwami z odmianą tylko symboliczną tytułów. Potem za pozwoleniem gościa, który żądał także przysłuchać się sprawie, zasiedliśmy do kontynuowania informacji. Wprawdzie ten młodzieniec, więcej się psem swoim bawił, jak słuchaniem sprawy: świstał, kazał warować, czapkę rzucaną podawać; lubo to czyniło dystrakcją słuchaczom, chwaliliśmy psa i pana, a tymczasem skończyła się informacja.

Czas odetchnienia zastąpiły rzęsiste kielichy, wtem jeden z mecenasów, tak się do mnie odezwał: „Zrozumie-

liśmy dostatecznie tę sprawę. Dwie ona ma postaci, jest razem *juris et facti*, prawną i uczynkową. Co do prawności uczynkowej, za wygnanie szlachcica, zbicie i więzienie jego, zabójstwo ludzi, jesteś Wmć Pan od tegoż szlachcica zapozwany do rejestru *expulsionum*, do rejestru mówię właściwego takowej sprawie; a zatem, gdy ten rejestr przyznany szlachcicowi będzie, trybunał nie wchodząc *in causam juris*, bo mu to prawo tamuje, szlachcicowi nakaże reindukcją, Wmć Pana ukarze grzywnami i więzą. Co zaś *ad causam juris* w tej sprawie, gdzie Wmć Pan formujesz prawo swoje do wioski, i szlachcica pozwałeś do rejestru wojewódzkiego, w nim prokurowałeś wpisy; to naprzód, albo będziesz dufał przychylności dla siebie J. WW. zasiadających, i dopuścisz, żeby tu była rozsądzona. Jeżeli mu przysądzą dziedzictwo tej wioski, spodziewać się można będzie naówczas, iż podobnym kredytem wyrobisz, że upadnie kategorja *facti*. wiolencji nie przyznają, i jeszcze przeciwnej stronie nakażą kalkulacją z dochodów; dezolacje będzie musiał nagrodzić, i na to kondescensją wyznaczą. Jeżeli zaś sądowi tutejszemu dufać nie będziesz, to przynajmniej uprosisz, ażeby sprawa była odesłana do Grodu, któremu więcej ufasz. lub na kondescensją, do której podyktujesz sobie *officia*. Lękać się zatem Wmć Panu należy, ażeby nie przypadła sprawa z rejestru *expulsionum*, którego przeciwna strona pilnuje.

„Potrzeba więc ująć sobie deputatów, ażeby, ile możności, rejestru tego nie popierali; żeby zawsze sprawa jaka ze środy na czwartek zachodziła, i kontynuowała się żółwim krokiem. Przeciwnym sposobem, niech rejestr wojewódzki pędzą, sprawy, ile możności, niechaj będą odsełane na kondescensje do Grodów, niech się w innych strony godzą, jak mogą, a reszta za łaską prezydenckiego dzwonka,

niech idzie *per non sunt*. Tym sposobem te trzysta wpisów, które Wmć Panu przodkują, będą spadać jak grad Proś Wmć Pan Jmci Pana Skarbnikiewicza, ażeby dał dobre słowo za Wmć Panem wujowi swemu, a upewniam, że cię utrzyma, jak tylko sam chcesz...“

Ten skończył, a wszyscy odezwali się, iż nie mają co więcej przydać do tak wybornego i doskonałego zdania. Ruszyliśmy się wszyscy od stolika; ja tymczasem zaprosiłem Jmci Pana Skarbnikiewicza do drugiego pokoju, gdzie zdjąwszy z kołka fuzją i parę pistoletów francuzkich, ofiarowałem mu, jako myśliwemu, prosząc, ażeby był dla mnie pośrednikiem w jednaniu J. W. wuja

Tymczasem mecenasi odebrawszy swoje honorarja, a ci duplikowane, którzy szkodę ponieśli, rozeszli się do domów, albo na inne konferencje. Odprowadziłem Jmci Pana Skarbnikiewicza aż na ulicę, polecając mnie jego łasce.

XII. Zostawszy w domu, zacząłem z plenipotentem moim mówić o tym pierwszym kroku do sprawy, już szczęśliwie odbytym. Chwalił moją *activitatem*, a do innych rad już dawniej użyczonych, przydał to, co mu był jeden z mecenasów przy konferencji powiedział, ażebyśmy się postarali o jaki dokument dawny, probujący, jako ta cząstka szlachecka odemnie zajechana, była zdawna attynencją wsi mojej pobliższej. Powiedziałem, rzecze dalej mój plenipotent, iż my to mamy; muszę więc teraz pójść do jednego z moich znajomych, który ma sekret stare charaktery sylabizować, zgadywać, a gdy trzeba i składać; opowiem mu, jakiej nam trzeba tranzakcji: a w tem dowcip i sztuka, że jakiej tylko nam trzeba, taką on słowo w słowo wynajdzie.

Wrócił się w godzinę plenipotent z wesołą twarzą, oznajmując, iż już obstalował trankzakcje, jakich jeszcze

potrzebujemy: będą gotowe za trzy dni. Takowe dokumenta, rzecze, nietylko są użyteczne w sprawie, ale ją zdobią. Spleśniały i ogryziony pergaminowy szpargał, piętno starożytności na sobie nosi, i powagą swoją zasłania częstokroć oczywiste defekta.

Przyszedł ów dzień trzeci, pożądany dla dostąpienia pergaminowych dokumentów. Stawił się w słowie uczony nasz charakternik, i opowiedziawszy mi, jakie miał zalecenia od mego plenipotenta do kwerendowania, dobył zza pazuchy trzech extraktów, o których mnie upewnił, iż są prawdziwie skarbem znalezionym, że służyć będą *peremptorie* do repliki, i że zapewne przyniosą mi wygraną.

Ucieszony tak miłą obietnicą, rozwijam z niecierpliwością te tranzakcje porządkiem. Pierwszy extrakt miał w sobie oblatę przywileju na pargaminie Książęcia Ruskiego Wasila Dawidowicza, który szlachetnemu Zejmundowi Łopacie Jadźwingowi nadaje uroczysko nazwane Świniróg w granicach wsi Szumin, dziedzicznej wspomnionego Zejmunda leżące. Drugi extrakt stem lat późniejszy, miał w sobie wizją granic między *praedium militare*, alias folwarkiem nadanym do wsi Szumina, nad końcem puszczy, Świniróg nazwanej, leżącym, a wsią książęcą, Paprzyca nazwaną. Trzeci extrakt późniejszy znowu sto sześćdziesiąt trzy lat. Ten w sobie zawierał działy między prapradziadem moim, a jego bracią zaszłe, przez które naddziadowi mojemu dostała się wieś Szumin, którą podziśdzień ja posiadam, a folwark zwany Nadleśny, znać, że odmieniono nazwisko jego pierwsze, dostał się bratu jego Szczęsnemu; dwaj inni bracia podzielili się sumami, siostry *abrenunciarunt*.

Odszedł nie bez podziękowania i obfitej nagrody, biegły mój kwerendarz; wtem przychodzi do mnie jeden z po-

ufałych deputatów, i wziąwszy mnie na stronę, bo miałem gości rzecze: „Wszystko nasze ułożenie i ochota służenia Wmć Panu upaść może na dniu jutrzejszym, jeżeli temu nie zapobieżysz. Sprawa, którą teraz sądzimy, nie zabawi najdalej do godziny szóstej; po której, według prawa, weźmiemy rejestr taktowy. Jak mam wiadomość nie przypadną sprawy, któreby nas zabawiły, i zabrały cały dzień jutrzejszy. A zatem gdy sprawa nie zajdzie, to jutro zapewne, jako przy czwartku, według ordynacji, musi być wzięty rejestr *expulsionum*, w którym Wmć Pana sprawa jest trzecia. Wiem i to od patronów, że pierwsze dwie spadną *per non sunt*. Więc tu wielki strach, i żaden z Wmć Pana przyjaciół nie znajdzie sposobów do salwowania go, gdy mu ekspulzja dowiedziona będzie, czego sam zaprzeć nie możesz; nakażą więc reindukcją, i według opisu prawa Wmć Pana ukarzą. Nie widzę przeto innego sposobu, tylko żeby zerwać komplet zaraz od rana na dzień cały. Jest nas tu ośmiu siedzących świeckich, więc trzeba trzech koniecznie ukraść.

„Zaproś Wmć Pan JW. N. N. na polowanie o trzy mile ztąd; powiedz, że niedźwiedź pewny wyleci za nim z ochotą. Temu zaś JWmu N. N. daj Wmć Pan sto czerwonych złotych bez ceremonii, nibyto pożyczając bez karty, żeby pojechał do Łęczny na jarmark; ja będę cały dzień chorował.“ Wszystko się stało według naszego ułożenia, zerwaliśmy komplet szczęśliwie, mój adwersarz nadzieję stracił, jam uszedł wieży i grzywien.

Przebywszy więc czwartkowe niebezpieczeństwo, upraszałem J. WW. sędziów, ażeby nagradzając dzień opuszczony, popędzili rejestr wojewódzki, w którym do mojej sprawy było jeszcze wpisów dwieście trzydzieści dwa. Jakoż w następujący piątek spadło sześćdziesiąt, w sobotę ośmdziesiąt,

reszta w poniedziałek; i tegoż samego dnia wieczorem komparycja w mojej sprawie zapisana.

Gdym w nocy do siebie powrócił, powiada mi mój koniuszy, że ten deputat, który ze mną na polowanie jeździł, pytał się go schodząc z ratusza, jeżelibyś mu Wmć Pan nie sprzedał tej kolaski, którąście jechali, gdyż mu się podobała z lekkiego noszenia; i obligował go, żeby mu dał rezolucją nazajutrz, gdyż wysyła do domu po powóz, a tak obszedłby się bez tego kosztu, ile mocno wycieńczony ekspensami trybunalskiemi. Zmięszała mnie ta prośba, ile że już ten tylko jeden powóz mi się został; ale pomyśliwszy nieco, widząc, że już sprawa na stole, posłałem do niego tegoż koniuszego, ofiarując kolaskę bez żadnej pretensji, tylko żeby był na mnie łaskaw, a nie brał, uchowaj Boże, jakiej suppozycji, że tą bagatelą tentuję sumienie jego. Bardzo był kontent z podarunku, a jeszcze bardziej z komplementu, żem tego daru nie dawał na korrupcją, i żem sumienie jego tak bojaźliwie traktował.

Nazajutrz, gdy zasiedli J. WW. do kontynuacji zaczętej mojej sprawy, strona przeciwna wniosła cztery akcesorja na wyprobowanie, jak zwyczaj, duchów. Za każdym były ustępy, jedne mniej, drugie dłużej bawiące, wszystkie dla mnie pomyślne. Jak mi zaś potem jeden z deputatów powiadał, nad tem się osobliwiej zastanawiano, jakby przypilnować szlachcica, żeby się nie wyniósł z Lublina, gdy go grzywnami obłożą. Te tedy wszystkie akcesorja strona przegrała, i zapadła sentencja: *inducant negotium.*

Przeglądał mój adwersarz, że podobno sprawę przegra, i już zamyślał się wzdać; ale mu poszepnął jego patron, odemnie zobligowany... że zapewne byłby wielkiemi grzywnami ukarany *pro temerario recessu et extenuatione temporis.* Nie umiejąc po łacinie, zląkł się tych brzmiących

ekspressyj, i już rad nierad, jak w wilczym dole, trzymał się słupa.

Ja z tego rejestru będąc aktorem, z mojej więc strony zaczął induktę najcelniejszy co do wymowy i głosu mecenas. Zawołał woźny: „uciszcie się!“ a on tak mówił: „Jeżeli przemoc majętnych zdaje się napozór zagłuszać prawa, mięszać spokojność obywatelską, i grozić równości krajowej; zważając pilnie jej wysilenie, przyzna każdy, że taż sama moc majętnych w natężeniu swojem zczasem słabieje, i na zmocnienie słabszych rozchodzi się. Jaśniej mówię, śmiałość, którą dostatki wznoszą, wątli się i niszczeje rozchodem tychże dostatków. Przeciwnie zaś doświadczamy, że uboższego obywatela zuchwałość łatwo się zapala, przykłady zysków zdarzone w innych dają mu ponętę do próby, ubóstwo nie przywiązuje go do dobra pospolitego, do porządku, sprawiedliwości i prawa; nadzieje zysków niegodziwych jedynie bierze przed oczy, nie zraża go strata, bo przywykł do niedostatku, nadstawia się na hazard, bo z życiem nie wiele traci, a nadwerężeniem zdrowia może przyjść do lepszego mienia.

„Stawa w tym poważnym areopagu, Jaśnie Oświecony Trybunale, z uskarżeniem na zuchwałą napaść sąsiada WM. Pan Doświadczyński, własności swojej od pięciu wieków sobie należącej szukając w tym najwyższym sądzie twierdzy i umocnienia: *victrix causa diis placuit, sed victa Catoni.* Tak jest, JWny Marszałku i Prezydencie, i wy prześwietne świata polskiego luminarze, *ingens gloria Dardanidum;* stawa śmiele, bo niewinny; stawa z upragnieniem, bo *sitiens justitiam;* stawa z rezygnacją, *impavidum ferient ruinae, etc.*“

Pomijam dalszy wywód sprawy; gdy przyszło do eksplikowania sławnego owego przywileju nadania uroczy-

*

ska od księcia Wasila Zejmundowi Łopacie Jadźwingowi, tak starożytny dokument zadziwił sędziów. Słyszałem, jak jeden pytał drugiego, który był w opinii wielkiej literatury, coby rozumiał przez tych Jadźwingów, czyli to była familia jakowa starożytna, czyli naród? Odpowiedział mężrzec z powagą: Mościpanie, Jadźwingowie byli jedno, co Arjanie, albo Janseniści teraźniejsi, przeciw którym, gdy wypadły u nas konstytucje wygnania, wynieśli się z Polski, i już teraz, chwała Panu Bogu, ich nie mamy.

Dosłyszał tego J. W. Prezydent, i odezwał się: J. W. Mci Panie N. N. nie tak się rzecz ma: prowadzili oni wojny w Polsce, to jest: rokosze, i potem następowały sojusze, według zdania Duńczewskiego; musiała tedy to być znaczna jakaś familia, nakształt Chmielnickiego. Oparł się zagadniony krytyką J. W. Prezydenta; i gdy coraz z większą zapalczywością zdania z obu stron popierali, nie mogąc znieść takowej zniewagi J. W. Prezydent, prosił na ustęp. Trwał ten więcej, jak dwie godziny, sądy nazajutrz odwołano.

XIII. Gdyśmy się zrana nazajutrz do ratusza zgromadzili, rozeszła się wieść, iż mój antagonista pomiarkowawszy rzecz, w nocy, nikomu się nie opowiedziawszy, z Lublina uciekł. Patrona na ratuszu od niego nie było: posłano do stancji gospodarza, potwierdził tę wiadomość. Zmięszaliśmy się wszyscy niepomału, ubolewali J. WW. nad szkodą skrzynki: stanął więc dekret *in contumaciam*, tryumfalny dla mnie: ja zaś przez wdzięczność, musiałem grzywny zastąpić *salva repetitione*.

Po szczęśliwie zakończonej sprawie, pytał się mnie mój plenipotent, co rozumiem o dowcipie i wymowie mecenasów? Jam go wzajemnie zagadł, zkąd tyle wymowy, nauki i wiadomości czerpią? gdzie są szkoły formujące

sukcesorów Cycerona? gdyż słyszałem, że to ma być nauka osobna, pracowita i potrzebująca wielkiej aplikacji.... Rozśmiał się i rzekł: „Szkół żadnych dla patrona nie masz u nas, przez te stopnie każdy przechodził, co i ja, naprzykład. Ojciec mój, po odebraniu mnie ze szkół, nie mając sposobności dać mię do dworu, oddał do kancelarji grodzkiej. Tam kazano mi wypisywać z ksiąg tranzakcje na ekstrakty, wypisywać manifesta, wizje, pozwy, kontrakty, i t. d. Przez trzy lata tam się bawiąc, dla zasycenia pamięci formularzami, zadał mi nakoniec susceptant, jak okupacją szkolną, ażebym z podanych materjałów manifest skoncypował. Niejednę pracę zdarł, nim przyszło do aprobaty. Ach! Mości Panie, nie lada to głowy trzeba, na napisanie manifestu tak, jak się należy *cum boris, gais et graniciebus*. Dwa lata strawiłem ja na tej próbie, a ledwo mi do tego przyszło, żem pojął *formalitatem*.

„Oddał mnie zatem ojciec do palestry trybunalskiej; byłem naprzód dependentem, a potem agentem u jednego mecenasa. Funkcja moja była spisywać dokładne sumarjusze dokumentów w sprawach tych, których się pryncypał podjął; czytać je w izbie do eksplikacji, na konferencje z pryncypałem chodzić, papiery na ratusz nosić, a czasem do stancji flaszki. Po latach sześciu mój mecenas, podobno świadom owej doktorów maxymy: *faciamus experimentum in anima vili*, kazał mi stawać w sprawie jednego ubogiego szlachcica.

„Gotowałem się dni kilka, ale gdy przyszło do indukty, zacząłem mówić drżącym głosem; pomyliłem się w słowie, sędziowie w śmiech, szlachcic w płacz, ledwom mógł konkluzją zadyktować. Łaską Pana Boga, nie moją elokwencją wsparty, wygrał ów nieborak sprawczynę swoję. Ja zaś coraz bardziej w dalszych czasiech ośmielony, zacząłem się

insynuować młodszym, osobliwie Jaśnie Wielmożnym, wchodzić ich imieniem w zyskowne targi, kartki nosić, a czasem i nie kartki. Nakoniec wsparty protekcją J. W. jednej pani, która wiele w trybunałach mogła, zostałem mecenasem, jej plenipotentem, a zczasem i samego Wmć Pana Dobrodzieja."

Zapłaciwszy za dekret Jaśnie Wielmożnemu, przy którym był sentencjonarz, osobno pisarzowi, który był dla mojej sprawy pióra ustąpił, ogołocony z pieniędzy, z fantów, straciwszy większą połowę sum na cudze kraje zaciągnionych, znużony kilkodniowemi niewczasami; gdym już nie miał swojej, w pożyczanej kolasce Ks. Przeora Dominikańskiego, powróciłem do Warszawy z febrą tercjanną.

Trzeba było znowu czynić przygotowania do podróży zagranicznej. Ów szlachcic, folwarku nadleśnego, mnie przysądzonego oddać nie chciał, i tentując na przyszły rok lepszej fortuny, uczynił manifest *de noviter repertis documentis*. Czas kontraktowy przeszedł: nie było zkąd sum zaciągnąć. Trzeba więc było udać się do jednego bardzo pomocnego w okolicznościach podobnych człowieka: dałem mu w zastaw srebra i klejnoty z prowizją z góry po dwadzieścia od sta, ostrzegając za rok wykupno zastawu pod przepadkiem. Dał kapitał dwa tysiące czerwonych złotych w monecie, rachując czerwony złoty po złotych szesnaście, groszy dwadzieścia dwa i pół. Że zaś i monety za granicą wydaćbym nie mógł, do niego się udałem, prosząc żeby mi na złoto wymieniał. Podjął się, mimo wielką trudność o złoto, wyrobić ten interes u swego przyjaciela. Przyjaciel ten był zapewne własny jego worek: przyszedł więc tenże Jegomość do mnie nazajutrz, twierdząc, iż ów przyjaciel nie chce inaczej mieniać czerwone złote, jak po złotych ośmnaście. Zezwoliłem na oczywistą stratę; i ode-

brawszy sumę, takem się około podróży zakrzątnął, iż w dni dziesięć, oddawszy wprzód wizyty pożegnania, uczyniwszy plenipotentowi ogólną dyspozycją, z nieskończoną pociechą moją, wyjechałem przecię do cudzych krajów.

Dyarjusz krótki, a w nim niektóre, jakie natenczas miewałem uwagi, dla ciekawości kładę.

DYARJUSZ PODRÓŻY PARYZKIEJ.

XIV. Wyjechałem z Warszawy dnia 20-go Listopada o godzinie dziewiątej zrana, pocztą na Kraków do Wiednia, w karecie Berlińskiej posrebrzanej, żółtą trypą wybitej, na dwie osoby. Siedział zemną mój kamerdyner la Rose, na koźle Michał lokaj z Krystjanem kucharzem.

Zaraz pierwszego dnia na grobli, niedaleko Nadarzyna, kazałem moim ludziom obić żyda, za to, że przed groblą nie stanął, słysząc trąbiących postyljonów.

W Drzewicy kupiłem pięknej materji na pięć kamizelek, i garnitur gotowy passamanów na liberje. Zdadzą się w Paryżu.

Reszta drogi do Krakowa bez przypadku. Musiałem wysiadać kilka razy na mostach, jeden się pod karetą załamał, szczęście, że na rzeczce nie bardzo głębokiej; a jakem się dowiedział, kupcy tam mostowe płacą.

Stanąłem w Krakowie 27-go w nocy dla dróg bardzo złych. Miasto obszerne, piękne, znać, że było kiedyś w istocie stołeczne królestwa. Oglądałem ciekawie tamtejsze i okoliczne osobliwości, grób królowej Wandy, szkołę Twardowskiego, Akademią, i t. d. *NB.* wino tanie i do-

bre, ale zdaje mi się, iż beczki mniejsze, niż pierwej bywały.

Wyjechałem z Krakowa 2-go Grudnia, a nazajutrz nie bez żalu porzuciłem Polskę. Piewsze miasto szlązkie Bilsk. Szlązkiem kilka poczt jechałem, nimem się dostał do Morawy. Drogi lepsze niż u nas. W austerjach miejscami piwa dobre, ale nazbyt mocne, nie komparacja do Wilanowskiego, Inflantskiego, Bielawskiego, i t. d. Ołomuniec, miasto dość obszerne i mocne; pierwsza to jest forteca, którą widziałem.

10-go Grudnia o wpół do jedenastej stanąłem w Wiedniu, ale mnie rewidowano i trzęsiono bez miłosierdzia; musiałem przez pół dnia w stancji na rzeczy moje czekać. Tymczasem, chcąc osobliwości krajowe widzieć, poszedłem na komedją niemiecką. Nie rozumiałem, co gadali, jednakowo mi się bardzo podobała, a osobliwie, kiedy zaczęły się tańce. Nie pamiętam w życiu tak wysoko skaczących. Nazajutrz widziałem przejeżdżającego Cesarza. Chodził po francuzku.

Wieża kościoła św. Szczepana z kamienia ciosowego, wyższa od Świętokrzyzkich w Warszawie.

Wino węgierskie nad moje spodziewanie, nie tak dobre, jak uas. Chciałem się gruntownie wywiedzieć dla jakiej przyczyny: ale winiarz, który próbki przyniósł, nie umiał po polsku, a mego kucharza tłumacza nie było naówczas w domu. Statuy króla Jana nie widziałem.

Ruszyłem z Wiednia w dalszą podróż 21-go Grudnia traktem na Frankfurt. Tam zatrzymałem się dni kilka dla bardzo pięknej i wygodnej austerji. Ale też na wyjezdnem zdarł mnie gospodarz za to, jak powiadał, że mi dał apartament, w którym stał podczas elekcji *Palatinus Rheni*.

Bawiłem w Moguncji przez pięć dni. Szynki wyśmienite, wino reńskie najlepsze. Chorowałem tam na niestrawność żołądka, podobno z szynek.

Właśnie w sam dzień Trzech Królów stanąłem w Kolonji: byłem w katedrze na odpuście, i całowałem głowy ŚŚ. Kaspra, Majchra i Baltazara.

Lubo mi się dość podobały niemieckie kraje, zdało mi się jednak, żem się odrodził, gdym, przebywszy most na Renie od fortecy Kiel, stanął w Strasburgu. Szkoda, że zima, bo bym słyszał głos ptasząt, które zapewne we Francji piękniej śpiewają, jak gdzie indziej; trawa musi być zieleńsza. Co mróz, lubo był tego dnia, jakem przyjechał, dość przykry, tęższe są nierównie u nas. Zapomniałem był wziąć z sobą rękaw, albo go kupić w Wiedniu. Obiegłem cały Strasburg, nie mogłem jednak dostać białych niedźwiadków.

Drogość tu, prawda, wielka, jak mogę miarkować z rejestru gospodarza; ale człowiek, tak grzeczny, tak miły, i do tego przychylny, iż mu z ochotą zapłaciłem za trzy dni tyle, ile w Frankfurcie za tydzień. Wracam się jeszcze do niedźwiadków: rzecz mi się zda bardzo dziwna, że w tak wielkiem mieście, a co największa Francuzkiem, nie można tego dostać, o co w Brodach i w Opatowie nie trudno. Musi to wtem być jakaś tajemnica, o której się ja zczasem w Paryżu, da Bóg, zapewne muszę dowiedzieć.

Droga ze Strasburga brukowana bardzo dobra do samego Paryża; w Metzu zastałem bardzo wielu żydów, ale nie są tak ubrani, jak u nas: poznałem tam z wielkiem zadziwieniem Lejbę synowca arendarza mojego z Szumina: jak mi powiadał, wysłał go tam stryj na naukę. Bóżnica jeszcze piękniejsza, niż w Brodach.

Nie długo bawiąc w Metzu, jechałem prosto szczęśliwym krajem, gdzie się wino szampańskie rodzi; w Reims mieście stołecznem, z wielkim moim żalem nie mogłem widzieć cudownej ampułki św. Remigiusza.

Tandem po dość długiej, wielce zabawnej, a więcej jeszcze kosztownej podróży, stanąłem szczęśliwie w Paryżu 3-go Lutego, o godzinie trzeciej z południa.

XV. Nacisk przechodzącego pospólstwa, okrzyki przedających, tłum karet, rozmaitość widoków zagłusza i omamia, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłem stanie, gdy kareta moja stanęła na ulicy św. Honorjusza, jednej z najcelniejszych tego wielkiego miasta. Dom, gdziem wysiadł, wielką miał obszerność, i napełniony był mieszkańcami. Apartament wyznaczono mi wygodny; tam rozgościłem się natychmiast, nie bez zadziwienia, że, o które w Warszawie tak długo starać się trzeba, tu na pierwszym wstępie znajdują się tak dobre dla cudzoziemców stancje.

Myśl, że jestem w Paryżu, zaprzątnęła jedynie imaginacją moję; czułem niewymowną pociechę, i ledwo mogłem wierzyć, że się znajduję na miejscu tak pożądanem. Gdym trochę odetchnął, pytałem się gospodarza, którego dnia można widzieć balet i komedje? odpowiedział, iż w nacisku nieskończonych innych rozrywek, codzień mogę wybierać między operą, komedją Francuzką i Włoską. Gdzieindziej, przydał, myślą, żeby znaleźć jaką zabawę; tu nad tem się tylko trzeba zastanawiać, jakową wybrać. Nie byłem panem pierwszego impetu radości, i porwawszy za szyję, począłem serdecznie ściskać opowiadacza szczęśliwości mojej. Zrazu się przeląkł; uśmiechnąwszy się potem, podobno z prostoty mojej, ofiarować mi począł, ile nowo przybyłemu i bez doświadczenia, usługi swoje: w momencie

otoczony zostałem kupcami, prezentującemi coraz piękniejsze towary. Przyniesiono kilkanaście biletów, jedne opowiadały loterją, drugie zachwalały wyborne wina, trzecie głosiły nowe widowiska, czwarte oznajmowały o tandecie; nie skończyłbym, gdybym chciał opowiadać, co się w każdym znajdowało.

Ja zaś w owych słodkich obrotach, nienasycony nowością, coraz milszym roztargniony widokiem, patrzałem, czytałem, pytałem, odpowiadałem, dawałem komisa, wszystko razem bez odetchnienia. Biegali w zawody za mojemi rozkazami najęci lokaje i domowa czeladź: trzy części izby zabrały zniesione towary, zaszło dwie karet najętych, które w tym tumulcie podobno z przesłyszenia zamówili posłańcy. Chciałem jechać na komedją, żal mi było opery, gospodarz Włoskie teatrum zachwalał.

Nie rezolwowany jeszcze, gdzie miałem jechać, gdym jednę z zapłatą odprawiwszy, do drugiej piękniejszej ponsowo lakierowanej karety miał wsiadać, wstrzymał mnie znagła gospodarz, powiadając, iż suknie moje nie były zupełnie zimowe. Prosiłem o eksplikacją tej tajemnicy, i dowiedziałem się, iż aksamit nie strzyżony, uchodzi tylko do Nowembra, a koronki Brukselskie, jakie miałem, nie są nawet jesienne. Zreflektowawszy się więc, iż przestrojenie zabrałoby wiele czasu, musiałem rad nie rad wrócić do stancji. Przyniesionej wieczerzy mało co skosztowawszy, udałem się do spoczynku, znużony podróżą, a bardziej rozgoszczeniem. Chciałem spać, ale daremne były usiłowania moje: wrzawa nieustająca na ulicy, a taka druga podobno, lub większa w głowie, nie dały mi oczu zamknąć.

Jeszczem był nazajutrz u gotowalni, gdzie sprowadzony najcelniejszy perukarz, nowe systema modnej symetrji pracowicie układał, gdy lokaj najęty wszedł, opo-

wiadając wizytę J. P. hrabi Fickiewicz. Wszedł tego momentu pięknie ubrany kawaler: z nieskończoną radością, a razem podziwieniem, poznałem mego lubego sąsiada Podwojewodzica, o którego siostrę niegdyś miałem honor konkurować. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach, pytałem się J. P. hrabi, jak mu się w Paryżu powodzi. Wybornie! odpowiedział.

Wszedł zatem w obszerne wyobrażenie paryzkich rozrywek, grzeczności kawalerów tamtejszych, których on był wiernym naśladownikiem, i już nawet do tego stopnia doskonałości przyszedł, iż został autorem nowego kroju fraków. Na fundamencie więc rozmaitych jego powieści, ułożyliśmy plantę życia w Paryżu: przyrzekł być wiernym moim towarzyszem, i na dowód serdecznej poufałości, pożyczył odemnie dwieście pięćdziesiąt luidorów. Gdym mu pokazał listy rekomendacjalne od posła francuzkiego w Warszawie, zganił ten mój postępek, opowiadając, iż te listy adresowane do osób takich, których konwersacja zbyt poważna, a przeto smutna, kwadrować żadnym sposobem nie może z rzeźkością kawalerów i młodych i modnych. „Znajdę ja dla Wmć Pana, rzekł dalej, nierównie większe rozrywki, w tych domach, gdzie sam uczęszczam.“

Ułożyliśmy więc dla honoru narodu polskiego wszelkiemi sposobami o to się starać, żeby i w guście i w magnificencji przepisać kawalerów tamecznych. Jakoż zaraz skonfiskowane były suknie, którem z Warszawy przywiózł: owe passamany Drzewickie nie zdały się do mojej paradnej liberji. Ja zaś więcej jak tydzień musiałem czekać na wygotowanie ekwipażu, garderoby i liberji dla czterech lokajów, dwóch laufrów, murzyna i huzara. Gdy już wszystko było na pogotowiu, dopiero za przewodnictwem Jmci pana hrabi, i ja sam także hrabia, wyjechałem na świat wielki.

Najpierwszą wizytę oddaliśmy sławnej naówczas tanecznicy opery francuzkiej. Ledwom mógł uwierzyć własnym oczom, gdym oglądał wytworność mebłów, szacunek klejnotów, obszerność domu, delikatność stołu, do którego wkrótce miałem honor być przypuszczonym. Nauczał mnie Jmć pan hrabia, jak trzeba zawdzięczać takowe dystynkcje, i jak mam w bogatych podarunkach utrzymywać wspaniałość narodową. Korzystałem z nauki, a na fundamencie kredytowego listu i wekslów, bardzo często oddawałem wizytę mojemu bankierowi. Dziwiła mnie ludzkość kupców i rzemieślników, dających wszystko na kredyt.

Wspaniała moja rozrzutność, uczyniła mnie sławnym po całym Paryżu, i zniewoliła serce ujęte wdziękami Jmć panny la Rose. Z jej rozkazu nająłem mały domek na przedmieściu z pięknym ogrodem: a że wpodle miał takiż domek marszałek jeden francuzki, tak mój wymeblowałem kształnie, iż przezwyciężyłem dotąd niezwyciężonego sąsiada.

Moda była naówczas w Paryżu wozić się w kolaseczkach, które tam zowią *Cabriolet*. Kazałem zrobić cztery od złota i srebra, akomodowane do czterech części roku; ale gdy wozić się samemu przyszło, nie dobrze świadom stangreckiego rzemiosła, na środku ulicy wywróciłem się na kamienie, a w tym szwanku wybiłem dwa zęby, rozciąłem sobie wargę, i wywichnąłem prawą nogę. Miłosierni ludzie zanieśli mnie do bliskiego cyrulika: opatrzony doskonale w domu moim, usłyszałem fatalny wyrok, iż kuracja kilka niedziel zabawi. Bolała mnie strata drogiego czasu, całą nadzieję położyłem w kompanji Jmci pana hrabi i kilkunastu poufałych od serca przyjaciół.

XVI. Jużem zaczynał do siebie przychodzić, gdy raz nie mogąc się doczekać na wieczerzę Jmci pana hrabi, posłałem do jego stancji. Przybiegł zadyszany kamerdyner,

oznajmując, iż jadącego do mnie pana, warta miejska otoczywszy, zaprowadziła do publicznego więzienia.

Zmięszała nas niezmiernie ta awantura, wtem nieznajomy człowiek przyniósł mi takowy bilecik:

„Kochany przyjacielu! zaklinam cię na wszystkie obowiązki, wyrwij mię z ostatniej toni. Życiem ci odsługiwać będę uczynność twoję.“

FICKIEWICZ.

Gdym się oddawcy pytał, zkąd ten bilet, odpowiedział, iż Jmć pan hrabia siedzi w więzieniu, zwanem *Fort l' Evêque*, za naleganiem kupców, rzemieślników, i innych ichmościów, którym znaczne sumy winien. Odpisałem natychmiast obligując, aby nam rejestr długów przysłał. W godzinie przyniesiono: wynosiły na naszę monetę dwadzieścia i dwa tysiące, siedemset dziewiętnaście złotych. Wspaniałość umysłu i punkt honoru narodowy, przezwyciężył ekonomiczne konsyderacje. Na fundamencie mojego kredytu, zaręczyłem za Jmci pana hrabię, i wyszedł natychmiast rozkaz uwolnienia go z więzienia.

Solenizując tak heroiczną akcją, zaprosiłem na wieczerzę wszystkich naszych wspólnych przyjaciół; posłałem po Jmci pana hrabiego karetę moję paradną, nie zastała go w więzieniu, a co gorsza i w stancji; gospodarz tylko moim ludziom powiedział, iż Jmć pan hrabia spieniężywszy w godzinie, co się sprzętów zostało, wsiadł w karetę pocztową i wyjechał z Paryża.

Że się dobre złem płaci, nauczyło mnie smutne doświadczenie: gdyby się było skończyło na nauce, byłaby rzecz znośniejsza, ale po wyszłym już roku bytności paryzkiej, gdy trzy razy przysłane z Polski weksle, połowę tylko zapłaciły tego, co się bankierowi należało, nie chciał już dalej na kredyt dawać; kupcy, rzemieślnicy zaczęli się

naprzykrzać. Chcąc uspokoić dłużników, napisałem do domu, aby mi pieniędzy tyle, ile potrzeba było, przysłano.

Gdy z niecierpliwością responsu czekam, odbieram list, w którym mi donoszą, iż ów dawny adwersarz wygrał sprawę w trybunale, a uczyniwszy plenipotentowi mojemu cessją prawa swego, ten na fundamencie przyznanych szkód, ekspens prawnych, grzywien za ekspulzją i sum sobie należących, ostatnią część wolną substancji mojej Szumin z przyległościami zajechał.

Utrzymywały jeszcze resztę kredytu i reprezentacji mojej co raz zastawiane pod przepadkiem lichwiarzom galanterje i fanty. Gdy i tych brakło, a owi dłużnicy, którym za Jmci pana hrabię ręczyłem, zaczęli proces, nie mając żadnego sposobu do ich uspokojenia, bojąc się losu mojego przyjaciela, spieniężywszy kryjomo resztę fantów, wziąłem pretekst przejażdżki, a dopadłszy pierwszej poczty, wsiadłem na konia i udając kurjera, takem śpieszno umykał, iż nazajutrz byłem już w granicach Flandrji Austrjackiej. W Mons tylko przenocowawszy, puściłem się ku Holandji; i nie zatrzymując się w żadnem mieście, stanąłem w Amszterdamie.

Miasto to, stolica handlu całego świata, widokiem niezliczonych ciekawości, innego czasu byłoby mnie bawiło nieskończenie; w tej, w której zostawałem sytuacji, na siebie jedynie miałem obrócone oczy. Ogołocony ze wszystkiego, długami obciążony za granicą i w ojczyźnie, miałem się za zgubionego. Myśl rozpaczająca nie zastanawiała się nad niczem.

Raz gdym zatopiony w takowych refleksjach nad portem chodził, przybliżył się ku mnie kapitan jednego okrętu, który miał z portu wychodzić. Gdy mnie pytał o przyczynę tak głębokiej melancholji, odkryłem mu stan

mój okropny; a gdym się od niego dowiedział, że do Batawji wyjeżdża, przyszła mi w tym punkcie myśl, puścić się w tamte kraje: przyjął z ochotą moje prośby, i zaraz nazajutrz za nadejściem dobrego wiatru puściliśmy się na morze.

XVII. Okręt nasz był wojenny o sześćdziesięciu armatach, wiózł do Batawji urzędników tamtejszej regencji. Oprócz majtków i żołnierzy, było nas podróżnych kilkunastu. Pierwsze morskie kołysania, sprawiły we mnie zwyczajny skutek znanej słabości; pomału wdrożyłem się do tego nowego sposobu życia. Wiatry jednostajnie pomyślne przypędziły nas w dość krótkim czasie do wysp Kanaryjskich; tam wysiedliśmy na ląd dla wody świeżej i prowijantów. Dla niestatecznych wiatrów, kilka razy musieliśmy wysiadać i odpoczywać u brzegów Afrykańskich.

Kraje te, którem oglądał, dość są znajome z wielorakich relacyj; nie sądzę więc za rzecz potrzebną powtarzać to, co drudzy już obwieścili. Dojeżdżając do Kapu Dobrej Nadziei, kończącego Afrykę, szturm wielki znacznie skołatał nasz okręt: a że czasy niebezpieczne do żeglugi nastawały, zatrzymaliśmy się tam kilka miesięcy. Okręt do Batawji odmieniono, a co gorzej i komendanta, który zostawszy od Rzeczypospolitej nominowanym na znaczny urząd, musiał do ojczyzny powracać.

Następca jego był człowiek surowy i nieobyczajny, jak pospolicie bywają ci, którzy całe życie na morzu trawią. Radbym był zostać się na tamtem miejscu; ale nie widząc tam żadnego sposobu do zarobku, za radą przeszłego komendanta, listami jego rekomendacjalnemi wsparty, puściłem się do Batawji. Jużeśmy byli z dość dobrym wiatrem znaczną część podróży odbyli, gdy razem wiatry ucichły, a okręt stanął wśród morza. To do zwierciadła

podobne, najmniejszego wzruszenia nie pokazywało; gorąco niezmierna dokuczała nam srodze; prowijanty zaczęły się psuć; wody coraz ubywało, gdy zaś do dwunastego dnia przeciągnęło się to nieznośne na miejscu stanie, połowę ludzi na okręcie chorych rachowaliśmy.

Powstał znagła wiatr, ale tak mocny, żeśmy większą część żaglów spuścić musieli: rzucono kilkakrotnie kotwice, ale te nas utrzymać nie mogły. Cały ekwipaż w niewymownej bojaźni zostawał, ile że wiatr dyrekcji naszej wcale przeciwny, niósł nas ku lądom nieznajomym. Przez dni sześć trwała ustawicznie burza, wzmagały się wiatry, maszt pryncypalny złamał się, większa połowa ludzi zostających na okręcie z niewczasu, choroby i pracy, nie była zdolna do roboty. Jam, ile możności, krzepił nadwerężone siły, pompując wodę, wałami niezmiernemi okręt nasz pokrywającą. Wtem jeden z majtków zawołał, iż ląd blisko: okrzyk ten w innych okolicznościach pożądany, stał się nam wszystkim wyrokiem śmierci. W jednym momencie wpędzony na skały okręt, rozbił się z nieznośnym trzaskiem.

Co się zemną naówczas stało, opowiedzieć tego nie umiem: to wiem, iż ocuciwszy się niejako, znalazłem się wśród morza. Zalany falami, opojony morską wodą, zacząłem dobywać ostatnich sił: szczęściem zachwyciłem dość sporą deskę, porwałem ją, i takem mocno trzymał, iż mimo ustawiczne fluktami rzucania, podniesienie i spadki, na pół żywy wyrzucony byłem na piasek lądowy; bojąc się, żeby mnie powracająca nazad fala nie zagarnęła, biegłem piaskiem bez oddechu. Siły mnie nakoniec opuściły, i padłem bez zmysłów.

KSIĘGA II.

I. Mdłość naprzód, a potem sen, który narzekania moje przerwał, trwał długo. Niepierwej otworzyłem oczy, aż słońce blaskiem swoim przerażać je zaczęło. Obudziwszy się, żałowałem, iżem ostatni raz oczu nie zamknął. Wracały się nieznacznie osłabione siły; a gdy rozmyślać począłem nad moim teraźniejszym stanem, rozpacz jedyną folgę znajdowała w dobrowolnej śmierci. Byłbym zapewne wykonał samobójstwo, gdyby natychmiast wkorzenione z młodu sentymenta religji nie wstrzymały rąk, już do wykonania dzieła tego gotowych. Przerażony zbytkiem niegodziwej rozpaczy, wzniósłem oczy do nieba. Wtem promyk słodkiej nadziei wkradł się w serce moje; wzniósłem ręce i począłem wołać ratunku tej Opatrzności, która i powszechnością stworzonych rzeczy rozrządza, i w szczególności najnikczemniejszego stworzenia nie opuszcza.

Wstałem z miejsca, i gdy od morza żadnego już wsparcia, ani nadziei mieć nie było można, puściłem się w głąb tej ziemi, na którą mnie niespodziewane wyroki zaniosły. Bałem się napaści drapieżnych zwierząt, widok coraz nowych osobliwości bawił mnie i dziwił. Drzewa albowiem, owoce i zioła wszystkie prawie innego były rodzaju, niż Europejskie. Jużem był uszedł bardzo gęstym lasem, bez znaku najmniejszej drogi, lub ścieszki, prawie pół mili, gdym postrzegł z radością, iż się drzewa zaczy-

nały przerzadzać. Wyszedłem nakoniec w pole, a zobaczywszy pilnie uprawne, i zbożem już prawie dojrzałem okryte, bardziej jeszcze uradowałem się, wnosząc sobie ztąd, iż ten kraj, nietylko miał mieszkańców, ale nawet mieszkańców nie dzikich, bo znających rolnictwo, i w towarzystwie żyjących. Utwierdził to moje zdanie wkrótce widok pożądany wsi, czyli miasteczka; domy albowiem nie zdawały mi się być wspaniałe i wyniosłe, ale obszerne i dobrą symetrją rozłożone.

Gdym się ku temu miejscu z jak największą skwapliwością zbliżał, postrzegłem dość wielką ludzi zgrają, zapatrujących się na jakoweś widowisko. Ci skoro postrzegli zdaleka strój mój, podobno w tamtych stronach niewidziany, ruszyli się wszyscy ku mnie, i w oka mgnieniu otoczony zostałem ludźmi przypatrującymi się ciekawie osobie mojej. Wzajemne zadziwienie trwało czas niejaki: wtem przystąpił ku mnie poważny starzec, i gdy mi na znak dobrego przyjęcia rękę podał, ja padłem mu do nóg rzewno płacząc: podniósł mnie z skwapliwością, i mówić począł łagodnie, jakem mógł z miny i gestów miarkować, ale językiem mi wcale niewiadomym.

Na hazard, że może co zrozumie, zacząłem do niego mówić po polsku, po łacinie, po francuzku, a gdy i on mnie nie rozumiał, gestami opisywałem mu sytuacją teraźniejszą, reprezentując, ile możności, jakem płynął morzem z krajów bardzo dalekich, jak się mój okręt rozbił, jak współtowarzysze moi potonęli, ja na desce uszedłem śmierci. Zrozumieli, jakem z nich poznał, iż przypłynąłem od morza: ale tego pojąć nie mogli, gdym im nasz okręt opisywał, i krainę daleką, z której przyszedłem. Że zaś mi głód zaczynał bardzo dokuczać, prosiłem przez gesta

o posiłek; postrzegłszy to ów starzec, wziął mnie za rękę, i zaprowadził do domu swojego.

Nie był on tak, jak inne wyniosły, ani wspaniały; czystość, porządek i piękna symetrja, największą była jego ozdobą. Domy wszystkie były drewniane, ale się ściany zewnątrz i wewnątrz połyskiwały, jakby napuszczane było drzewo osobliwym pokostem; nie można albowiem było rozumieć, iżby miały być takowe z przyrodzenia. W pierwszej izbie ławy były na około, niewiele od podłogi wzniesione; tam mnie gospodarz posadził. Przyszła za zawołaniem sędziwa niewiasta, jakom miarkował, żona jego. Ta zadziwiwszy się z początku, gdy jej mąż o mojem przyjściu powiedział, pozdrowiła mnie położeniem ręki na sercu; postawiono przedemną stolik, nie bawiąc przyniesiono potrawy z samych jarzyn, nabiału i owoców, a w naczyniu podobnem do naszych farfurowych, wodę.

Choćby mi był zbyteczny głód nie dokuczał, nie mógłbym się był jednak odjeść jarzyn, i smaku i zaprawy przedziwnej; owoce były nierównie lepsze od naszych, chleb podobny do żytnego, ale smaczniejszy. Łyżkę tylko miałem do jedzenia; chcąc chleba ukroić, dobyłem noża z kieszeni, zdziwiło bardzo gospodarza to zapewne w tamtym kraju niewidziane narzędzie. Poglądał nań z ciekawością, i zdało mi się, iż się go nie śmiał dotknąć; gdy mu więc do rąk ofiarowałem, wziął za ostrze i obraził sobie palec. Postrzegłszy krew, rzucił nóż na ziemię, wołać zaczął; a gdy się domownicy zbiegli, opowiedział im, co się stało. Chciałem zdjąć nóż z ziemi, ale mi nie dopuścili tego, i ledwom się mógł od śmiechu wstrzymać, gdy po małej chwili przyniósłszy jakiś instrument nakształt grabi, zdaleka mój nóż popychali ku drzwiom; wyrzuciwszy go za drzwi, przypatrywali mu się zdaleka, podobno chcąc

widzieć, czy się nie rusza; wykopali zatem dołek dość głęboki, i tam go pochowawszy, przysypali ziemią.

Przyszedł zatem do mnie gospodarz, i poznałem z gestów, iż mi wymawiał, żem go wdał w tak wielkie niebezpieczeństwo. Pytał, jeżeli drugiego takiego nie mam przy sobie — odpowiedziałem, że nie; dopiero prosił, żebym zakopanego noża nie ruszał. Obiecałem chętnie, a on mnie ścisnąwszy za rękę na znak przyjaźni, wyprowadził za dom do swego ogrodu, albo raczej sadu. Drzewa zasadzone były w linje, uginały się gałęzie pod rozmaitego rodzaju owocami. Zamiast parkanu lub płotu, rowek niewielki dla ścieku bardziej wody, niżeli warunku, odgradzał od sąsiedzkiego. We środku sadu była sadzawka, przez którą przechodził strumyk, ten w sąsiedzkim sadzie napełniał także sadzawkę; i jakem się potem dowiedział, szły wciąż ogrody z podobną dla wszystkich mieszkańców tej osady wygodą.

Gdy się już zabierało ku zmroku, zapalono lampę wiszącą na środku izby; siedliśmy do wieczerzy, mniej już obfitej, niż obiad. Oprócz gospodarza i żony, było synów dorosłych trzech, i wnucząt podobno dwoje. Gdy wstali od stołu, obrócili się wszyscy ku wschodowi, a gospodarz wzniósłszy oczy ku niebu, wyraźnym głosem mówił modlitwę dziękczynienia; dopiero porządkiem ucałowawszy dziatki, wziął mnie za rękę i zaprowadził do izby osobnej; znalazłem tam siennik, nakształt materaca, poduszkę i kołdrę obszerną, z nieznajomej mi wszystko materji.

II. Gdym się obudził, postanowiłem zaraz u siebie uczyć się języka tego kraju; bez tej albowiem wiadomości trudnoby mi było, a prawie niepodobna poznać tamtejsze prawa i zwyczaje, wyrozumieć sposób myślenia obywate-

lów, stać się im użytecznym przez wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie. Uważałem tymczasem pilnie to, co mi tylko przed oczy podpadło.

Osada, w której zostawałem, miała stu dwudziestu gospodarzów; każdy z nich miał dom, pole i ogród, wszystko pod równym wymiarem. Najwięcej dzieci rodzicom służyły, lubo mieli innych obojej płci domowników, ale w odzieży i wygodzie żadnej nie było między niemi różnicy. Nie znać było najmniejszej podłości w czeladzi: panowie nie patrzyli się na nich surowem okiem, dopieroż kar bolesnych, albo obelżywych podobieństwa nawet nie postrzegłem. Wzrost obywatelów był mierny, twarze wesołe, cera zdrowa; kaleki, lub zbytecznie otyłych, albo chudych nie widziałem. Siwizna, nie zgrzybiałość oznaczała starych.

Niewiasty możeby potrzebowały bielidła, gdyby tysiączne wdzięki nie nagradzały płci nieco smagławej: żadna zaś czerwona farba nie wyrównałaby piękności i żywości ich rumieńca, który wstyd zapalał. W porównaniu twarzy malowanych, którychem się niegdyś aż nadto napatrzył, zdawało mi się, iż porzuciwszy kopie bardzo mierne, przypatrywałem się wybornym oryginałom.

Strój mężczyzn bardzo był prosty, co do gatunku materji, nie krępował po naszemu bez potrzeby członków. Kolor wszystkich sukien był szarawy, biały, według wełny, której nie farbowano. Czarnych owiec bardzo mało widziałem; takiego zaś koloru wełnę obracają na kołdry i materace. Krój odzieży podobny do tego, który widzimy pospolicie w statuach Greckich i Rzymskich. Spodnia suknia niżej spadała od kolan, zwierzchnia daleko dłuższa i obszerna, nakształt płaszcza zażywana najwięcej bywała od starych, albo też i od młodszych w czasiech zimnych,

lub słotnych. Mężczyzni włosy zapuszczali równo z szyją, z przodu je do góry zaczesywali, żeby nie spadały na oczy. U dzieci obojej płci, włosy nisko były strzyżone, dla zachowania ochędostwa.

Suknie niewiast odmiennego nieco były kroju, niż mężczyzn: materja delikatniejsza. Pudru białego, szarego i szarawego jeszcze była moda w ten kraj nie wniosła: maszczenie włosów pomadą miały tamtejsze damy za nieochędóstwo. Nie idzie zatem, iżby ich strój nie miał być w tamtych stronach przystojny i nawet wytworny. Chęć podobania się powszechnym jest wszędzie tej płci przymiotem.

Odmian mody w tamtym kraju nie znano: krój sukień od wieków był jednaki, kolor, jakom wyżej namienił, nigdy się nie odmienił; nie mieli albowiem sekretu farbowania wełny. Jakoż dowiedziałem się potem, iż gdy moje suknie egzaminowano, była zaś zwierzchnia zielona, kamizelka ponsowa, wnieśli sobie ztąd zaraz tamtejsi obywatele, iż owce mojego kraju były zielone i ponsowe.

Kraj ten zewsząd był morzem oblany, i całej wyspy powszechne nazwisko Nipu. Język narodu dość łatwy, ale obfity: żeby im wytłumaczyć skutki i produkcje kunsztów naszych, musiałem czynić opisy dokładne, i dobierać podobieństw. Nie masz u Nipuanów słów wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, pochlebstwo. Terminów prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworaków, ani jurystów, ani doktorów nie masz.

Pod dyrekcją mojego gospodarza trawiłem czas nad nauką tamtejszego języka; jakoż w kilka miesięcy mogłem się już rozmówić. Przez cały ten czas postrzegałem, iż stronili odemnie tamtejsi mieszkańcy; obchodzili się, gdy tego konieczna potrzeba wymagała, względem mnie z wszelką

ludzkością; odpowiadali na moje pytania w krótkich słowach, ale znać było w tych powierzchownych oświadczeniach jakowyś przymus i odrazę. Martwiła mnie ta ich niewiara i zbyteczna ostrożność; ale sądziłem, iż musiała pochodzić z przyczyn mi niewiadomych, a według ich sposobu myślenia uczciwych i należytych. Sam mój gospodarz, gdym się go wypytywał o zwyczajach, prawach i historji krajowej, zbywał rozmaitemi sposoby ciekawość moję: bojąc się niedyskrecji, milczałem Że zaś pokazywał wielką ciekawość wiedzieć najmniejsze krajów naszych okoliczności, ile możności starałem się, żeby tę jego ciekawość nasycić i uspokoić.

Jednego dnia gdy się przechadzałem zamyślony nad moim teraźniejszym stanem, przystąpił do mnie z wesołą twarzą gospodarz, oznajmując, iż dnia jutrzejszego będę przyjęty do powszechnego towarzystwa.

III. Powróciwszy do siebie, ciekawie czekałem, jakie będą obrządki przyjęcia mnie do obywatelstwa i społeczności Nipuanów; a wiedząc, że ten naród jest uprzejmy i obyczajny, ale z drugiej strony, co do nauk, kunsztów i sposobu życia, dziki i niewiadomy, wziąłem sobie za punkt największy wdzięczności, oświecić ich niewiadomość i prostotę. Na tym więc fundamencie skomponowałem sobie mowę, którą do nich mieć miałem nazajutrz, podając im sposoby, przez które mogliby wyjść ze stanu swojej dzikości, i wkroczyć w ślady narodów Europejskich, wszystkie inne doskonałością i wiadomością rzeczy celujących.

Już się zabierało nazajutrz ku południowi, gdy przyszedł do mnie mój gospodarz, i zaprowadził do domu jednego. Zastałem tam zgromadzonych wszystkich osady gospodarzów; przyjęty od nich byłem mile, a gdyśmy z darnia zrobione stoły w chłodzie drzew sadu zasiedli, stawiano

przed każdym zwykłe potrawy. Gdy już się miał obiad kończyć, najstarszy z stołowników zawoławszy mnie do siebie, rzekł: „Bracie! bądź z nami, używaj darów przyrodzenia, a pamiętaj, że istotne obowiązki towarzystwa: miłość i zgoda.“ Ułamawszy więc kawałek chleba, rozdzielił go na dwie części, sam jednę włożywszy w usta, mnie drugą oddał: wziąłem z uszanowaniem, a zjadłszy udzielony kawałek, gdym chciał oświecać ten dobry, a dziki naród, mój gospodarz tak zaczął mówić:

„Człowiek ten, którego mi zleciliście, zachował się dobrze u mnie, i już pierwsze kroki są uczynione. Sposoby jego myślenia, mówienia, działania, są zdrożne, ale trzeba mieć litość nad niewiadomością, prostotą i zaślepieniem człowieka, który zapewne temu nie winien, że się w pośrodku grubych i dzikich narodów urodził. Xaoo właśnie teraz nie ma czeladnika, może go wziąć i na naukę i do pomocy...“

Zapomniałem z gruntu oracji mojej, słysząc tak niespodziewane słowa. Ja, który prostaków i dzikich uczyć rozumu chciałem, od nich samych osądzony za dzikiego, i oddany na naukę, spuściwszy oczy siedziałem w zamyśleniu, gdy ten Xaoo mój, nie wiem, czy pan, czy nauczyciel, wziąwszy mnie za rękę, do domu swojego przywiódł, a oprowadziwszy po gumnie, oborze, stodole i polu, rozdzielił zabawy dnia na dwie części: rano w pole miałem wychodzić do pracy, reszta czasu miała być obrócona na dozieranie domowego gospodarstwa.

Czylim się ja mógł tego spodziewać, żebym kiedy przystał za parobka? Trzeba jednak było uczynić z potrzeby cnotę, i ten nowy sposób nie tak szkoły, jak nowicjatu odważnie zacząć. Gdyby mi nie dawał przykładu z siebie mój pan i nauczyciel byłby mi się wy-

dawał mój stan nieznośny; ale widząc podłość prac moich uszlachcioną pana mojego społeczeństwem, nieznacznie pozbyłem odrazy, a zczasem poznałem niesprawiedliwość uprzedzenia hańbiącego rolnictwo, i inne gospodarskiego rzemiosła części i obowiązki.

Czekałem z niecierpliwością jakiegokolwiek przynajmniej podobieństwa nauki, na którą mnie oddano; ale nic takowego z ust nauczyciela nie wychodziło, coby mogło zmierzać do tego celu. Gdyśmy szli razem na robotę, zadawał mi tak, jak i pierwszy, nieustanne pytania, z których znać było, iż chciał być jak najdokładniej informowanym, nie tylko o obyczajach, prawach, dziełach i kunsztach Europejskich, ale i o moim sposobie myślenia.

IV. Już trzy miesiące mijały mieszkania mojego, gdy wziąwszy mnie z sobą w pole Xaoo, a odmieniwszy sposób mówienia, na samych przedtem pytaniach zasadzony, zaczął w krótkości słów zwięźle przekładać, jak wiele każdemu człowiekowi na tem zależy, aby umiał złe swoje skłonności poskramiać, i uprzedzenia wykorzeniać. Proste, ale właściwe rzeczom były jego słowa, ułożenie zaś takie, iż jedna rzecz z drugiej wypadała, a dyskurs cały zdawał się być łańcuchem z koniecznie potrzebnych ogniw złożonym i spojonym. Przyrównał edukacją do rolnictwa.

„Trzeba, rzekł, wprzód poznać, żeby wiedzieć, jak się wziąć do uprawy, a osobliwie wtenczas, gdy się nowy grunt wydobywa. Jeżeli gdzie ma być pole, były przedtem krzaki i drzewa, nie dość na tem, żeby drzewo ściąć i krzaki zrzynać, trzeba, ile możności, o to się starać, żeby i drzew i krzaków korzenie wydobyć z ziemi: inaczej i miejsca wiele zabiorą, i pług będzie się na nich zastanawiał i psował. A do tego, gdy w ziemi korzenie trwać będą, zostanie w nich wigor, który coraz szkodliwe, a na

nic nie zdatne latorośle będzie wydawał. Jeżeli nie będą na nowym gruncie drzewa i krzaki, będą zielska, choć nie tak mocno, gęściej jednak wkorzenione. Uprawnik więc dobry nie będzie żałował pracy, żeby te pasma korzonków pomału wybierał: co większa, korzystać z nich potrafi, gdy popiołem spalonych czczą ziemię utłuści. Obiecywać sobie wykorzenienie namiętności, rzecz płocha i nierozumna; jak ciało żywiołami, umysł namiętnościami trwa; złe ich użycie, czyni nieprawość."

„Z rozmaitych twoich odpowiedzi na moje pytania, poznałem, jak mi się przynajmniej zdaje, iż w waszych stronach, czyli umysłu przeświadczenie, czyli instynkt jakowyś zbawienny i szczęśliwy, przywiódł was, a bardziej przynaglił do edukacji młodzieży waszej; z tem wszystkiem śmiem twierdzić, iżeście się grubo pomylili, i w sposobie i w szczególnych stopniach wychowania. Cobyś mówił o takim budowniku, któryby dom od dachu chciał zacząć, albo nie postawiwszy ścian, robił podłogę? Śmiejesz się z głupstwa cieśli, zdaje ci się niepodobna, żeby taki dom stanął; wiedzże o tem, że ty jesteś tym domem, a ten, co cię uczył, cieślą."

„Zepsuty wasz rozum, powymyślał wam jakoweś dziwaczne nauki, których my tu, z łaski najwyższej istności, nie mamy i mieć nie chcemy."

„Powiadałeś mi, iż skoro w niemowlęcym wieku, zaczynacie gadać, każą wam znowu wszystko inaczej nazywać, niżeliście dotychczas nazywali. a gdy nauczycie się tego inakszego nazywania, znowu inaczej rzeczy nazywać uczycie się. Powiedz mi, proszę, możeż być większe szaleństwo nad to? Gdyby jeszcze te, coraz inaksze nazywania, wiodły was do lepszego poznania rzeczy, sądziłbym ten sposób za nie dobrze wymyślony, bo trudny, ale za-

patrzywszy się na skutek jego dobry, przepuszczałbym wam tę zdrożność; lecz gdy, jak sam powiadasz, tę tylko przynosi korzyść, iż możecie tak z jednemi mówić, że was drudzy nie rozumieją, nie widzę ja w tem żadnego zysku, żadnego dobra, owszem złość i głupstwo. Złość, bo gadać tak, żeby drugi nie rozumiał, jest to mu czynić przykrość, wznawiać podejrzenie i niewiarę, dać uczuć jakowąś zwierzchność i dystynkcją upodlającą nierozumiejącego. Głupstwo, samochcąc się tam zatrudniać, gdzie praca żadnego zysku nie przynosi.“

„Namieniałeś mi coś o księgach, pismach, charakterach, które rozmaite, tym sposobem czytać i rozumieć można, a przeto nabierać coraz większej doskonałości. Dajmy to, że tego wszystkiego inaczej nauczyć się nie można, tylko przez charaktery wyrażające brzmienia słów; czemużeście tych charakterów nie stosowali do jednego sposobu nazywania rzeczy?“

„Nauczony tym sposobem od pierwiastków niemowlęctwa swojego uczeń, zamiast prawego rzeczy poznania, zaprzątnioną ma pamięć nazwiskami. Trudnością takowej nauki na pierwszym wstępie przerażony, jeżeli jest z przyrodzenia słabego pojęcia, z ciężkością wiadomości takowej nabędzie; jeżeli ma umysł po temu, nauczy się, prawda, tych nazwisk, ale w tej samej nauce dwojaką szkodę poniesie; czas traci, któryby na potrzebniejsze rzeczy mógł łożyć, nabierze wstrętu do innych stanowi swojemu przyzwoitszych wiadomości.“

„Do objawienia myśli waszych, dwa macie sposoby, albo zwyczajnym trybem dyskursu, albo takowem słów ułożeniem, które dźwięk osobliwy czyniąc, zarywają coś harmonii muzycznej. Obadwa te sposoby są nam wiadome; i nierozumiej, żebyśmy mieli gardzić tem, co wy nazywacie

elokwencją i poezją. Dar mówienia nadto jest wybornym, żeby się nad nim nie miała zastanowić edukacja młodzieży: znamy my to, iż dobre słów ułożenie, lepiej myśl obwieszcza, i częstokroć słodkim gwałtem zniewala ludzkie umysły. Słyszałeś skład i wdzięk rymotworstwa w pieśniach tutejszych; ale te zawierają w sobie naszę wdzięczność ku najwyższej istności; opiewają przodków cnoty, żeby następców zachęcić do naśladowania. Bylibyśmy zapewne mniej dbali o poezją, gdybyśmy nie uznali, iż składność rytmów lepiej wpaja w umysł i pamięć rzeczy, które chcemy, żeby młodzież nasza umiała i mogła pamiętać.“

„Znajdują się, jakoś mi mówił, takowi ludzie u was, którzy gardzą wymową, i nie chcą, żeby się w niej młodzież ćwiczyła. Źle czynią. Ja nie widzę, coby było źródłem takowego błędu; i lubo doskonale nie znam waszego sposobu myślenia, śmiem się jednak domyślać, że to czynią, albo dla tego, iż mają osobliwość za przymiot umysłów wielkich; albo zazdroszczą drugim, czego sami nie mają; albo zbyt trwożni, boją się złego użycia wymowy. Gdyby ta ostatnia przyczyna była ważna, trzebaby porzucić cnotę dla bojaźni hipokryzji. Jeżeli to im wstręt czyni, żeby młodzież zamiast wymowy do wielomówstwa nie przywykła, niech z siebie dają przykład młodszym, a nie przesadzając w dobieraniu słów nadto wybornych, wyrażeń osobliwych, sposobu nadzwyczajnego, niech, jeżeli chcą, ganią wymowę, ale prostym i zwyczajnym mówienia sposobem.“

„Chcąc dać próbę waszego krasomówstwa, powtarzałeś przedemną dyskurs, któryś był do nas nagotował podczas spólnej uczty. Pamiętam niektóre wyrazy twoje, zdają się być dość gładko brzmiące; ale łożyłeś kilkaset słów na to, cobyś mógł był w kilkunastu, albo nakoniec w kilkudziesiąt zamknąć. Dobrze się stało, żeś twojej mowy nie

powiedział; obwijając albowiem treść rzeczy w tyle słów niepotrzebnych, tylebyś wskórał, iż byłbyś osądzonym za człowieka płochego, który się tylko ułożeniem słów bawi; za nierozsądnego, który rzeczy wyrazić nie umie; za chytrego, który chce prawdę zatłumić; za dumnego, który jedynie pochwały szuka. Nie zastanawiam się nad celem dyskursu twego; uczułeś sam, iż kto siebie i drugich nie zna, temu ani należy, ani przystoi, czynić innych dzikimi, a siebie nauczycielem.“

V. Dyskurs nauczyciela mojego, odmienił we mnie sposób myślenia o dzikości. Uznać, żem ja sam był dzikim byłoby to upokarzać się nadto, i czynić przeciw własnemu przeświadczeniu; ale też obywatelów kraju tego sądzić za dzikich nie można było żadnym sposobem, po tem wszystkiem, com widział i słyszał. Upokarzał we mnie rozum Xaoo: nie mogłem tego skombinować, jak to człowiek, który w Warszawie nie był, Paryża nie widział, mógł przecię rozsądnie myślić, mówić i konwinkować, nawet człowieka, który nierównie więcej od niego i widział i słyszał. W tych byłem myślach, gdy przyszedł do mnie Xaoo; szliśmy w pole na robotę, on zaś wczorajszy dyskurs takowym sposobem kontynuował:

„Dnia wczorajszego mówiliśmy o wymowie, naukach języków i poezji; wszystko to zasadza się nad wiadomością i ułożeniem słów; przystąpmy do rzeczy. Kiedym się ciebie pytał, czyli więcej niczego u was nad to nie uczą, zagłuszyłeś mnie prawie wyliczaniem pompatycznych tytułów rozmaitych nauk; żeś zaś najpierwej wyraził historją, mniemam, iż ta zwykła przodkować inszym.“

„Wiadomość historji kraju swojego arcy pożyteczna jest, opowiadając albowiem dzieła chwalebne przodków, wzbudza następców do naśladowania, powiększa uszanowa-

nie i miłość ojczyzny, staje się szkołą obyczajności. Tym przynajmniej sposobem uważana jest i określona u nas historja kraju naszego. My, jak wiesz, nie mamy książek, nie znamy charakterów: ale wierne powieści podają następującym pokoleniom żywe i dokładne wyobrażenie tego wszystkiego, co się u nas stać mogło. Najstarszy z familji wie dostatecznie, jacy byli od najdalszych czasów przodkowie jego, i każdą naukę, którą daje dzieciom, podsyca przykładami pradziadów. Powaga mówiącego, krwi dzielność, sposób opowiadania, wiek młody słuchających, wszystko to wdraża w umysły niezgluzowaną impresją."

„Powiadałeś mi, iż historja u was nierównie ma rozciąglejsze granice. Tyle jest rodzajów, mówiłeś, ile sposobów rozmaitego mówienia, ojczysta zaś, według twojej powieści, albo bardzo małą, albo raczej żadnej nie ma nad inne preferencji. Dobra rzecz wiedzieć, co się u drugich działo, żeby z cudzych przykładów brać naukę swoim pożyteczną, ale wiadomość swojej historji, najpierwszym powinna być celem nauki każdego obywatela."

„Co do historji w powszechności, jeżeli ją zasadzasz na wiadomości, którego roku i dnia co się stać mogło; jeżeli ją zowiesz nauką przezwisk tych ludzi, którzy przed tobą żyli; jeżeli w powszechne tylko wchodząc czyny, opuszczasz roztrząsanie charakterów; historja natenczas jest tylko próżnem pamięci zaprzątnieniem, a jej nauka daremną pracą. Jeżeli starasz się wiedzieć, co się działo u sąsiadów, a nie wiesz i wiedzieć nie chcesz o tem, co u ciebie działano, nie jesteś natenczas godnym towarzystwa, w którem żyjesz."

„Miarkuję ja z wielu powodów, że towarzystwo w którem ty byłeś urodzony, nie lubi ani swojego kraju, ani swojego języka. W przyrównywaniu powszechnem rzeczy,

te, które są w dzierżeniu naszem, mogą być, co do niektórych punktów i okoliczności, nie tak doskonałe, jak drugie, które inni dzierżą, ale natychmiast przybywać zwykła na pomoc miłość własna, którą zwykliśmy wtenczas zwać miłością ojczyzny. Ta wycieńcza przywary własności naszych, zasłania, jak może, niedostatek, a jeżeli roztropna, korzysta z dobroci sąsiedzkiej godziwemi sposoby, żeby swój stan polepszyć."

„Wzgarda kraju i języka własnego, znaczy lekkość umysłu i serce nieprawe. Tym niegodziwym i szkodliwym nader impresjom winniście sami. Porzucacie swój język, a każecie się dzieciom uczyć, jak najpilniej cudzych; zaniedbywacie wiadomości własnych dziejów, a przymuszacie młodzież, żeby koniecznie wiedziała, co się działo za granicą Cóż ztąd za konsekwencja? oto ta: dziecię widząc, iż własny język nic wyciąga nauki, a cudze potrzebują, mniema je być lepszemi. Zaprzątnione postronnemi przypadkami, opisywaniem, a może i bajecznem, innych krajów zdziwione, gardzi tem, co ustawicznie widzi, a pragnie widzieć to, co mu natężona imaginacja piękniej maluje, niż jest w istocie."

„To krajów opisanie wy nazywacie geografią. Też same przyczyny, które usprawiedliwiają ciekawość naszę względem dziejów sąsiedzkich, służą geografji, opisującej położenie krajów, osobliwości w nich znajdujące się, stan rządu i inne narodu każdego okoliczności. U nas ta nauka, gdy nie jesteśmy z inszemi towarzystwami w wzajemności, nie jest potrzebna: a choćbyśmy mogli być w tej mierze oświeconymi, wolałbym z wielu miar, żebyśmy zostali w dawnej naszej niewiadomości."

VI. Z gustem niewypowiedzialnym słuchałem dyskursów nauczyciela mojego. Te zwyczajnie poprzedzone by-

wały pytaniami. Nim zaczął mówić o naukach, kunsztach, lub innych okolicznościach, tyczących się krajów naszych, powtarzał naprzód definicje, albo opisy tychże, przedtem jemu odemnie czynione. Zadawał nowe pytania, pragnąc coraz większego objaśnienia w rzeczach, o których miał zemną mówić; dopiero kiedy już mniemał, iż miał należytą informacją, traktował o każdej materji uważnie, zarzutów moich cierpliwie słuchał; a gdym się nie odzywał, pobudzał mnie sam do tego, abym mu odkrywał wątpliwości, i zdania nie zgadzające się z moim sposobem myślenia. Nie umiał on brać na siebie postaci wspaniało ponurej; nie umiał ustawicznie myśleć, albo udawać myślącego; dystrakcje, które tak zdobią i dystyngują mędrców naszych, nie były mu wiadome; ton głosu jego nie był wyniosły; nie definiował tego, na czem się nie znał; ale to był człowiek dziki.

Gdym mu filozofią, według przemożenia mojego, opisywał, a przyszło do tej części, która o obyczajach traktuje, zawołał z radością: „Otóż to nasza nauka, w tej szkole jesteś. Jej maksymy święte, jej reguły proste; ja nie w pamięć, ale w serce twoje wrazić pragnę. Może u was ta nauka na słowach zawisła; my mniej dbamy o definicje, bylebyśmy wypełniali obowiązki.“

„Filozofia, która, jakoś mi powiedział, z nazwiska znaczy miłość mądrości, powinnaby brać za cel najpierwszy wiadomość obowiązków człowieka, i ich wypełnienie. Nauka ta podług waszego zdania jest bardzo trudna, i najwięcej rozum wysila. Nie dziwuję się temu, gdy poznaję, co wy pod tem powszechnem nazwiskiem mieścicie. W metafizyce zapędzacie się ku rzeczom zmysłom niepodległym; musi być niezmiernie ciężka ta nauka, kiedy wygórowana nad naturalne pojęcie.“

„Fizyka traktuje o przyrodzeniu rzeczy, ale i w niej nadto się zapuszczacie. Umysł wasz zbyt dumny chce odchylać zasłonę wyrokiem przedwiecznym zapuszczoną. Chcecie wmawiać w mniej wiadomych, żeście ją odsłonili, i zamiast istoty rzeczy odkrytych, opowiadacie wasze sny i przywidzenia. Latacie po niebach; nie kontenci z miłego widoku gwiazd i planet, chcecie je mierzyć; ciekawość wasza zuchwała zapędza się za metę wyznaczoną, opuszczając częstokroć to, co ma przed sobą, i coby za pracowitem staraniem mogła odkryć i pojąć: jak zaś wszystkie rozrządzenia natury są przedziwne, tak to wiedzieć macie, iż cokolwiek wam najwyższa istność pojąć dopuszcza, wszystko to wam nowy pożytek przynieść może.

„Widzisz ziemię okrytą ziołami, nie dla samej pieszczoty oka zeszłemi: kryje się wśród nich zbawienna dla twego dobra tajemnica. Jej dociekać, jej probować i doświadczać, to godziwa, to zabawna i razem pożyteczna ciekawość. Sklni się firmament gwiazdami; głupia hardość zrobiła go prorocką księgą, i z jednostajnych obrotów chciała wyczytać ukrytą przyszłość.

„Natura nic nie czyniąca nadaremnie, gdy nadała umysłom chęć docieczenia, chciała, żeby nią roztropność tak kierowała, aby cel ciekawości naszej zmierzał jedynie do tych rzeczy, które docieczone być mogą, a docieczeniem pożytek przynieść. Inakse zapędy są próbą hardości i niedoskonałości naszej.

„To, co nazywasz logiką, jest to właściwy przymiot umysłu fraszkami, i przeświadczeniem niezaprzątnionego. Niech tylko imaginacja twoja zbytnie nie buja, niech umysł jednego się celu statecznie trzyma, choć bez formy argumentów, będą iść myśli twoje właściwém pasmem.

„Po tem wszystkiem cośmy o waszej edukacji i naukach mówili, następują uwagi ze źródeł tych wypływające: naprzód, iż edukacja wasza, i co do celu, i co do sposobów jest zdrożna; zatrudniacie sobie fraszkami sposób nabycia doskonałości; zbyt dufacie rozumowi własnemu a ten rozum wielorakiem przeświadczeniem skażony jest; niestateczność i płochość kieruje wami i rządzi; ambicja, a wcale niesłuszna oślepiła was wszystkich nakoniec tak dalece, iż zbyt dobrze o sobie trzymając, z jednej strony rozumiecie, iż wam, co do wewnętrznej doskonałości na niczem nie schodzi, zaś co do zewnętrznej szczęśliwości wszystkiego brakuje.

„Osądziwszy się sami za najdoskonalszych, chcielibyście to mieć, czegoście godni, godni zaś jesteście, wedle waszego przeświadczenia, najwyborniejszych darów natury. Ztąd pochodzi, iż kraj wasz nie wart takich, jakiemi jesteście, obywatelów; język zbyt podły, żeby górne myśli wasze objął i wyraził; urodzenie, że nie najjaśniejsze, nieprzyzwoite. Zgoła, im się wyżej cenicie, tem jesteście nieszczęśliwsi. Jeżeli więc to, czem wy jesteście, doskonałością jest i polorem, to czem my, dzikością, prostotą i grubijaństwem; mnie się zdaje, że lepiej być dzikim po naszemu.“

VII. Namieniłem wyżej, iż osądzony za dzikiego, oddany byłem gospodarzowi mojemu na naukę. Nimem miał satysfakcją słyszeć jego maksymy, przez czas dość długi odbywałem wszystkie powinności parobka bardziej, niż ucznia. W tej szkole nauczyłem się pierwej żąć i kosić, niż reguł, według których siać i kosić trzeba. Widząc lud gospodarny, pytałem się raz wśród roboty mistrza mojego: czyli też oni spekulizują nad agronomią i mają swoje ephemerydy? Spojrzał na mnie z zadziwieniem, i strząsnąwszy głową, żął jak w najlepszą.

*

Gdyśmy około południa w cieniu drzew jedli, pytał mnie się, co to ja rozumiałem przez agronomią? Odpowiedziałem, iż to jest nauka arcypotrzebna, przez którą kunszt się rolnictwa doskonali, bogactwa przymnażają, zgoła, cokolwiek do uszczęśliwienia w powszechności kraju, w szczególności obywatelów należy, wszystko to ta nauka w sobie zawiera. „Szkoda, rzekłem dalej, iż ten skarb był dotąd zakopany; zapewne nie byłoby tyle na świecie nieszczęść i rewolucyj, ile nam historje nasze opowiadają.“

„Któż ten kunszt rolnictwa wydoskonalił, rzecze Xaoo? zapewne jaki pracowity rolnik, który długiem doświadczeniem poznał niektóre w tej mierze innym jeszcze współrolnikom niewiadome tajemnice.“ „Mylisz się, rzekłem, te rzeczy są opisane w księgach, a nasi rolnicy pisać nie umieją. Ci, którzy nam te tajemnice odkryli po większej części może i nie widzieli, jak się grunt uprawia, i z tej samej przyczyny, tem większego uwielbienia godni, że samem umysłu swojego natężeniem dociekli tego, czego ich przodków ustawiczna praca dokazać nie mogła.“

Śmiech jego przerwał mój dyskurs; rozgniewałem się na takie wytwornych wieku naszego wynalazków nieuszanowanie; pomyśliwszy jednak sobie, że trzeba mieć kompasją nad prostotą, nie chciałem go zawstydzać i upokarzać niezwyciężonemi argumentami: poszliśmy zatem do snopków, które on prosty starzec, lubo niewiadomy agronomii, przecięż lepiej i prędzej wiązał, niż ja.

Że do rolnictwa doskonałego wykwintnych spekulizacyj nie potrzeba, nauczył mnie przykład Nipuanów. Mieli oni proste swoje, ale doświadczone obserwacje. Były zaś wszystkie do pojęcia łatwe, w sposobach niekosztowne, w wykonaniu nietrudne, skutek usprawiedliwiał dobry ich sposób gospodarowania: nie było tam słychać o głodzie.

Jeżeli zaś rok który nie był urodzajny, nie dał się uczuć niedostatek zapaśnym w przeszłoroczne krescencje.

Zabawa rolnictwa jak pożądane za sobą prowadzi skutki, uczułem własnem doświadczeniem. Praca, która z początku zdawała mi się nieznośna, stała się zczasem zabawą przyjemną. Spazmy, wapory, reumatyzmy, z których mnie nie mogły wyprowadzić wody Salcerskie i Karlsbadzkie, ustąpiły dobrowolnie z rzęsistym potem. Apetyt, który soczystemi bulionami musiał wzbudzać i krzepić z początku mój kucharz Chrystjan niemiec, dalej Jmci Pan Sosancourt francuz, sam się powrócił; a rzepa po pracy lepiej smakowała, niż przedtem podlaskie kuropatwy.

Praca, i myśl wolna wzmocniły słaby niegdyś mój temperament. W niedostatku zwierciadła, gdym się w wodzie przezierał, spostrzegłem płeć moję, prawda, przyczernioną, ale twarz pełną, i rumieniec żywy. Sen smaczny, a nieprzerwany, orzeźwiał strudzone dzienną robotą członki, a czerstwość samą się pracą pomnażała.

VIII. Przechodząc się raz po sadzie z nauczycielem, spostrzegłem ów dołek, w którym mój nóż pochowano, i w tym punkcie nie mogłem się wstrzymać od uśmiechnienia. Postrzegł to czujny Xaoo, i natychmiast, rzekł: „śmiech twój jest sprawiedliwy, i tém bardziej mnie nie obraża, ile że widzę, żeś go pokryć chciał. Urągać się z niewiadomości cudzej, rzecz jest nie ludzka, ale przemódz zupełnie nagłe wzruszenia trudno. Gdy sąsiada twój nóż obraził, niewiadomość natury kruszców, postać niezwyczajna tego narzędzia, blask śkniącego się ostrza, skaleczenie palca, wszystko to w pierwszym wzruszeniu tak dalece nas przeraziło, iż osądziliśmy twój nóż za istność jakowąś żyjącą i szkodliwą.

Przyjście twoje morzem z innego świata, najtrudniejsze do pojęcia rzeczy, czyniły nam podobnemi; a wreszcie, choć niewiadomi, dobrąśmy rzecz uczynili. Gdym się od ciebie potem dowiedział, na co żelaza u siebie zażywacie, o jakbym was wielbił, gdybyście ten szkodliwy kruszec ziemi oddali. Wy, których bluźnierska zuchwałość skarży się na Opatrzność, iż wam zbyt krótki wieku termin wyznaczyła, szukacie w kunsztach utraty życia, i jakby nie dość na tem było, iż niewstrzemięźliwością skracacie dni wasze, domyśliliście się gwałtowniejszych jeszcze sposobów do zginienia."

Żebym cokolwiek oszczędził moich współziomków, zataiłem był przed nim kunszt wojenny. Dociekł tej zdrady Xaoo; naglił mnie więc, żebym mu dokładną w tej mierze dał informacją. Chcąc więc, ile możności, umniejszyć w nim złą o nas opinią, zacząłem mu przekładać liczbę niezliczoną mieszkańców świata, różnicę narodów, nietylko w odzieży i w mowie, ale w obyczajach i skłonnościach. Z tych różnic naturalne niezgody, a przeto potrzeba uzbrojenia, któraby ubezpieczała od napaści sąsiedzkiej, broniła słabych od przemocy potężniejszych, czyniła wstręt nieprawej zapalczywości.

Przypadkiem z ziemi wydobyty kruszec, przez długi czasów przeciąg zażyty do rolnictwa i budowli, ułatwiał i skracał udziałanie tego, co przemysł potrzebą przynaglony wynalazł. Jako zaś złe zażycie najlepsze rzeczy skazić może, żelazo w ręku nieprawych stało się narzędziem, szkodliwym instrumentem zguby życia ludzkiego. Ztąd poszły zbrojne utarczki człowieka z człowiekiem, towarzystwa z towarzystwem, narodu z narodem.

Trudno było w dalszych czasiech złemu, nadto już wkorzenionemu i powszechnemu zupełnie zabieżeć. Ztąd

ludzie dobrzy i oświeceni przez pisma i rady, prawodawcy przez ustawy urzędowne, określili granice sprawiedliwej wojny, nadali reguły temu nieprawemu kunsztowi, ile możności zapobiegające fatalnym jego skutkom. Wódz na czele wojska broniący ojczyzny, stał się szacownym obywatelem, żołnierz umierający na pobojowisku ofiarą dobra publicznego. Ustała nieznacznie odraza od okrutnego z natury swojej rzemiosła, a natychmiast to, co przyrodzenie kazało z początku nazywać gwałtem, dzikością, okrucieństwem, opinia z czasem ochrzciła odwagą, męztwem i heroizmem.

„Nie dziwuję się już temu, rzekł Xaoo, coś mi powiadał przedtem o waszych jurystach, iż najlepiej się ich wymowa w bronieniu złych spraw wydaje. Zostałeś może niechcący dowodem tej prawdy. Usprawiedliwiaj, jak chcesz, kunszt wojenny, bardziej was z tej miary żałować, niż chwalić należy.

Z wielości ludzi można wnosić różnicę charakterów, z tej różnicy sprzeczki; ale żeby do takowego stopnia przyszły, iżby ztąd strata życia nastąpić mogła, sposób takowych konsekwencyj u nas jest nieznajomy. Muszą być u was żywsze nierównie passje, kiedy do tego punktu przyjść mogą. Dość sztuczną i dowcipną czyniłeś gradacją nieszczęśliwych kruszcowej broni wynalazków. Dobrzy ludzie, mówisz, pisali i mówili przeciw takowej zdrożności, prawodawcy chcieli ją wykorzenić, ale ich zabiegi, ich starania, były daremne. Musi to być u was rzecz bardzo rzadka, ci dobrzy ludzie, kiedy nie mogli dobrać tylu podobnych sobie, którzyby, jak oni pismem, słowem i przykładem mogli przezwyciężyć pierwiastki złego nałogu.

Że prawodawcy zapobieżeć temu nie mogli, dziwuję się niezmiernie. Na cóż, proszę, wystawiacie ludowi na wi-

dok te próżne posągi, jeżeli ich moc od was samych nadana, nie może przeprzeć waszego uporu? na cóż piszecie prawa, jeżeli ich nie słuchacie? Może się mylę, ale zdaje mi się przynajmniej, iż pisma tych waszych ludzi dobrych, ustawy prawodawców nie musiały być szczere i gruntowne, kiedy zrażeni złym skutkiem w pierwszych zapędach, spuścili z pierwszego rygoru, i zamiast tego, żeby z gruntu zły nałóg wykorzenić, chcieli go mniej złym czynić, a przeto usprawiedliwiać w oczach ludu ich własne przestępstwo. Mężność prawego statku, nie zraża się nieskutecznością pierwszych kroków; niepodobna zaś, żeby trwałe i niewzruszone sprzeciwienie się, nie miało kiedyżkolwiek przeprzeć choćby najmocniej wkorzenionego błędu.

„Nie jestem, i być nie mogę chwalcą takiego stanu, gdzie jeden, albo kilku drugiemi rządzą; ale w zdarzającej się takowej rządu okoliczności, przeświadczony u siebie jestem, iż ktokolwiek towarzystwem rządzić chce, musi się uzbroić w nieustraszone męztwo: niech tylko najmniejszą słabość rządzony w rządzącym spostrzeże, w dwójnasób sile swojej zaufa, zrzuci jarzmo zbawiennej dla siebie, jak ty powiadasz, subordynacji, a może zbytecznie oświecony, przerwie zasłonę opinji, nie wiem, czy niepożyteczniejszej temu, co każe, niż temu, co słucha.

„Co się tycze kunsztów, pojmuję ja to, iż wynalazek kruszców był nader pożyteczny, aleście zbyt drogo tę korzyść zapłacili. Zbytek rodzi potrzeby; te które przyrodzenie nadaje i wyznacza, mogą się obejść bez złota, srebra, żelaza i miedzi. Prawda, iż narzędzia z kruszcu sporządzone, oszczędzają w robotach i czas i pracę: z tem wszystkiem naszym przykładem oświecony, widzisz, iż przemysł z cierpliwością może zastąpić takowe niedostatki. Praca, przyznaję, musi być większa, ale taż sama praca, tyle za sobą

dobra prowadzi, iż jej oszczędzać, jest to krzywdę istotną samemu sobie czynić. Nauczyła nas natura, czego nam koniecznie potrzeba: taż sama dała instynkt, jak tym potrzebom dogadzać mamy.

IX. Mając iść w dość daleką podróż, wziął mnie Xaoo z sobą. Pierwszy raz natenczas zdarzyło mi się widzieć kraj ten dość rozległy, i gdym się pytał, jaka jego obszerność? odpowiedział, iż idąc prosto aż do drugiego brzegu od morza, jedenaście dni drogi, szerokość zaś kraju równa była prawie długości. Gdziekolwiek szliśmy, widać było wszędzie dobrze uprawną ziemię; osady były dość gęste, każda zaś miała tyle lasu, ile jej potrzeba było; i jakem mógł miarkować, po równych wydziałach znać, iż gdzie ich było nadto, tam zbywające części, na pola były obrócone, gdzie zaś ich brakło, umyślnie były zasiane.

Ósmego dnia podróży, po lewej stronie, pokazał mi mój gospodarz pole dość obszerne, pięknemi drzewy naokoło obsadzone, w środku był dom niewielki, nieco jednak ozdobniejszy od innych. Gdyśmy się ku niemu zbliżali, wyszedł z pobliskiego domu poważny starzec, i pozdrowiwszy nas mile, zaprowadził ku drzwiom: tam gdy stanął Xaoo, rzekł: „pozdrawiam cię słodka pamięci ojca naszego.“ Wszedłszy do izby, znaleźliśmy zupełną czystość i ochędóstwo, a w pośrodku była szafa dość kunsztownie zrobiona. Otworzył ją ów starzec, i gdym się spodziewał obaczyć co osobliwego, z podziwieniem wielkiem, nic więcej nie spostrzegłem, tylko starością już prawie zbutwiałe instrumenta rolnicze. Brali je w ręce z uszanowaniem obadwa starcy; Xaoo zaś chcąc uspokoić ciekawość moję, rzekł:

„Pole, które ten dom otacza, rękami naszego powszechnego ojca uprawione i wydobyte było: tych instru-

mentów, które wdzięczność nasza z uszanowaniem od wieków strzeże, używał Kootes. Ten podobnym może, jako i ty, sposobem, z cudzej ziemi z żoną z dwojgiem dzieci, tu do pustej naówczas wyspy przybywszy, własnemi rękami tego gruntu dobył: poszczęściła najwyższa istność pracy jego, przyszedł do ostatniej starości i przed śmiercią widział czwarte pokolenie swoje. Tkwią nam w szczerej pamięci jego przykazy: żeby zaś było cokolwiek takiego, coby nam ustawicznie przypominało jego obcowania, instrumenta, których do rolnictwa używał, chowamy z pilnością, i każdy je raz przynajmniej w życiu oglądać powinien.

„Pole, które wydobył, należy do wszystkich w powszechności; kolejno je uprawiają obywatele; a zboże na tyle części, ile osad w wyspie rozdzielone jest. Gdy cząstka do osady przyniesiona bywa, robi się z niej chleb, i ten na tyle kawałków, ile jest obywatelów w osadzie, podzielony, przy końcu żniwa, każdy z wdzięcznością i uszanowaniem pożywa, na pamiątkę, iż jesteśmy wszyscy zarówno jednego ojca dzieci. Przy tej najuroczystszej uczcie, opowiada najstarszy każdej osady przyjście pierwszego ojca, jego prace, jego nauki, dzieje ojców naszych, ich przymioty chwalebne, rady i napominania, wynalazki zbawienne i pożyteczne. Kończyć się zwykły te uczty pieśniami młodzieży obojej płci, w których pamięć dobrodziejstw naszych przodków jest zawarta.“

Dzień cały bawiliśmy się na tem miejscu w domu owego starca, od którego wziąwszy Xaoo cząstkę zboża osadzie swojej należącego, udał się ku domowi. W drodze wziął pochop roztrząsać sposoby rozmaite rządów naszych. My nie znamy, mówił, tego, co wy nazywacie, monarchią, arystokracją, demokracją, oligarchią i t. d. W zgromadzeniu

naszem nie masz żadnej innej zwierzchności politycznej, prócz naturalnej rodziców nad dziećmi. Okoliczności wychodzące nad zamiar szczególnych familji, ugodnemi sposoby, radą nie przemocą przez starszych uspokojone i rozrządzone bywają. Człowiek jednakowo z drugim człowiekiem rodzący się, nie może, a przynajmniej nie powinienby sobie przywłaszczać zwierzchności nad nim: wszyscy są równi. Skoro zaś są złączeni w towarzystwo, natenczas toż samo towarzystwo, pozwala dla dobra swojego, w niektórych okolicznościach niejakiej nad szczególnemi, albo zgromadzeniu, albo niektórym ze zgromadzenia zwierzchności.

„Podatków żadnych nie dajemy. Cel towarzystwa jest ubezpieczenie własności: gdyby tego było potrzeba, jej bronić i ocalać każdemu w szczególności społeczność cała poślubiła. Za cóż tedy ta utrata części własności naszej? za co ten haracz samym sobie?... Nasza ludność powinna by nas trwożyć z tej miary, że nam w czasie braknie ziemi do wyżywienia należytego mieszkańców, ile trzymając tę wyspę zamkniętą do emigracji prawem, uwagą, nakoniec niesposobnością; ale my tę troskliwość zostawujemy następcom naszym, wraz z przykładami rządu i gospodarstwa, które im podajemy. Opatrzność najwyższa wymierzyła ziemię do liczby stworzenia, które z niej żyje.“

X. Inszą drogą powracaliśmy, niżeliśmy przyszli. O pół dnia drogi od naszej osady, postrzegłem stos wielki kamieni, nakształt piramidy wpośród pola po lewej ręce. „Pytałem się nauczyciela, co to znaczy? uspokoję ciekawość twoję, odpowiedział: stos ten niezmierny kamieni, okrywa od kilkuset żniw jednego z naszych obywatelów nazwiskiem Laongo; ten, czyli przypadkiem, czyli przemysłem, porzuciwszy swój kraj, puścił się na morze. Nie było go

przez lat kilka, nakoniec niespodziewany i już zupełnie zapomniany, przypłynął.

„Spytany, gdzie przez tak długi czas się bawił? powiadał, iż chcąc po wodzie na kilku drzewach razem związanych płynąć, wiatrem nagłym zapędzony był na brzeg niebardzo od naszego odległy. Znalazł kraj pusty, a obieżawszy tę ziemię, gdy się chciał wrócić, drzew owych u brzegu nie zastał, i tym sposobem poniewolnie póty tam siedzieć musiał, póki z tamtejszego drzewa inakszej sobie łódki, czyli tratwy nie sporządził. Przestaliśmy na tem: on do domu swego powrócił, i jął się, jak przedtem, gospodarstwa. Korzystał tymczasem z nowo nabranych wiadomości, zarażając cudzoziemskiemi maksymami spółbraci swoich.

„Przekupiony od cudzoziemców na zgubę naszą, zaczął w sekrecie młodzieży opowiadać wygody, bogactwa, szczęśliwość życia w zbytkach. Jad skryty zaczął się szerzyć, nowość uderzyła w oczy młodzież nieostrożną; naganione zwyczaje nasze zdały im się tak, jak i tobie z początku grubiaństwem i dzikością. Przekładając cudzych narodów wygody, nam nieznane przez wynalazki kunsztów, obrzydził im własną ojczyznę. Wynosił pod niebo ich talenta; ale ubolewał, iż były zakopane, bez żadnego względu, bez żadnej dystynkcji, bez żadnej nagrody, jakie widział w cudzych krajach.

„Tu im dopiero przekładać począł stopnie subordynacji w monarchiach, pod jednym wodzem i rządzcą całego narodu, a przeto i lepszy rząd, gdy jeden wszystkimi zawiaduje, i nagrodę przymiotów, gdy pod monarchą pomniejsze urzędy i jurysdykcje stawiają każdego w stanie proporcjonalnym zdatności jego właściwej. Wtenczas usługując jednemu człowiek utalentowany, tysiąc innych mieć

może usługujących sobie; i jeżeli go martwi podległość jednemu, nagradza to umartwienie zwierzchność nad wielu.

„Temi i podobnemi dyskursami tyle dokazał, iż mu kilku przyrzekło, dopomagać jego przedsięwzięciu. Że zaś był przekupiony darami od tych ludzi, u których przebywał na to, ażeby ich do nas sprowadził i pod ich rządy poddał; zaczął w wielkim sekrecie udzielać adherentom swoim tego, co z sobą przyniósł. Były to jakieś osobliwe narzędzia; jedne miały podobieństwo do wody, gdyż się w nich można było przeglądać, a z tem wszystkiem taką miały stałość, jak kamienie, albo drzewo; były nawlekane kamyczki rozmaitych kolorów; były jakieś instrumenta błyszczące się i podobno tak obrażające, jak twój nóż: ale najwięcej było okrągłych, a płaskich sztuczek z kruszcu żółtego i białego. O tych on powiadał, iż są do wszystkiego przydatne i zgodne, i mają taki w sobie szacunek, iż ci nowi ludzie, których przyjście obiecywał, mieli je za rzecz najpotrzebniejszą do życia.

„Umówił się już był z adherentami swoimi ów zdrajca, i sporządziwszy tajemnie na model przywiezionej od Laonga łódź wielką, już mieli się puścić do owych ludzi cudzoziemskich, za przewodnictwem swojego herszta. Szczęściem, przechodząc się w nocy ponad brzeg morski jeden z obywatelów, wysłuchał ich między krzakami rozmawiających o przyszłej podróży. Zadumiony rzeczą nigdy przedtem niesłychaną, pobiegł do starszych; ci zebrawszy młodzież, znaleźli Laonga z czterema innymi na temże miejscu, i gdy się bronić chcieli, gwałtem związanych przywiedli do osady.

„Przyznali się społecznicy do wszystkiego, sam herszt upornie milczał: odłożono sąd do kilku dni; każdy z winowajców w osobnem zamknięciu trzymany był z surowym

zakazem, żeby żadnej z obywatelami nie mieli komunikacji. Zeszli się tymczasem najstarsi wszystkich osad gospodarze, i za ich wyrokiem, rzeczy przywoźne, zamknięte w wielkich naczyniach, wraz z winowajcami na pole pierwszego herszta wyprowadzono. Tam głęboko w ziemię zakopano obmierzłe naczynia, co gdy się skończyło, lud winowajców ukamienował, a na wieczną pamiątkę tyle kamieni na to miejsce zniesiono, iż się stał kopiec wielki, który widzisz.

„Starzy, którzy słuchali inkwizycji tych winowajców, skomponowali dla wiecznej pamięci pieśń, w której to wszystko, com ci powiedział, jest wyrażono, z przydatkiem strasznych przekleństw na zdrajców ojczyzny.“

XI. Po kilkodniowej podróży, wróciliśmy się do domu. Zaszli nam drogę mieszkańcy, i część owę zboża, z której miał być chleb powszechny uczyniony, przyjęli z radością i uszanowaniem. Trzeciego dnia przypadała wielka uczta; na tę wezwany byłem. Gdy przyszło ów chleb ojczysty na części dzielić, najstarszy ze zgromadzenia opuścił mnie; to gdy postrzegł mój gospodarz, prosił, żebym i ja, ile już spółobywatel, mógł być onego uczestnikiem. Trudnił rozdzielający, mieniąc, iż nie będąc synem powszechnego ojca, do cząstki strawy powszechnej nie mogłem należeć. Rzekł Xaoo: „a gdyby pierwszy nasz ojciec ujrzał był przychodnia łaknącego, czy byłby mu kawałka chleba swojego żałował?“ To zagadnienie skonwinkowało wszystkich; rozdzielił się więc zemną cząstką swoją własną ów najstarszy gospodarz, a skosztowaniem tego szacownego ułomka, stałem się członkiem tej szczęśliwej familji.

Gdy się już wszyscy nasycili, powstała z miejsc swoich młodzież, i otoczyła starszyznę. Najsędziwszy tak mówić począł: „Wiek wiekowi podaje pamięć, dzień dniowi

daje naukę. Jedliśmy chleb naszego ojca, słuchajmy napomnienia jego.“

„Bóg jest źródłem wszystkiej istności: Bóg jest początkiem wszystkiego dobra: Bóg być powinien jedynym celem i końcem wszystkich spraw naszych.“

„Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci, bądźcie wdzięcznemi dziećmi.“

„Jesteśmy wszyscy jednego ojca potomkowie, pamiętajmy o tem nieustannie, żeśmy bracia.“

„Wychowanie młodzieży, niech będzie szkołą cnoty.“

„Nagroda cnoty w tem życiu największa: wewnętrzne przeświadczenie. Inszych nie szukajcie; gdy zaś karzecie występki, żałujcie występnych, a pamiętajcie, że i wy możecie zgrzeszyć.“

Zaczął potem opowiadać, jako pierwszy ojciec od morza z dalekiej ziemi przybył; a w głąb ziemi zaszedłszy, uprawiał rolą, dom zbudował, rozkrzewionemu potomstwu dał należyte wychowanie i nauki, a te wspierając świętemi swojemi przykłady, założył pierwsze fundamenta szczęśliwości powszechnej całego kraju. Wyliczał cnoty i dzieła następców, któremi zasłużyli sobie na wieczną pamięć.

Wspominają z wielkiemi pochwałami kroniki nasze wojowników, że wypleniali naród ludzki; monarchów, że karząc małe kradzieże, wielkiemi się zaszczycali; mędrców, że sny swoje dowcipne dawali za wyroki; prawodawców, że subtelnemi wynalazki słodzili jarzmo nieznośnej podległości. Słynie Aleksander, że pół świata nieszczęśliwym uczynił; Juliusz, że zgubił swoję ojczyznę. Nie na tej szali ważyli tamtejsi obywatele zasługi przodków swoich.

Wspominali z uszanowaniem jednego, który wydoskonalił instrumenta rolnicze. Drugiego, który odkrył dzielność

niektórych ziołek zdatnych do uleczenia chorób, — tego, którego składania pieśni na uczczenie najwyższej istności lud cały śpiewał. Długie byłoby wyliczanie każdego w szczególności, których tam mianowano; dość namienić, iż każdego z nich nieśmiertelna pamięć brała początek z usługi towarzystwu uczynionej, z osobliwego rodziców uszanowania, z dobrego wychowania, zachowania się przykładnego z innymi współobywatelami.

Upewniony lud ten dobry, iż do szacunku prawych czynów, figur krasomowskich nie potrzeba, prostem dzieł wspomnieniem wielbił cnotę. Znać było po niespokojnych wzruszeniach słuchającej młodzieży, rozrzewnienie serc prawych; spadały po licach poważnych starców szacowne łzy, skutek świętej pociechy nieskażonego sumienia. Świadek tak przykładnego widowiska, odchodziłem prawie od siebie z radości i zadziwienia.

Nazajutrz z okazji owej pierwszego ojca maksymy, że nauka młodzieży powinna być szkołą cnoty, prosiłem Xaoo, aby mi raczył wytłumaczyć, jakiemi sposoby ta szkoła do nauki cnót prowadzi. „Nie masz w tem żadnego przemyślnego kunsztu, rzekł Xaoo: nauki rozumu nie są nam znajome: serca sposobimy do cnoty. Żeby zaś dójść ile możności, tego pożądanego skutku, rodzielamy naukę obyczajności na cztery części.

„Pierwsza nie zatrudnia ucznia, ponieważ natenczas sam nauczyciel uczy się poznać gruntownie, jakie są jego skłonności, jaki grunt serca, jakie sposoby myślenia, jaka konstytucja, co do humorów, krwi i innych przymiotów i skutków temperamentu. Przypomnij sobie owe odemnie dawniej wspomniane podobieństwo do roli; słyszałeś, iż rolnik naprzód powinien grunt poznać, żeby wiedział, jak go uprawić w czasie, i co na nim siać. Poznanie więc

doskonałe dziecięcia jest u nas fundamentem edukacji. Ztąd nauczyciel brać miarę powinien: czyli słodkiem napomnieniem, czyli zabawnym dyskursem, czyli gruntowną umysłu konwikcją, czyli częstem powtórzeniem, obietnicą nagrody, punktem honoru, lub nakoniec, gdyby wszystkie inne sposoby były nieskuteczne, bojaźnią kary, umysł wzruszać i do dobrego kierować ma.

Drugi stopień edukacji, zmierza do wykorzenienia złych skłonności, już poznanych przez nauczyciela. Lubo w pierwszych leciech niemowlęctwa zabiega się temu, ile możności, aby nie nabierało dziecię jakowych przywar i uprzedzeń, trudno jednakże odłączyć niejaką słabość od miłości rodziców. Ta, choć rozumem powściągniona, niekiedy z obrębów wypada. Pieszczoty nieznacznie wprawiają w upór i dobre o sobie rozumienie; ztąd krnąbrność, ztąd odraza od pracy, ztąd hardość roście. Stara się więc nauczyciel przełamywać te pierwiastkowe przywary, zawsze w początkach łatwiejsze do pokonania.

Zasiewa przyzwoitem ziarnem wyczyszczoną już i uprawioną rolą nauczyciel w trzeciem stopniu, wielbiąc cnotę w powszechności, w szczególności każdy jej rodzaj opisując. Obowiązki stanów opowiada; przykrość nawet w pełnieniu cnót nie tai się, ażeby przestrzeżona tym sposobem młodzież, nie odrażała się z czasem od pełnienia przykrych i trudnych częstokroć obowiązków.

Czwarty, a ostatni stopień gruntuje się na roztropności. Nie dość na tem, że uczeń wie definicją cnót rozmaitych, trzeba, żeby je do skutku przywodził. Trzeba, żeby wiedział, jak i kiedy pełnić je ma. Trzeba, żeby każdej rzeczy przystojną miarę zachował; żeby, naprzykład, zbytek odwagi nie stał się zuchwałością, a nadto wielka rozmyślność bojaźnią i lenistwem, i t. d.

Te są proste, ale doświadczeniem stwierdzone w skuteczności swojej reguły edukacji młodzieży naszej.

Są jeszcze inne: te, lubo wielce potrzebne, że się jednak tylko do zdrowia i mocy ciała ściągają, towarzyszą tylko wyżej wspomnianym. Z pierwszego niemowlęctwa przyzwyczajamy dzieci zostawać bez odzieży, żeby przyuczać ciała do wytrzymania zimna i ciepła. Do mocy przyuczamy dźwiganiem proporcjonalnych sile ciężarów; do szybkości ubieganiem się w zawody; do przebywania rzek pływaniem po sadzawkach.

Lubo pasowanie się wzajemne do nabierania sił wielce służy, u nas ten rodzaj ćwiczenia jest zabroniony. Nie chcemy nawet podobieństwa bitwy; nie chcemy okazji wynoszenia się zwycięzców, upokorzenia zwyciężonych. Takowe igraszki kończą się częstokroć prawdziwym bojem; zapalićby mogły nienawiść między tymi, których szczęśliwość póty trwać będzie, póki się będą wzajemnie kochać, póty się zaś będą kochać, póki nie będą mieć ani przyczyny, ani sposobu zazdrościć sobie.

XII. Z okazji podróży naszej, wziąłem wstęp do zachwalenia wniesionego u nas zwyczaju odwiedzania cudzych krajów. „Zwyczaj ten, rzekłem, oświeca i uczy młodzież naszę; poznają prawa, zwyczaje narodów, charaktery rozmaite ludzi, a powracając z nabytą korzyścią, stają się zdatnemi do usłużenia własnemu krajowi.“ Słuchał z cierpliwością, poczuwał i usprawiedliwianie tego u nas zwyczaju, który jest ostatnim stopniem wychowania młodzieży.

Gdym ja skończył, on tak mówić zaczął: „Nie rozumiej, żebyśmy tego nie pojmowali, iż podróż do cudzych krajów, wielkie za sobą pożytki prowadzić może; nie przeczyłem, ani przeczę tym, które wyraziłeś; ale zapomniałeś mówić o szkodach ztąd pochodzących; my zaś nie inaczej

zwykliśmy się w takowych okolicznościach determinować, tylko zważywszy wprzód na szali rozsądku, przeciwne z obojej strony zarzuty i argumenta. Jeżeli pożytek przewyższa szkodę, gotowiśmy się chwycić rady zbawiennej. Bojaźń nowości przewyższa u nas wszystkie najpożądańszych awantażów perspektywy. Przenosimy nad wszystko pewność niewzruszonej sytuacji naszej. Przestajemy spokojnie na tem, co mamy. Małość chęci oszczędza potrzeb: tym łatwe dogodzenie czyni szczęśliwość.

„Zbytki wasze czynią was niespokojnymi; niekontenci z tego, co macie i widzicie przed sobą, nie możecie się na jednem miejscu osiedzieć, i jakby przed wami szczęście uciekało, gonicie go ustawicznie. Usprawiedliwiajcie, jak chcecie, czynności wasze, ztąd jednak poszły wasze podróże do cudzych krajów. Podróże, prawda, że usprawiedliwione, jak słyszę, nietylko wielu dowodami, ale i pospolitym zwyczajem, z tem wszystkiem nie mniej próżne, jeżeli nie szkodliwe.

„Nauka obyczajów, bywa, jak mówisz, najdzielniejszą przyczyną peregrynacyj waszych. Odzież nie odmienia człowieka; pod czapką, turbanem i kapeluszem, równie siedzi doskonałość i głupstwo, nieprawość i cnota. Jakiekolwiek bądź jest twoje zgromadzenie i towarzystwo, nie potrzeba daleko jeździć, żeby poznać rozmaitość charakterów. Bylebyś tylko chciał pilnie zapatrywać się na sposoby postępowania ziomków twoich, w małym okręgu postrzeżesz to, co się w całym świecie dzieje. Grunt człowieka zawsze jednaki: te różnice, które rząd, powietrze, religia czyni, nie są tak znaczne, żeby przyrodzenie odmienić mogły.

„Powiadasz, że pielgrzymowaniem rozum się poleruje, i w dawniejszych dyskursach uczyniłeś je podobnem do

kruszcu, z którego rdza schodzi częstem tarciem. Trzymaj się ciągle tej komparacji, a musisz przyznać, iż polerowany kruszec, im bardziej się błyszczy, tem go więcej ubywa.

„Wiadomość wielu rzeczy, ja nie wiem, czy jest użyteczna człowiekowi. Snują się naówczas zbyt obfite myśli i imaginacje; rozsądek ledwo może wystarczyć do obierania, a częstokroć przytłumiony zbyteczną umysłu płodnością, sam nie wie, czego się chwycić.

„Jeżeli gorzej u sąsiada niż u mnie, po co się daremnie trudnić? Jeżeli lepiej, na co się zda takowa podróż, która mnie nauczy, że lepiej u sąsiada, niż u mnie? Zmniejszy szacunek tego, co mam; da chęć polepszenia sytuacji mojej, a nie użyczając sposobu, uczyni mnie więcej oświeconym, ale mniej szczęśliwym. Cóż mówić o stracie czasu w takowych włoczęgach? cóż mówić o krzywdzie, która się czyni całemu towarzystwu? Twojem albowiem odbieżeniem traci jednę z części swoich, która może w tym samym czasie stałaby się zdatną całemu zgromadzeniu. Nie wspominam wydatków, które pielgrzymujący czynią; im kraj uboższy, szkoda większa, a jeżeli nie ma w sobie takowych okoliczności, któreby do podobnych podróż zwabiały cudzoziemców, nie nagrodzona.

„Odpowiesz mi może, iż dla tego chcesz drugich odwiedzać, żeby postrzegłszy, co u cudzoziemców dobrego jest, swoim ziomkom użyczyć tej dobroci. A nie postrzeżeszli tam co i złego? a to złe, alboż nie możesz do swoich zanieść? Łatwiej się chwyta woli człowieczej zdradny powab złego, bo pochlebia; niżeli maksymy cnoty po większej części surowe i ostre.

„Wieleby było mówić, gdybym chciał wyliczać wszystko złe, które pochodzi z tej niewczesnej ciekawości oglądania

rzeczy nowych. Jeźli mniemasz, że się odmiennemi coraz widokami ciekawość twoja nasyci, i niespokojność ustanie? błądzisz. Zwyczajny to tryb pasyj ludzkich, że im bardziej się onym dogadza, tem się żywiej rozpościerają i krzewią.

„Nakoniec przyłącz do moich uwag twoje doświadczenie. Oddalony od ojczyzny, od domu, niepodobna, żebyś nie tęsknił. Pozbawiłeś się wszystkiego dla dogodzenia niespokojności twojej, a gdyby nie osobliwa dobroć i opatrzność istotności najwyższej, byłbyś, jak twoi towarzysze, życiem przypłacił ciekawość twoję.“

XIII. Poranku jednego, gdyśmy się wybrali na polową robotę, zaszedł nam drogę jeden z mieszkańców, a położywszy rękę na piersiach, rzekł: „ojcze, mam skargę przeciw sąsiadowi....“ Xaoo, przerywając dalszą jego mowę, pytał: „Jestże twój sąsiad przestrzeżony od ciebie że się myślisz skarżyć?“ Odpowiedział: „jest..“ Rzekł zatem Xaoo: „zawołaj go.“ Poszedł ów, i po małej chwili stanął oskarżony z oskarżającym. Oskarżający tak mówił:

„Już temu drugie żniwo, jak mi nie przyszło być w zakącie mojego lasku. Ten lasek i rolą moję oddziela strumień od osady tego dobrego sąsiada. Na dniu wczorajszym ułożyłem sobie iść w tamtę stronę lasku, dla upatrzenia drzewa na sochę nową. Gdy tam zaszedłem, znalazłem przerwaną grobelkę moję przez niedawną powódź, i tą przerwą strumień się odwrócił od dawnego koryta, zakrążył róg mojego lasku, tak dalece, żem obaczył sztukę gruntu, i toż samo drzewo, po którem poszedł, na drugiej stronie strumyka. Przebywszy więc wodę, gdym zaczął odkopywać i podważać drzewo dla zwalenia go na ziemię; postrzegł to miły sąsiad, zbierający naówczas siano z łąki swojej, i nadszedłszy rzekł:

„Prawy sąsiedzie! naszliście moję własność; użyczyłbym jej wam z ochotą, ale jej całości dla dzieci moich przestrzegać powinienem. Wiecie, że ta rzeczka nas rozgranicza, nie możecie więc niczego z tej strony używać bez naszego zezwolenia.“ Rzekłem mu na to, iż też same racje są i na moje stronę, dla strzeżenia i dochowania własności plemienia mojego... „Miara twojej, mojej własności, równa jest; a to, co ci strumyk zwróceniem biegu przydał, nie nadaje ci prawa do mojego gruntu...“

„Odpowiedział na to, że przypadek ten, stał się interesem nietylko nas w szczególności, ale całej osady; nie mamy więc mocy rozsądzać go, ale potrzeba żebyśmy się udali do starszych; a tymczasem póki takowe rozsądzenie nie nastąpi, należy, ażebyśmy obaj gruntu tego nie używali... Zezwoliłem na to, na jako rzecz słuszną, i dla rozprawy należytej i urzędownej, udałem się do ciebie, jako starszego...“

Xaoo wszystkiego cierpliwie wysłuchawszy, spytał się obżałowanego, jeżeli obżałujący wszystko, jako należało, w tej mierze opowiedział. Rzekł, że nic nie opuścił. Wtem do obudwu rzecze: „jutro wezwę starszych naszej osady, którzy tę sprawę roztrząsną, i wraz zemną decydować będą; wy się stawicie porankiem na pagórku sądowym.“ Poszli oni, myśmy zostali w polu.

Dziwiłem się, rozważając sobie, że ten, który się uskarżał, nie tylko z skromnością rzecz swoję opowiadał, ale też o swoim przeciwniku mówił z niejaką przychylnością i uszanowaniem, nazywając go sąsiadem dobrym, miłym, prawym, i t. d. Dobroć tak wielka, przywiodła mi na pamięć indukty nasze, pełne zwyczajnie uszczypliwych ucinków i obmowy. I to mi podziwienie przyniosło, że indukta sprawy była tylko z jednej strony; zamiast żwawej

repliki po naszemu. Pozwany wysłuchawszy pozywającego, przestał na prawdzie rzetelnego opisu, a sędzia na jednostajnej informacji.

Pytałem się więc mego starca, czyli we wszystkich tamtejszych sprawach, ten sposób indukty? Odpowiedział, że nie inaczej, i że nie widzi potrzeby gadania o jednej rzeczy stron obudwóch. Mający między sobą kontrowersją, powinni rzetelnie opowiedzieć, co za fundament ich sprzeczki. Wyćwiczeni w miłości cnoty i prawdy, poznają łatwo z czyjej strony sprawiedliwość, i godzą się; jeżeli się zaś jaki osobliwy przypadek zdarzy, nie dufając natenczas swojemu zdaniu, udają się do starszych, i ich zdanie staje się dla nich wyrokiem.

„U nas, rzekłem, w sprawach granicznych, gdy z obustron gruntownych dokumentów nie masz: nakazują przysięgę; która strona na stwierdzenie rzetelności swojej Imienia Boskiego wezwie, ta sprawę wygra.“ „Bezbożni zawołał Xaoo, śmiecież istność najwyższą znieważać?“ „Nie tak u nas sądzą, rzekłem: powszechne jest zdanie, że kto sprawiedliwie przysięga, Boga chwali.“ Nie mogłem w tem miejscu przed nim zataić złego używania przysiąg; przysiąg przy odzierżeniu urzędów, prawie ceremonialnych; przysiąg granicznych, bez wewnętrznej konwikcji; przysiąg tuzinowych w kryminalnych sprawach; przysiąg usłużnych na poparcie cudzego interesu; przysiąg Rzeczypospolitej mniej jeszcze ważnych, niż te wszystkie.

Zamknął mi usta pełen cnotliwej zapalczywości starzec, a wzniósłszy oczy i ręce ku niebu, zawołał: „bądźcie błogosławione święte ręce, któreście stosami kamieni przywaliły Laonga i towarzyszów jego! Takichby nas zbrodni nauczyli wezwani od niego cudzoziemcy. Z tego, com się od ciebie dowiedział, w dwójnasób powiększam wdzięczność

ku najwyższej istności, że nas towarzystwa waszego ustrzegła. Ty, jeżeli chcesz nam dać największy dowód przychylności swojej, taj przed ludem naszym zwyczaje kraju twego; nie obrażaj uszu niewinnych, powieścią rzeczy, ledwo podobnych do uwierzenia.“

W dni kilka poszedłem na ów sądowy pagórek; zeszła się starszyzna, a gdy im rzecz całą Xaoo opowiedział, udali się na miejsce kontrowersji, i pilnie wszystko oglądawszy, rozkazali natychmiast całej gromadzie, żeby rzeczkę do dawnego koryta zwrócić, groblę mocniejszą usypać, brzegi od przerw ubezpieczyć. Według dawnego w podobnych okolicznościach zwyczaju, strony obiedwie starszym za pracę podziękowały, a oskarżający oskarżonego na ucztę do siebie zaprosił.

XIV. Wiele jeszcze innych zwyczajów i ustaw od lat niepamiętnych było w tej wyspie; wszystkich wyliczanie nadtoby rozszerzyło pisanie moje, niektóre więc tylko w krótkości wyrażę.

Historja kraju nietylko przez powieści starszych, w ucztach obwieszczana bywa, mają nadto ułożone pieśni, opowiadające dzieła przodków i ich znaczniejsze przypadki. Poezja ich nie tak jest brzmiąca i wdzięczna, jak nasza, ale niedostatek tych ozdób nagradza prostota, tchnąca niejaką powagą. Nie znają miłosnych kompozycyj, ani wolnych wyrazów, obrażających modestją. Wszystkie ich pieśni wiodą do dobrego, wychwalaniem dzieł cnotliwych, naganą występków, przekleństwem występnych.

Roku przedziały są według obrotów słonecznych. Lata rachują żniwami. Żeby zaś mieli jakowe epoki, nie mogłem się o tem dowiedzieć. Przyjście nawet pierwszego ojca, kiedy i jak dawno nastąpiło, nie wiedzą. Xaoo, którego powierzchowność nie okazywała więcej nad lat pięć-

dziesiąt liczył wieku swego lat dziewięćdziesiąt dwa. Dojść do stu dwudziestu nie jest u nich rzecz nadzwyczajna.

Nie znając kruszców żadnych, zażywają do narzędzi rolniczych ości ryb wielkich, które morze częstokroć na brzeg wyrzuca. Te tak zaostrzają tarciem jednych o drugie, iż i drzewa niemi obrabiać i zboże żąć mogą.

Pierwszy dzień nowego miesiąca jest powszechnym spoczynkiem. Starsi naówczas odwiedzają się i użytecznemi dyskursy bawią. Młodzież wychodzi w pole, i różne czyni igrzyska, wszystkie służące do nabycia rzeźkości i mocy. W tych igrzyskach oboja płeć równie się ćwiczy, zawsze jednak w przytomności kilku starców i matron sędziwych, żeby żadnego wykroczenia przeciw modestji i uczciwości nie było.

Żadnego muzycznego instrumentu nie widziałem podobnego do naszych. Gdy tańcują, śpiewają razem pieśni do nót tanecznych akomodowane.

Mają niejakie podobieństwo w śpiewaniu niektórych pieśni, do sztuk naszych dramatycznych. Gdy albowiem czynią opisanie dzieł przodków, rozdzielają się na osoby w pieśni wymienione, i gdy te co mówią, osoba reprezentująca sama śpiewa, udając giestami wzruszenia wewnętrzne, albo akcją reprezentowanego. Toż czynią kolejno drudzy reprezentujący inne osoby. Powieść zaś dzieła każdego, refleksje moralne, pochwały cnót, przekleństwa występnych, wszyscy razem śpiewają.

Mięsa tak zwierząt, jako i ryb na pokarm nie używają; nawet wierzyć mi Xaoo nie chciał, że my tem żyjemy... Z tej obrzydliwości od mięsa pochodzi, iż myśliwstwa nie znają, a zwierz tamtejszy bardzo łaskawy; o lwach, tygrysach, wilkach nie wiedzą. Zające, odmiennych jednak nieco od naszych europejskich, nie wielką kwotę widzia-

łem. Krów i wołów mają dostatek, i te chowają w oborach dla pracy rolnej i nabiału. Wełnę owiec przedziwnie piękną i miękką dwa razy na rok strzygą; z tej niewiasty robią materje na odzież, kołdry i materace.

Małżeństwa są dożywotnie; o wielożeństwie, żeby gdzie mogło być, Xaoo tak dalece nie wierzył, iż ledwo mogłem mu wyperswadować, iż jest zaiste. Mniemał więc, iż to pozwolenie jest wzajemne, tak co do wielości żon, jako i mężów; a gdy się dowiedział, iż sami mężczyzni nadali sobie ten przywilej, gniewał się na taką niesprawiedliwość.

Że zawiłości prawne i wykręty jurystów nie mają tam miejsca, pochodzi to ze szczęśliwej niewiadomości tej nauki, która na dobro nasze, jak nam wierzyć każą, wymyślona, nadała umiejętność zatłumienia prawdy, i usprawiedliwienia największych występków.

XV. Przechodząc się raz sam jeden nad tym brzegiem morskim, gdziem po rozbiciu okrętu mojego był wyrzucony, zastanowiłem się myślą nad moim teraźniejszym stanem; począłem dalej rozważać wszystkie życia mojego przypadki, niedoskonale jeszcze u siebie przeświadczony, czylim zyskał, czy stracił na aktualnej mojej sytuacji.

Gdy w zapalonej żywemi obrazy imaginacji co raz się insze myśli snuły, pod brzegiem wiszącej nad lądem skały postrzegłem część znaczną rozbitego okrętu, którą fale unosząc wbiły w piasek brzegowy, a zwyczajny morski odwrót zostawił naówczas oschłą. Miejsce to było na ustroniu: nie obawiając się więc, żeby mnie postrzeżono, skoczyłem ku temu miejscu, i poznałem, iż to była tylna część okrętu, gdzie pospolicie bywa izdebka kapitańska i inne najszacowniejsze składy.

Z ciężkością przedarłem się do tej izdebki, i wielem w niej rzeczy znalazł. Te, które wilgoć zepsuć mogła, zupełnie już były zbutwiałe; inne, jako to, pistolety, fuzje, rdza okryła, zdatne jednak być mogły do użycia. Nie mogłem napaść oczu tak niespodziewaną zdobyczą. Żeby więc ukryć przed obywatelami tamtejszemi korzyść moję, poszedłem pod bliską skałę, i znalazłszy w miejscu nieznacznem sporą pieczarę, skrzętnie tam zacząłem znosić łupy moje.

Jużem był prawie wszystkie zgromadził, gdy w jednym kącie izdebki kapitańskiej postrzegłem nieznaczną kryjówkę, której przykrycie odstawało trochę od reszty podłogi. Zerwałem ją natychmiast, i pierwszy raz od lat trzech, blask złota w oczy moje uderzył. Lubo ów kruszec na tamtem miejscu do niczego zdatnym być nie mógł, przecięż słodka pamięć tego, do czego przedtem służył, tak dalece rozżarzyła imaginacją moję, iż nie mogłem się wstrzymać od najżywszego radości uczucia. Poznałem z cechy, iż te pieniądze były luidory francuzkie; przeniosłem je śpiesznie do pieczary; a że już słońce skłaniało się ku zachodowi, żeby mieszkańcy nie domyślili się o przyczynie spóźnienia mojego, udałem się jak najśpieszniej do osady.

Przez całą noc oka zmrużyć nie mogłem. Widząc się być posesorem znacznego skarbu, żałowałem niezmiernie, iż zostawałem w takiem miejscu, w którem mi żadnej korzyści przynieść nie mógł. Stawiałem się myślą w ojczyźnie, i natychmiast kupowałem wsie, miasta, budowałem pałace, plantowałem ogrody. Byłem nieszczęśliwy wśród szczęścia mego, mając, a użyć nie mogąc tego, co mi jak na przekorę los w pieszczotach swoich fałszywy i zdradny użyczył.

Skoro tylko nazajutrz słońce zeszło, poszedłem do mego gospodarza, i zmyśliwszy ciężki ból głowy, odpowie-

działem, iż dzień cały stracę na chodzeniu, dla nabycia sił przy djecie i eksercytacji. Chętnie zezwolił; ja zaś, wziąwszy z sobą nieco pokarmu, chyżej niż strzała pobiegłem do moich łupów. Nim jednak przyszło egzaminować to, com ukrył w pieczarze, zobaczywszy wprzód, że rzeczy nie były tknięte, puściłem się znowu na nową zdobycz, a szukając po wszystkich kątach owej sztuki okrętu, zdobyłem zostawioną w jednym kącie pakę Tę odbiwszy znalazłem ksiąg wiele, nie zupełnie jeszcze przemokłych i zbutwiałych. Dostało mi się jeszcze znaleźć baryłkę prochu, i worek kul i śrótu.

Zniosłem te drogie sprzęty do mojej pieczary, a gdym się raz jeszcze zapuścił po nad brzeg patrzyć, jeżeli kogo z mieszkańców mnie szpiegującego nie obaczę, postrzegłem o kilka staj stojącą przy brzegu łódź, zapewne od owego okrętu. Poszedłem ku niej, nic nie znalazłem. prócz dwóch wioseł; zaprowadziłem ją natychmiast w bliskie ujście rzeczki do morza wpadającej. Tam powrozem, którym był z okrętu zdobył, przywiązałem ją do jednego drzewa, w takowem miejscu, gdzie gęsta zarośl, zupełnie ją od oczu ciekawych zasłonić mogła.

Wróciwszy się nazad do pieczary, dopiero spokojnie zacząłem egzaminować bogactwa moje. Przystąpiłem nasamprzód do szkatuły i worków z pieniądzmi. Znalazłem w złocie czerwonych złotych francuzkich podwójnych sztuk 4,862, pojedynczych 3,716, monety nie wiele było. Oprócz tego w osobném szkatuły puzderku, dyamentów znacznych, jeszcze nie brylantowanych kilkadziesiąt, mniejszych kilkaset; kamieni kolorowych, rubinów, szmaragdów, szafirów bardzo wiele.

Że zaś osobliwem szczęściem do owej szkatuły woda nie zaszła, zdobyłem kilka fascykułów papierów; te wzią-

łem do siebie, chcąc je spokojnie w domu przeczytać. Książki, że były po części zamokłe, wydobyłem z paki, i rozłożyłem na piasku, żeby się wysuszyły. Reszta sprzętów takowa:

Dwie fuzje, trzy pary pistoletów, cztery szpady. Perspektywy dwie przemokłe i niezdatne. Trąba morska do gadania na dół. Zegarków złotych trzy, jeden z repetycją. Waza srebrna, półmisków sześć, talerzy dwanaście. Klatek drucianych siedem, znać jeszcze było po piórkach, że w nich były papugi. Pudło, gdzie musiały być peruki, co można było poznać z wielości włosów, zsiadłej pomady i zapachu Bergamotte. Do tej obserwacji i to mi niepomału pomogło, gdym znalazł w temże pudle żelazek dwa do papilotów, i jedno do tupetu. Skrzypców troje popsutych, lutnia, dwie pary klarnetów, i jedna waltornia. Szkatułka z drzewa de Mahon w mosiądz oprawna, w niej dwanaście flaszek wódki lawendowej. Tabaki de Maroco funtów 42; ta zupełnie była zepsuta. Resztę, jako to: suknie, bielizny, woda morska zżarła. Były jeszcze obrazy, ale z tych farba zeszła, i nie można było rozeznać, co mogły reprezentować.

XVI. Słabość wczorajsza zaciągnęła dzień następujący. Pod tym więc pretekstem, wziąwszy z sobą prowiant, pośpieszyłem do moich skarbów. Dowiedziawszy się z papierów, iż okręt rozbity, był armaturą francuzkiego miasta de St. Malo, znalazłem między niemi weksle, jeden do Amsterdamu na 12,000 czerwonych złotych, drugi do Londynu na 22,000 czerwonych złotych; trzy do Genui, każdy na 6,500 czerwonych złotych. Nie gardziłem i tą zdobyczą, w nadziei, że może się zda kiedykolwiek; zachowałem ją ze złotem.

Żeby nie popaść jakowej suspicji u Nipuanów, z okazji częstych moich przechadzek, umyśliłem za powrotem dać znać mojemu starcowi, iż postrzegłem część okrętu krajów naszych: żeby zaś nie pomiarkował, iż zdobycz w nim znalezioną dla siebie zachowałem, zaniosłem nazad do izby rotmańskiej fuzją jednę, pistoletów dwa zardzewiałych, instrumenta muzyczne, i pakę z wysuszonemi już księgami; tę zaś umyślnie dla tego, abym mu je potem tłumacząc dał uczuć, jakeśmy w rozmaitych naukach biegli. Stało się tak, jakem ułożył.

Xaoo nie tak ciekawy, jak pragnący zabieżeć szkodliwej w skutkach ciekawości spółobywatelów, równo ze świtem poszedł zemną do owej reszty rozbitego okrętu. Oglądał każdą część pilnie, pytał się o przyczynę i zdatność każdej; fuzje i pistolety, gdym mu ich użycie opowiedział, wrzucił w morze, książki pozwolił zanieść ze sobą, instrumenta w okręcie zostawił. Nazajutrz zwołał starszych, i nimem się obudził, już oni spalili to, co się z owego okrętu zostało. Obudził mnie za powrotem swoim, i opowiedział, co starsi wraz z nim uczynili. Że zaś w powszechności o łodzi mówił, zląkłem się niezmiernie, czy nie trafili na ową, którąm w zakryciu drzew nadbrzeżnych zostawił. Prosił mnie zatem, żebym mu tłumaczył, co księgi w sobie zawierały; obiecałem, z tym jednak dokładem, żeby mi pozwolił czasu do rozpatrzenia się w nich należytego.

Zasiadłem nad tą pracą; a że wszystkie były francuzkie, łatwe mi były do zrozumienia. Nie kładę ich rejestru, ile że od tak dawnego czasu, nie mogłem sobie wszystkich tytułów przypomnieć. To wiem, iż znalazłem komedje Moliera, romansów trzydzieści ośm, o ekonomji politycznej ksiąg cztery, aryj *de l' Opéra Comique*, zbiór

wielki; Anakreonta z kopersztychami; Newtona filozofji tom trzeci; sposób robienia pasztetów, i cztery plany Paryża.

Po wyszłych dniach kilku, naglił mnie Xaoo, żebym mu opowiedział cokolwiek z tego, co te księgi w sobie zamykały. Tłumaczyć wdzięk pieśni Anakreontowych obywatelowi wyspy Nipu, byłaby rzecz trudna i niewczesna; nadto była w nich wielka różność od tamtejszych. Żeby można było grzeczne kłamstwa pisać, naród tamtejszy tego nie pojmował, musiałem więc romanse porzucić; arje, opery nie miałyby szacunku u nieznających się na muzyce; filozofji zaś Newtona nie rozumiałem. Udałem się więc do Moliera, i z ichże własnych pieśni wziąwszy asumpt, zacząłem mu eksplikować naturę komedji, jako być powinna szkołą obyczajności, pod pokrywką zabawy, prezentując jak najnaturalniej w wyobrażeniu charakterów ludzkich, jak cnota przeszkody zwycięża, jako występek kiedykolwiek odkryty na złe wychodzi.

Prawa u nas, rzekłem, karami występki straszą; napominania starszych przekładają łagodnemi, nie mniej jednak dzielnemi sposoby, wszystkie życia towarzyskiego obowiązki; komedja równie dzielnego, a może skuteczniejszego sposobu na ohydzenie występków używa, wyśmiewając występnych, tak dalece, iż częstokroć czego poważniejsze środki nie potrafiły, ten sposób dokazał. Wzgarda osobliwym sposobem obraża miłość własną; ztąd żart dzielność swoję bierze, byleby był uczciwy i umiarkowany. Chcąc to, com mówił, przykładem wesprzeć, udałem się do tłumaczenia jednej komedji Moliera; a chcąc dać mu do zrozumienia, jak jego maksymy nadto surowe sądziły nas zbyt ostro, wybrałem Mizantropa.

Jakem po dniach kilku tłumaczenie skończył, i jemu przeczytał, rzekł Xaoo: „musiał się dobrze znać na ludziach

ten, który tę rzecz napisał. Namiętności dobrze są wyrażone, zbytek osobliwości doskonale wytknięty. Ale zda mi się, iż autor kilku rzeczy w tem swojem dziele nie postrzegł. Naprzód albowiem, czyniąc swojego odludka cnotliwym, zdał się nieznacznie przestawać na tem, iż cnota ma w sobie jakowąś odrazę. Cnotliwemu mizantropowi odjął największą cnoty zaletę, roztropność, gdy umieścił w ustach jego niedyskretne i niewczesne krytyki. Przydał mu nadto zbyteczną miłość własną, gdy go wystawia idącego wbrew obojętnym nawet zwyczajom towarzystwa.

„Nie takie są, mój synu, prawdziwej cnoty znamiona. Czuje prawy człowiek różnicę postępków swoich, ale go to uczucie w pychę nie podnosi. Ma wstręt naturalny od towarzystwa występnych, ale się go nie chroni, wtenczas osobliwie, gdy poznać może, iż jego przykład może być zdatnym. Nie przywdziewa na siebie postaci osobliwej, żeby nie czynił od siebie wstrętu. Ile możności słodzi przykre czasem przepisy obowiązków, żeby zbyt surowa z pierwszego wejrzenia powierzchowność, nie odraziła umysłów, między złem, a dobrem chwiejących się. Możeś chciał uczynić delikatną komparacją dyskursów tego mizantropa z mojemi, i nie powinienem mieć ci za złe tej myśli, ile jeszcze do naszych zwyczajów nie zupełnie wdrożonemu.

„Ale racz uważać, iż ze zdań zadziczałych, z prewencji niewykorzenionych, nie ja względem ciebie, ale ty względem nas jesteś osobliwym człowiekiem. Ciebie więc do nas przystosować moim jest obowiązkiem, a przeto dzielniejszych używać sposobów muszę, gdy z tobą mówię o narowach ludzi, w pośrodku których urodziłeś się i wychował. Gdyby mi z wami żyć przyszło, nie chciałbym się różnić od innych najmniejszą powierzchownością; szedłbym ślepo za waszym przykładem w tem wszystkiem, coby

się nie tykało istotnych obowiązków. Jeżeliby jednak bez uszczerbku cnoty nie można ujść osobliwości, przyznaję się szczerze, iż wolałbym ujść za dziwaka, odludka i mizantropa, niż być modnie niepoczciwym.“

XVII. Prawdę powiedzieli starzy, iż słodki dym ojczyzny. Widoki europejskie wzbudziły we mnie chęć widzenia Europy. Złoto, lubo w tej wyspie do niczego nie zdatne, ułudziło mnie zupełnie. Stałem się chciwym bez nadziei zysków, trwożnym w zupełnem bezpieczeństwie. Possesor znacznego skarbu czułem ustawiczną niespokojność, formowałem projekta, rachowałem zyski, roztrząsałem istotę mojego dobrego mienia; gdy zaś nad tem zastanowić się przyszło, iż na mojej wyspie żadnego z tych projektów do skutku przywieść nie można było, wpadałem w rozpacz, i narzekałem na igrzysko losu mojego, który mi wtenczas dodawał sposobów, kiedym z nich korzystać nie mógł.

Jużem się był przyzwyczaił do sposobu życia Nipuanów; jużem zaczynał doznawać skutków szacownej spokojności; kruszec złoty nie dość, że mnie uczynił nieszczęśliwym w Europie, dognał za światem. Pasowałem się nieskończenie sam z sobą. Przywodziłem sobie na myśl niespokojność korzystania z tego złota, niepodobieństwo wydobycia się z wyspy, hazard podawania się na nowe niebezpieczeństwa, niewdzięczność ku dobrodziejom.

Te i inne uwagi konwinkowały mnie zupełnie co do rzeczy, serce się jednak temu wszystkiemu statecznie sprzeciwiało. Jużem był przedsięwziął uczynić heroiczną ofiarę, i to złoto, wraz ze wszystkiemi innemi Europy zdobyczami w morze wrzucić, ale gdym kilka worków z jaskini wydobył, taki wstręt uczułem od wykonania tego zamysłu, iż widząc, że się żadnym sposobem przezwyciężyć nie mogę,

przedsięwziąłem na owej zachowanej z okrętu łodzi, puścić się na zgubę oczywistą prawie, byle z tej wyspy wynijść.

Postrzegł nadzwyczajne moje pomięszanie Xaoo; jam wszystko składał na słabość zdrowia, dlatego najbardziej, żebym pod pretekstem przechadzki mógł częściej nawiedzać skarby moje.

Powieść starca o Laongu owym utwierdziła mnie w zdaniu, iż wyspa Nipu nie musiała być nadto oddalona od ziem innych mieszkalnych. Co zaś opowiadał o prezentach jemu danych, to mnie upewniało, iż musiały być tam osady europejskie.

Odwiedziłem więc łódź moję, i gdym ją opatrywał, znalazłem, iż w niczem nie była uszkodzona. Zrobiłem do niej maszt, sporządziłem żagle, wiosła były na pogotowiu.

Rozdzieliłem łódź na trzy części, pierwsza miała w sobie zawierać prowiant, druga wodę w beczkach, trzecia sprzęty i skarby. Miejsce na proch było osobliwe, fuzje i pistolety dobrze opatrzone; tak zaś chętnie chodziłem koło tego wszystkiego, iż w dni kilka wszystko już było na pogotowiu.

Żałowałem niezmiernie, iż się był zupełnie popsuł kompas morski, byłby służył do dyrekcji żeglugi mojej. W tej więc niepewności postanowiłem u siebie zmierzać zawsze ku zachodowi: ile albowiem mogłem miarkować, od wschodu był jednostajny kurs okrętu naszego, a przez dni dwadzieścia sześć żadnej ziemi nie postrzegliśmy. Miarkowałem przeto, iż w przeciwnej stronie znajdą się owe osady od Laonga odkryte.

Jużem był wszystkie moje sprzęty, skarby, prowianty i amunicje upakował, gdy raz według zwyczaju przyszedłszy z rana do mojej łodzi, postrzegłem, iż jej nie

było. Żem tego momentu nie umarł, albo z rozpaczy nie skoczył w morze, osobliwą w tem Opatrzność Boską dotąd uznaję. Stanąłem w miejscu jak wryty, i utraciwszy zupełnie przytomność, przetrwałem w tym stanie nieczułości czas nie mały. Ocknąwszy się niejako, począłem rzewno płakać, a widząc, że próżny żal do niczego nie pomoże, szedłem rzeczką ku morzu. Wtem postrzegłem, jako zwyczajny morski odwrót w toż własnie miejsce łódkę moję prowadził, skoczyłem wpław ku niej, a bojąc się podobnych przypadków, mając wiatr potemu, puściłem się na morze.

KSIĘGA III.

I. Zaprzątniony jedynie nadzieją kiedykolwiek widzenia ojczyzny, odmianą sytuacji ukontentowany, zapomniałem o teraźniejszem aktualnem niebezpieczeństwie. Wiatr pomyślny pędził moję łódkę; ja zamyślony siedziałem w niej spokojnie. Po dość długiej chwili, gdym się za siebie obejrzał, a brzegi wyspy Nipu w oddaleniu niknąć poczynały, dopiero niby ze snu obudzony, postrzegłem zuchwałość postępku mojego. Żal postradanego towarzystwa poczciwych ludzi opanował serce moje; łzy obfite, tem prawdziwsze, ile bez świadków, były hołdem powinnym ich cnocie, dowodem wdzięczności za tyle dobrodziejstw wyświadczonych.

Gdyby te sentymenta mogły były przewyższyć płochą nadzieję zobaczenia ojczyzny, byłbym się zapewne nazad wrócił; ale w tej sprzeczce przeciwnych passyj, przezwyciężyła, nie tak może miłość ojczyzny, jak wdzięk nowości. Zniknął widok opuszczonego kraju zupełnie, a z nim chęć powrotu. Sam jeden pan, sternik i majtek okrętu mego, ku wieczorowi dopiero posiliłem się nieco, a gdy nieznacznie sen miły zamykać począł znużone powieki, poruczyłem się losowi, a bardziej Opatrzności Boskiej, nie opuszczającej tych, którzy w niej ufność swoję pokładają.

Gdym pierwszy raz nazajutrz oczy otworzył, już słońce zmierzało ku połowie swojego biegu. Patrzyłem na

wszystkie strony, jeżeli gdzie brzegu, albo płynącego okrętu nie obaczę, ale usiłowania moje były nadaremne. Perspektywy, z których jednę byłem cokolwiek naprawił, nic mi nie reprezentowały w najdalszej odległości, nad smutno jednostajny widok morza. Drugi ten dzień żeglugi przy dobrym wietrze, oszczędzał mi pracy; ale natychmiast snuły się nieustannie myśli niektóre pocieszne, daleko jednak więcej było żałosnych i trwożliwych. Przeszedł pierwszy impet porywczej chęci oglądania ojczyzny, a żal coraz się większy wznawiał porzuconych mieszkańców wyspy Nipu.

Przez dni ośm płynąłem gdzie mnie wiatry niosły, dziewiątego widząc, że już znacznie prowiantów ubyło, i woda zaczynała się psuć, zostawałem w ustawicznej niespokojności, upatrując co moment brzegu, lub okrętu. Gdy już dzień jedenasty przyszedł, postrzegłem w sobie znaczne opadnienie z sił, których i szczupły i nadpsuty prowiant krzepić nie mógł. Przystąpiły zatem myśli pełne rozpaczy, radzące uniknąć długiej męczarni odważną rezolucją. Ale ten sam nadziei promyk, toż samo dzielne do serca słowo, które wstrzymało rękę po rozbiciu okrętu, zbawiennem religji światłem rozpędziło mgłę zaślepienia mojego. Gdy noc nastąpiła, chociażem się silił do snu, niespokojność wewnętrzna nie pozwoliła mi spocząć. Czekałem z największą niecierpliwością dnia; przyszedł ten, który miał życie moje dokończyć.

Wschód słońca, każdemu stworzeniu miły, mnie był przyczyną żalu; płakać począłem rzewnie nad tym miłym, ale już ostatnim życia mojego widokiem. Prowiantów tyle tylko było, ile na ten dzień wystarczyć mogło; i lubo mógłbym, co do życia, kilka dni jeszcze bez posiłku przetrwać; osłabienie zupełne nie dawało mi nadziei doczekać

dnia jutrzejszego. Póki jednak sił stawało, ostatnich dobyłem na zawieszenie u wierzchu masztu wielkiej sztuki białego płótna z owego rozbitego okrętu zachowanej, w tej nadziei, iż może ów znak postrzeże jaki przejeżdżający okręt, i mnie zemdlonego z tej toni wydźwignie. Sam zaś nie mogąc się już na nogach utrzymać, położyłem się wśród czółna, oczekiwając ostatniego losu.

II. Już się zabierało ku zachodowi; ja w ostatnim stopniu osłabienia zostając, byłem w stanie człowieka na poły uśpionego, gdy zdało mi się usłyszeć odgłos niby wystrzelonej z daleka armaty. Mniemałem, iż to był skutek zbyt natężonej imaginacji, i przeto nie uczynił żadnej impresji: wtem gdy tenże odgłos mocniej powtórzony usłyszałem, porwałem się w tym punkcie, i bez pomocy perspektywy, postrzegłem okręt ku mnie się zbliżający.

Z jaką radością osądzony na śmierć, i już na plac wyprowadzony winowajca, wyrok łaski i odpuszczenia słyszy, z takiem właśnie uczuciem obił się o moje uszy głos z okrętu przez trąbę morską, każący mi się podobno zbliżyć; nie zrozumiałem albowiem języka. Porwałem się do wiosła, ale osłabione ręce, upuściły je; postrzegli to z okrętu, i natychmiast spuszczono łódź, która zbliżywszy się ku mojej, dała mi poznać ze stroju Hiszpanów. Wzięto mnie do łodzi, a moję ku okrętowi majtkowie zbliżyli. Rzeczy, którem miał, wniesione były na okręt, łódź puszczono na morze.

Kapitan, jakem mógł z pierwszego wstępu zmiarkować, człowiek dumny, surowy, i mało mówiący, kazał mnie na dół zaprowadzić i dać posiłek. Ledwom mógł skosztować sucharu; ale kieliszek wina, któregom od lat kilku nie kosztował, taki we mnie skutek sprawił, jakbym zażył kordjału. Gdy więc po niejakiej chwili chciałem wstać

z łóżka i podziękować kapitanowi za uczynność, a zarazem rzeczy moje odebrać, usługujący mi powiedział francuzkim językiem, iż rozkaz kapitana był, aby mnie z izby nie puszczano pôty, póki rzeczy przy mnie znalezione, wyegzaminowane nie będą.

Zdjęła mnie bojaźń, żebym nie poniósł szkody; kontent jednak, żem życie zachował, uśmierzyłem ją, i prosiłem tego, który mi usługiwał, aby mi powiedzieć raczył, w jakim zostawałem okręcie i z jakimi ludźmi. Potwierdził mnie w pierwszem zdaniu, iż okręt był hiszpański; powracał z zabranemi w Afryce niewolnikami do Ameryki, aby ich tam oddał do kopania kruszców złotych w Potozie. Kapitan zwał się Don-Emmanuel Alvares-y-Astorgas-y-Bubantes. Miejsce, w którem byliśmy, nie było oddalone od brzegów Meksykańskich nad pięć dni drogi, jeźli nam wiatry posłużą.

Resztę dnia strawiłem odpoczywając w izdebce mojej, nie bez bojaźni jakowej przygody. Sen smaczny nieznacznie mnie uspokoił; nazajutrz zupełnie czerstwy obudziłem się około południa. Dziwno mi było, że żadnej dotąd nie miałem od kapitana rezolucji. Gdy więc z tej właśnie przyczyny w wielkiej zostawałem niespokojności, otworzyły się drzwi nagle, weszło do izby kilku żołnierzy, i porwawszy mnie z łóżka, wsadzili na nogi kajdany. Chciałem się bronić, ale moc i gwałtowność oprawców, moje usiłowania uczyniła nadaremne. Nie wiedząc, co się zemną dzieje, dałem się prowadzić, gdzie chcieli.

Spuścili mnie na dół okrętu, i przykowawszy do sporego łańcucha w miejscu ciemnem i smrodliwem, zostawili wpół żywego. Nie uważałem z początku, gdzie mnie osadzono: głosy pomięszane języków nieznajomych płacz rzewny i jęczenia przerwały moję nieczułość. Przypatrując

się więc pilnie nędznym kompanom, poznałem, ile ciemność miejsca pozwolić mogła, żem był między murzynami, których wieziono do kopania kruszców. Chciałem próbować, jeżeli który nie mówił jakim z tych, które umiałem, języków, ale żaden mnie nie zrozumiał: próbowałem języka Nipuanów, i ten im był niewiadomy. Płacz i jęczenie jedynym było wszystkich odgłosem; dopomogłem im sowicie. A gdy ku wieczorowi przyniesiono strawę, dał mi nasz strażnik połowę spleśniałego suchara; kilka wiader nadpsutej wody, były naszym spólnym napojem.

III. Nie spodziewałem się nigdy, lubo niedawno w tak okropnej zostający sytuacji, żeby mnie jeszcze los okropniejszy czekał. Owo strzelenie z armaty, którem mniemał hasłem życia, było wyrokiem nieszczęścia mojego. W porównaniu teraźniejszej sytuacji, śmierć, której prawie cudownie uszedłem, zdawała mi się być portem najszczęśliwszym po przykrej żegludze. Łzy były moim pokarmem, a rozpacz, która mnie z początku wprawiła w stan nader gwałtowny, zostawiła mnie nakoniec w zapomnieniu i nieczułości.

Po kilku dniach przyszedłem nieco do siebie; żal ciężki nastąpił po rozpaczy i nieczułości. Myśl niespokojna szperała ciekawie w dalszych moich obrotach. I lubo byłem przeświadczony, iż po to wieziony byłem, ażebym w wnętrznościach ziemi kruszce kopał; przecięż głos jakowyś wewnętrzny powtarzał niekiedy, iż przyjdzie czas taki, w którym się to zakończy. I to mnie nie pomału orzeźwiło, gdym sobie przypomniał, że miałem zaszyte w skaplerzu weksle owe, którem był w okręcie zdobył. Na tym fundamencie ułożyłem plantę uwolnienia mojego, mając nadzieję, iż kiedykolwiek człowiek jaki miłosierny nawiedzi nasze podziemne mieszkanie, a natenczas upewniwszy

go wprzód o znacznej nagrodzie, dam mu weksel do zmienienia, i temiż pieniędzmi przez niego niby wykupionym zostanę.

Łatwo mi było zgadnąć przyczynę nieszczęścia mojego, pochodzącą z łakomstwa kapitana, który zapewne chcąc ze zdobytych skarbów korzystać, musiał udać przed swoimi ludźmi, iż poznał z papierów moich, jako byłem z liczby zbójców morskich, albo tych, którzy zakazane w tamtych stronach towary przewożą. Przypomniawszy sobie ucieczkę z Nipu, stan mój uznałem sprawiedliwą karą niewdzięczności, a umocniony refleksjami, postanowiłem znosić jak najcierpliwiej przykrość niewoli, i ile możności korzystać z tej próby, którą na mnie los srogi przypuścił.

Jakoż przyznać mogę, iż ten stan najlepszą był szkołą życia mojego; czego Xaoo nie dowiódł, kajdany hiszpańskie wyperswadowały. Nauczyłem się tam, jak należy przestawać spokojnie na tem, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektów przyszłego szczęścia; jak niestateczność umysłu jest źródłem wewnętrznego niepokoju i istotnych nieszczęśliwości. Nakoniec, jak zbytnia chciwość dobrego mienia przywodzi do ostatniej nędzy tych, którzy nie umieją sobie powiedzieć, że już dosyć.

W tych i podobnych uwagach strawiłem cały czas podróży mojej. Przewlókł się jej termin dla niestatecznych wiatrów, a tymczasem głodem, niewczasem i rozmaitemi niewygodami strudzeni niewolnicy umierali codziennie. Gdyśmy u brzegów hiszpańskiej Ameryki stanęli, ledwo ich trzecią część do pracy zdatnych rachowano.

Stanęliśmy u portu, tam niedługo zabawiwszy, zaprowadzono nas do Potozu. Największem osłodzeniem nieszczęścia mojego naówczas było, zapatrywanie się na ten

świat nowy. Każdy widok był niezwyczajny; zwierzęta, ptactwo, drzewa, zioła, owoce, wszystko różni się od naszych, i w porównaniu wszystko zapewne nas przewyższa.

IV. Zwyczajny to jest sposób mówienia, iż imaginacja nasza zbyt daleko się zapędza, i powiększa rzecz, której się boimy. Gdym wszedł pierwszy raz w podziemne Potozu pieczary, poznałem, iż ta powszechna maksyma może mieć swoje ekscepcje. Okropność miejsca, stan nędzny i gorszy od bydlęcego pracujących niewolników, dzika srogość doglądających, wszystkie te złączone okoliczności czynią to miejsce zbiorem tego wszystkiego, cokolwiek najnieszczęśliwszym człowieka uczynić może. Lubo przygotowany do cierpliwości, uczułem przecię powszechną w sobie rewolucją, gdy mnie w ten grób żywego wpychano.

Trzeba się było, choć poniewolnie, jąć do roboty; czerstwy jeszcze, bo młody, zacząłem to pracowite rzemiosło. Starałem się, ile możności, wykonywać to wszystko, co mi rozkazywano; nie byłem jednak tak szczęśliwym, żebym powolnością mógł zmiękczyć stalowe serce urzędnika, który nas doglądał. Głos jego przeraźliwy powtarzały echa podziemnych lochów, ten zaś głos fatalny był poprzednikiem chłosty winnym i niewinnym zarówno udzielanej.

Gdyby ci, którym złoto zdaje się być najpotrzebniejszym do życia żywiołem, ci, którzy na to wszystkie siły wywnętrzają, żeby jak najwięcej kruszcu tego zgromadzić, gdyby ci, mówię, za każdem na upodobany ten kruszec wejrzeniem, chcieli pomyśleć, jak wielą łzami przy wydobyciu swojem oblany jest; uśmierzyliby chciwość swoję, oszczędziliby miliony nieszczęśliwych ludzi, którzy stają się ofiarą ich łakomstwa.

Zagrzebany w tych pieczarach przypomniałem sobie nieraz, jak niesłusznie gniewałem się na Nipuanów, gdy

nasze europejskie narody i mnie samego dzikim zwali. Nie wiedzieli ci dobrzy ludzie i połowy przyczyn, dla których ten tytuł nam się sprawiedliwie należy. Że złoto nie przynosi szczęścia, przykład z Nipuanów; że złoto dogadzając zbytkom małej części obywatelów, za jednego szczęśliwego dziesięciu nędznych czyni, to probuje świat cały.

Nie mogąc się z nikim rozmówić, starałem się nauczyć języka hiszpańskiego, dość łatwego tym, którzy po włosku mówią: jakoż wkrótce tyle umiałem, ile potrzeba było do potocznego dyskursu.

Między wieloma, którzy odwiedzali pieczary nasze, postrzegłem raz sędziwego Amerykanina; ten, jakem się potem dowiedział, nie daleko Potozu mając swoję własną osadę, i handlem się bawiąc, odwiedzał niekiedy pracujących niewolników; cieszył łagodnemi słowy, słabych opatrywał w ich nieuchronnych potrzebach, od wszystkich przeto miany był za powszechnego ojca. Sami nawet dozorcy szanowali go.

Przechodząc raz około mnie ów Amerykanin, a widząc nad zamiar znędznionego, dał mi kilka sztuk tamtejszej drobnej monety. Przyjąłem z wdzięcznością, a zdziwiony takowym postępkiem dzikiego człowieka, był bowiem z liczby narodów Hiszpanom niepodległych, starałem się poznać go lepiej; i gdy drugi raz przyszedł i mnie jałmużną opatrzył, rzekłem: zkąd pochodzi twoje nademną miłosierdzie? Jesteś człowiek, tak jako i ja, odpowiedział. Proste, ale pełne najwyborniejszej nauki słowa, stawiły go w oczach moich godnym obywatelstwa wyspy Nipu. Zabrawszy z nim przyjaźń i poufałość, słodziłem jego rozmową przykrość mojej niewoli; on z swojej strony powziąwszy ku mnie dobre serce, częściej mnie nawiedzał.

Nauczyłem się od niego, iż był obywatelem narodu onego, i miał osadę swoję w głębi kraju.

Gdym mu opisywał obyczaje, i sposób życia Nipuanów, rzekł mi, iż ta osada wtenczas zapewne musiała być uczyniona, kiedy Hiszpanie Amerykę posiedli. Zapewne, rzekł dalej, który z naszych nieszczęśliwych Kacyków, uciekając z własnego kraju, puścił się na morze, i tę wyspę zaludnił. Co mi albowiem o Nipuanach powiadasz, zgadza się zupełnie z charakterem i sposobem myślenia dawnych naszych ojców. Cokolwiek bądź, czyli oni od Amerykanów, czyli od was pochodzą, zatrzymują, jak widzę, charakter nasz właściwy, i są wiernem wyobrażeniem tego, co tu się działo przed przyjściem Hiszpanów.

W historjach waszych napisano jest, iż zastaliście w tutejszej ziemi ludzi dzikich, srogich, zapalczywych, zdradnych zabójców; podobno autor z siebie, lub sobie podobnych brał model takowego opisu. Nie mogąc pojąć skutków waszej industrji, z początku mieliśmy was za bogów, albo przynajmniej za stworzenia doskonalszego od nas rodzaju. Żeśmy za słyszeniem ogromnego łoskotu waszej strzelby domów odstąpili i w lasy uciekli, z tej przyczyny nie mieli racji Europejczycy mianować trwożnymi tych, którzy rozumieli, iż piorunami na nich rzucacie.

Charakter nasz skłonny jest do dobroci, ale podległy gwałtownym wzruszeniom. Ztąd poszło, jak zwyczajnie u zbytecznie dobrych, iż gdyście nas wprawili w rozpacz, byliście niekiedy świadkami zbytecznej zemsty i okrucieństwa. Ale i w tym punkcie, ktoby nas chciał usprawiedliwić, niech się w naszym stanie postawi, a uzna, że nie dość się jeszcze mścili ci, których najniegodziwszemi podstępy łudzono, zdzierano ze wszystkiego, męczono bez

względu, na fundamencie nie inszego zapewne prawa, tylko zdrady, przemocy i łakomstwa.

V. W wielorakich z owym Amerykaninem dyskursach, miałem sposobność opowiedzieć mu wszystkie życia mojego przypadki; prosiłem go nakoniec, żeby myślał o sposobie wybawienia mnie z tej niewoli. A że przeświadczony o tem zupełnie zostawałem, iż był człowiek gruntownie poczciwy, ośmieliłem się powierzyć mu, iż miałem na sobie znaczne weksle, któremi możnaby mi się wykupić; ale niewiadomy sposobu mienienia wekslowego ów Amerykanin, nie śmiał się tego podjąć; obiecał jednak w czasie przywieść mi Europejczyka swego przyjaciela, za którego cnotę ręczył.

Czekałem owego wybawiciela dwa miesiące, i ztąd zacząłem wpadać w znaczną melancholią i słabość. Postrzegł to ów dobry starzec, i ile możności uczęszczał do mnie, ciesząc mnie nadzieją przyjazdu owego przyjaciela. Jużem zaczynał wątpić o szczerości jego, mniemając, iż z miłosierdzia próżną mnie nadzieją łudzi: wtem dnia jednego przybiega do mnie z radością, obiecując, iż za dni kilka stawi się z przyjacielem. Te dni kilka stały mi się kilkoma wiekami.

Czwartego dnia przyszedł, a z nim człowiek już nie młody, lecz jeszcze sił czerstwych i dobrej kompleksji. Strój jego był nader prosty, suknie z szarego cieńkiego sukna bez fałdów, z małemi guzikami, kapelusz na głowie rozpuszczony, włosy zaczesane, poczęści już siwe, bez żadnej fryzury, wreszcie wszystko w największym porządku i ochędostwie. Gdy mnie pokazał, przystąpił ów jego przyjaciel Gwilhelm Kwakr, i nie ruszywszy kapelusza, bez żadnego poprzedzającego ukłonu, rzekł:

„Słuchaj bracie! ty jesteś nieszczęśliwy, a ja bogaty, ja ciebie, wykupię: a jak będziesz wolny, mów, czego ci będzie potrzeba, dam. Nie dziękuj: chcesz być wdzięcznym, bądź; nie chcesz, mnie to nic szkodzi. Jeżeli cię Pan Bóg w dobrym kiedy stanie postawi, pamiętaj to drugim czynić, co drudzy dla ciebie czynią.“

Chciałem mu do nóg upaść, ale z gniewem odemnie odskoczył; a poszedłszy do urzędnika, który nami zawiadował, zapłacił za mnie tyle troje, ile zwyczajnie niewolników taksują. Zdjęto zemnie okowy; a ów dobry Amerykanin, którego był Gwilhelm Kwakr, na swojem miejscu zostawił, zaprowadził mnie zaraz do domu, w którym naówczas mieszkał. Znalazłem już tam gotowe dla mnie suknie i list takowy:

„Bracie! dziękuj Bogu za wolność: ludzie są instrumentami Opatrzności jego. Zażywaj skromnie tego, co tu znajdziesz. Bądź zdrów.“

GWILHELM.

Znalazłem w liście weksel na 500 funtów szterlingów, co wyniesie około 1000 czerwonych złotych. Chciałem zaraz bieżeć do Gwilhelma, ale mnie Amerykanin zatrzymał, powiadając, iż wyjechał dla sprawunków, i chyba za dwa dni powróci. Ów weksel zdał mi się być niepotrzebny, ile mającemu własne znaczne; chciałem go więc oddać Gwilhelmowi, który, jakem się dowiedział od Amerykanina, nie będąc informowanym o moich dostatkach, rozumiał, iż potrzebowałem wspomożenia. Przestrzegł mnie jednak w tej mierze, dobrze znający Gwilhelma, iż byłoby mu to bolesno. Postanowiłem przeto u siebie, skoro weksle zmienię, obrócić te pieniądze na wykupno drugich niewolników. Jakoż mając już sumy niektóre w ręku, uczyniłem zadosyć temu postanowieniu mojemu.

Nie mogąc się doczekać, pojechaliśmy do owego miasta, gdzie Gwilhelm przebywał. Przyjął nas z wszelką ludzkością, i w domu własnym pomieścił. Gwałt nieznośny musiałem sobie czynić, żeby się wstrzymać od oświadczenia wdzięczności wybawicielowi mojemu; on zaś ze swojej strony tak się zemną obchodził, jak gdyby nawet nie wiedział o tem, co dla mnie uczynił.

Dom, w którym mieszkał, dawniej dla wygody handlu od niego kupiony, nie miał tych ozdób, któremi zwyczajnie od drugich się różnią pomieszkania ludzi bogatych. Ale cokolwiek tylko do uczciwego obejścia i zupełnej wygody imaginować można, wszystkiego było dostatkiem; porządek zaś przyzwoity, i najwytworniejsze ochędostwo nowego szacunku każdej rzeczy dodawały. Sposób myślenia zgadzał się zupełnie z powierzchownością jego. I lubo ta z pierwszego wejrzenia osobliwością czyniła odrazę; zyskał, kto ją przezwyciężył, poznaniem najwyborniejszych duszy przymiotów.

VI. Dowiedział się od Amerykanina Gwilhelm, iż dane od niego pięćset funtów szterlingów obróciłem na wykupno niewolników. Wziąwszy mnie więc jednego dnia na stronę rzekł: „bracie! godzieneś przyjaźni ludzi dobrych. Wiem, coś uczynił z owemi pieniędzmi, nakarmiłeś mnie pociechą. Od tego czasu mam cię za syna, miej do mnie zupełną poufałość, czego ci tylko teraz, albo potem będzie trzeba, mów.“

Zastanowiwszy się nieco, tak dalej mówił: „rozumiem, że cię dziwił, a może i obrażał z początku mój sposób postępowania, nazbyt prosty i niemanierny. Nie umiem ja, prawda, tak mówić, a podobno tak i myśléć, jak teraźniejszy zwyczaj każe; ale nie chcę się w tej mierze przezwyciężać, tem bardziej, ile że nie widzę po-

żytku z tego przezwyciężenia. Przyzwyczajony do prostoty jestem, niech mi świat pozwoli umrzeć poczciwym grubjaninem. Taić, co mamy w sercu, i łudzić drugich powierzchownością fałszywą, rzecz jest niegodna, nietylko prawego człowieka, ale stworzenia, które myśleć umie. Moja, i mnie podobnych prostota, wiem dobrze, iż obraża tych, którzy na oświadczeniu zasadzają uprzejmość; lepiej jednak stracić cokolwiek na pierwszem wejrzeniu, niż wszystko, gdy nas lepiej ludzie poznają.“

„Powieść mojego przyjaciela Amerykanina była mi pobudką do poznania ciebie; twój stan nieszczęśliwy mówił za tobą, ale kiedyś się dał poznać ostatnią akcją twoją, zniewoliłeś mnie ku sobie, i jestem twoim przyjacielem. Nie wątpię, że wzajemność zachowasz; i za pierwszy punkt twojej ku mnie przyjaźni to kładę, abyś mi szczerze powiedział, w czem chcesz, żebym ci teraz usłużył.“ Naśladując otwartość jego, powiedziałem mu wręcz, iż największe teraz było moje pragnienie, wrócić się do Europy, ojczyznę oglądać, długi spłacić, i w ojczystej włości osiąść.

„Jakież masz do tego sposoby?“ rzekł Gwilhelm. Obiecałem mu pokazać zdobyte weksle. Rzekł zatem: „lubo wedle podobieństwa, possesor tych weksli utonął, musiał mieć sukcesorów. Używając więc cudzego zbioru, czynisz krzywdę dzieciom, o których możnaby się dowiedzieć. Nie rozumiej, iżbyś mógł używać prawa niegodziwego, które nadało własność znalazcom rzeczy ludzi na morzu zginionych. Zwyczaj ten dzikości pełen, usprawiedliwia zbójectwo. Korzystanie z cudzego nieszczęścia, choćby było prawne, sercom dobrze urodzonym nie przystoi.“

Przeraziła mnie ta refleksja Gwilhelma; uznałem jej słuszność, ale restytucja zdobyczy odejmowała mi sposób zapłacenia długów, i życia uczciwego w ojczyźnie.

Przyniosłem nazajutrz Gwilhelmowi moje weksle: wziął je do swego gabinetu, i tam nie długo zabawiwszy, wyszedł z wesołą twarzą, a ścisnąwszy mnie za rękę, rzekł: „Dziękuję Bogu za ten wielce dla mnie pożądany przypadek: okręt ten francuzki wziął moje niektóre towary i weksle; odżałowałem już był dawno wszystkiego, a gdy je Opatrzność w ręku twoich osadziła, ustępuję ci ich z ochotą. Z wielkim zyskiem wróciła mi się strata, gdy tobie dogodzić mogę. Nie rozumiej, żeby mnie ten dar ubożył; mam z łaski bożej wszystkiego dostatkiem, i tę samą stratę inszemi korzyściami dawno już mam nagrodzoną.“

Pamiętny dawniejszych przestróg, nie śmiałem się rozszerzać z podziękowaniem, ale skłoniwszy się nieco, ścisnąłem serdecznie dobroczyńcę mojego; on zaś dalej prowadził swój dyskurs. Wiadomy o chęci powrotu do mojej ojczyzny, obiecał się jak najprędzej postarać o sposób przesłania mnie do Europy. Jakoż skorośmy przyjechali do Buenos-Ayres, dowiedział się o okręcie francuzkim, który powracał do Marsylji.

Dał mi zaraz o tem znać, a westchnąwszy rzekł: — „Muszę ci się przyznać, iż to z tobą rozstanie się, bolesne jest wielce dla mnie. Przyjaźń moja radaby cię tu przytrzymać dłużej jeszcze, ale taż sama przyjaźń każe przenosić twoję chęć nad moje ukontentowanie. Gdyby mnie tu nie przytrzymywały interesa, pragnąłbym cię mieć towarzyszem powrotu mojego do Pensylwanji. Rozumiem, żeby ci się i kraj i obywatele podobali; i lubobyś tam nie znalazł tej cnoty, tej niewinności, co w twojej wyspie, postrzegłbyś przecię niejakie może z Nipuanami podobieństwo. Darowałbyś mi zapewne dni kilkanaście; ale gdy tu jeszcze przez kilka miesięcy zabawić muszę, nie chcę

martwić sprawiedliwej i wrodzonej chęci widzenia ojczyzny twojej.

Przez czas bytności naszej w Buenos-Ayres, dowiedział się Gwilhelm, iż ów kapitan świeżo z okrętem swoim do portu zawinął. Zaniósł więc skargę do sądu tamtejszego i stawił mnie urzędownie: klejnoty i pieniądze dekret Gwilhelmowi przysądził; rządca najwyższy prerogatywy wszystkie winowajcy odjął, a skonfiskowawszy resztę takiemiż sposoby zebranych dostatków, od czci, honoru i fortuny odsądzonego, na kopanie kruszców odesłał. I tak pojechał na moje miejsce do Potozu Don Emanuel-Alvarez-y-Astorgas-y-Bubantes.

Okręt, na którym miałem powrócić, trzy dni tylko miał już w porcie bawić; przez ten czas Gwilhelm z przyjacielem swoim Amerykaninem czynił przygotowania do mojej podróży. Gdy czas rozstania nadchodził, tak był dla mnie nieznośny, iż rozumiejąc, że tak smutnego pożegnania nie zniosę, prosiłem Gwilhelma, żeby mi pozwolił z sobą zostać. Zdał się z początku przestawać na mojem żądaniu, ale przełożywszy mi obowiązki obywatela względem ojczyzny, odrzucił prośby moje.

Poszliśmy oglądać okręt, który miał za dwa dni ruszyć; wyperswadował mi Gwilhelm, żebym tam na noc został, obiecując wraz z przyjacielem jutrzejszego dnia przyjść na to miejsce. Z żalem pożegnałem go, a że się już zabierało ku nocy, położyłem się na łóżku. Z początku nieznaczne, lubo stojącego okrętu kołysania, czyniły mi przykrość; zasnąłem nakoniec smaczno, i gdym się aż nazajutrz obudził, zdało mi się, iż okręt za dobrym wiatrem idzie. Porwałem się z łóżka, i gdym spojrzał oknem, już brzegów Ameryki nie było widać. Ogarnął mnie żal nie-

znośny ze straty Gwilhelma i Amerykanina, którychem nawet nie pożegnał.

VII. Rzuciłem się na łóżko pełen żalu, płacząc rzewnie. Wtem kapitan okrętu wszedł do mnie, a widząc niezmiernie strapionego, cieszyć począł, dodając, iż Gwilhelm, bojąc się zbytniego rozrzewnienia, był przyczyną nagłego wyjazdu bez wiadomości mojej: oddał mi zatem list od niego taki:

„Bracie! oszczędzam sobie rozrzewnienia, a tobie żalu. Według wszelkiego podobieństwa, już się więcej nie obaczymy. Czyniłbym ci krzywdę, żebym cię prosił o statek w przyjaźni; a żem jest twoim przyjacielem, wierz. Życzę ci wszystkiego dobra. Na pamiątkę zachowania naszego przyjm, co ofiaruję. Bądź zdrów.“

GWILHELM.

Gdym ten list nie bez wylania łez przeczytał, oznajmił mi margrabia de Vennes, tak się zwał ów kapitan okrętowy, iż cokolwiek ze sprzętów w pokoju moim znajdę, wszystko to dla mojej wygody przez Gwilhelma opatrzone, i mnie darowane jest. Nie mogłem słowa przemówić: takie było naówczas we mnie uczucie żalu, podziwienia i wdzięczności....

Cokolwiek do wygody i zabawy służyć mogło, znalazłem to wszystko, według opowiedzenia margrabi, dostatkiem. Pokazał skutkiem prosty ów z powierzchowności Kwakr, iż się znał doskonale na tem wszystkiem, co najwytworniejszy przemysł imaginować sobie może. Garderoba moja była wyborna, bielizny najprzedniejszej wielki dostatek; kredens roboty prostej, ale gustownej. Nawet w biórku, w skrzyneczkach, nie było takowej szufladki, żeby nie zawierała w sobie jakowej osobliwości. Oprócz tego w szufladzie jednej znalazłem w pakiecikach porządnie ułożonych,

kilka tysięcy czerwonych złotych. Nie zapomniał podróżnej biblioteki: ta nie mnogością, ale wyborem wielce była szacowna.

Bałem się, ażeby tak wspaniała darowizna nie była okazją przykrości jakowej Gwilhelmowi, ale mnie upewnił kapitan wiadomy sytuacji jego, iż Gwilhelm był jeden z najbogatszych kupców Pensylwanji, a jego dostatki były niezmierne. Wielu już on podupadłych wydźwignął z ostatniej toni; znajdował zaś w dobrym rządzie, i przystojnej oszczędności źródło niewyczerpane dobrze czynienia.

Charakter francuzów jest towarzyski; pierwszy wstęp margrabiego, oszczędził mi nudność oświadczeń, i ceremonji towarzyszących zwyczajnie poznaniu. Był to człowiek młody, nie mający jeszcze lat trzydziestu, postać jego była kształtna, ułożenie miłe, twarz piękna; cała powierzchowność oznaczała człowieka dobrze urodzonego, grzecznego, znającego świat. Rzeźkość, i dość obfita wymowa, stawiała mi go w oczach takim, jakich sobie zwyczajnie francuzów figurujemy, grzecznego trzpiota, całe natężenie umysłu obracającego na fraszki, gardzącego istotnemi sentymentami przyjaźni, lub kochania; wyśmiewającego wszystko, wszystkich i wszędzie, napełnionego prewencją dumy narodowej; zapatrującego się ze wzgardą na to wszystko, co za Renem, za morzem, lub górami Pirenejskiemi; statecznego w samem tylko dziwactwie, posłusznego samej tylko modzie, kochającego samego siebie.

Na tym więc fundamencie postanowiłem obchodzić się z margrabią grzecznie, ale ostrożnie, bawić się miłem jego posiedzeniem, ale strzedz się podejścia. Jakoż pierwsze dni żeglugi naszej takem z nim przepędził, iż cała konwersacja nasza schodziła na fraszkach; nawet gdy postrzegałem, iż dyskurs zmierzał do rzeczy poważnych, a przeto

potrzebujących uważnego rozmysłu, nie chcąc czynić przykrości margrabiemu, nieznacznie zwracałem go do materyj potocznych.

Dnia jednego zgadało się o Nipuanach; nie byłem naówczas panem rozrzewnienia mojego. W obfitości serca, zacząłem wielbić ich przymioty, ich dobroć, ich obyczaje, a chcąc je tem lepiej wychwalić, wpadłem w dość żywe porównanie z defektami naszemi. Nieznacznie takem się w dyskursie rozszerzył, iż każdy naród europejski dostał nie nazbyt pochlebnej definicji; ludzie zaś w szczególności jeszcze gorzej traktowani zostali.

Słuchał cierpliwie nieszczędnej dyssertacji margrabia; i gdyśmy się sami tylko zostali, z okazji świeżego dyskursu, tak do mnie mówić począł: „Nie będziesz Wmć Pan miał za złe, jeżeli cokolwiek powiem stosującego się do poprzedzających jego maksym, uwag i opisów. Nie przeczę, że naród Nipuanów jest tak doskonałym, jak tylko ludzka natura znieść może, lubo i tam znaleźli się tacy, których musiano ukamienować. Ale zdaje mi się, iż ich widok nadto Europejczyków w oczach Wmć Pana upodlił.

„Nie trzeba wyciągać po ludziach ostatniego stopnia doskonałości; bo takim sposobem nie znajdziemy żadnego, któregobyśmy uznali godnym naszego przywiązania. A że przyjaźń rodzić się zwykła z niejakiegoś między ludźmi podobieństwa, ten który samych tylko istotnie doskonałych szuka, odkrywać zda się zbyteczną miłość własną, przez którą sam się być doskonałym sądzi. Nie znajdziesz Wmć Pan Nipuanów w Europie; musisz jednak żyć z ludźmi; żyć, nie znając słodkich więzów przyjaźni, niepodobna. Musisz tedy szukać przyjaciela, nie zatrudniaj więc sobie szukania tego, nie czyń go już niepodobnym. Mniej do-

skonały niech tylko będzie celem troskliwości takowej, a będziesz szczęśliwym, bo znajdziesz przyjaciół.

„Widziałeś naród dobry, rzetelny, sprawieliwość kochający; że więc przyzwyczajonego do takowych widoków obraża to, na co teraz patrzeć musisz, nie dziwuję się, bo wchodzę w wewnętrzną jego sytuacją. Ale dla tejże samej przyczyny, biorę śmiałość przestrzedz, abyś się zbytecznie nie otwierał z tem, co myślisz; może to albowiem Wmć Panu w nie jednej okoliczności zaszkodzić. Mało jest teraz takich ludzi na świecie, którzy dobrze myślą; mniej, którzy śmieją mówić, co myślą. A zatem, lubo dobroć serca nie każe tego taić, co się wśród nas dzieje, roztropność jednak częstokroć nie pozwala wyjawiać tego, co myślimy."

VIII. Spadła z oczu moich zasłona, gdym usłyszał tym sposobem mówiącego kapitana. Nie mogłem tego pojąć, jak się mógł zgodzić z powierzchownością udatną i kształtną umysł sędziwy. Podziękowawszy mu przeto za wielce zbawienną przestrogę, odkryłem przyczynę podziwienia, że pod postacją modnego kawalera, znalazłem prawdziwego filozofa. „Nie chlubię się tem, odpowiedział margrabia, ani sobie przywłaszczać mogę tak wspaniałego tytułu; ale jeżeli pierwszy, który się filozofem nazwał, chciał się pokazać przyjacielem mądrości; ja się tem przynajmniej kontentować będę, żem jest przyjacielem filozofji.

„Zmierzać ku doskonałości filozof usiłuje, ale zna to dobrze, iż być doskonałym nie może. Którzykolwiek więc na błahych rozumu własnego fundamentach zasadzeni, gardzą tem, czego pojąć nie mogą, a śmieją twierdzić, że wszystko pojęli: tacy nie tylko nazwiska filozofów, ale stworzenia rozumnego niegodni.

„Zadziwienie twoje, iż znalazłeś człowieka młodego, modnie ubranego, żyjącego wygodnie, nie gardzącego jednak

nauką i uwagami filozofji, pochodzi z dwojakiej prewencji. Pierwsza sędziwemu tylko wiekowi przypisuje mądrość, druga zbyt ogólnie definiuje narody.

„Co do pierwszej, zdaje się rzecz przyzwoita, i według zwyczajnego trybu, iż ponieważ żywość pasyj nie daje miejsca zdrowej i rozsądnej uwadze; te, gdy z czasem ostygną, otwiera się dopiero pole umysłowi do przyzwoitego sądzenia o rzeczach; doświadczenie własne wspiera uwagi. Rząd, czy towarzystwa politycznego, czy własnej familji, przymusza do zastanowienia się nad każdym krokiem, aby nasz błąd nie był nam przyczyną obelgi, nam podległym okazją zgorszenia.

„Ztąd w starcach cierpliwość w szukaniu i docieczeniu przyczyn każdej rzeczy, ostrożność w roztrząsaniu i doświadczaniu, czyli się nie pomylili, trwałość w działaniu tego, o czem są przekonani, że dobre i sprawiedliwe. Wiek młody nie ma tych pożytków, ale wnosić ztąd nie należy, iżby aplikacją nie mógł tego zyskać, co starcy wiekiem. Człowiek młody, uważny, aplikujący się, podobnym się staje do ziemi onych krajów, gdzie żywsze słońca promienie nie każą ze żniwem jesieni czekać.

„Zbyt ogólne definijowanie, jest prewencją o charakterze w powszechności narodów. Błąd twój, jako sam przyznajesz, względem mnie z tego źródła pochodził. Przeświadczonym u siebie będąc, iż każdy francuz jest lekkomyślny i płochy, ludzkość moję względem ciebie osądziłeś nieuważną grzecznością, a może i obłudą. Nie przeczę ja temu, iż żywość krwi naszej daje pochop do takich refleksyj; ale gdy te się zapędzają zbyt daleko, nie zawadzi zbyteczną porywczość uprzedzonej imaginacji zatrzymać. Taż sama żywość, która bywa w jednych lekkomyślności i niestatku przyczyną, ta, mówię, żywość, rodzi w drugich

uprzejmość, dobroczynność, otwartość, łagodność, cnoty istotne cywilnej społeczności.

„Grzeczność, lubo sama przez się nie może iść w komput przymiotów istotnych duszy, ta grzeczność, jest jednak okrasą wszystkich przymiotów. Sposób dobrze czynienia uprzejmy i miły w dwójnasób zdaje się przymnażać szacunek dobrodziejstwa. Wielbimy surowość dzikiej cnoty Katona, ale nas bardziej obchodzi łagodność Sokratesa. Tamten z poszanowaniem wstręt jakiś wznieca, ten naśladować i kochać się każe.

„Dajmy to, iż lekkość jest cechą właściwą charakteru francuzkiego: nie można ztąd wnosić, iż każdy francuz jest lekkomyślnym. Chciej się tylko dobrze ludziom przypatrzyć, znajdziesz francuzów statecznych, niemców trzeźwych, hiszpanów pokornych, moskalów szczerych... Twego narodu, nie wiem, czy to jest pochwałą, iż właściwego swojego charakteru nie ma.“

IX. Na tych, i podobnych dyskursach zszedł bez uprzykrzenia czas żeglugi. Wiatry służyły nam jednostajnie; towarzystwo kapitana okrętu, i jego oficerów słodziły przykrość zwyczajną takim przeprawom. Całe zgromadzenie, a że tak rzekę, mała rzeczpospolita tego okrętu, wszyscy wspólnie ujęci łaskawem i uprzejmem obchodzeniem wodza swojego, żyli w zgodzie przykładnej, i odbywali z ochotą pracowite obowiązki swojego stanu.

Po kilku niedzielach żeglugi, ominąwszy wyspy Kanaryjskie, weszliśmy w cieśninę Gibraltaru. Pierwszy widok brzegów europejskich, niewypowiedzianą napełnił mnie radością. Czuły na wszystkie wzruszenia moje kapitan, wchodził w uczestnictwo tego ukontentowania; dał mi jednak nieznacznie do wyrozumienia, jak jest rzecz pożyteczna, nie dać się zbytecznie uwodzić passjom; dodał i to, iż

cięższa rzecz umieć wytrzymać pomyślność, niżeli nieszczęście.

Pytał się mnie nakoniec, jakie były moje zamysły, skoro zawiniemy do portu w Kadyxie? Odpowiedziałem, iż chciałem tylko przejechać Hiszpanją, we Francji mało co zabawić, a jak najśpieszniej do ojczyzny mojej powrócić. Ofiarował mi się być towarzyszem podróży do samego Paryża. Nieskończenie byłem ukontentowany z tego oświadczenia, i zobaczywszy niektóre ciekawości miasta Kadyx, gdyśmy już wszystko przygotowali do podróży, Śródziemnem Morzem zmierzając ku Marsylji, nagłe rozkazy przymusiły margrabiego odmienić przedsięwzięcie. Odebrał bowiem ordynans, zawieźć będącego już w Kadyxie konsula francuzkiego do Smyrny. Że zaś czas tej podróży był przepisany, nie mógł nawet do Marsylji wyboczyć, żeby mnie tam wysadził.

Pożegnanie nasze wielce było smutne, ile żem przewidzieć nie mógł, kiedybyśmy się znowu zobaczyć mogli. Rozstanie to bolesne przywiodło mnie do prowadzenia przez kilka czasów pustelniczego prawie życia. Nikomu nieznajomy, nie chciałem się z nikim poznać, lubo sposobność miałem do tego, mieszkając w najprzedniejszej austerji miasta. Chodziłem do stołu, gdzie tak cudzoziemcy, jako i domowi jadali razem, a tymczasem weksle wszystkie posłałem do Paryża, i za radą margrabiego złożyłem u jednego z najsławniejszych bankierów. Chcąc zaś za przybyciem do Paryża długi uspokoić, zmyśliłem sobie nazwisko Barona de Graumsdorff, żeby, dowiedziawszy się o dojściu wekslów, pod pierwszem imieniem, nie przyaresztowano ich w niebytności mojej.

Mimo zbawienne przestrogi mojego przyjaciela, nie mogłem się w tem przezwyciężyć, żebym nie powstawał

w konwersacji przeciw zdrożnościom narodów europejskich, nie zgadzających się w niczem z ową cnotliwą prostotą Nipuanów. Słuchali tych powieści z większem jeszcze zadziwieniem, niż ciekawością stołownicy. Sposób odzieży mojej, zarywający nieco mody Nipuańskiej, ukłony tylko od ręki bez zdjęcia kapelusza, szczerość zbyt otwarta, wszystko to, jakem uważał, zbyt wielką czyniło impressją w tych, którzy mnie słuchali. Gdym zaś o Amerykanach mówił, i rozwodził się szeroce nad okrucieństwem przełożonych, szły im w niesmak dyskursa moje.

Jużem trzeci tydzień mieszkania mojego w tem mieście skończył, gdy powracając z wieczornej przechadzki, w bramie otoczyli mię żołnierze; gwałtem broń z ręku wydarłszy, wsadzili mnie w krytą kolaskę, i nocą zaprowadzili do zamku nad morzem, o mil kilka od miasta. Siedziałem tam z wielką niewygodą, blisko dwóch miesięcy, nie mogąc do nikogo słowa przemówić. Ten, który mi jeść raz na dzień przynosił, postać miał jakby umyślnie dla strażnika katuszy sporządzoną. Wszystkie pytania moje zbywał milczeniem, i jedyne słowo, które codzień z ust jego wychodziło, było przy zamykaniu drzwi na noc: *Adios*.

Po wyszłych kilku niedzielach, wzięto mnie z wielkiem milczeniem z tego miejsca, wsadzono w powóz podobny pierwszemu, i tym sposobem, po kilka dni nocnej zawsze podróży, przyjechałem do miasta wielkiego, o którym dowiedziałem się potem, że to była Sewilla. Do lepszego i wygodniejszego, niż przedtem, osadzony byłem więzienia; strażnik stary, wyschły, wysoki, ponury, nawet mi *Adios* nie powiedział; i dość mizernie, najwięcej cebulą częstowany, bez książek, pióra, papieru i kałamarza, posiedziałem miesięcy cztery w izbie, której szczupłe okienko wyżej było nierównie od mojej głowy, a choćby i przez nie

patrzyć można było, niebym nie obaczył; mur był albowiem gruby na kilka łokci, a okno nie miało obszerności i na pół, a dwie ze sztab żelaznych kraty, ledwo pozwalały wkradać się jakiejkolwiek jasności.

Jużem rozumiał, że zapomniany od całego świata, resztę dni moich nieszczęśliwych w tej ciężkiej niewoli skończę; gdy dnia jednego strażnik nic nie mówiąc, wziął mnie za rękę, a prowadząc przez wiele długich, ciasnych i ciemnych korytarzów, przywiódł do izby dość sporej, którą jedno tylko okno kratą obwiedzione nie wiele oświecało. Mury były obnażone, i razem ze sklepieniem tak zaczerniałe, jakby je dym pochodni, lub ogniska przekopcił. Stał na środku stół czarnem suknem okryty; przy jednym rogu krzesło skórzane z poręczami, zydle drewniane w około, a na stole krucyfix.

X. Zostawiony sam w tem okropnem miejscu, czekałem z bojaźnią dalszych wyroków losu. Wtem drzwi się otworzyły z trzaskiem, i wszedł w czarnym płaszczu człowiek jeszcze wyższy, jeszcze suchszy, jeszcze bledszy od mego strażnika; za nim także w czarnych płaszczach szło czterech: na końcu musiał iść pisarz, miał bowiem u pasa wiszący kałamarz i w ręku papiery.

Zasiedli miejsce około stołu, a najpierwszy, który na krześle usiadł, kazał mi się przybliżyć, klęknąć, oczy spuścić, rękę podnieść. Uczyniłem, co kazał: dyktował zatem formularz przysięgi, jako wiernie, szczerze, dokładnie, dostatecznie, należycie i przyzwoicie odpowiadać będę na zadawane mi pytania.

Było ich bardzo wiele. Najpierwsze: z którego kraju jestem, i jak się zowię? Chcąc rzetelną prawdę powiedzieć, przyznałem się, żem zmyślone nazwisko nosił, moje zaś prawdziwe Doświadczyński. Nieprzyzwyczajony do naszych

nazwisk pisarz, za piątym aż razem wpisał, i w akta ingrossować potrafił moje przezwisko, a i to jeszcze musiałem je sylabami dyktować. Insze pytania ściągały się do wszystkich spraw życia mojego, a gdy przyszło do dyskursów u stołu, w austerji miasta Kadyx powtarzanych, uważałem, iż sędziowie powiększali atencją, i najdokładniejszą chcieli mieć informacją.

Gdy przyszło czynić wzmiankę o mojej wyspie, zacząłem szeroce opisywać obyczaje, rząd, sposób życia, myślenia, obywatelów Nipu; ich przymioty, ich cnoty zacząłem wysławiać, opłakując nieszczęście moje, żem się od tak wiernego towarzystwa oddalił. Zrazu słuchali mnie pilnie, a gdym prawie był na połowie najżywszego opisu, ów poważny sędzia, zapomniawszy wspaniało-ponurej reprezentacji swojej, wielkim głosem tak się śmiać począł, iż ledwo z krzesła nie zleciał; dopomogli mu szczerze jego assesorowie; jam oniemiał.

Wtem jeden wstawszy z miejsca swego, i ledwo mogąc iść od śmiechu, wziął mnie za rękę, wypchnął z izby, i drzwi za sobą zamknął. Jeszcze więcej, jak przez pół godziny, trwał ten śmiech dla mnie niepojęty. Zadzwoniono w izbie; przyszedł do nich mój strażnik, a odebrawszy, jakem się domyślał, instrukcją, co miał zemną czynić, sprowadził mnie ze wschodów do inszej izby. Tam wsadzono mnie na ręce pęta; przyszedł wkrótce cyrulik, i naprzód ostrzygł włosy, potem głowę zupełnie ogolił.

Z początku nie wiedziałem co się ze mną dzieje, po tej ostatniej ceremonji poznałem, iż byłem osądzony za szalonego. Zaszedł wóz nie bawiąc: natrząsnąwszy trochę słomy, wsadzono mnie nań, i tym sposobem zajechałem do szpitala głupich. Musiano powiedzieć starszemu, że nie byłem z rodzaju głupich szkodliwych, bo mi zaraz na

pierwszym wstępie pęta z rąk zdjęto, osadzono w kącie, bardziej do klatki, niż do izby, podobnym. Bałem się zwyczajnej, jakem słyszał, przy takowem wejściu, ceremonji; ale na moje szczęście nie było tego zwyczaju w Sewilli, żeby plagi na przywitaniu dawać.

Przyniesiono mi na kolacją ryżu trochę, suchar, i dzbanek wody. Przyuczony już do tych przysmaków, jadłem smaczno; gdy noc przyszła położyłem się na słomie. Nowa postać sytuacji mojej, długo nie dała mi oczu zmrużyć; przyzwyczajony jednak do nieszczęścia, nie wpadałem w rozpacz: owszem zdało mi się to, czego doświadczałem, ulżeniem sytuacji przeszłej. Niepodobna, mówiłem sam sobie, żeby tutejsi starsi, urzędnicy, lekarze, nie mieli kiedyżkolwiek poznać tego, żem ja nie szalony; gdy zaś poznają, odzyskam wolność.

Że zaś powieść o Nipuanach uczyniła mnie szalonym, a bardziej podobno jeszcze maksymy od nich powzięte; uczyniłem przeto mocne u siebie postanowienie, jeżeli nie tak żyć, przynajmniej tak gadać, jak i drudzy. W Nipu gadałem i myślałem po europejsku, osądzili mnie za dzikiego: w Europie chciałem po nipuańsku sobie poczynać, zostałem szalonym. Ta refleksja, stawiając mi przed oczy osobliwość losu mojego, wprowadziła mnie nieznacznie w dobry humor; ledwom mógł nakoniec śmiech przezwyciężyć, patrząc się na moją ogoloną głowę, i miejsce, gdzie mnie nauki owego dobrego mistrza Xaoo osadziły.

Nazajutrz rano przyniesiono mi naczynie pierza, i pęk wełny do czesania; oddawca pokazał mi dość wyraźnym giestem, iż lenistwo w tym domu karzą. Odbyłem tego dnia i następujących pracę, łatwą do wykonania. Nawiedzali mnie i moich kompanów miłosierni ludzie: jałmużną ich

opatrywałem nieodbite potrzeby, i łagodziłem niekiedy surowość nieobyczajnych dozorców naszych.

Kapelan miejsca tego, staruszek przystojny, cieszył mnie częstokroć w utrapieniu, alem go przeprzeć nie mógł nigdy w tym punkcie, żem nie był szalonym. Prawił mi eksorty o dopuszczeniu bożem, o rezygnacji, jaką mieć powinien ten, który rozum z dopuszczenia bożego stracił; jako moje niedowiarstwo, największym jest znakiem szaleństwa; jako nakoniec większym był dowodem mojego głupstwa wyrok starszych, niż wszystkie, którem tylko mógł dać, przeciwne próby. Tak zaś to mówił z serca, iż możeby był i wyperswadował drugiemu szaleństwo. Widząc, że go żadnym sposobem racjami mojemi nie skonwinkuję, prosiłem, żeby przyprowadzono doktora, któryby wyegzaminowawszy wszystko należycie, dał sąd o mojej sytuacji.

Przyszedł człowiek letni, w wielkiej peruce, w wielkim kapeluszu, w wielkim płaszczu, z wielkiemi na nosie okularami; wziął mnie za rękę, próbował pulsu, spojrzał dwa razy w oczy, ruszył potem głową kilka razy, oczy zamknął: w tym stanie przetrwawszy może dwie minuty, obrócił się do starszego, rzekł poważnie: szalony, i z izby wyszedł. Ten wyrok w taką mnie złość wprawił, iż byłbym owego doktora dognał i ukarał, gdybym się nie bał przez tęż samą akcją potwierdzenia zdania jego.

Siedziałem spokojnie kilka niedziel po tym przypadku, gdy razu jednego postrzegłem, iż cudzoziemcy na oglądanie szpitala naszego przyszli. Niech każdy imaginuje sobie, jaka radość wskróś przeniknęła serce moje, gdym postrzegł margrabiego de Vennes. Padłem mu do nóg; on stanął, jak martwy, a podniósłszy mnie z ziemi, gdy się dowiedział o moich przypadkach, pobiegł natychmiast do najwyższego

rządcy, i we dwie godziny powróciwszy z rozkazem uwolnienia, do stancji mnie swojej zaprowadził.

XI. Tyle razy doznawszy najosobliwszych fortuny odmian, ledwom mógł z początku wierzyć, że to, co widziałem i czułem, było na jawie. Dzieła dobroczynne, sposób postępowania łagodny, sentymenta gruntowne przyjaciela mojego, dały mi uczuć szczęśliwość w jego najpożądańszem towarzystwie. Nie długo bawiąc, porzuciliśmy Sewillę, stołeczne miasto Andaluzji Kraj ten jest przedziwny, gdyby mi go nie obmierzało przypomnienie nieszczęśliwych przypadków.

Stanęliśmy wkrótce w Madrycie, gdzie nie długo przemieszkawszy, puściliśmy się ku Francji, a przebywszy góry Pirenejskie, w swojej ojczyźnie przywitał mnie margrabia. Nie zastanawiam się nad opisaniem krajów i miast; zostawuję ten obowiązek geografom. Przejechawszy przez wielką część Francji, stanęliśmy w Paryżu; tam odkryłem własne moje nazwisko, dłużników, tak moich, jako i pana Fickiewicza uspokoiłem: resztę kapitału z przedaży rzeczy, zmienienia wekslów, blizko na milion wynoszącego, przesłałem do Polski przez bankierów.

Mimo chęć odwiedzenia ojczyzny, zatrzymałem się przez kilka niedziel w Paryżu, dla korzystania z towarzystwa margrabiego. Poznałem wielu godnych, i ze wszech miar szacownych ludzi, uczęszczających do domu jego, i ustała tem bardziej we mnie owa prewencja, zbyt powszechnie definiująca narody. Znalazłem wśród Paryża, mędrców nie dumnych, bogaczów nie wyniosłych, panów przystępnych, bogobojnych bez żółci, rycerzów bez samochwalstwa.

Tak mnie ujęło miłe margrabiego domu towarzystwo, iżem się nakoniec już był determinował w Paryżu osiąść.

Otworzyłem mu myśl moję, prosząc o radę względem dalszego interesów ułożenia, alem taką od niego usłyszał odpowiedź:

„Jeżeli, czemu wierzę, chęć przestawania ze mną jest jedną z pobudek twoich, mój przyjacielu, do zamieszkania w Paryżu, projekt takowy zbyt jest dla mnie pochlebny, żebym ci nie miał być wdzięcznym. Gdybym się w tej mierze serca mojego pytał, zapewne dodałoby mi nowych pobudek do zatrzymania cię z nami. Ale przyjaźń szczera, zwykła czynić ofiarę własnego ukontentowania, gdy idzie o zachowanie istotnych obowiązków. Jesteś winien ojczyźnie twojej istność cywilną.

„Imię obywatela w umyśle prawym, nie jest czczem nazwiskiem. Ciągnie za sobą ten charakter wielorakie obowiązki. Pierwszy, i w którym się wszystko zamyka, być jej, ile możności, użytecznym. Nie ten tylko usługuje krajowi swemu, który go mężnie broni, lub dobrze zarządza; w podziale obowiązków są stopnie większe i mniejsze: nie masz takiego obywatela, któryby do jakiego z nich nie należał. Urodzenie twoje zacne, stawia cię w poczecie celniejszym, talenta eksperjencją wydoskonalone czynią cię zdolnym do służenia krajowi. Może to być, i owszem ledwo nie zapewne będzie, iż służąc, nie doczekasz się nagrody, zwyczajnie teraz zasługom odmówionej; ale stanie ci naówczas za wszystko, prawdziwa poczciwych ludzi konsolacja, żeś uczynił to, co czynić należało. Z tych powodów mówię do ciebie za tobą, ale przeciw sobie. Niebytność twoja będzie mi przykra, ale ją słodzić będę wspomnieniem Doświadczyńskiego, cnotliwego przyjaciela, użytecznego obywatela ojczyźnie swojej.“

Nie było co odpowiedzieć na takowe zagadnienie.

W kilka dni, rozrządziwszy interesa, nie bez żalu rozstałem się z margrabią.

XII. Dyarjusz podróży z Paryża do Warszawy, nie bawiłby czytelnika. Przypadku żadnego osobliwego nie miałem, czasy były piękne, droga dobra. Stanąłem w Warszawie 14-go Maja, w samo południe. Prezentowany byłem u dworu, przyjęty od panów łaskawie, od dam mile, od wszystkich z ciekawością i upragnieniem, żeby wiedzieć jak najdokładniej moje przypadki, o których już dawniej była wieść przyszła, ze zwyczajnemi przydatkami.

Osobliwość uczyniła mnie modnym, i to do mody nie zaszkodziło, iż wiedziano, żem skarby zdobył. Zbywałem naprzykrzoną Warszawy ciekawość: szczęściem przyjechał Angielczyk; impet ciekawości w tamtę się stronę zaraz obrócił; jam odetchnął po piętnastodniowych konfessatach. Wsparty wielowładną protekcją, uspokoiłem kredytorów, oswobodziłem Szumin, i wszystkie moje dziedziczne wioski; resztę kapitałów bogatemu, ale rządnemu panu dałem na prowizją.

Udawszy się do trybunału, wygrałem zupełnie sprawę z owym moim plenipotentem, który prawnemi wybiegi chciał się przy possesji kilku wiosek moich utrzymać. Szczęściem natrafiłem na taki trybunał, gdzie nie solenizowano imienin, ksiądz prezydent nie miał siostrzeńca, a deputaci nie potrzebowali na powrót cudzych kolasek.

Pierwszy raz gdym do Szumina już mojego przyjechał, oglądałem z niewymownem ukontentowaniem wszystkie te miejsca, które mi przypominały okoliczności rozmaite młodego wieku mojego. Lasek ów i strumyk przypominał Juliannę, staw, przypadek w jej oczach, pokoiki przy oficynie, edukacją sentymentową Damona. Starzy słudzy ojca i matki, płakali na mnie patrząc, poddaństwo wesołemi

okrzykami głosiło powrót prawdziwego dziedzica. Osiadłem z radością na wsi, tumultu miejskiego, niewczasów, ustawicznej włóczęgi, aż nadto świadom. W przeciągu lat dziesięciu dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potozy, szalony w Sewilli, zostałem w Szuminie filozofem.

Naprzód, ażebym miał w świeżej zawsze pamięci szczęśliwość obywatelów Nipu, i święte mistrza mojego Xaoo nauki, nie daleko rezydencji mojej wystawić kazałem dom zupełnie podobny do owego, gdzie Xaoo mieszkał. Sad, rzeczka, sadzawka, pole, w tychże wszystko, co tam rozmiarach, słodkie mi czyniło omamienie. Ile razy tam jestem, pasę myśl moję przypomnieniem zbawiennych tamtejszych zwyczajów i maksym. Tym nawiedzinom winien jestem to, czem jestem: poddani ze mnie kontenci, sąsiedzi się ze mną nie kłócą, w domu mam pokój, za domem zgodę.

Za punkt największy gospodarstwa wziąłem sobie szczęśliwość moich poddanych. Gorszyli się z tego sąsiedzi, odradzali kroki, które mi na dobre nie miały wynijść: jedni mnie żałowali, drudzy się śmiali z mojego nierozeznania. Widzę teraz, że i rola u mnie lepiej uprawna, niż u nich, i czynsz nie zaległy, i gumna we dwójnasób; a moi chłopi dobrze odziani, w pierwszych teraz ławkach parafji siedzą. W tak szczęśliwem i swobodnem życiu, jużem był blisko roku strawił, gdy odebrałem od jednego ministra list z Warszawy, w którym mi otwierał wrota do najwyższych promocyj, bylem się tylko chciał podjąć funkcji poselskiej z mojego województwa na przyszły sejm.

Nie byłaby mnie złudziła ambicja, ani chciwość; obietnicę tylem szacował, ile była warta, dawno świadom wewnętrznego waloru dworskiej monety. Pamiętny jednak

ostatniej rozmowy z margrabią, przedsięwziąłem jechać na sejmik poselski naszego województwa. Za radą więc jednego z sąsiadów, objechałem naprzód wszystkich Wielmożnych urzędników, i lubo uczyniłem mocne przedsięwzięcie wstrzemięźliwości, przecież mimo heroiczną moją ochronę, musiałem się upić kilka razy.

Przyjechawszy do miasta stołecznego, chciałem iść jak najprzyzwoitszemi drogami do dostąpienia poselstwa. Wyśmiali dzikość moją sąsiedzi, gdy się dowiedzieli, żem tylko jednego kucharza z sobą przywiózł; a gdy ich wieść doszła, żem nie więcej miał z sobą nad dwa antały wina, sam Jmć Pan Podkomorzy wręcz zdecydował, iż o mojem poselstwie nie tuszy. Kupiłem więc czemprędzej w pobliższym klasztorze wina wybornego beczek kilka, kucharzów użyczyli sąsiedzi; że zaś było pieniędzy dostatkiem, poszło wszystko i prędko i dobrze.

Było nas konkurentów niemało, a ziemianie dwóch tylko mogli wybrać na poselstwo. W wigilją sejmików przyszedł należący do mnie Jmć Pan Podstoli, oznajmując, iż inaczej najmocniejszego adwersarza nie przeprę, tylko rzęsistem między szlachtę pieniędzy rozrzuceniem. Nie ze skąpstwa, ale z podłości tego kroku westchnąłem, przypominając sobie ową szczęśliwą wyspę, gdzie umysł i wola obywatelów nie była na przedaż.

Przy samem zagajeniu hałas w kościele powstał, około kruchty batalja; skoczyliśmy między pijanych, a gdyśmy chcieli wiedzieć o przyczynie tak znacznej żwawości adwersarzów, tegośmy się tylko dowiedzieć mogli, iż jedli śniadanie u Jmci Pana Miecznika. Podano mnie za kandydata. Wtem, ów mój plenipotent wyszedłszy z za wielkiego ołtarza, zarzucił otrzymaną na mnie kondemnatę. Żarliwi przyjaciele, chcieli go w sztuki rozsiekać; szczę-

ściem, uciekł do zakrystji, i drzwi za sobą zamknął. Przez okienko więc weszliśmy w negocjacją, ustąpił pretensji, jam został posłem. Zaprosiłem wszystkich do siebie na obiad solenny, i tam, według starożytnego zwyczaju, upiliśmy się wszyscy w miłości i zgodzie.

XIII. Nazajutrz, gdym snem twardym resztę jeszcze wczorajszego pijaństwa zbywał, przysłał do mnie Jmć Pan Podkomorzy, prosząc, ażebym do niego przyszedł. Zastałem tam kilku z przedniejszych urzędników, mówiących dość żwawie, i dowiedziałem się od przytomnego tamże kolegi, iż aktu dają instrukcją dla nas na przyszły sejm. Zadziwiło mnie to niepomału, iż wybór osób czyniony był przez wszystkich, a rzecz najistotniejsza, to jest przepis obowiązków przez kilku tylko urzędników i ziemian. Dowiedziawszy się jednak, iż to był dawny zwyczaj, zamilczałem.

Przyszło czytać punkta instrukcji naszej: żadnego nie było ściągającego się do publicznego dobra, ale natomiast rekomendacje, jednych do krzeseł senatorskich, drugich na ministerja, najwięcej do łaskawego J. K. Mci szafunku *panis bene merentium:* przydana była reparacja ratusza lubelskiego i piotrkowskiego. Gdy się czytanie skończyło, zabrał głos Nestor ziemi naszej, Jmć Pan Sędzia ziemski; ten przełożywszy najpierwszą potrzebę dobra publicznego, przytoczył ów tekst: *salus publica suprema lex esto,* a zatem dopraszał się z miejsca swego, aby *pro primo et principali objecto,* położyć wybranym z pośrodku grona braci, godnym posłom, sumy neapolitańskie, i otwarcie gór w Olkuszu. Zgodzili się na to wszyscy; dopisano więc ten punkt do instrukcji naszej; dołożono jeszcze aprobacją kilku funduszów, i dwóch świętych nowo beatyfikowanych, kanonizacje.

Nim przyszło do podpisu instrukcji naszej, zabrałem głos, a oświadczywszy powinną wdzięczność, ostrzegłem zawczasu współobywatelów, żeby nie brali za zbyteczną śmiałość to, co miałem im przełożyć, względem danej nam instrukcji. „Charakter poczciwości, rzekłem, większą jest nad przysięgi pobudką, do wypełnienia obietnic, do zadość czynienia obowiązkom. Te, które J. WW. WM. WM. panowie i bracia, na nas w świeżo ułożonej instrukcji wkładacie, powinny być regułą czynności naszych na przyszłym sejmie. Tymże sposobem uważając, rozumiem, że nam nie będziecie mieć za złe, mnie osobliwie, który mojem i kolegów imieniem mówić odważam się, że dla ubezpieczenia trwożliwej, gdy o honor i cnotę idzie, czułości, niektóre w tej mierze uwagi moję przełożę.

„Ten, którego J. WW. WM. WM. panowie i bracia, czynicie reprezentującym powszechność całego naszego województwa, osobą jest publiczną: czynności więc jego powinny korespondować reprezentacji i obowiązkom. Zdaje mi się, iż osoba publiczna, publicznemi istotnie tylko interesami zaprzątniona być powinna; i jeżeli się do szczególnych zniża, czyni to naówczas, gdy prywatny interes do publicznego celu jakimkolwiek sposobem zmierzać, lub kooperować może. Ojczyzna nasza wiele ma potrzeb; żadna z nich w instrukcji świeżo przeczytanej dotknięta nie jest. Przydatek: *caetera activitati* J c h m o ś c i ó w p o s ł ó w z o s t a w u j e m y, możeby nas nie zasłonił, gdybyśmy sami z siebie ważyli się podawać jakowe projekta, które możeby były krajowi zdatne, a J. WW. WM. WM. panom nie podobały się. Z żalem to mówię, ale z zupełną konwikcją, bom się napatrzył tego, jak częstokroć najlepsze intencje źle tłumaczone były, a żarliwość dobra publicznego ukarana dla tego, że sprzeciwiała się interesom takowych obywatelów, których zysk na szkodzie publicznej zasadzony.

„Kiedy więc układamy instrukcją, wejrzyjmy w potrzeby ojczyzny naszej, podawajmy sposoby do jej podźwignienia i wsparcia, a rekomendacje, reparacje, kanonizacje, niech potem idą. Klauzula: *etiam sub discrimine* sejmu, zdaje mi się nie tylko nie potrzebna, ale obelżywa dla tych, których Wmć panowie *non ad destructionem, sed ad aedificationem* wysyłacie. Nie wchodzę w roztrząśnienie, czy się zrywać można; niech mi będzie wolno powiedzieć, iż w zerwaniu publicznych obrad, takowe *abusum*, taką podłość i niegodziwość widzę, iż wyżej wyrażoną klauzulę, mam za największe poniżenie osoby charakteryzowanej, i mającej honor J. WW. WM. WM. panów reprezentować. Dwa tylko punkta tyczące się dobra publicznego w instrukcji naszej upatruję: sumy neapolitańskie, i góry w Olkuszu; kilkadziesiąt podobno recessów sejmowych, nie wiem, czy zdobią, czy naprawują, czyli psują tę poważną materją. W czasie o tem przymówić się nie omieszkam. Gdy zaś idzie o rekomendacją wyrażonych w szczególności J. WW. Jchmciów, proszę każdego, żeby mi raczył dać notę zasług swoich: pokazawszy albowiem zgromadzonym stanom ich przezacne dzieła, śmiało się będę mógł upomnieć o nagrodę.“

Skończyłem mówić: trwało przez czas niejaki milczenie; przerwał je nakoniec prezydujący Jmć pan podkomorzy; aprobował *zelum boni publici*, wydawający się przykładnie we mnie świeżo przychodzącym do obrad publicznych. Po wielu rozmaitych dygressjach, cytował Filipa króla Macedońskiego, a ztąd wpadłszy w pochwały staropolskiej cnoty, rzekł z żwawością: „Tak jest, a nie inaczej, moi wielce Mci panowie i bracia, lepiej się działo za naszych ojców, kiedy nie jeżdżono po rozum za granicę. Pókiśmy się kontentowali tem, co nam Pan Bóg dał

z łaski swojej przenajświętszej, pełno było w oborze i w gumnie. Teraz wszystko po modnemu, po francuzku, po niemiecku, djabli wiedzą po jakiemu. Lepsze cielęta, niż woły; niech mówią, jak chcą; jednakowo wół wołem, a cielę cielęciem.“

Śmiech powstał jednostajny: jam chciał głos powtórnie zabrać, ale mi szepnął do ucha pan skarbnik, mój dobry przyjaciel, że nic nie wskóram, wszystkich obrażę, a już w sieni rozruch między bracią, którym powiedziano, żem ja heretyk. Przestraszony takową nowiną, rad nie rad, musiałem się śmiać z drugimi, i admirować subtelność dowcipu Jmci pana podkomorzego, tak doskonale utrzymującego honor narodowy, i cnoty pradziadów.

XIV. Po szczęśliwie zakończonym sejmiku, odpocząwszy nieco w domu, pojechałem na sejm, pełen maksym patrjotycznych, i żarliwości o dobro publiczne. Napisałem dysertacją o sumach neapolitańskich; i gdyby był czas wystarczył, jechałbym był umyślnie do Olkusza, żebym poznał oczywiściej pożytek otwarcia tamtejszych kruszców.

Ulokowany w Warszawie na przedmieściu, odebrałem wkrótce po moim przyjeździe, wizytę jednego zacnego kawalera w Warszawie rezydującego: ten powinszowawszy mi urzędu, ojczyźnie zacnego posła, obejrzał się na wszystkie strony; i lubośmy byli sami w izbie, wziął mnie za rękę, i zaprowadził do alkierza z misterną miną; pełen niespokojności wyszedł ztamtąd, podobno dla zlustrowania kątów, i drzwi do sieni na klucz zamknął. Rozumiałem, że będzie prosił o pożyczenie pieniędzy: wtem powróciwszy do mnie zacierając ręce przykrzył się, a wspiąwszy się na nogach, poszepnął mi do ucha: Kochany przyjacielu! przy-

sięgam, że nie wydam, ale racz mi powiedzieć, jakiej jesteś partji.

Wyszedłem mimo jego usiłowania do izby; tam gdyśmy siedli, rzekłem: iż zadosyć uczynić pytaniu jego nie zdołam, nie wiedząc, co znaczy to słowo, partja, ani jaką ma do stanu i funkcji mojej konneksją. „Dobry obywatel, rzekłem dalej, nie upodla umysłu swego poddaniem go pod cudze zdanie. Słowo: partja, znaczy podobno z jednej strony wodzów, z drugiej partyzantów, a po prostu mówiąc, tyranów rozkazujących, i jurgieltowych posługaczów. W kraju, gdzie pod hasłem rzeczypospolitej panuje wolność i równość, nie wiem, jak mogą znaleźć miejsce tak podłe i niegodziwe sytuacje. Nadto jest zuchwałym, kto śmie równemu rozkazywać; nadto podłym, kto dla zysku, lub względów równego słucha. Niech najuboższy obywatel w obowiązkach mnie moich oświeci, pójdę za jego zdaniem; ale jurgielt roczny, albo wieś dana na dożywocie nie otaksują sumienia mojego. Dziwuję się więc, żeś mi WM. Pan tę kwestję zadał; sądzę ją być bardziej żartem, niż prawdą....“ „Znać, żeś Wmć Pan z bardzo dalekiej wyspy przyjechał,“ odpowiedział mi ów Jegomość, i ukłoniwszy się wyszedł.

Zaproszony nazajutrz do jednego ministra na obiad, byłem tam razem z naszym wojewodą, który przywitawszy się ze mną, rzekł pocichu: „nie wątpię o zdaniu Wać Pana, zaszczycam się przyjaźnią domu jego; z mojej strony gotów jestem do usług; proszę mi poufale rozkazać.“ Zbyłem ukłonem oświadczenia, wtem nadszedł minister, rekomendując imieniem dworu do laski marszałkowskiej jednego z posłów.

Na wieczerzy byłem u jednego senatora: ten nie wziąwszy świeżo wakującego starostwa, płakał nad ojczyzną,

którą intrygi dworskie prowadziły do zguby; rekomendował nam więc do laski marszałkowskiej swojego synowca, który w piątym roku wieku swego będąc obersztlejtnantem, nie mógł się już teraz w dziewiętnastym regimentu doczekać. Mimo usilne z obu stron solicytacje, nie uwięziliśmy naszego słowa. Przyszedł dzień zaczęcia sejmu, weszliśmy do izby; marszałek starej laski z zwykłemi ceremonijami sejm w tumulcie i wrzasku nieznośnym zagaił.

Przez dwa dni nie mogliśmy się doczekać obrania marszałka: trzeciego przyniesiono manifest zrywający sejm. I tak sześciomiesięczne całego narodu intrygi i koszta, skończyły się na bolesnej oracji marszałka starej laski, przy pożegnaniu uskarżającego się na nieszczęśliwe losy ojczyzny.

Chcąc się rozpatrzyć w sposobie dworskiego życia, i usłać sobie drogę do promocji, zostałem z łaknącą rzeszą w Warszawie. Przez kilkomiesięczną rezydencją różnych sposobów tentowałem, do dostąpienia jakowego urzędu; ale jak przyszło zastanowić się nad tym, przez który mógłbym był co zyskać, nie chciałem go użyć: powtórzyli mi to wszyscy, co ów Jegomość, żem z bardzo dalekiej wyspy przyjechał.

XV. Nie udało mi się w Warszawie, ale ja się dla tego, ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki nie gniewam. Każdy człowiek ma swój właściwy sposób myślenia; mój nie zgodził się z Warszawą; pojechałem więc myśléć do Szumina.

Ktoby na wsi chciał tylko myśléć, musiałby się zawczasu przygotować na tęskność i niesmak. Ci, co szczęśliwość życia wiejskiego opisali, czynili to po większej części w pośród miejskich zabaw: gabinet, w którym naówczas byli zamknięci, zdawał się im rozkosznym gajem,

piękną doliną, gdzie na rozkazy poetów płyną kręte strumyki, spadają ze skał pieniste potoki, echa ptasząt rozlegają się po lasach i skałach: ale gdy te żywe wyrazy własnem chcemy uiścić doświadczeniem, trzeba, zatargowawszy wiele, na małem przestać. Nie jest rozrzutne w użyczeniu rozlicznych wdzięków przyrodzenie. Owe natężone bystrością imaginacji naszej widoki, okazują, prawda, postać miłą i wdzięczną, nie taką jednak po większej części, jakośmy ją pierwej sami sobie ułożyli. W romansach chyba, albo bajkach reszty szukać należy.

Życie wiejskie dla tego jest miłe, iż nadaje chęć do gospodarstwa; tego obowiązki rozciągają się do wszystkich czasów, a chęć zysku złączona z niewinną, a coraz nową zabawą, nie daje się rozpostrzeć tęskności, która napełniać zwykła wszystkie przedziały gwałtownych zabaw miejskich.

Zdało mi się, żem do mojej wyspy powrócił, gdym w domu osiadł. Pierwszy podobno z całej okolicy przeświadczony u siebie będąc, że moi poddani byli ludźmi, przyłożyłem do tego starania, aby ile możności, uczynić ich stan znośniejszym. Niech powie mała cząstka ludzi dobrze myślących, jaką rozkosz czuje poczciwe serce w uszczęśliwieniu podobnych sobie. Powróciłem z bardzo dalekiej wyspy; to było wyrokiem zagradzającym mi drogę do promocji. Jeżeli ten powrót znaczył niepodobieństwo zgodzenia cnoty ze szczęściem, niech moi ziomkowie do dalekich wysp jeżdżą: choćby w tej podróży minęli Paryż i Londyn, nie straci na tem ojczyzna.

Wybaczy czytelnik tej małej dygressji. Skołotany rozmaitemi przypadki, rzecz naturalna, iż mocniej, niżeli inni, uczułem słodycz miłego spoczynku. W tej zostając sytuacji, zacząłem myślić o postanowieniu, żebym przynaj-

mniej dobrą dzieciom moim edukacją mógł się krajowi przydać.

Niedaleko mojej wioski mieszkał pan jeden; zacnością familji znamienity, ale na fortunie podupadły. W sali pałacowej pełno było portretów przodków jego, jedni piastowali buławy, drudzy marszałkowskie laski, pastorały, pieczęci, buzdygany i t. d. Mając się nierównie lepiej od gospodarza domu, gdym tam przyjechał, że mi się ich córka zdała być dobrej edukacji, mniemałem, iż konkurencja moja do niej przyjęta będzie z radością; odkryłem więc przez dobrego przyjaciela moje intencje. Nie poszła w smak gospodarzowi, jak sam potem definijował, takowa zuchwałość. U wieczerzy wszczął się dyskurs o prerogatywach zacności wielkiego imienia, i podłości takowych rodziców, którzy dla błahego zysku, gotowi jaśnie oświeconość łączyć z wielmożnością. Jaśnie oświecona pani rzuciła na mnie okiem pełnem wzgardy, i razem wspaniałości: dorozumiałem się reszty, i nazajutrz równo ze świtem odjechałem bez pożegnania z tego domu, gniewając się srodze na moją pieczątkę bez mitry i paludamentu.

Była w sąsiedztwie mojem druga dama, nie tak arcyzacna, ale ojciec najsławniejszy aktor kontraktów lwowskich, oprócz czerwonych złotych obrączkowych, i talarów starych, gardził wszystkiemi marnościami świata tego. U Jaśnie Oświeconego jedliśmy bażanty na farfurach; pan podsędek dał barszcz, schab, bigos i buraki na misach srebrnych, a co osobliwsza, pod cechowaną mitrą i paludamentem postrzegliśmy herby Jaśnie oświeconego. Nie wchodząc w przymioty moje, pierwszą zaraz uczynił pan podsędek propozycją, żebym przyszłej małżonce tyle prostym długiem zapisał, ile połowa jej posagu wynosić będzie, na reszcie zaś fortuny miałem uczynić dożywocie.

Wstręt mi uczyniła takowa propozycja, większy dama dumna wielkością posagu, bez żadnych przymiotów.

W kilka czasów poznałem na odpuście panienkę zacną, bardzo piękną, ale ubogą. Już miałem uczynić rodzicom deklaracją, gdy raz nie zastawszy u siebie damy, postrzegłem bilecik na stoliku; jej był charakter, adres do Jmci pana Vicesgerenta. Oznajmywała mu o swojem przyszłem zamęźciu; ubolewała, że bogactwa cnocie i przymiotom rzadko towarzyszą; kończyła oświadczeniem, iż będzie miał rękę bogaty, ale serce kochany Antoś. Nie podobał mi się ten podział z Antosiem, i odtąd w tym domu nie postałem.

XVI. Zawodne konkurencje uczyniły mi wstręt od postanowienia: zamknąłem się więc na nowo w domu. Żebym jednak trzeci raz nie uszedł za dzikiego, wybrałem kilku dobrych i przystojnych sąsiadów; uczęszczałem do nich czasami; gdy zaś mnie odwiedzali, rad im byłem w domu moim; resztę czasu zabierały gospodarskie zabawy, budowla, ogród, książki. Blisko roku tak pożądane życie prowadząc, reformowałem stare mury zamczyska ojczystego, i stał się domem wygodnym i pięknym. W pośrodku tych zabaw śmierć wuja, po którym na mnie w Litwie substancja spadała, była okazją drogi w tamtejsze kraje.

Wybrałem się w czas najgorszy do podróży na wiosnę; załamawszy się dnia jednego z mostem na bagnisku, posłałem po konie do bliższej wsi: nie znaleźli ich do najęcia moi ludzie. Wtem gdy się do dworu udali, uczynna tamtego miejsca pani, wypytawszy się wprzód o mojem nazwisku, miejscu rezydencji, okazji podróży, i wielu innych okolicznościach, wysłała zaraz naprzeciwko mnie swoję karetę, i tyle koni, ile tylko trzeba było po cały mój ekwipaż. Dworzanin, który w karecie przyjechał, uczy-

nił imieniem pani swojej komplement, iż ubolewa nad moim przypadkiem, ale winszuje sobie tej sposobności, że mnie może w dom swój przyjąć.

Wsiadłem do karety, ciekawy poznać tę grzeczną i młodą wdowę: dowiedziałem się albowiem, iż od lat trzech w tym stanie zostawała. Przyjechałem do pałacu pięknego; apartamenta były wygodne i wspaniałe. Przyjęła mnie nie tylko młoda i grzeczna, ale piękna gospodyni, z wszelką ludzkością. Podziękowałem za jej uczynność; zastałem gości wielu, stół wyborny, sposób bawienia się takowy, jaki w najcelniejszych miastach znaleźć jest trudno. Apartament dla mnie wyznaczony był wygodny i piękny; w nim z trudu podróżnego wytchnąwszy, gdym nazajutrz po obiedzie chciał żegnać gospodynią, rzekła żartując: iż jeźli się dni kilka w jej domu nie zabawię, każe we wsiach swoich, przez które będę przejeżdżał, popsuć mosty i groble, tak jakem doświadczył u jej sąsiada. Dałem się łatwo namówić, uwięziony jej wzrokiem i grzecznością.

Raz po obiedzie gdy się goście rozeszli, a sami tylko w pokoju zostaliśmy, rzekła: „nasyciłeś Wmć Pan ciekawość moję opisując przypadki swoje zagraniczne; racz mi też opowiedzieć te, któreś mieć mógł w kraju swoim od pierwszych lat młodości. Nie są osobliwe, rzekłem, na tak jednak miły rozkaz, opowiem je wiernie. Zacząłem więc relacją o moich rodzicach, Damonie, sentymentowej jego edukacji, czytaniu romansów: do tego punktu gdy przyszło, uczyniłem wzmiankę o przypadku w lasku, i pierwszem naówczas miłości oświadczeniu owej Juliannie, wychowanicy matki mojej. Słodka jej pamięć uczyniła mnie wymównym; a mając łzy w oczach, przydałem, iż od owego bolesnego pożegnania, straciłem ją z oczu, ale nie z serca. Opływam teraz we wszystko, rzekłem dalej, ale wtem je-

stem nieszczęśliwym, że jej uczestniczką pomyślności moich mieć nie mogę. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie przebywa: w klasztorze, dokąd była oddana, to mi tylko umiano powiedzieć, iż ją ciotka jej do siebie wzięła. Jak się zwała ta ciotka, gdzie jej było mieszkanie, nikt mnie dotąd nie nauczył. Jedyna słodycz żałości mojej, ten pierścionek od niej dany, który przy sobie noszę; dałem jej taki drugi na pożegnanie.“

Ledwom skończył, podała mi rękę; spadła z oczu moich zasłona; mój własny pierścionek postrzegłem na ręku Julianny. Padłem jej do nóg, przepraszając, że oczy moje nie były z sercem w zgodzie. Łatwo kochającego przeprosić można. Zbyt żywe radości, podziwienia, ciekawości impressje przerywały co moment dyskursa nasze. W tumulcie najżywszych passyj, usłyszałem wyrok szczęśliwości mojej.... byłem kochanym.

XVII. Każdy romans kończy się zwyczajnie zbiorem osobliwych przypadków, a te ściągają się do wzajemnego poznania, lub znalezienia osób wielu, jakby umyślnie na jedno miejsce sprowadzonych. Poznanie się prawie nowe z Julianną, po tylu awanturach, i dziesięcioletniem niewidzeniu, zarywa coś na romans, z tą tylko różnicą, żeśmy się zeszli w jej własnym domu, nie szukając się wzajemnie po ziemi i morzu.

Domyśléć się każdy może, żem się pytał Julianny, jakim sposobem do tego stanu, w którym ją widzę, przyszła. Gdybym się chciał trzymać tonu romansów, z historji Julianny zrobiłbym księgę czwartą. Zacząłbym pod osobliwemi rozdziały opowiadać, naprzykład: jako Julianna zamknięta w klasztorze ciężko płakała straty amanta swojego; jako jednego czasu przechodząc się z towarzyszkami po ogrodzie, porwaną była gwałtownie przez nieznajome

osoby; jako w oddalonej puszczy odbita znowu była przez drugie nieznajome osoby; jako te drugie nieznajome osoby zaprowadziły ją w okropne lochy i pieczary; jako wiele wycierpiawszy w tych okropnych lochach i pieczarach, z niewypowiedzianym hazardem ztamtąd uciekła; jako po długiej peregrynacji, zaszła może do jakiego pustelnika, lub pustelnicy; jako ten pustelnik, który powinien być bardzo stary, żywił ją przez czas niejaki korzonkami; jako pan jeden wielki polując, natrafił na pustelnicze mieszkanie, i jej widokiem zniewolony został; jako ten pan wielki przebrawszy się, powtórnie do niej zaszedł, i nakłonił do porzucenia pustelniczego życia; jako dała się nakłonić, i stała się jego żoną; jako ten mąż zachorowawszy umarł, był pochowany, a ona całej jego substancji została panią i t. d.

Awantura Julianny nie była tak nadzwyczajna: wzięła ją ciotka z klasztoru, zawiozła do Litwy, bogaty w sąsiedztwie wdowiec poznał ją, podobał sobie, chciał mieć za żonę, wziął; nie mając bliskich krewnych, fortunę zapisał, i w rok umarł.

Serca czułe nie potrzebują wykwintnych oświadczeń. Ofiarować się na wieczne usługi, nie być odmówionym, zyskać rękę i serce kochanej Juljanny, dzieło było jednego tygodnia. Od tego czasu żyję z nią szczęśliwy; jużeśmy się doczekali synów i wnucząt, przecież w moich oczach taka jeszcze, jak w owym gaiku.... Zeszłaś mnie wtem pisaniu kochana żono; ty wiesz, ale niech wie świat cały, żeś jest słodyczą życia mojego. Niech się z naszego uszczęśliwienia uczy młodzież, iż miłość ugruntowana na wspólnym szacunku, nigdy się nie kończy, a w szczęśliwem pożyciu milsze zmarszczki poczciwej żony, niż młode płochych amantek pieszczoty.

HISTORYA.

PRZEDMOWA AUTORA.

Między Biłgorajem a Tarnogrodem jest karczma w lesie; w tej gdy na popas stanąłem, spostrzegłem siedzącego na podsieniu kozaka, który, gdy mu zgasł tytoń, poszedł do stajni, i ztamtąd zwinięty papier w trąbkę wyniosłszy, zapalił go od końca, a przyłożywszy do lulki, gdy zgasły ogień rozniecił, rzucił papier na ziemię, sam wsiadł na konia i pojechał. Że reszta papieru nie dogorzała, podniosłem go, i w małym, który się został kawałku przeczytawszy te słowa: *Gdyśmy się więc przeprawiali przez rzekę, obróciwszy się Lech do św....* Chcąc wiedzieć co dalej następowało, pobiegłem na owo miejsce, gdzie kozak chodził; tam w sianie pod żłobem znalazłem tę historyą. Ktoby się spodziewał takiego skarbu między Biłgorajem i Tarnogrodem!

KSIĘGA I.

I. Wszyscy o tem wiedzą, że w kraju Lugnagianów są ludzie takowi, którzy umrzeć nie mogą. Rodzaj tych nieśmiertelnych ludzi zowią Strutelbrugs. Sławny[1]) Gulliwer, autor rzetelności nieposzlakowanej, tak o nich pisze:

„Trafia się niekiedy, iż urodzi się dziecię ze znamieniem czerwonem, okrągłem, w pośrodku czoła. To znamię oznaczające człowieka umrzeć nie mogącego, z początku nieznaczne coraz się powiększa; od lat dwunastu do dwudziestu pięciu ma kolor zielonawy; staje się potem błękitne, w czterdziestym piątym roku, czarne jak węgiel, i odtąd się nie odmienia. Ludzie takowi do lat trzydziestu podobnie żyją, jak i drudzy; od tej pory tęsknoście niezwyczajnej doznają: ta coraz się bardziej powiększa; a gdy do lat ośmiudziesiąt przychodzą, czują wszystkie przywary wieku tego; przeświadczenie zaś nieustannej trwałości, napełnia ich rozpaczą i sprawia to, iż się stają nieznośnymi i sobie i innym.“

Tego jestem rodzaju ja, który przypadki życia mojego pisać przedsięwziąłem. Urodziłem się w kraju Lugnagianów, w mieście Gangnapp, i skoro rodzice fatalne zna-

[1]) Przypadki i podróże Gulliwera opisane były przez sławnego Jonathana Swifta, dziekana kollegiaty św. Patrycjusza w Dublinie, mieście stołecznem królestwa Irlandzkiego.

mię na czole mojem spostrzegli, napełnieni byli żałością, iż tak nieszczęśliwe stworzenie wydali na świat. Do lat ośmiudziesiąt żyłem w ojczyźnie zwyczajnym trybem, ożeniłem się w dwudziestu pięciu. Szczęściem żona moja była niepłodna, oszczędziła mi przykrości żałowania straty przyszłych potomków. Umarła, gdy miała lat siedmdziesiąt dziewięć. A że wyborne jej przymioty słodziły przykrość życia mojego, właśnie od czasu jej śmierci zacząłem czuć niezmierny ciężar trwałości mojej ustawicznej. Ci, z którymi od młodości miałem zachowanie, krewni, przyjaciele wymarli, ich następcy stronili od towarzystwa nierównego wiekiem i sposobem myślenia. Współnieśmiertelni też mając, co i ja przywary, nienawidzili mnie tak, albo bardziej jeszcze, niżeli ja ich; zgoła próżny ciężar ziemi, sobie przykry, innym nieznośny, w śmierci, której dostąpić nie mogłem, zakładałem największą szczęśliwość.

W tak okropnym stanie przetrwałem lat trzydzieści dwa; gdy jednego czasu, nie mogąc znieść wzgardy publicznej, z którą mnie traktowano, umyśliłem porzucić towarzystwo ludzi, i wpośród dzikiego zwierza życie przepędzać, żebym mógł zostać łupem ich żarłoczności. Nie wiedząc sam gdzie idę, szedłem ku południowi, i minąwszy wiele miast i wsi, nieznacznie zaszedłem w dzikie stepy, dalej w lasy nieprzebyte. Uważałem, nie bez ciężkiego żalu, iż piętno nieśmiertelności mojej zrażało wszystkie zwierze. Lwy, dziki, tygrysy przechodziły koło mnie, i wzgardę niby okazując, żadnej mi szkody, nawet przykrości nie czyniły.

Szedłem więc coraz dalej, przepływając bez żadnego niebezpieczeństwa rzeki szerokie i bystre, przebywając góry ledwo dostępne, przepaści głębokie. Że zaś gorącość powietrza zbytecznie poczęła mi dokuczać, udałem się na

północ, i po długiej podróży, upatrzyłem miejsce jedno dość przyjemne, gdzie między skałami piękną dolinę dzielił bystry po kamykach spadający strumyk. Cień cedrów stoletnich uśmierzał upały słoneczne, a w pobliskiej skale, jakby kunsztem ręki ludzkiej sporządzone pieczary, stały mi się miejscem wygodnem dla spoczynku i ochrony. Kontent, ile w moim stanie być mogłem, przepędziłem w tem miejscu lat kilka; gdy razu jednego wyszedłszy pomiędzy skały, a przypatrując się strumykowi, który z wielkim szumem z wierzchołka prawie jednej z nich spadał w dolinę — nieznacznie miłym ujęty snem, rzuciłem się pod cień niewielkiego drzewka, i zasnąłem smacznie.

Obudziwszy się, drzewu temu, wcale mi przedtem nieznajomemu, zacząłem się przypatrywać, a spostrzegłszy, iż ze rdzenia jego tłusta jakowaś masa na kształt żywicy wychodziła, wziąłem jej nieco i włożywszy w usta, uczułem smak przedziwny, i tegoż momentu, nie wiem, czy sen, czyli mdłość tak mnie opanowała, żem zupełnie od siebie odszedł. Obudziłem się, gdy świtać poczynało, a żem około południa owej masy skosztował, mniemałem więc, iż w tym stanie musiałem być godzin kilkanaście.

Czułem po przebudzeniu jakowąś odmianę, i wewnętrzną rewolucją, i ledwom sobie mógł wierzyć, gdy przedtem nie mogąc się prawie ruszyć bez pomocy laski, porwałem się rzeźko i stanąłem na nogach. Nie opłonąwszy z pierwszego jeszcze zadziwienia, skoczyłem ku strumykowi, i w czystej jego wodzie zobaczyłem się w postaci młodzieńca piętnastoletniego, bez zmarszczków, bez siwizny, a co najpożądańsza, bez owej szkaradnej plamy na czole. Ledwo objąć mogło serce moje zbytek radości. Tej impet pierwszy gdy się nieco ukoił, padłem na twarz, i adorując najwyższą Opatrzność, dziękowałem za tak wielkie dobro-

dziejstwo. Udałem się natychmiast do owego szczęśliwego drzewa. Z wielkiem staraniem zebrałem wszystek ten zsiadły sok, i napełniłem nim dość sporą puszkę, w tej nadziei, że gdy do sędziwych lat przyjdę, tym sposobem znowu może będę mógł odmłodnieć. Patrzałem, czyli podobnego drzewka w bliskości nie znajdę, ale zabiegi moje były próżne.

Chęć powrócenia do ludzi opanowała natychmiast serce moje; udałem się więc w tęż stronę, jak mi się zdawało, z której przyszedłem: ale po trzymiesięcznej podróży żadnego człeka nie znalazłszy, resztę drogi odprawiałem już na domysł, i po bardzo długiem pielgrzymowaniu, poznałem nakoniec, żem zaszedł do kraju mieszkalnego.

II. Widok kraju mieszkalnego osobliwą we mnie sprawił czułość. Przez lat kilka od towarzystwa ludzkiego oddalony, z jednej strony pragnąłem mój rodzaj na nowo poznać: z drugiej, obawiałem się dawniej sprobowanych niesmaków; a dotego nie wiedząc w jaki kraj i do jakich ludzi przyszedłem, byłem razem ciekawym i niespokojnym.

Z pierwszego wejrzenia kraj się wydawał piękny i ludny, role były dobrze uprawne, a zdaleka widać było miasto, którego gmachy wyniosłe i okazałe, utwierdzały mnie w zdaniu, żem do narodu ćwiczonego, znającego się na rolnictwie i kunsztach trafił. O kilkanaście staj od miasta spostrzegłem na boku kilka domów nizkich, mniej ozdobnych; wniosłem sobie, iż to były mieszkania rolnicze. Udałem się tam.

Odzież moja niezwyczajna zadziwiła mieszkańców; dzieci przestraszone z krzykiem uciekły i pochowały się; a tymczasem zbliżywszy się ku mnie człowiek jeden sędziwy, dał mi rękę na znak dobrego przyjęcia, mówił do mnie, ale ani ja jego języka, ani on mego zrozumieć nie

mógł. Wszedłem do domu porządnego z owym gospodarzem, przyjął mnie z wszelką ludzkością, i do stołu z sobą zaprosił. Gdy się uczta skończyła, domyśliłem się z gestów jego, iż mnie prosił, abym się póty w domu jego zatrzymał, póki z miasta nie powróci; przestałem na jego żądaniu, on zatem poszedł. Około zachodu słońca powrócił i z nim pięciu innych: z tych czterech musieli być żołnierze, mieli albowiem łuki w ręku i strzały w kołczanach; piąty zapewne ich wódz, dał mi znać przez gesta, iż potrzeba, abym szedł z niemi do miasta; dodał i to gestami, iż mnie bierze na swoję rękę, i nie mam się niczego obawiać. Szedłem natychmiast z nimi ochotnie.

Miasto było dość ozdobne, porządne i ładne; domy inakszym prawda kształtem budowane, niżeli u nas, przystojne jednak i wygodne. Zaprowadzono mnie do gmachu obszerniejszego nad inne; domyśliłem się, iż to było mieszkanie króla, albo rządzcy tego miasta. Nie byłem zaraz przypuszczony do audjencji, ale zaprowadzono mnie do jednej izby na ustroniu; stanął u drzwi na warcie jeden z tych żołnierzy, którzy mnie przyprowadzili. Wkrótce potem wszedł do mnie człowiek sędziwy, który przez gesta pokazywał, iż mnie będzie uczył języka tamtejszego: chętnie na tem przestałem, i pokazałem, iż mam wielką do tego ochotę.

Codziennie dwa razy przychodził do mnie nauczyciel, i w kilka niedziel już mogłem rozumieć gadających, z czasem sam mówić dość dobrze nauczyłem się. Po czterech miesiącach nauki zaprowadzono mnie do rządzcy. Odpowiedziałem na jego pytania dostatecznie, tając jednak moję trwałość i przymiot balsamu. Pudełko, gdzie był zachowany, było złote; bojąc się więc, żeby dla szacunku kruszcu obywatele tamtejsi nie wzięli mi go, kazałem podobne

z blachy zrobić, a dawniejsze darowałem mistrzowi, wprzód pilnie z niego maść ową wyjąwszy.

Kraj ten nazywał się Poro-stan, monarcha Poo-roch, którego Grecy według zwyczaju swego, nazwali Porusem. Gotował się na wojnę: wieść się albowiem w okolicach rozeszła, iż lud jakiś od zachodu wojenny, pod wodzem bitnym, zuchwałym, wiele innych narodów zwojowawszy, zbliżał się ku Indji.

Rozumiano zrazu, iż byłem szpiegiem tego wojska, i dla tego straż mi była przydana; gdy więc poznali, iż zkądinąd przyszedłem, rządzca posłał mnie do króla. Nie było go w stolicy, wyszedł był albowiem z wojskiem, chcąc nad brzegami Hidaspu bronić wnijścia tym zbójcom przychodniom i ich hersztowi, tak albowiem lud ten gruby nazywał Macedonów, i sławnego w Europie dotąd Aleksandra.

Król, jakem był przed niego stawiony, nie czynił mi wiele kwestyj, ale kazawszy mnie zmierzyć, i widząc, żem miał wysokości stóp pięć i calów półjedenasta, wziął mnie do swojego pułku. Dano mi łuk, strzały, dzidę jednę większą, drugą mniejszą; a żem się nie umiał z tą bronią obchodzić, setnik tak rzęsisto względem mnie używał kija, iż w kilka dni stałem się rycerzem ćwiczonym, i w mojej professji biegłym. W naszym kraju ten rodzaj nauki nie był używany, ale też nie było rycerzów.

Ruszyło się w kilka dni wojsko nasze, ile że wieści coraz świeższe przychodziły, iż ów Aleksander zwyciężywszy króla Taxyla, ku nam się zbliżał. Część wojska była nad rzeką pod komendą brata Porocha Nazardynga. Król przeświadczony o tem, iż przytomność monarchy w podobnych okolicznościach najwięcej dopomaga, śpieszył się, ile możności, ażeby całe wojsko zebrane razem, broniło przejścia rzeki. Niedostateczną czyni o tem wzmiankę Kur-

cjusz historyk Aleksandra: a że bardzo wiele podobnych omyłek znajduje się w jego księdze, ja jako świadek oczywisty tych dziejów, mam to za powinność, ażebym, ile możności, czytelników z błędu wywiódł, powiadając szczerze, co się, jak i kiedy działo. Mniemam, że może rzetelne powieści przywiodą uczonych do nowej edycji tego autora: ręczę, że będzie najlepsza, bo prawdziwa.

Pisze Kurcjusz, iż wojska Porusowego było 30,000, pieszych, było nas tylko 22,000; słoniów 85, było tylko 32; o wozach wspomina, że było 300, tych liczby nie pamiętam, ale w tem nagany godzien, że o jeździe nie czyni wzmianki, a było nas 6,000. Pisze o Porusie, że był postaci ogromnej, dodając te słowa: *par animus robori corporis, et quanta inter rudes poterat esse sapientia.* Kraj Indyjski nie był dziki, tenże sam autor zapomniał o tem, iż tamtejszych mędrców Brachmanów chwalił. A nakoniec, jeźli szło o dzikość, nie wiem, kto dzikszy: czy ten, co bez żadnego prawa spokojne narody wojował, czyli ten, który swojej własności bronił?

Pisze dalej Kurcjusz, iż Aleksander fortelem Porusa zwyciężył, kazawszy rozbić namioty swoje nad brzegami Hidaspu, tam gdzie go przebywać nie miał; Attala podobnego do siebie, w własne swoje szaty ubranego tam osadził. Indjanie mniemając, że sam Aleksander przybywa, moc wojska swego na przeciwnym brzegu postawili, a tymczasem Aleksander drugą stroną rzekę przebywał. W całej tej powieści podobieństwa prawdy nie masz. Aleksander zuchwały i dumny nie umiał fortelem kraść zwycięztwa, jako pierwej Parmenionowi oświadczył; Attal nie był podobny do Aleksandra, wzrostu był wyższego, ospowaty, i miał brodawkę na nosie, która go mocno szpeciła.

Żeśmy byli zwyciężeni, temu przeczyć nie mogę, ale dyskurs Porusa z Aleksandrem na pobojowisku fałszywy. Sam się Kurcjusz w tej mierze z sobą nie zgadza; mówi, iż zdjętego ze słonia Porusa na półumarłego do Aleksandra przyniesiono. Człowiek w tym stanie nie zdobywa się na odpowiedzi, zwłaszcza, gdy ani Aleksander po indyjsku, ani Porus po grecku mówić nie umiał. To prawda, iż Poroch traktowany był po królewsku: gdy do sił przyszedł, odwiedził go Aleksander, ale co z sobą mówili, nie wiem, bo do namiotu nas nie puszczono. Weszło z Aleksandrem kilku przedniejszych wodzów i tłumacz.

W tem miejscu niech mi się pozwoli zastanowić nieco czytelnik nad lekkomyślnością i zuchwałością kronikarzy, którzy rozmowy wielkich ludzi kładą tak, jak gdyby ich byli świadkami, gdy pospolicie takowe rozmowy bywają albo sam na sam, albo w przytomności dworzan dyskretnych, którzy wiedzą, jak sekreta powierzone chować należy.

Taż sama uwaga służyć może do przemów które częstokroć w ustach wodzów przed bataliami autorowie kładą. Pełno ich jest w Liwiuszu. Baczny czytelnik nie inaczej je czytać powinien, tylko jak przydatek autora, chcącego pokazać, że nietylko jest doskonałym dziejopisem, ale i krasomówcą.

III. Po nastąpionej porażce, ja, który byłem na odwodzie i na moje szczęście stałem na warcie u namiotu Porusa, byłem wzięty w niewolą przez Eurydyka rotmistrza pułku Ptolomeuszowego, który potem był królem Egiptu; ten rotmistrz zaprowadził mnie do wodza swojego. Szczęściem podobałem mu się z pierwszego wejrzenia. A że zostawiono wolność powrotu żołnierzom Indyjskim, kazał mnie się pytać Ptolomeusz, czylibym nie chciał przy nim

zostać? Przestałem z ochotą na woli jego, i byłem poli□czon między domowniki tego pana.

Udaliśmy się wkrótce z Aleksandrowem wojskiem ku morzu, ale wprzód odwiedziliśmy kraj Pambor, którego narodu obywatelów Kurcjusz, nie wiem dla jakowej przyczyny, nazwał Sophitami[1]).

Wkrótce potem, pierwszy raz doznał nieposłuszeństwa wojska swojego Aleksander, i chcący iść dalej za Ganges, buntem żołnierzy tak był przestraszony, iż ze wstydem i rozpaczą powrócić musiał. Lenus albo Lennus, który był autorem buntu i imieniem żołnierzy miał mowę do Aleksandra, w kilka dni umarł na gorączkę, o której naówczas rozmaicie mówiono.

Że dla sławy kazał Aleksander w miejscu, gdzie obozował, pozostawiać żłoby nader wysokie, dla tego, żeby potomność rozumiała, iż ludzie nadzwyczajni pod jego przewodnictwem tam zaszli, wyraża Plutarch[2]). W Kurcjuszu jest wzmianka, iż umyślnie większe łóżka, dla żołnierzy niby zrobione, zostawić kazał. Nadto był oświecony Aleksander, żeby się na takie dzieciństwa zdobywał. A wreszcie gdyby był chciał omamić potomność, lepiejby było żłoby dla koni, łóżka dla ludzi robić mniejsze od zwyczajnych, żeby następcy słuszniej się dziwować mogli, iż karli, a nie olbrzymi, pod Aleksandrem świat mogli zwyciężyć, i słusznych ludzi zwojować. W podziale łupów między wojsko

---

[1]) Hinc in regnum Sophitis perventum est. Gens, ut barbari sapientia excellit, bonisque moribus regitur.

[2]) Monumenta quoque castrorum jussit extendi, cubiliaque amplioris formae, quam pro habitu corporum relinqui, ut speciem omnium augeret, posteritati fallax miraculum praeparandi.

zarobiłem znacznie, co według zwyczajnego u dworów trybu, bardziej pana protekcji, niż męztwu i zasługom moim przypisać powinienem. Dostało mi się daryków złotych 245, naczynia srebrnego grzywien 39, trzy bardzo piękne kobierce perskie, muślinu indyjskiego sztuka, i dwa wielbłądy.

Od tej pory przestaliśmy wojować, a powrót nasz do Babilonu był ustawicznym tryumfem. Śmierć Ephestjona przerwała nasze radości, i lubo pan mój faworyta tego cierpieć za życia nie mógł, po śmierci na znak żałoby kazał sobie włosy ostrzydz i brodę zapuścił. Wziął za to znaczną część sukcessji po nieboszczyku, i mnie się z tej puścizny dostał puhar złoty za to, żem rejestr ruchomości z rozkazu pańskiego pisał.

Nastąpił wkrótce powrót i wjazd Aleksandra do Babilonu. Rządca tamtejszy, który obywateli krzywdził, i jak mówiono znaczną część skarbów zostawionych, na swój pożytek obrócił, bojąc się, aby w jego sprawy nie wejrzano, przekupił wieszczków, aby królowi śmiercią pogrozili, jeżeli do Babilonu wjedzie. Stało się tak: ale Ptolomeusz, który chciał na tem miejscu brata swego osadzić, dał znaczną sumę Bogoasowi, który naówczas w wielkiej był łasce, ażeby wybił z głowy królowi te płonne przestrachy. Jakoż mimo przestrogi, wieszczby i prośby, Aleksander wjechał z tryumfem do Babilonu. Rządca jednak miejsca nie stracił dla wkrótce nadeszłej śmierci tego monarchy, której okoliczność Plutarch w księgach swoich wyraził dość obszernie, mniej jednak rzetelnie, co się tamtemu, zbyt łatwemu do wierzenia autorowi, częstokroć przytrafiło.

Zwyczaj prawie powszechny zawsze jakowe niezwyczajne okoliczności śmierciom wielkich monarchów i wo-

dzów oznaczył i przydawał. Nadto był sławnym Aleksander, żeby go w tym poczcie nie umieszczono. Ztąd owa bajka o truciznie w kopycie mulim do Babilonu przywiezionej; ztąd porozumienie o Antypatrze, Arystotelesie, a co większa o samejże matce Aleksandra. Żałowałem, jak inni, tego wielkiego człowieka; nie znałem jego matki i nauczyciela, z tem wszystkiem śmiele upewnić mogę, iż nie był otruty.

Skorośmy wjechali do Babilonu, moda do dworu weszła, pić jak najwięcej. Dworzanie, którzy dla przypodobania się panu karków sobie byli ponadkręcali, widząc, że mógł wiele wina w dobrej ochocie znosić, poczęli wielbić w nim ten nadzwyczajny przymiot szczęśliwego przyrodzenia. Ztąd emulacja, kto lepiej pana naśladować potrafi. Jeden dla tej przyczyny wypiwszy duszkiem półtora garnca starego wina, umarł na placu, drugi dla zakładu oszalał; ja sam upiwszy się wielokrotnie, dostałem febry kwartannej, byłbym może maligną przypłacił tej niewczesnej ochoty, gdybyśmy w domu dobrego lekarza nie mieli.

Aleksander, zwycięzca narodów, przyzwyczajony w każdym punkcie do pierwszości, mniemał, iż wielkość jego rozciągała się nawet do pijaństwa. Filip, lekarz ten, który go po owej kąpieli w Cydnie do zdrowia przyprowadził, wszedł raz do sali bankietowej, i zaczął nawracać do wstrzemięźliwości Aleksandra: ten trzymając w ręku kielich wybornego wina, przedsięwziął nawrócić Filipa; skończyło się na tem, iż i króla i doktora od stołu wyniesiono: nazajutrz legli obadwa. Doktor nieprzyzwyczajony leżał dwa dni bez pamięci; Aleksander wyszumiawszy się nieco, zaczął pić w najlepszą, i tak dobrze, iż powtórnie zaniesiony na łóżko, już z niego nie wstał. Czynił Filip, co mógł, ale przesilony temperament starania jego uczynił płonne.

Umarł więc Aleksander, strawiony maligną; następcy wyznaczyć nie mógł, bo przez cały czas choroby był bez zmysłów i przytomności.

IV. Nad tem się zastanawiać zwykli prawi kronikarze, ażeby opisawszy dzieje zacnych ludzi, ich charakteru, sposobu działania i myślenia określili wyobrażenie. Tym sposobem oświecony czytelnik poznaje doskonałe osobę, której dzieje czyta, wchodzi w najskrytsze onej wzruszenia, a jąwszy się tego pasma, docieka łatwo, jakie być mogły pobudki czynów, nad któremi się zastanawiał. Historja tym sposobem uważana, nauką jest obyczajów.

Jeżeli kto, zapewne Aleksander godzien ze wszech miar zastanowienia się czytelników uważnych i bacznych. Oprócz tych, którzy do wiadomości tego wieku doszli, miał wielu innych historyków, jedni go nad ludzi wynieśli, drudzy zbyt ostrzy ledwo go w ten poczet kładą. Zbytek chwalby i nagany podejrzany jest; temu, co widział i słyszał, najbezpieczniej wierzyć można.

Mijam cuda poprzedzające urodzenie tego bohatera. Lekkowierny Plutarch obficie niemi obdarzył czytelników, a kiedy chciał zażartować z prognostyku zgorzenia tejże nocy, w której się Aleksander urodził, kościoła Djany w Efezie, żart mu się nie udał. Olympias była piękna i młoda, Filip letni i kulawy: z tych powodów złożyli może Macedończykowie na węża dzieło którego z dworzan. Cokolwiek bądź, pierworodnym był synem i następcą Filipa. Ten ze wszech miar znakomity monarcha, lubo nie był zwycięzcą Azji, jemu przecię najlepszą część powodzenia Aleksandrowego przypisać należy; on albowiem postawił naród i syna w stanie sposobnym do przedsięwzięcia takowego.

Wychowanie Aleksandra takowe było, jakie zwyczajnie dzieci królewskich. Sprowadzony Arystoteles, lepiej się jeszcze znał na dworszczyźnie, niż na filozofji. Uczeń z wiadomością niektórych terminów uczonych, zyskał wielką o sobie opinią; mistrz fawor u dworu. Ów sławny list Filipa do Arystotelesa, w którym bardziej się cieszy z przyszłego mistrzowstwa tego mędrca, niż z urodzenia syna, dziełem był płodnej imaginacji uczniów Arystotelesowych.

Między innemi korespondencjami kancelarji królewskiej, znalazłem był w archiwum Ptolomeusza, mojego pana, list, za którym Arystoteles do dworu Filipa był sprowadzony; pisał go Pauzaniasz podkomorzy — był zaś takowy: „Ze zlecenia królewskiego donoszę ci, iż jesteś wyznaczony nauczycielem młodego królewicza. Jurgieltu będziesz miał dwa talenty, stół u dworu, mieszkanie, i oprócz tego wszystkie inne wygody. Winszuję ci łaskawych względów pana mego; oddawca, co potrzeba będzie na drogę, zapłaci. Bądź zdrów.“

Pensja dobra więcej ucieszyła Arystotelesa, niżby był ukontentował czczy komplement. Już i tamtego wieku filozofowie zaczynali nie gardzić bogactwy.

Dalsza historja Aleksandra wiele podobnych fałszywych zamyka w sobie okoliczności. Zastanawiać się nad wszystkiemi, wieleby czasu zabrało; niektórych więc tylko, lub fałsz, lub niedostateczne opisanie wyrażę. Po zburzeniu Tebów, że dom Pindara ocalony został, Plutarch tego poety sprawiedliwy wielbiciel przyświadcza. I wprawdzie, gdyby tak było, akcja ta umniejszyłaby nieco dzikości postępku Aleksandrowego: ale rycerz ów młody i popędliwy dobywając tak sławnego miasta, nie miał czasu myśleć o odach Pindarowych, których po większej części może tak nie rozumiał, jako my teraz, a podobno i wszyscy

Grecy. Opłonąwszy nieco, prawda, że w dalszym czasie kazał mieć wzgląd na jego potomków; ale dom Pindara tak zgorzał, jak i drugie. Choćby albowiem chciano go utrzymać, byłaby rzecz niepodobna w powszechnem pogorzelisku. Był chwalonym za to od Greków szczerzej zapewne, niż za zwycięztwo pod Cheroneą.

Był z nim Ptolomeusz w Atenach, wziąłem więc jednego razu śmiałość, pytać się o okolicznościach rozmowy Aleksandra z Dyogenesem. Gdyśmy byli w Atenach, rzekł, oglądał Aleksander ciekawie wszystkie tameczne osobliwości. Naród Ateńczyków płochy nie mogąc się nad niczem trwale zastanowić, lubił rzeczy osobliwe: znajomi tej przywary ludu przedniejsi obywatele, starali się o to, aby go bawić nadzwyczajnemi widokami. Ich mędrcy, rodzaj zwyczajnie dumny, chcąc zyskać jak najlepszą o sobie opinią, a przeto i poważanie, z swojej strony omamiali osobliwością te, że tak rzekę, dorosłe dzieci.

Dyogenes nie mogąc co innego wymyśléć, wlazł w beczkę. Postrzegł go w tej postaci Aleksander, i kazał go do siebie zawołać. Filozof kontent, że mu się dobra okazja do dystyngwowania od drugich zdarzyła, nie chciał wyniść. Gdy się o tem Aleksander dowiedział, w pierwszym impecie popędliwości swojej, kazał mi pójść z kilkunastu żołnierzami, a zabiwszy dno u beczki, toczyć w niej Dyogenesa, aż na miejsce, gdzie miał jeść wieczerzę. Nie było bezpieczno czynić mu demonstracje, kiedy był w passji: jużem więc był poszedł, gdy odpłonąwszy z passji, kazał mi się nazad wrócić, a śmiejąc się z głupiej dumy mniemanego mędrca, rzekł: iż wzgarda takiego grubiaństwa największą jest karą.

Kazał nam zatem wszystkim, żebyśmy się przechodzili koło beczki, a żaden żeby na nią nie spojrzał. Ten

rodzaj kary tak rozgniewał filozofa, iż ku wieczorowi z beczki wylazł, i nieproszony do Aleksandra przyszedł. Ale przestrzeżeni odźwierni nie puścili go; tak się tem zmartwił, iż tegoż samego dnia zachorował na żółtaczkę, i leżał u jednego z admiratorów swoich kilka niedziel.

V. Grecy najpierwsi pisali wojny Aleksandra; żeby się był tej pracy Pers, lub Indjanin podjął, nie takby się dobrze wydawała, a może obostronne pióro najlepiej by nam dało poznać, jako i on i jego koledzy szczęśliwym hazardom winni największą wdzięczność.

Batalia pod Granikiem decydowała o szczęściu i sławie Aleksandra; gdyby ją był przegrał, byłby pierwszym w poczcie szalonych zuchwalców. Szła dalej pasmem jego pomyślność, najwięcej był winien gnuśności Persów. W Tyrze najpierwej znalazł ludzi, ale też ten, który przejazdem królestwa zabierał, pod jednem miastem siedem miesięcy strawił. Pielgrzymowanie do Jowisza Ammona było dziełem polityki tego monarchy. Śmiał się on pierwszy ze swojej adopcji, ale zamyślając o monarchii uniwersalnej; zdawało mu się, iż tym fortelem lepiej oczy gminu omami, i do siebie umysły zdziwione przyciągnie.

Pisał Ptolomeusz dyarjusz życia Aleksandrowego, ale że był szczery, nie wyszedł na świat. Po śmierci jego dostałem kopią, i ztąd najwięcej powziąłem wiadomości, i lepiej, niżeli gdym na żywego patrzył, poznałem Aleksandra. Batalia pod Arbellą od Kurcjusza i Plutarcha inaczej jest opisana, niż w tym manuskrypcie. Według ich powieści siedział Darjusz na wozie złotym, stały posągi z drogich kruszców w kraju, gdzie przez religią Magów reprezentacje takowe były zakazane: zobaczył unoszącego się orła nad Aleksandrem wieszczek, który był na odwodzie.

Aleksander nie był nabożny, wieszczkowie tamtejszych wieków zwyczajnym duchowieństwa trybem nie byli odważni. Kto widział batalie, wie dobrze, iż w kurzu i zamięszaniu nie tylko jednego, ale całego stada orłów postrzedz by trudno Ptastwo każdy zgiełk i wrzawa straszy. Orzeł, choć go królem innych nazywają, tak wtenczas ucieka, jako i wrona. Wszystkie te złączone razem okoliczności, sprzeciwiają się bajce, prawda, że zabawnej, ale niedobrze wymyślonej.

Nad ciałem Darjusza, którego Bessus zabił, płakał Aleksander według powieści swoich kronikarzy: toż samo miał uczynić Cezar, gdy mu głowę Pompejuszową przyniesiono. Takowe płacze albo nieszczere, albo nierozsądne. W mocy było płaczących nie dawać sobie okazji do żalu, a jeżeli czynili dla ostentacji, grzeszyli nieludzkością w dwójnasób.

Miał Aleksander wielkie przymioty, ale passje zbyt porywcze i żywe. Wielkość jego była rodzajowi ludzkiemu szkodliwa, przykład fatalny; dzieła, które czynił, dziwią i dziwić będą potomność, ale zawieszone na szali zdrowego rozsądku, podobno uczynią go bardziej godnym szpitala szalonych, niżeli tronu całego świata.

VI. Jakie były skutki niewczesnej śmierci Aleksandra, historje tamtego wieku dość dokładnie opisują. Ptolomeusz mój pan, jeden z najpierwszych wodzów pozostałego wojska, nie zapomniał o sobie w takowym razie. Charakter jego powolny i dobroczynny zjednał mu wiele przyjaciół: z tych przywiązania ku sobie tak dalece korzystać umiał, iż uczyniwszy sobie znaczną partją w podziale sukcessji Aleksandra, zyskał Egipt.

Kilka lat przeszło w ustawicznem zamięszaniu, nim spokojnie odzierżał to królestwo. Przyszła nakoniec ta dla

nas szczęśliwa pora; osiadł tron zasłużony, i stał się wzorem prawych monarchów. My wszyscy słudzy, przyjaciele, krewni, staliśmy się uczestnikami szczęścia jego. Co się mnie w szczególności tycze, do pisania listów i aktów publicznych wezwany byłem; jedenastego zaś roku panowania Ptolomeusza zostałem najwyższym rządcą i dyrektorem ceł Aleksandrji. To miasto szczęśliwem swojem położeniem, a bardziej jeszcze staraniem monarchy, który w niem rezydencją swoję założył, stało się wielce handlownem, a przeto mój urząd, jeżeli miał wiele pracy i zatrudnienia, z drugiej strony przyniósł znaczne korzyści. Gdybym był chciał iść zwyczajnym torem celników, byłbym może stokrotnie więcej na tym urzędzie zyskał; ale kontent ze znacznej pensji i zarobków godziwych, aprobację pana mojego, szacunek obywateli przeniosłem nad nieprawe dostatki.

Czyniąc zadość obowiązkom urzędu mojego, wielokrotnie objechałem cały Egipt, a jeszcze naówczas nie były zrujnowane zupełnie owe gmachy, które cudami świata zwano. Jednego razu uprosiłem sobie do towarzystwa podróży poufałego mojego przyjaciela, był to kapłan bałwochwalnicy Serapisa nazwiskiem Harmon. Lubo naówczas nie był Egipt w takowym stanie, jak pod dawnemi królami, a przeto i nauki nie tak kwitnęły, przecież ten zacny mąż godzien był żyć pod panowaniem Sezostra. Wiedział on klucz Hieroglifików, i bardzo mi wiele napisów wyrytych na piramidach, obeliskach, i innych gmachach publicznych wytłumaczył. Zapisywałem je pilnie, i całą relacją tej podróży mam jeszcze dotąd przy sobie. Wydam ją z czasem na świat, abym nie tylko dogodził ciekawości publicznej, ale odkrył wiele pożytecznych nauk, wynalazków, i czegośmy dotąd nie mieli, dokładną chronologią i kronikę Egiptu od czasów Menesa, pierwszego króla, aż do Apriesa, którego Kambyzes zwyciężył.

Roku 2-go Olympiady CXXIV. 27-go Marca o go dzinie dziewiątej z rana Ptolomeusz, pierwszy król Egiptu panowawszy lat przeszło czterdzieści nad Egiptem sprawiedliwie, bogobojnie i łaskawie, syt sławy i wieku umarł. Śmierć jego zostawiła nas starych i wiernych sług w niezmiernym żalu. Przyzwyczajeni do słodkiego obcowania z tym nie tak panem, jak ojcem i przyjacielem naszym, równi mu wiekiem, obawialiśmy się nowych rządów. Bojaźń ta naturalna, powiększona jeszcze była zwyczajną troskliwością i niespokojnością podeszłego wieku, którego przywary jużem poniekąd czuć zaczynał, a nie byłem jeszcze u siebie zupełnie przekonany, czyli ów balsam podobny skutek pierwszemu uczyni. W tych i innych passjach zostając, postanowiłem cierpliwie czekać, co mi los zdarzy.

VII. Stan dziedziców tronu, jeżeli jest pożądany dla słodkiej nadziei panowania, nader jest przykry z wielorakich innych przyczyn. Oczekiwać, a skutku nie widzieć, czynić ustawnie planty między nadzieją a bojaźnią, znosić ciężar podległości, będąc urodzonym do rozkazywania, ukrywać niecierpliwość, a mieć ją w najwyższem uczuciu, być przymuszonym żądać tych śmierci, do których przyrodzenie serce skłania, i których wdzięczność kochać każe; wszystko to złączone razem uśmierzać by powinno zazdrość zbyt wyniosłych sytuacyj. Taka była następcy pana mojego, który toż nazwisko, co i ojciec nosił.

W odmęcie pierwiastków nowego panowania, dla poddanych częstokroć niebezpiecznem, szły łaski, kary, wyroki bez porządku, bez uwagi, bez braku. Dawni słudzy nowego monarchy chcąc korzystać z dobrej chwili, nim się lepiej panu oczy otworzą, wydzierali mu z rąk łaski. Urząd przełożonego nad cłami Aleksandrji dostał się jednemu, drugi dom mój zyskał, trzeci pensją: nawet mały

folwarczek, którym był za własne pieniądze nad brzegami Nilu kupił, odmienił pana, a mój następca był śpiewak Aretas.

Ogołocony ze wszystkiego bez pozwu, bez sądu, bez dekretu, udałem się do mego dawnego przyjaciela Eurylocha, który wraz ze mną przeszło trzydzieści lat nieboszczykowi służył, był on strażnikiem portu Aleksandryi. Przyszedłszy do jego pałacu, gdym o pana pytał, nowy odźwierny rzekł: iż pan pojechał tańcować. Zadziwiony tą odpowiedzią, gdyż Euryloch był kulawy, gdym odźwiernemu przyczynę zadziwienia mojego wyjawił, rozśmiał się ten, i w krótkich słowach wywiódł mię z błędu, oznajmując, iż pałac ten był Euphara tancmistrza. Zapłakałem nad takową odmianą, i udałem się po radę, co mam czynić, do kapłana Izydy. Ten przeciągłą dyssertacją przedsięwziął mi probować, żem zasłużył na nieszczęście; że nowy pan nadto był oświecony, nadto pobożny, właśnie mu był sto wołów na ofiarę posłał, żeby nawet śmieć wątpić o sprawiedliwości czynów jego. Skończył dyskurs pobożnem westchnieniem, i dał na drogę kwiatek z wieńca swojej bogini.

Bez domu, sprzętów, pieniędzy i usłużenia, mając w zanadrzu puszkę z balsamem, w ręku ów kwiatek, siadłem w przysionku kościoła Izydy, i własnym nauczony przykładem, zacząłem myśleć o niestateczności fortuny, która jakby na igrzysko, zda się dla tego sadzać ludzi na wierzchołki, żeby je ztamtąd z tym większym szwankiem na dół spychała. Świątnica owa Izydy, jedna z najcelniejszych całego Egiptu, ustawicznie bywała uczęszczana. Z miejsca, gdziem siedział, miałem sposobność widzieć wielką część nie tylko ludu, ale dystyngowanych osób; jak tylko się albowiem rozeszła wieść po mieście, iż król sto wołów tam na ofiarę posłał, wszyscy hurmem garnęli

się na miejsce uprzywilejowane. Widok faworyta nieboszczykowskiego jeszcze więcej ludu gromadził. Przeświadczony o niewinności mojej, siedziałem bez wstydu, i z niemałą satysfakcją czułem na ów czas, iż zły los poczciwego człowieka nie upodla. Ci, którzy mieli nadzieję promocji u nowego dworu, szli drugą stroną wschodów, lud szedł środkiem, dawni moi przyjaciele obstąpili mnie naokoło.

Niechaj mówią, co chcą, nieprzyjaciele rodzaju ludzkiego, w każdym kącie świata ma cnota swoich wielbicielów. Nie tylko poufalsi przyjaciele, ale ci, z którymi mało co miałem zachowania, nieznajomi nawet, a co najciekawsza, damy na pozór w samych tylko fraszkach zatopione, oprócz wyrażeń politowania, ratowały mnie w tym razie skutecznem wsparciem. Byli tacy, a między innymi podkomorzy wielki i wódz straży królewskiej, którzy przyszedłszy do mnie, brali to na siebie, iż się ośmielą oczy otworzyć królowi, choćby z hazardem fortuny, a może i życia swojego. Ale powziąwszy rezolucją porzucić kraj, który niewdzięcznością usługi płacił, podziękowałem im za tak dobroczynne względy, i tegoż samego dnia wyszedłem z Aleksandrji.

VIII. Nie wiedziałem z początku, gdzie się udać, poleciwszy się jednak najwyższej Opatrzności, szedłem ku zachodowi przez piaski Libii, szukając jedynie takowego miejsca, gdziebym odłączony od towarzystwa ludzkiego, resztę wieku spokojnie strawił dotąd, pókiby ostatnia zgrzybiałość nie przymusiła mnie do odmłodnienia; trwożny jednak, jakom wyżej wspomniał, czyli balsam taką, jak pierwej będzie miał dzielność.

Gdym już był granice Libii minął, wszedłem w kraje nadmorskie pod panowaniem Rzeczypospolitej Kartagińskiej zostające. Wsie osiadłe, grunta dobrze uprawne, rolnicy

majętni, miasta budowane, wszystko mi to dało uczuć i poznać, jakie pożytki handel za sobą prowadzi, i jak szczęśliwe są państwa, których rządcy nieomamieni próżnej chwały chciwością, porządkiem, pracą, przemysłem uszczęśliwiają poddanych i siebie. Handel Kartagińczyków z Aleksandrją przymusił mnie był do nauczenia się języka Punickiego; mogłem się przeto doskonale wywiedzieć o tamecznym rządzie, zwyczajach, prawach. Nie bez przyczyny mówię: wiadomość tę albowiem, której nabrałem, obracam na usprawiedliwienie Kartagińczyków, zbyt oczernionych nieprzyjaznem piórem pisarzów Rzymskich.

Przysłowie: *fides Punica*, stawia ten lud w oczach potomności w postaci chytrych, zdradliwych, i słowa danego nie dotrzymujących. Kto tylko uważyć raczy, iż handel Kartagińczyków rozciągał się na wszystkie świata części, a duszą handlu jest rzetelność; kto zważyć raczy, iż ten naród ze swego kontent, ducha wojowniczego nie znał, i spokojne osady po różnych krajach stanowił; kto zważy, iż po wszystkie czasy miał sobie wiernie sprzymierzone sąsiedzkie narody: przyznać musi, iż ich niesłusznie osławili Rzymianie. Żałuję tego bardzo, iż mi zginęła historja Rzymska, pisana przez niejakiego Magona Kartagińczyka w czasie drugiej wojny punickiej: dowiedzieliby się z niej czytelnicy, jako w dalszym czasie Liwiusz, Salustjusz, Varro, Korneliusz, bardziej byli panegirystami, niźli historykami ojczyzny swojej.

Gdym się zbliżał ku Kartaginie, spotkałem się z Hannonem, dobrym niegdyś przyjacielem moim: ten mnie do razu poznał, a widząc pieszo idącego, skoczył z woza i przywitawszy mile, koło siebie w pojaździe posadził. Był ten Hannon jeden z najcelniejszych obywatelów Rzeczypospolitej; od dawnego czasu zasiadał w senacie, a przed

czterema laty był Suffetem, która godność w Kartaginie, tak, jak Konsulów w Rzymie, była najpierwsza i równie doroczna. Dobry ten Kartagińczyk poznał zaraz po sposobie pielgrzymowania mojego, żem był dysgracjowany u nowego dworu; nie śmiał zrazu rozrzewniać mnie wypytywaniem o przyczynach i okolicznościach. To gdy postrzegłem, opowiedziałem szczerze, co się ze mną stało; zaczął mnie więc cieszyć, nakoniec ofiarował wszelkie usługi i skutecznie.

Skoro albowiem stanęliśmy w Kartaginie, przyjęty do jego domu zastałem gotowe wszystkie sprzęty, których mi tylko do uczciwego obchodzenia się potrzeba było, nadto, w skrytej szufladzie stolika mojego sześć grzywien złota z tą kartką: „Ten, który tak mały upominek ofiaruje, czci cnotę nieszczęśliwą". Jeżeli kiedy są łzy słodkie, te były pewnie, które mi natychmiast z oczu wypadły. Pobiegłem do Hannona, i w pierwszym impecie czułości mojej ściskając go serdecznie, nie mogłem się zdobyć na dostateczne słowa do uwielbienia ludzkości jego; on zapalony tym rumieńcem, który poczciwe tylko czoła zdobi, płakał wraz ze mną. Lubom nie był potrzebien datku, znając i ludzkość i delikatność Hannona, zatrzymałem u siebie jego dary; a gdy w potocznym dyskursie wspomniałem o wdzięczności, obruszył się tem słowem właśnie, jak gdybym mu co najprzykrzejszego powiedział: model prawy dobrze czyniących nie tylko dawał, ale umiał dawać.

Dobrze mi było w domu mojego przyjaciela, gdy zaś postrzegłem, iż bez naprzykrzenia osieść tam i przebywać mogłem, postanowiłem resztę dni starości mojej u niego przepędzić.

Handel Hannona był niezmierny; każdy prawie wiatr okręty jego do portu Kartaginy przypędzał. Darzyło mu

się wszystko, a tak bogactwy szafować umiał, iż mu nikt szczęścia nie zazdrościł. W młodym wieku zwiedził był rozmaite kraje, odwiedzał je zaś nie tylko jak kupiec, ale jako obywatel celniejszy wolnego państwa, wszędzie uważając z pilnością naturę rządu, prawne ustawy, zwyczaje narodów; jako filozof rozmaitość charakterów ludzkich roztrząsał, zgoła, ten zacny i chwalebny mąż, tak umiał korzystać ze wszystkich okoliczności życia swojego, iż się stał ojczyźnie pożytecznym, familji zdatnym, przyjaciołom szacownym, współobywatelom miłym. W jego domu przepędzone lat 23 dotąd są najsłodszą epoką życia mojego. Przyszedł nakoniec termin życia jego, ludzkości konieczny, mnie i wszystkim, którzy go znali, fatalny.

Nie mogąc wytrwać w tem miejscu, gdzie mi wszystko stratę przyjaciela mojego przypominało, zabrawszy znaczną sumę pieniędzy, szedłem do portu i wsiadłem w pierwszy okręt, który z niego wychodził, nie pytając się nawet, gdzieśmy żeglować mieli.

IX. Jużeśmy bardzo daleko od brzegów byli, gdym się dowiedział, że okręt na który wsiadłem, płynął do Hiszpanji, gdzie w południowej tego kraju części, Betyce mieli Kartagińczykowie osady swoje. Ucieszyłem się z tego, iż mi się zdarzyła sposobność poznać kraj, nie tylko naówczas kruszcami złotemi, ale łagodnością powietrza, i obfitością ziemi sławny i znakomity. Że zaś nie byłem tam znajomy, obrałem sobie porę tamtejszego przemieszkiwania do zażycia mojego balsamu, ile że już zbliżałem się do lat ośmdziesięciu.

Przebywszy ciaśninę Herkulesową, stanęliśmy u portu Gades, który teraz Kadyks zowią. Niedługo w tem miejscu bawiąc, kupiwszy konia, jechałem w głąb kraju szu-

kając miejsca odludnego, gdziebym albo odmłodniał, albo życia dokonał. Po kilkudniowej podróży, wjechałem między góry, które naówczas zwano Orospeda, teraz Siera Morena. Przez dni kilka szukałem jak najskrytszego miejsca, znalazłem podobne nieco do owego, gdziem pierwszy raz odmłodniał. Opisawszy więc przypadki życia, dzielność balsamu, czyniąc tego, któryby ciało moje znalazł, dziedzicem wszystkich dostatków, 25 dnia lipca, roku przed narodzeniem Pańskiem 254. Olympiady 131 właśnie o samym zachodzie słońca między bojaźnią a nadzieją, podobnąż, ile mogłem miarkować, cząstkę owego balsamu włożyłem w usta i połknąłem. Smak niewymowny, którym uczuł, uczynił mi nadzieję, że balsam dzielności swojej bynajmniej nie stracił.

Gdym po śnie twardym, albo raczej zamarciu, pierwszy raz oczy otworzył, wstałem lekki i rzeźwy, a pobiegłszy do wody, zobaczyłem się w porze wieku piętnastoletniego, że zaś właśnie słońce naówczas zachodziło, wniosłem sobie ztąd, iż pora odmiany przez godzin dwadzieścia cztery trwać mogła. Podziękowawszy z najżywszem serca wynurzeniem Opatrzności boskiej za tak wielkie dobrodziejstwo, zastanowiłem się myślą nad dalszym sposobem życia, a żem się przed tym zwał Orospes, postanowiłem odmienić przezwisko i zwać się Eulamidas.

W tej nowej sytuacji udałem się w głąb kraju, który, lubo od brzegów zdawał się być poddany Kartagińczykom, przecież i tam bardzo lekkie ciężary znosił; wreszcie rozmaite były narody, wszystkie wolne, i choć miały rządców, nie mieli ci nadanego sobie, a bardziej przywłaszczonego prawa czynić innych nieszczęśliwemi. Starszeństwo było dobrowolnem jarzmem, a jarzmo nie było ciężarem.

Szczęśliwe te narody nie znały szacunku kruszców, i gdy obfite w złoto i srebro ich góry, Kartagińczykowie otwierać poczęli, nie tylko im zysku takiego nie bronili, ale nawet dopomagali pracy. Patrzali z politowaniem na chciwość przychodniów, szukającą w wnętrznościach ziemi tych korzyści, które w roli łatwiejby znaleźć mogli. Śmiali się Kartagińczykowie z ich prostoty, a jakby za wspólną umową obie strony były wewnętrznie przeświadczone o sprawiedliwości sposobu myślenia i czynów swoich. To jednak przeświadczenie nie pobudzało Hiszpanów do nienawiści przeciw Kartagińczykom; Kartagińczykowie zaś z swojej strony szanowali cnotliwą prostotę rodaków tamtejszej ziemi; mniej dbali o rozszerzenie granic, byleby handlownemi przemysły mogli zyskać jak najwięcej.

Taki był stan Hiszpanji za mojem w tamtejszy kraj przybyciem. Wiele krajów i narodów odwiedziłem, bezpieczen wśród cnotliwego, i jakby świeżo z rąk natury wyszłego ludu. Po dwuletniem pielgrzymowaniu zbliżyłem się ku brzegom nadmorskim; tam gdym w rozmaitych miejscach lat kilka przemieszkał, słysząc rozmaite pochwały rządcy Kartagińskiego, umyślnie, żeby go poznać, wróciłem się do miasta Gades. Był to ów Amilkar z przydomku Barkas, ojciec sławnego Annibala. Rzadkim przykładem zgodził ten wielki człowiek w osobie swojej wszystkie cnoty prawego obywatela z przymiotami wielkiego wodza.

Już duch ambicji Rzymskiej wkradł się był w spokojne Hiszpanów osady. Skończywszy niedawno pierwszą wojnę z Kartagińczykami, nie mogli tego znieść, żeby się wzmagały siły tej Rzeczypospolitej; rozmaitemi więc sposoby waśnili przeciw nim sprzymierzone zdawna narody. Łatwo dała się usidlić prostota Hiszpanów, w chytrości

Rzymskiej upatrująca heroiczną jakowąś ludzkość. Zastraszeni utratą wolności, wypowiedzieli wojnę Kartagińczykom.

Amilkar chcąc odwrócić od ojczyzny tak szkodliwą burzę, musiał nakoniec, gdy łagodne sposoby nie pomogły, udać się do oręża. Z żalem został zwycięzcą, a poznawszy doskonale Rzymskie podejście, tak dalece do dawnej nienawiści przydał wzgardę, iż młodemu Annibalowi rozkazał przysiądz wieczną nienawiść tym ludziom, którzy najistotniejsze obowiązki śmieli gwałcić, byleby ambicji swojej dogodzić mogli.

Właśnie natenczas, gdy byłem w Gades, umarł Amilkarowi sekretarz od ekspedycji greckich: świadom tego języka, udałem się za Greka pod mojem nowem nazwiskiem, i skorom dał próbę zdatności mojej, dostąpiłem łatwo tego miejsca.

X. Amilkar wojnami zatrudniony, nie opuszczał jednak obowiązków cywilnych. Czas dobrze oszczędzony wystarczał mu do wszystkiego, tak dalece, iż wojowanie szło dobrym trybem, prowincja należyte miała opatrzenie, sprawiedliwość ani była zwleczona, ani źle administrowana, handel kwitnął.

Napisał późniejszemi czasy Tacyt o wyniesionych urzędem, lub urodzeniem ludziach, iż się na dal lepiej wydają. *) Toż ja mniemałem o Amilkarze; ale gdym się do niego dostał, poznałem własnem doświadczeniem, że w tym wielkim człowieku można było osobę oddzielić od rządu, a w tem oddzieleniu sam przez się uważany nieskończenie zyskał. Rzadkim naówczas przykładem dla tego, iż był panem, nie gardził nauką, owszem lepiej pojmując,

*) *Major e longinquo reverentia.* Tacit.

niżeli drudzy, jak wiele na niej zależy, co mu tylko czasu zbywać mogło od interesów publicznych, łożył go chętnie na czytanie, lub pismo. Nie spuszczając się na mistrzów, których przy dzieciach chował, sam częstokroć zastępował ich miejsce.

Dzielność tego wielkiego męża wydawała się w każdej sprawie, czas ani okoliczność odmieniać go nie mogły: szczęściem nie wyniesiony, w złej doli mężny i stały, w każdej okoliczności roztropność jednostajną zachował.

Z czasem lepiej się w nim rozpatrzywszy, poznałem, jaka była dzielność tej wielkiej duszy. Zwojował on nieprzyjaciół ojczyzny za granicą, ale nierównie cięższą musiał wieść wojnę z nieprzyjaciołmi swoimi w Kartaginie Senat tamtejszy podzielony był na różne partje: jemu przeciwna, gdy nie mogła zatłumić wielkości dzieł jego, starała się przynajmniej zmniejszać je w oczach pospólstwa, i wynajdować takowe przeszkody, dla których kiedykolwiek szwankowaćby musiał, pewni naówczas, iż najmniejsza niepomyślność zmazałaby w oczach niewdzięcznego gminu przeciąg dawniejszych zasług Amilkara.

Ztąd pochodziło, iż mimo publiczne ustawy, posiłki z Kartaginy przychodziły późno: kiedy zaś w czasie, natenczas i liczba żołnierzy była zmniejszona, rotmistrze i urzędnicy, mniej życzliwi, młodzież krnąbrna, nie cierpiąca subordynacji, rynsztuki do wojny mniej zdatne. Te i tysiączne inne, mniej czasem widoczne, niemniej jednak dotkliwe okoliczności, zazdrość, nienawiść, ambicja, zrządzały krzywdę temu wielkiemu człowiekowi. On cnotą swoją uzbrojony umiał to wszystko przezwyciężyć, i tak niewdzięcznej ojczyźnie służyć, jakby się znała na jego cnocie.

Uszczęśliwiony zczasem poufałością tego zacnego męża, sam tylko prawie wiedziałem wewnętrzną umysłu jego sytuacją. Czuł on i znał doskonale wszystkie nie-

przyjaciół swoich zamachy, ale wspaniałość wrodzona wielkim duszom tłumiła porywczość pasji jego. Mając sobie powierzone losy ojczyzny, zbyt się tą sytuacją uznawał wywyższonym, żeby się miał kiedyżkolwiek do zemsty zniżać. Ktokolwiek więc widział powierzchowność jego, dociecby tego nigdy nie mógł, wiele ten przezacny mąż miał zgryzot do umorzenia, wiele musiał, że tak rzekę, z siebie nadstawiać tego, co mu ze źródła publicznego brakło.

Może potomność szczere serca mojego wynurzenie osądzi panegirykiem: źle osądzi. Uprzywilejowany nad innych długoletnością moją, nie wchodzę w bite ślady dziejopisów, a ten sam przywilej każe bez wstrętu chwalić cnotę, choć i w najmniejszym człowieku, ganić występki tam, gdzie je znajdę.

XI. Po śmierci Amilkara zostałem przy jego synu Annibalu. Po kilku czasach sprawiedliwej żałości, obchodom pogrzebowym i podzieleniu dóbr oddanych, ruszyliśmy się do Kartaginy, gdzie Annibal, lubo młody w poczet senatu, dla zasług ojca i już wydawających się wielkich przymiotów, był policzony. Niedługo się tam zabawił, wyprawiono go z posiłkami wojennemi do Hiszpanji, gdzie Azdrubal szwagier jego najwyższe rządy sprawował. Przez lat kilka do najcelniejszych spraw użyty był, w każdym zaś kroku pokazał się być godnym synem Amilkara; nakoniec po gwałtownej śmierci Azdrubala za wolą senatu rządy najwyższe kraju objął z władzą zupełną postępowania, jak mu się będzie zdawało z najlepszem dobrem Rzeczypospolitej.

Przypomniał sobie naówczas przysięgę swoję Annibal, że zaś wojna z Rzymiany wielkiego przygotowania potrzebowała, mimo żywość wieku, a bardziej jeszcze zawziętość

ku temu narodowi, powoli z rozwagą wielką i niemniejszą usilnością zaczął się gotować na wojnę, tak ostrożnie jednak wszystkie swoje kroki kierował, iż się trudno domyśleć było można, do czego zmierzał. Jakoż już był Sagunt obległ, miasto Rzymianom sprzymierzone, gdy ci jeszcze najmniejszego kroku ku zabieżeniu nie uczynili.

Przyzwyczajony ten hardy naród do rozkazywania wysłał natychmiast posły swoje, grożąc zemstą; odgroził im Annibal, i postrzegli naówczas, iż Pyrrhus znalazł następcę. Oblężenie to sławne dostatecznie, ale nie rzetelnie opisał Liwiusz; prawda, że głód wielki cierpieli oblężeni, ale żeby w zapalony stos mieli wszyscy wskoczyć, pierwej tam bogactwa swoje zniósłszy, to się z prawdą nie zgadza. Byłem przytomny wzięciu Saguntu, dostały mi się w podziale dwie piękne misy srebrne pozłacane; na jednej, jako mogę pamiętać, była osoba zbrojna, na drugiej Herkules zwyciężający Anteusza.

Wzięte było to miasto szturmem, wielka część budynków spaliła się, resztę ugaszono. Ktokolwiek zna ludzi, łatwo wnieść sobie może, iż nie są skorzy do samobójstwa. Byli tacy, którzy w tej okazji śmierć dobrowolną ponieśli, ale ci mężni ludzie zakończyli chwalebne życie swoje śmiercią uczciwą, broniąc do reszty ostatków swojej ojczyzny.

Przechód Annibala przez Hiszpanją i Francją, i przezwyciężone niezmierne trudności nie są dostatecznie opisane w kronikach Rzymskich. Przebycie gór Alpejskich było najcięższe: ale żeby tam skały miał octem miękczyć, tę powieść w liczbę zawołanych bajek kłaść należy.

Batalja pod Trebią decydowała poniekąd o dalszej pomyślności wojny Annibalowej. Pokonani w swoim kraju Rzymianie stracili w oczach sąsiedzkich opinją niezwycię-

żoności swojej. Niespodziewane Kartagińczyków przyjście, ich ubiór, mowa, postać, sposób życia i wojowania, trwożyły lud; a nadewszystko reputacja wodza słała Kartaginie drogę do dalszych tryumfów.

Bitwa pod Trazymeną była nader żwawa, ale żeby żołnierze trzęsienia ziemi wielkiego naówczas nie czuli, to fałsz. *) Naprzód pod Trazymeną to trzęsienie ziemi nie było znaczne, i jeżeli gdzie indziej wywróciło miasta, trzeba było napisać, jakie te miasta były. W batalji nie wszystko się razem wojsko potyka, ci, którzy się nie biją, czuć mogą i postrzedz osobliwe przypadki, w tej zaś osobliwie być to mogło, gdzie w ciaśninie między jeziorem a górami Annibal Rzymiany przyparł. Ci, którzy się aktualnie potykali, mogli trzęsienia ziemi nie czuć, osobliwie Rzymianie, którym szło o życie, ale większa część Annibalowego wojska stojąca na górach, zdaleka tylko procami raziła Rzymiany bez żadnego swojego niebezpieczeństwa; ja sam wedle mojego zwyczaju będący na odwodzie z znaczną częścią posiłkowych pułków, mieliśmy i czas i sposobność czuć to ziemi wzruszenie.

Po porażce w Kannach, trzy beczki pierścieni kawalerów Rzymskich przyniesiono, prawda, do senatu w Kartaginie, ale żeby te były ściągane z palców poległych Rzymian, nie było by ich było i dziesiątej części. We trzy beczki więcej jak sto tysięcy pierścieni włożyć by można, nie zginęło zaś szlachty rzymskiej i dziesięć tysięcy. Po-

*) Tantusque fuit ardor armorum, adeo intentus pugnae animus, ut eum motum terrae, qui multarum urbium Italiae magnas partes prostravit, avertitque cursu rapido amnes, mare fluminibus invexit, montes lapsu ingenti proruit, nemo pugnantium senserit. T. Liv. lib. XXII. c. v.

wtóre każdy wie, iż ledwo się batalja skończy, wojskowa czeladź pobitych obnaża i zdziera; odkupił Annibal wielką liczbę tych pierścieni, a że chciał senat okazałością tryumfu swojego wzbudzić do przysłania posiłków, zlecił mi pod sekretem, abym jak najwięcej pierścieni ze złota zrobić kazał. Łożyliśmy na to więcej jak dwanaście tac i kubków, a gdy były gotowe, posłał je do Kartaginy, nie mając za zdradę takowego przemysłu, który dobru publicznemu bez cudzej krzywdy służył.

XII. Każde państwo ma swoje epoki nieszczęśliwe. Taka była Rzymian za wtargnieniem w ich kraj Annibala. Jego przemysł, jego odwaga nie byłyby zdolne do przemożenia tych sławnych wojowników, gdyby się byli jęli z samego początku rady Fabiusza, który nakoniec zwłoką Rzym zbawił. Dalsze złe sukcessa Annibalowe przypisować pieszczotom Kapuańskim, albo zatrwożeniu jakiemuś, gdy pod Rzym podstąpił, ten chyba może, który nie znał tak, jak ja, tego wielkiego bohatyra. Delicje Kartaginy, lub Hiszpanii, większe były od Kapuańskich, a przecięż się niemi nie rozpieścił. Rzym atakować, mający w dwójnasób więcej broniących, niżeli naszego wojska było, rzecz by była nieroztropna i zuchwała.

Nie należy się zastanawiać nad tem, iż szczęśliwe pierwiastki Annibala zły skutek wzięły: temu się bardziej dziwować należy, żeśmy mogli mieć takowe pierwiastki z garstką niewielką wojska, rozmaitych narodów, obyczajów, z małemi posiłki, w kraju nieznajomym, wśród ludzi nieprzyjaznych i zdradzieckich. Że mimo te wszystkie przeszkody, więcej jeszcze jak lat dziesięć utrzymał się Annibal we Włoszech, więcej mu to sławy przyniosło, niżeli wygrane batalie.

Wiadomi trybu wojennego nie na samych bitwach

wygranych zasadzają umiejętność wodzów; te przypadek częstokroć zdarza: ale rozporządzenie całej kampanii, opatrzenie wojska w dostateczną żywność, marsze wczesne, pozycje dobrze obrane, porządek wewnętrzny i karność obozowa, zgoła, co do wygrania batalii bez dodatku przypadkowego służy, to wodzów zaszczyca; i w tem właśnie celował innych Annibal, tak dalece, iż gdy w rozmowie ze Scypionem jego nad siebie przeniósł, bardziej to było skutkiem modestji, lub polityki, niżeli prawdą rzeczywistą.

Wyszliśmy z Włoch z żalem niezmiernym Annibala, który w tamtych krajach zasiedziały, jeszcze by się był dłużej trzymał, gdyby go powtórzone rozkazy nie zaszły, żeby szedł na obronę ojczyzny. Nie tak bojaźń Rzymian, jak od nich przekupieni nieprzyjaciele Annibala, wyrwali mu z rąk tak długo trzymaną zdobycz. Od tego czasu zwątpił on zupełnie o stanie i trwałości ojczyzny swojej, i widząc przemoc zawistnych sobie, a przeto pewne projektom swoim przeszkody, do tego jedynie celu zmierzał, żeby wojnę chwalebną uczciwym sposobem zakończyć.

Dociekli tego Rzymianie, którzy już naówczas w przemysłach polityki biegli, mieli w Kartaginie szpiegów i partyzantów. Ci lud wzburzyli przeciw Annibalowi, jakoby swojej tylko sławy, nie dobra ojczyzny szukał; przeto odrzuciwszy traktowanie o pokój, postanowili w kraju u bram prawie swoich nowem wojskiem losu fortuny tentować. O jednę tylko kreskę szło, żeby komu innemu, nie Annibalowi, dana była komenda nad wojskiem; ale ci, którzy półki prowadzili, po większej części byli mu nieprzyjaźni, albo młodzież w rozkoszach rozpieszczona, do boju niezdatna. To było najpryncypalniejszą przyczyną klęski pod Zamą. Otworzyły się dopiero naówczas oczy Kartagińczykom; pokój, któryby mogli mieć uczciwy, przyjąć musieli

z niesławą i stratą. Annibal po niewczasie zaczął być szanowanym, i wkrótce zgodnemi głosy obrany był Suffetem, co była, jakom już wyżej namienił, najwyższa godność rzeczypospolitej.

W tym urzędzie dał dowody wielkiej doskonałości swojej. Prawa, które ustanowił, były zbawienne i do aktualnej sytuacji przystosowane. Skoro postrzegli Rzymianie, iż dobry porządek wzmaga siły Kartaginy, tyle wymogli, iż chwała narodu, obrońca ojczyzny w ucieczce ocalenia własnego szukać musiał. Porzucił niewdzięczną ojczyznę Annibal, jak mówi Liwiusz: *saepius partiae, quam suos eventus miseratus.*

XIII. Takie było przeznaczenie Annibala, żeby wszystkich rodzajów życia probował: z młodości żołnierz, wódz i zwycięzca, dalej urzędnik i prawodawca, na starość los go do dworu zapędził. W Efezie zastaliśmy Antjocha króla; ten dowiedziawszy się o przyjeździe Annibalowym, wysłał kilku z przedniejszych dworzan zapraszając go do siebie. Ci posłowie wziąwszy go wprzód na stronę, niby to od siebie, ale znać z instynktu królewskiego, dali mu do wyrozumienia, jak się miał sprawować podczas audjencji.

Gdy odeszli, przywołał mnie do siebie, a śmiejąc się z płochej dumy Antjochowej, rzekł z westchnieniem, iż ten pierwszy krok nie dawał mu dobrej o tym monarsze opinii. Rzekł dalej: znać, iż przeznaczenie najwyższych losów Rzymianom sprzyja, kiedy tak nikczemnych daje im sąsiadów i przeciwników. Przypuszczony do audjencji tak umiał zgodzić powagę osoby swojej z uszanowaniem króla, iż w krótkim czasie serce jego zupełnie pozyskał. Korzystając z dobrej pory w pośrodku uczt i biesiad, zachęcał go do wojny rzymskiej; a poznawszy w nim humor, ambicji i zazdrości

pełny, stawiał ustawicznie w oczach jego Rzymiany, jako największe nieprzyjacioły królów.

„Bierz przykład ich sposobu działania, mówił Antjochowi, z tego, co względem Kartaginy uczynili. Nie mogąc się nam wstępnym bojem oprzeć, udali się do innych skrytych, ale dzielnych, osobliwie w stanach wolnych sposobów. Wzburzyli przeciw mnie fakcją, zdawna domowi mojemu przeciwną: ci w oczach pospólstwa zmniejszali zasługi moje, czernili charakter, trwożyli lud tym pretekstem, iż zaufany w dzieła i przyjacioły, mogę użyć wojska życzliwego na zgubienie wolności. Niekontenci jeszcze z tego, przez fałszywe skargi i sztuczne podejścia, oddalili z Kartaginy mężów rady i mocy; i tak czego ich Marcellus bojem, Fabius zwłoką dokazać nie mogli, sztuki rzymskie dokazały. Wydarto mi z ręki korzyść kilkunastoletniej pracy, gwałtem prawie pod pretekstem bronienia ojczyzny wyciągniony byłem z Włoch. A gdym ostatki sił kraju mojego krzepił, nie pozwolili starganemu laty i pracą starcowi na łonie ojczyzny życia dokonać.“ Zapalał dzielnie zazdrość monarchy wyliczaniem krajów, które posiedli, wojsk na morzu i lądzie, któremi straszyli inne narody; sądził więc za rzecz przyzwoitą, aby najcelniejszy z następców Aleksandra zgnębił i przytłumił naród zuchwały, i całemu światu zgubą grożący.

Te i inne dyskursa zapalały gniew Antjocha, ale się ten po większej części z wytrawionemi trunki kończył, a natychmiast inni faworyci, których było dostatkiem, psuli to, co Annibal rozpoczął. Przemógł on nakoniec, i wojnę Rzymianom wypowiedziano; ale przez sztuczne podejście dworzan, Annibal od rządów najwyższych oddalony, był tylko smutnym świadkiem tryumfów rzymskich, a w następującem przymierzu podłości Antjocha. Wydanie Annibala

tajemnym było tego przymierza artykułem. Domyślił się on tego, i tak jakeśmy sztucznie uszli z Kartaginy, równym kunsztem wydostaliśmy się od dworu Antjocha.

Zapędził nas los do drugiego, a Pruzjasz król Bitynii przyjął nas mile. Zrazu rozumiał Annibal, iż sława jego sprawiła mu ten dobry przystęp: wywiódł go z błędu jeden stary dworzanin, i nauczył, iż winien był przytulenie swoje nienawiści, która trwała między Antjochem a Pruzjaszem. „Niech cię tylko, rzekł, mój pan od dworu swego wypędzi, zostaniesz znowu u Antjocha faworytem.“ Śmiał się ten wielki mąż z takowych słabości, i poznał naówczas dowodnie, czem się zwyczajnie dwory rządzą, i jak niebacznie gmin zdziwiony przypisuje częstokroć doskonałości rządców to, co jest po większej części skutkiem dziwactwa i lekkomyślności.

Byłby żył dłużej, byłby może jeszcze straszny nieprzyjaciołom swoim Annibal, gdyby go zawziętość rzymska i w tem schronieniu nie znalazła, gdyby się do najpodlejszych sposobów nie udała, aby tylko przywieść Pruzjasza do wydania w ich ręce tego, i w sędziwości strasznego im jeszcze bohatyra. Czego obietnice rozszerzenia kraju, nadania przywilejów, podzielenia Antjochowych łupów, groźby wojny nie wymogły, potrafiła piękna jedna tanecznica, w której się kochał Eutymus, pierwszy naówczas minister Pruzjasza. Ta przekupiona od posłów rzymskich przywiodła ministra do radzenia tej zdrady. Na połowę już nakłoniony Pruzjasz, gdy się jeszcze nieco ociągał, przekupiono lutnistę Stratona; ten nakłonił Polymnią aktorkę, ta pisarza Eutymiusza, ten odźwiernego Eutropa, ten mamkę Apamei pierwszej z nałożnic królewskich. We trzy dni potem zdradzony Annibal truciznią życie zakończył. Powtarzał nie raz to, co w usta jego kładzie Liwiusz[1]), wyrzucając Rzymianom podłość, nieludzkość i zdradę.

Annibal tak, jak i inni wielcy ludzie, miał panegirystów, miał kalumniatorów; że zaś najwięcej przez Rzymiany doszła wieść o jego czynach, oddawać prawda musieli niekiedy hołd prawdzie tam, gdzie była oczywista, ale też gdzie go oczernić mogli, nie żałowali czernidła.

Liwiusz tak o nim mówi: *inhumana crudelitas, perfidia plus quam Punica, nihil veri, nihil sancti, nullus deorum metus, nullum jusjurandum, nulla religio.* Polybiusz nazywa go okrutnym i skąpym; do tego nawet przyszło, iż mu zadawali, jakoby ciała pobitych Rzymian jeść wojsku swojemu kazał. Nie dał on pewnie dowodów okrucieństwa, gdy ciało Semproniusza z uczciwością Rzymianom odesłał, gdy nad zabitym Marcellem płakał; przysięgi też umiał chować, gdy pamiętny w młodości uczynionej, do śmierci był Rzymian nieprzyjacielem; będąc w Kartaginie oparł się tym, którzy przymierze z Rzymianami zerwać chcieli. Możnaby podobnym sposobem znieść wszystkie inne zarzuty ale sprawiedliwa potomność najlepiej tę sprawę osądziła, kładąc Annibala w poczet tych ludzi, którzy są zaszczytem swojego wieku, przykładem następujących.

XIV. Śmierć Annibala w siedmdziesiątym prawie roku nastąpiła po mojej odmianie w Hiszpanii: lubom dotąd mało co przywar starości uczuł, ta przecię niespodziewana

---

[1]) Liberemus, inquit, diuturna cura populum Romanum, quando mortem senis expectare longum censent. Nec magnam, nec memorabilem ex inermi proditoque Flaminius victoriam feret. Mores quidem populi Romani quantum mutaverint, vel hic dies argumento erit. Horum patres Pyrrho regi, hosti armato, exercitum in Italia habenti, ut a veneno caveret, praedixerunt: hi legatum consularem, qui auctor esset Prussiae per scelus occidendi hospitis, miserunt. Liv. l. XXXIX. CLI.

strata tak mnie osłabiła, iż przedsięwziąłem nieodwłocznie zażyć mojego balsamu. Dla tej przyczyny sprzedawszy niektóre sprzęty, znaczną sumę zakopałem na ustroniu, sam zaś udałem się w góry Cylicji. Tam zwykłym sposobem młodość mi się wróciła dnia 21-go Września roku przed narodzeniem Pańskiem 183, Olympiady 149 drugiego roku.

Powróciłem natychmiast do zakopanych skarbów, i wydobywszy je, pod imieniem Stratona osiadłem w Efezie. To miasto onych czasów jedno z najludniejszych całej Azji, w położeniu bardzo wdzięcznem, miało powietrze zdrowe, i wszystkie nietylko do potrzeb, ale i zbytków wygody. Uprzykrzywszy sobie ustawiczne włóczęgi i dworskie życie, postanowiłem być sam swoim panem, i na tym fundamencie ułożyłem sobie takową plantę życia, żebym na miejscu siedząc, bieg wieku mojego spokojnie i uczciwie przepędził.

Dostatki, którem miał, były znaczne. Kupiłem więc o milę od Efezu wieś bardzo piękną, która się zwała Eubojum. Oprócz tego w najpiękniejszej pozycji przedmieścia jednego kupiłem plac obszerny, tam wybudowałem dom piękny, strzegąc się jednak zbytniej wspaniałości w architekturze, żebym oczu współmieszkańców nie obraził. Tuż za miastem miałem piękną winnicę, i przy niej domek gustowny, ale nie wielki z łaźniami, tak dla mojej wygody, jako i nawiedzających mnie gości i przyjaciół. Przy pałacu miejskim założyłem ogród piękny i bardzo obszerny; a że wrota były zawsze otworem, stał się zczasem publiczną przechadzką.

Stół mój był wyborny, ale bez zbytków: starałem się codzień mieć u siebie kilku z tamtejszych obywatelów oprócz przychodniów, dla których wrota domu mojego nie były nigdy zamknięte. Ten sposób życia zdarzył mi kilka bar-

dzo miłych i przyjemnych znajomości, nie śmiem mówić przyjaciół, wiadomy tego, jak są wielkie, jak obszerne, i jak trudne do wykonania prawdziwej przyjaźni obowiązki. Zostawowałem czasowi tak pożądane dla mnie zdarzenie, sam zaś wolny od innych obowiązków starałem się jedynie poznawać charaktery rozmaite ludzi, z którymi przestawałem, a dopiero na fundamencie tej znajomości ośmielić się na obranie przyjaciela.

Umysł mój, ustawicznemi niegdyś wzruszeniami skołatany, dopiero naówczas w pożądanem uspokojeniu odetchnął. Podobien do owego, który u portu siedzi, zapatrywałem się z politowaniem, jak drugimi fala rzuca; a gdy zmordowanych i napoły żywych niedaleko brzegu widziałem, podawałem rękę tonącym, tak jednak ostrożnie, żeby mnie z sobą nazad nie wciągnęli.

Niech mówią, co chcą, Mizantropi, może być człowiek w tem życiu szczęśliwym, a choćby się wszyscy tej prawdy zarzekli, ja się im naówczas oprę, i śmiało powiem, iż w ręku każdego jest szczęście, byleby się nadto w żądaniach swoich nie zaciekał. Sposobu życia mojego w Efezie czułem coraz żywiej korzyści: temi, które wyżej wyraziłem, maksymami uzbrojony i wsparty, wystrzegałem się wszelkiemi sposobami być przykrym moim współobywatelom, do usług każdego byłem ochoczy i skory, zyskałem przeto powszechną aprobacją, a co najpożądańsza, znalazłem dwóch prawych przyjaciół Arystona i Neoklesa.

Równy wiek, sytuacja, podobieństwo humorów, charaktery jednakie, nieznacznie nas przyswoiły; zczasem rozpatrzywszy się w sobie, zawzięliśmy przyjaźń wzajemną, trwałą, bo wspartą na zobopólnym szacunku. Tego stopnia szczęśliwości gdym doszedł, nie zazdrościłem Rzymianom tryumfów, królom rozkoszy i wspaniałości. Jednegoż zdania

ze mną byli moi przyjaciele, i choć drudzy nie tak, jak my o rzeczach sądzili, nie było nam to odrazą od ich towarzystwa.

Zdarzył los, iż Neokles doznawszy w handlu wiele przeciwności do tego stanu przyszedł, iż zaczynał wątpić o utrzymaniu kredytu swego. Zrazu przez delikatność nie śmiał się z tem przed nami otworzyć, gdy zaś go okoliczności przyparły, uczynił to bez płochych narzekań, bez podłości. Podziękowaliśmy Bogu z Arystonem, że nam zdarzył porę dobrego zażycia bogactw, które przyjaźń wspólne czyniła między nami. Przyjął dary nasze Neokles bez wykwintnych oświadczeń; wstrzemięźliwe jego milczenie mówiło do serc naszych. Temi posiłki wsparty przyszedł wkrótce do przeszłego stanu. Za wspólnem zaś zezwoleniem, to, co był od nas wziął, obrócił na poratowanie wielu podupadłych familij w Efezie i okolicach.

Jeżeli co zmniejszało szczęśliwość moję, było natenczas to, co najosobliwszym losu, a bardziej Opatrzności boskiej uznawam przywilejem: moja nadzwyczajna trwałość. Myśl, że kochanych przyjaciół przeżyję, zaprawiała niekiedy goryczą dni moje słodkie. Zdawało mi się podczas, żem wykraczał przeciwko obowiązkom przyjaźni, tając przed nimi sekret balsamu mojego; z drugiej strony bałem się, aby takowe wyjawienie nie uczyniło w nich jakowej prewencji, lub zazdrości, o co w ludzkiej naturze nie trudno.

Po wielu rozmysłach postanowiłem u siebie, nie wyjawiać przymiotu tej maści, ale czekać lat dalszych, a dopiero, gdyby który z nich śmiertelnie zachorował, natenczas odważyłbym się ratować go tym ostatnim sposobem.

XV. Życie spokojne jest jednostajne i szczęśliwe, nie zamyka przeto w sobie nadzwyczajnych okoliczności, którychby opisanie bawiło czytelnika. Takie było moje w Efe-

zie. Zestarzeliśmy się z moimi dwoma przyjaciołmi w pokoju i w zgodzie. Już mijał pięćdziesiąty szósty rok po mojem odmłodnieniu, gdy Neokles rachując lat siedemdziesiąt trzy nagle zachorował. Udaliśmy się natychmiast do jego domu z Arystonem, sprowadziliśmy najprzedniejszych lekarzów: ale ich wszystkie zabiegi były płonne. Choroba górę brała; Neokles przeświadczeniem własnego sumienia niestrwożony spokojnie czekał zejścia swego.

W tym stanie, gdy coraz bardziej słabiał, a lekarze upewnili nas, iż już tylko kilka godzin miał do życia, przyniosłem balsam, i włożyłem tyle w usta Neoklesa, ile sam brać zwykłem. Zasnął snem twardym tegoż momentu. Znać było ostatnie natury wysilenia: po sześciu godzinach snu smacznego przebudził się, ale skutku odmłodnienia znać po nim nie było, przyszedł jednak do sił czerstwiejszych. Lekarze uznawszy nadzwyczajną dzielność balsamu, radzili, żeby, gdy znowu słabieć zacznie, dać mu go cokolwiek. W dni piętnaście, gdy znowu zaczął dogorywać, zasiliłem go na nowo: skutek był prędki, ale spał tylko godzin trzy, polepszenie trwało dni siedm. Dalszy balsamu skutek coraz się zmniejszał, nakoniec przezwyciężyła natura, a my z niezmiernym żalem straciliśmy przyjaciela.

W sześć lat potem Aryston podobnież odemnie leczony i rzeźwiony poszedł za Neoklesem; ja zaś żalem i wiekiem przyciśniony począłem myśleć o nowem odmłodnieniu. Że zaś mi się najbardziej podobał sposób życia w Efezie, postanowiłem sam znowu podobne pierwszemu życie prowadzić. Żeby więc odmłodnienia mego obywatele tamtejsi nie postrzegli, poszedłem do magistratu opowiadając im, iż się chcę wrócić do mojej ojczyzny bardzo dalekiej, bo w Indjach za rzeką Ganges; że zaś tam mam młodego synowca, powiedziałem, iż przyślę go na objęcie dóbr moich.

Żeby zaś w czasie oddalenia mojego, awanturnik jakowy udawając synowca mojego, majętności jemu należącej nie posiadł, uczyniłem akt grodowy, w których wyrażono było, po jakich znakach prawego mojego następcę poznać mogli. Dodałem jeszcze i to dla większego bezpieczeństwa, iż ten synowiec przyniesie do magistratu list własną ręką moją pisany, którego egzemplarz drugi zapieczętowany złożyłem na ratuszu, żeby, gdy zupełnie zgadzający się z oddanym znajdą, dopiero synowcowi oddali majętność. Zostawiłem, jak każdy domyśleć się może drugą kopię tego listu u siebie.

Ubezpieczony więc zupełnie, wybierać się począłem w drogę; żeby zaś tym większy dać pozór prawdy przyjazdowi mojemu pod imieniem synowca, umyśliłem aż w rok po odmłodnieniu wrócić się do Efezu, i wtenczas list mój własny, niby stryjowski, oddać magistratowi, zwalając roczny przeciąg na przewlekłą podróż z Indji. Ułatwiwszy wszystkie inne okoliczności, udałem się do gór Cylicji, i tam zwykłym sposobem stało się odmłodnienie moje roku przed narodzeniem Pańskiem 118 Olympiady CLXV. trzeciego dnia, 18. Sierpnia.

XVI. Nazwałem był dawniej mniemanego synowca Prosagorą, na tym więc fundamencie, już nie Straton, ale Prosagoras przez rok, który mi do powrotu zbywał objeżdżałem przyległe Cylicji kraje, tęskniąc do Efezu, gdziem znowu miał zażywać szczęśliwego życia. Przyszedł ten czas pożądany, jam stanął na terminie. Żem od nikogo poznany nie był, sprawiła to różnica młodego wieku od zgrzybiałości; byli jednak takowi, którzy wielkie uznawali we mnie podobieństwo do mego stryja Stratona.

Nazajutrz po moim przyjeździe poszedłem do starszyzny miejskiej, bardziej mi znajomej, niźli się zapewne

spodziewała; oddałem egzemplarz moją ręką pisany tego listu, którym był przed rokiem na ratuszu złożył, i na tym fundamencie żądałem, abym do objęcia stryjowskich majętności był przypuszczony. Zamknęli się w sądowej izbie dwaj tegoroczni burmistrze, i byli tam więcej niż przez dwie godziny. Po tych wyszłych, przywołano starszego nad miejską milicją: ten gdy wyszedł z ratusza, po małej chwili wrócił się z dwunastą żołnierzami, i mnie natychmiast łańcuchami skrępowanego, i w kajdany okutego do publicznego więzienia zaprowadził.

Niech sobie każdy imaginuje, w jakiej naówczas zostawałem sytuacji, szczęściem miałem na sobie puszkę z balsamem, zagrzebałem ją, jakem mógł, w kącie mojej ciemnicy, i na dobro mi wyszła ta moja ostrożność. Tegoż albowiem prawie momentu wszedł jakiś suchy dzikiego wzrostu człowiek: ten wszystko, co miałem przy sobie, zabrał, i położywszy przy barłogu kusz wody i kawał chleba, wychodząc drzwi z wielkim trzaskiem za sobą zamknął. Straciłem naówczas nieoszacowanego waloru klejnoty, które mi się były dostały po śmierci Annibalowej: zapewne zostały łupem owego człowieka.

Siedziałem w owej ciemnej katuszy dwa miesiące; na początku trzeciego wśród nocy, wszedł do mnie inny człowiek, i rozkuwszy z kajdan w jak największej cichości z więzienia wyprowadził. Szedłem, wziąwszy puszkę z balsamem, za nim, nie wiedząc co się ze mną dzieje. Wyszliśmy z więzienia, i idąc pobocznemi ulicami przyszliśmy do jednej na ustroniu furtki miejskiej, niedaleko ogrodu mojego na przedmieściu; tę ów mój przewodnik otworzył, i przebywszy przedmieścia, wyszliśmy w pole.

Gdyśmy uszli kilka staj, i przyszli do gaju poświęconego Djanie, ów mój wybawiciel stanął, a zbliżywszy się

ku mnie, te tylko słowa napół z płaczem przemówił: „Są jeszcze w Efecie poczciwi ludzie“. Dał mi zatem spory worek z pieniądzmi i kartę, i rzekł: „uciekaj jak najprędzej, taj się, zaczyna świtać, ja wrócić muszę.“ Nie dał mi czasu do odpowiedzi prędkim krokiem wracając się ku miastu. Zadziwiony taką w jednymże czasie nieprawością i cnotą, podziękowałem Bogu za moje wybawienie; a gdy się nieco rozjaśniać poczynało, otworzyłem list, był zaś takowy:

„Ten, który szacował cnotę stryja twego, syn Neoklesa, Leander, dociekł, że list, któryś przywiózł, zupełnie się zgadzał z egzemplarzem Stratona zostawionym na ratuszu. Łakomstwo niegodziwe starszych, chcąc z twojej majętności korzystać, nie tylko cię z nich wyzuło, ale nawet chciało cię z świata zgładzić. Dnia jutrzejszego miałeś być w więzieniu uduszony. Bądź zdrów“.

Tysiąckroć ucałowałem charakter poczciwej ręki. W worku znaczna była suma złota, i klejnoty wielkiego szacunku.

Nowym tym, a niespodziewanym posiłkiem wsparty, jak najspieszniej oddalałem się od owego miasta, w którem niegdyś życie tak szczęśliwe wiodłem.

Świeże doświadczenie dało mi uczuć, jak mało ubezpieczać się można na darach fortuny, jak mniej jeszcze na ludziach. Postanowiłem więc u siebie w rozmaitych naukach, a osobliwie w filozofji wsparcia gruntowniejszego szukać.

Lubo naówczas Ateny nie w tej, co przedtem, były porze, nie straciły jednak zupełnie reputacji, którą niegdyś ze szkół licznych i mistrzów wybornych miały. Następcy Platona, Arystotelesa, Dyonegesa, Zenona i Epikura, na sekty podzieleni, pod różnemi nazwiskami czynili oso-

bne towarzystwa, każdy według własnego przeświadczenia żyjąc i ucząc.

Chcąc doskonałości w samem źródle czerpać, udałem się do Aten; że zaś nadto rozdrażniony byłem nieprawościami ludzkiemi, mniemając, iż reszta ludzi podobna była do Efezjanów, zostałem Cynikiem, i w pierwszym zapale popędliwości mojej heroicznej wrzuciłem w morze resztę pieniędzy, klejnoty zaś oddałem ziemi. Wziąłem kij w rękę i wpół nagi udałem się pod ćwiczenie jednego mistrza tej sekty. Jużem był na wzór Dyogenesa chciał w beczce osiąść; ale mój mistrz, większy jeszcze skrupulat od swego patrjarchy, zabronił i tej, jak on nazywał, własności. Zacząłem więc filozofować wbrew wszystkim zwyczajom towarzystwa ludzkiego. Wielbił nas gmin, słuchały niewiasty; aleśmy w zepsowanym wieku niewielu uczniów mogli zebrać.

Przyszedłszy do Tessaloniki zaczęliśmy filozofować, a że tamtejszy rządca, kwestor rzymski ,ani nas uczcił, ani na słuchanie dysput naszych nie przyszedł, zaczęliśmy więc mówić przeciw cywilnej zwierzchności; oświecaliśmy lud, ażeby samem się tylko światłem natury rządząc, zrzucił jarzmo upodlające. Dowiedział się o tem ów kwestor, i przez liktora kazał nam z miasta wyniść; nie usłuchaliśmy tak, jak przystało filozofom, tych rozkazów. Przysłał więc nazajutrz sekretarza swojego, który imieniem kwestora opowiedział nam wręcz: „iż prawa rzymskie próżniaków i włóczęgów nie cierpią.“ Rozgniewany mój mistrz Dyokles, że ten barbarzyniec śmiał nazwać filozofa próżniakiem i włóczęgą, rzekł mu śmiele:

„Powiedz temu, któremuś wolność przedał, że filozof jest więcej, niż rządca, więcej niż monarcha, więcej niż człowiek; powiedz, że nasza doskonałość, gardzi prawami,

które tylko dla omamienia gminu przemoc tyranów wymyśliła: powiedz, że filozof, gdy się zniżyć raczy do tego punktu, iż towarzystwo ludzi w osadach miejskich zamknięte odwiedza, większego tryumfu godzien, niż jego konsulowie, którzy kradzież narodów i lepszych od siebie więźniów do Rzymu gromadzą".

Rośmiał się i ramionami wzruszył ów sekretarz z wielkiem naszem zgorszeniem: aleśmy się bardziej zgorszyli, gdy sześciu pleczystych liktorów, mimo nasze krzyki, wypchnęli nas z Tessaloniki. Gdzie się mój mistrz podział, nie wiem; tyle wiem, iż uciekłszy z miasta odarty i bosy, w najpierwszym domku, którym przy drodze znalazł, zrzuciłem filozofskie gałgany, przeklinając nie tak ludzi, którzy mnie znieważyli, jak profesją, która mnie i wstydu i bólu nabawiła.

XVII. Lubom był sobie sektę Cyników zmierził, przecięż nie traciłem gustu do filozofji, a ochłódłszy trochę w pierwszych nadto porywczych do doskonałości zapędach, zostałem przeświadczonym, iż prawdziwa mądrość nie na powierzchowności i dziwactwie, ale na zadość uczynieniu obowiązkom każdemu stanowi właściwym, jest zasadzona. Z kosturem filozofskim porzuciłem krnąbrność, i zbyt wysokie o sobie rozumienie.

W tych zbawiennych zostawałem dyspozycjach, gdy mię tułactwo moje przypędziło znowu do Aten. Szczęściem, nie długom się tam pierwszy raz bawił, nikt mnie przeto nie znał, a choćbym był znajomy, lud ten płochy zbyt był w rozkoszach zatopiony, żeby miały trwać w umysłach świeżo powzięte impresje. Chcąc wybrać jednę z sekt filozofskich, kolejno przysłuchiwałem się różnym zawołanym mistrzom.

Epikureizm dość mi się podobał, ile że poznałem,

iż rozkosz cel ich zabiegów i starań, nie na zmyślności, jak niektórzy twierdzą niebacznie, lecz na wewnętrznem ukontentowaniu z cnoty i dobrego sprawowania się, jest zasadzona. Znalazłem z podziwieniem mojem w tej sekcie ludzi wstrzemięźliwych, poważnych, gardzących i niewinnemi częstokroć zabawami. Ale gdym się w ich maksymach lepiej rozpatrzył, zraziła mnie bezbożność przyznawająca prawda bóstwo, ale niegodnym bóstwa sposobem. Odjąć, zaprawdę, najwyższej istności czułość i względną stworzenia swojego opiekę, jest uwłóczyć najistotniejszym jej przymiotom. Tyle razy sam na sobie doznawszy, jaką ma litość Stwórca nad stworzeniem, uczułem wstręt od tak szkaradnej nauki.

W sekcie Stoików znalazłem nadto wielką zuchwałość, i większe jeszcze, niż natura ludzka znieść może, w własnych siłach zaufanie.

Pyrrhonizm o wszystkiem wątpiący, nie zgadzał się z moim sposobem myślenia. Wykwintne Arystotelesa dystynkcje, i ciężkie do pojęcia, a może i od niego niepojęte tajemnice, postać miały odrażającą.

Akademików zdania zdały mi się najznośniejsze. Zysk, który z tych uwag odniosłem był ten, iż nie przywięzując się ślepo do żadnego zdania, starałem się korzystać z tego wszystkiego, cokolwiek która sekta najlepszego w sobie mieć mogła. Że zaś nie na odzieży zawisła doskonałość, a powierzchowne dystynkcje są po większej części znamieniem wewnętrznej dumy; takiego ubioru i sposobu życia używać przedsięwziąłem, któryby mnie w najmniejszej rzeczy od innych nie różnił.

W tym stanie zostając żałowałem owego niewczesnego heroizmu, gdym pieniądze utopił. Rzekłem sobie, iż lepiej je było potrzebnemu użyczyć, gdym ich sam używać nie

chciał. Dalej się nad tą okolicznością mojego życia zastanawiając, uznałem, iż wzgarda bogactw nie na tem zawisła, żeby pieniądze w morze rzucać, lub w ziemi zakopywać; ale tak się z niemi obchodzić, iżby my niemi, nie one nami rządziły. Szczęściem pamiętałem miejsce, gdziem niegdyś klejnoty moje zakopał: znalazłem je w całości, a spieniężywszy znaczną część, porzuciłem Ateny, gdzie płochość ludu i bałamuctwa Sofistów stały mi się nieznośne.

Miejsce mojego nowego siedliska było miasto Rhodus. Tam przypadek zdarzył mi przyjaźń szacownego człowieka. Jednego czasu powracając z winnic, gdy mnie w gaju niedalekim miasta noc ciemna zaskoczyła, szedłem pomału drogą; wtem usłyszałem jęczenie. Udałem się w tę stronę, i znalazłem człowieka w krwi zbroczonego; dałem, ile możności, opatrzenie, zatrzymałem się przy nim aż do świtu; dopiero wtenczas sprowadziwszy powóz, zawiozłem go do jego domu.

Dowiedziałem się od niego, gdy nieco do sił przyszedł, iż zabłądziwszy w tym gaju, od ludzi nieznajomych był obskoczony, ranny i obdarty. Był to człowiek wieku średniego, wdowiec, mający córkę jedyną, na której wychowanie całą swoję usilność łożył. Dom jego był przystojny, bardziej porządkiem i ochędostwem znakomity, niż wspaniałością. Nie odstępowałem go przez cały czas słabości, gdy zaś do sił zupełnych przyszedł, poszliśmy do jego winnicy. Tam gdyśmy w chłodniku usiedli, tak do mnie mówić począł:

„Zdarzenie najwyższe uczyniło cię wybawicielem moim; tobie winien jestem, że żyję. Znając sentymenta twoje od tego czasu, jak u mnie przebywasz, nie obrażam delikatności twojej ofiarowaniem nagrody. Jeżeli jej żądasz,

wybierz: jeżeli być zięciem moim nie gardzisz, uczynisz i dla mnie i dla córki mojej rzecz nader pożądaną".

Zmięszałem się tem niespodziewanem zagadnieniem; a zastanowiwszy się nieco, takem mu odpowiedział: „Znać żeś mnie poznał, kiedy mniemasz, iżby mię nagroda obrażała. Jeżeli przysługą zyskałem przyjaciela, mam taką nagrodę, jakiej tylko serce moje pragnąć może. Być twoim zięciem, byłoby dla mnie szczęście, ale od stanu małżeńskiego mam odrazę nieprzezwyciężoną; choćby zaś przezwyciężoną być mogła, wdzięki i przymioty córki twojej lepszego odemnie godne są męża".

Zostawiliśmy czasowi rozmysł dalszy; jam się coraz bardziej do mojego nowego przyjaciela przywiązał, i z własnych jego dyskursów tryb jego życia i sposób myślenia opiszę.

Urodził się on z rodziców bardzo ubogich, i pierwsze lata w wielkiej nędzy i niedostatku przepędził. Pamięć tak przykrej pory, zapatrywanie się na szczęśliwą kondycją dostatnich, wzbudziło w nim chęć niezmierną do szukania sposobów, przez któreby mógł przyjść do dobrego mienia. Kupiectwo zdało mu się być do tego najsposobniejsze, udał się więc do Smirny. Miasto to przez szczęśliwe położenie swojego portu, handel wielki i zyskowny prowadziło. Przystał do kupca, rozmaite podróże, tak morzem, jako i lądem w najdalsze kraje odprawił, i po kilkonastoletniej wiernej panu usłudze, przyszedł do tego stanu, iż sam na siebie kupczyć począł.

Rozmaite przygody nie zaraz go przywiodły do tej pory, jakiej żądał, przecież nie tracąc serca, tyle przez statek i cierpliwość zyskał, iż nakoniec wyrównał dostatnim. Że czynnością jego nie rządziło łakomstwo, skoro tylko tyle dobrego mienia zebrał, iż mógł uczciwie resztę

wieku przepędzić, skończył handel, i osiadł w Rhodzie. Tam upatrzywszy sobie nieposażną, ani piękną, ale dobrych obyczajów panienkę, wziął ją za żonę. Szczęśliwym był mężem, ale szacowną ze wszech miar małżonkę przy pierwszym połogu utracił. Pozostałą więc córkę uczynił jedynym celem starań swoich, a zrzekłszy się powtórnych związków, czas trawił na aplikacji do nauk i dobrze czynieniu.

Prosiłem go razu jednego, żeby mnie zaprowadził do swojej bibljoteki; otworzył okno, i na miasto pokazał, mówiąc: „To moja bibljoteka, z tego źródła reguły obyczajności czerpam. Źli ludzie wzmagają we mnie wstręt od występków, dobrzy wiodą do zamiłowania cnoty. Widok natury wznosi mnie do wszech rzeczy Stwórcy. A jeżeli kiedy do książek się udam, takich tylko szukam, któreby mnie lepszym uczynić mogły. Zarzuceni jesteśmy mnóstwem ksiąg, ale ich pisarze po większej części siebie, nie czytelników, brali za cel. Na tem zasadzeni, żeby biegłość swoję objawić, zaciekają się w kwestje czcze, nadymają brzmiącemi słowy dzieła swoje, więcej bawią, niż uczą: a choć i uczą, nauka ta na niepotrzebnych zasadzona spekulacjach, trudni częstokroć to, co łatwe jest do pojęcia, byleśmy się szczerze i bez uprzedzenia do szukania istotnych źródeł udali.

„Pełna jest Grecja sekt filozofskich: wadzą się, nienawidzą, jedni drugim uwłóczą, a tą ustawiczną wojną tyle wskórali, iż ich profesja poszła w wzgardę i pośmiewisko, a lud niebaczny gardząc mędrkami, od prawdziwej się mądrości odstręcza.

„Z tych powodów, mówił dalej, lubo nie chcę się czynić nowej filozofji hersztem, uczyniłem sobie plantę życia, zgadzającą się ze sposobem myślenia mojego.

„Naprzód kładę za fundament wszystkiego. Istność wszechmocną, nieograniczoną, pełną dobroci. Skutek tej dobroci Opatrzność, liche i niedoskonałe z natury swojej stworzenia strzegąca, pielęgnująca, utrzymująca Mimo powierzchowną niedołężność, czuję w sobie coś takowego, co mnie nad lichą i określoną sferę skazitelności wznosi; o definicją tego, co czuję, nie dbam, ale mnie to uczucie w przyszłość zapędza, i słodką nadzieją zasila, że się kiedykolwiek ten strumyczek do źródła, z którego wyszedł, powróci.

„Reguła obyczajności ta u mnie najcelniejsza: być użytecznym. Jestem częścią, trzeba żebym się według przemożenia mojego, do działania powszechności przykładał. Ile ojciec, staram się jak najlepsze dać wychowanie dziecięciu mojemu; ile obywatel tutejszego miasta, z chęcią podatki daję, do rad, gdy mnie zawołają, uczęszczam, urzędów się nie wzbraniam; ile majętny, staram się uboższych wspierać, jeżeli nie mogę datkiem, natenczas perswazją, radą, wszelkiemi nakoniec, na które zdobyć się mogę sposoby, cieszę i zapomagam.

„Ust strzegę, ile możności. Dobry jest dar wymowy, ale pamiętam na to, iż częściej żałujemy mowy, niż milczenia. W zapale dyskursu zaciekamy się częstokroć nad miarę, a słowa wyrzeczonego wrócić nie można. Żarty uczciwe przyprawą są posiedzenia, ale zbyt delikatny jest przedział między żartem a obmową; nie nagrodzi wiek śmiechu łzy jednej ukrzywdzonego.

„Kłamstwa w oczach moich nic nie usprawiedliwi; okoliczności ważne, lub potoczne umniejszają jadu, zawsze jednak w niem jest jadowitość.

„Chronię się osobliwości. Nie chcieć iść torem drugich, w rzeczach osobliwie obojętnych, jestto skutek głę-

boko w umysł wkorzenionej ambicji. Nie są tak źli ludzie, żeby nie tak czynić, jak drudzy, miało być cnotą. Są prawda ekscepcje od tej reguły powszechnej, ale niemi bardzo delikatnie roztropność rządzić powinna.

„Zbytby była pochlebna ta sposobu myślenia mojego definicja, gdybym dodał, że to czynię, com sobie przepisał. Jestem człowiek, niedoskonałość jest moim podziałem“.

Nie będą mi mieli za złe czytelnicy, że sposób myślenia przyjaciela mego przytaczam: zdał mi się zawierać proste, ale zbawienne i pożyteczne reguły.

XVIII. Przebywanie moje w Rhodzie podobne było do życia w Efezie, z tą jednak różnicą, iż tam żyłem wspaniale i kosztownie, tu miernie, ale uczciwie. Miasto to zaszczycało się wprawdzie wolnością, ale ta nie była tak mocno ugruntowana, żeby się potęgi rzymskiej, już naówczas całemu światu grożącej, nie obawiali. Dla tej więc przyczyny czczono niezmiernie Rzymiany, i nie jeden kwestor, pretor, prokonsul, niby nas dla ciekawości odwiedzał, a te nawiedziny wiedzieli Rhodjanie jak nagradzać; mieli przeto wielu protektorów w Rzymie, i pod cieniem tej niezmiernie szacownej opieki spoczywali bez trwogi.

Już mijał rok dwudziesty siódmy mego tam przemieszkiwania, gdy przybył do Rhodjanów od Sylli przysłany Lukullus. Wieść zburzenia prawie Aten od Sylli przeraziła tamecznych obywatelów; rozumieli wszyscy, iż na fundamencie rozkazów wodza, Lukullus albo ich miasto zburzy, albo ze wszystkiego ogołoci.

Nim przyjechał, zebrała się starszyzna, a wiedząc, że się Lukullus w uczonych ludziach kochał, posłali po mnie, żebym z innymi trzema podjął się poselstwa do niego.

Instrukcja nie była długa, ani trudna do zrozumienia. Mieliśmy ofiarować Sylli talentów sto, Lukullowi dwadzieścia pięć, prosząc, żeby był łaskaw na Rhodjanów. Lubo mi się takowa komisja nie nader zdała powabna, dla miłości jednak tego dobrego ludu podjąłem się poselstwa; i skoro przyjechał Lukullus, poszedłem do niego przed drugimi, prosząc o sekretną audjencją. Zastałem go nad książką; o mi dało wstęp do dyskursu, że sprawiedliwą mają otuchę Rhodjanie, miasto naukami zaszczycone, w takim protektorze, który naukami nie gardzi.

Słuchał mnie cierpliwie, lecz gdy przyszło do pieniędzy, przerwał mowę, i uśmiechnąwszy się, rzekł: „Znać, że was wprawili w ten rodzaj przywitania poprzednicy moi. Że mnie nie znasz, nie mam ci za złe, iż mnie złotem próbujesz: ale to mnie obchodzi, że mię Rhodjanie w poczet publicznych złodziejów kładą. Powiedz tym, co cię posłali, iż wola Sylli jest, aby jako sprzymierzeni z narodem rzymskim przyłączyli do floty naszej swoje okręty; liczby nie przepisuję. Rzym się obejdzie bez cudzej pomocy; a gdy ją chce przyjąć, czyni honor przyjaciołom, przypuszczając ich niekiedy do społecznictwa swojej sławy“.

Odebrawszy taką odpowiedź, chciałem odejść, abym się przed starszyzną sprawił z mego poselstwa, ale mnie zatrzymał Lukullus prosząc, żebym sobie w posiedzeniu jego nie przykrzył. Uczyniłem zadosyć woli jego, i mimo wstręt mój ku Rzymianom, sposobem jego mówienia i poczynania takem zniewolony został, iż gdy mnie potem w dalsze towarzystwo podróż swoich zaprosił, chcąc mnie mieć zawsze przy sobie; ja, którym się uroczyście życia dworskiego zarzekł, omamiony, że tak rzekę, ludzkością jego, nie miałem mocy wymówić mu się. Porzuciłem więc nie bez żalu ulubione siedlisko moje, alem też za to zyskał

najprzyjemniejsze w życiu towarzystwo tego godnego, i ze wszech miar znamienitego człowieka.

Najpierwsza podróż nasza była do Aleksandrji, tam jadąc odwiedziliśmy Kretę. Ten naród Lukullus dobremi sposobami do dania Rzymianom pomocy na wojnę z Mitrydatem nakłonił. Cyrenejczyków wewnętrzną niezgodą uciśnionych pogodził, prawa im przepisał, i czego niegdyś, jako Plutarch wspomina, Platon się podjąć nie chciał, on wykonał.

Gdyśmy do Aleksandrji przypłynęli, z wielkim moim żalem uznałem, iż prawa i ustawy dawnego mojego pana nie były zachowane. Wstrzemięźliwość uczciwa ustąpiła miejsca zbytkom, ze złym przykładem monarchów wszystkie się tam niecnoty wkradły. Wspaniałość budynków, postać miasta czyniła okazalszą, niż przedtem; owa latarnia Pharos, między cuda świata policzona, sprawiedliwie zadziwiała przychodniów; ale najbardziej i Lukulla i mnie ukontentowała bibljoteka, najliczniejsza naówczas w świecie.

Do śmierci Sylli zabawny był Lukullus publiczną usługą: oddalenie jego od Rzymu było, jak mówi Plutarch osobliwym i względnym dla niego wyrokiem i przeznaczeniem Opatrzności. Uniknął widowiska okrutnych proskrypcyj Sylli i Marjusza. Zachował w tak delikatnym punkcie całość reputacji swojej, zyskał własne bezpieczeństwo.

Gdyśmy do Rzymu przyjechali, już był naówczas Sylla umarł; żałowałem wielce, żem nie mógł widzieć i poznać tego bardziej sławnego, niż znakomitego męża.

Jużem był Rzym przedtem widział, ale zdaleka, gdyśmy się byli z Annibalem pod jego mury przybliżyli. Ilem mógł miarkować, nierównie był i obszerniejszy i okazalszy; ale co zyskał w gmachach, stracił w mieszkańcach.

Gdyśmy się więc nad tą żałosną epoką jednego razu

z Lukullem zastanowili, rzekł do mnie: „Rozszerzenie granic nie jest państw szczęściem; cnota je uszczęśliwia. Pókiśmy w ścisłych zostawali granicach, senat nasz był zbiorem najwyborniejszych mężów, stan rycerski o usłudze publicznej tylko myślał, a pospólstwo przykładało się z ochotą do tego, co starsi postanowili. Teraz do najwyższych dostojeństw nie zasługi, ale fakcje drogę ścielą; stan rycerski prywatnym zyskiem zaprzątniony, a pospólstwo za złemi przywódcami oślep idzie. Nieprzyjaźń Sylli z Marjuszem zakrwawiła Rzym, zły ten przykład gorsze za sobą skutki pociągnie, a daj Boże! żeby nie z naszą zgubą".

Wkrótce potem wszczęła się powtórna wojna z Mitrydatem; tę gdy zlecono Lukullowi, jechałem z nim do Azji, i byłem świadkiem wielkich dzieł jego. Pompejusz nie syt jeszcze tryumfów, wyrwał mu gwałtem z rąk sławę dokończenia wojny Mitrydatowej. Zrazu tą krzywdą niezmiernie był zmartwiony Lukullus; dobrze jednak świadom charakterów ludzkich, zostawił Pompejuszowi łatwe zwycięztwo, sam zaś wiedząc, na co się zanosiło, postanowił uchylić się od interesów publicznych. Wrócił się z niezmiernemi bogactwy do Rzymu, a wolen od ambicji, w swobodnem życiu resztę wieku szczęśliwie dokonał.

XIX. Wspaniałość Lukulla poszła w przysłowie, i nie bez racji; ja, którym do samej jego śmierci z nim i w jegoż domu przemieszkał, śmiało twierdzić mogę, iż cokolwiek przedtem widziałem, cokolwiek potem zdarzyło mi się widzieć, nic wyrównać nie mogło wspaniałości, a bardziej jeszcze rozrządzeniu i dobremu gustowi Lukulla. Krassus, Pompejusz, i wielu innych celowali go bogactwy, on wszystkich przechodził dobrem ich użyciem.

Lekkowierny Plutarch szedł za płochym odgłosem, gdy ostatnie lata Lukulla, mniej godnemi pierwszych mieni,

i śmie przyrównywać życie tego zacnego męża do dawnych komedyj, które z początku poważne, kończyły się na frasz-kach. Iść ślepo za zdaniem tego uprzedzonego autora nie należy: kto zaś tak, jak ja, był w poufałości Lukulla, kto był świadkiem jego czynów, i wiadomym najskrytszych myśli, łatwo pozna, iż jego rozkoszne próżnowanie, było skutkiem gruntownej znajomości stanu Rzeczypospolitej, i osób naówczas żyjących.

Ambicja Pompejusza tak była wielka, lubo ją pilnie i dość kunsztownie ukrywał, iż w porównaniu z nim Juljusz, który nakoniec wolność ojczyźnie odebrał, mógł się był nazwać pokornym i wstrzemięźliwym. Przewidział Lukullus, iż ta ambicja słodząc jarzmo ludzkością i pozorem miłości ojczyzny, do naśladowania przykładu Sylli skrytemi drogami zmierza; poznał, iż znajdą się tacy, którym jarzmo Pompejusza stanie się nieznośne, poznał, iż pierwszy, który je zrzuci, swoje własne na karki już do niewoli przygotowane włoży, a wpatrzywszy się dobrze w charakter Cezara, powtarzał nieraz to, co o nim Sylla niegdyś przepowiedział, iż nie tylko krwią, ale czynami godnym się stanie następcą Marjusza.

Z tych powodów widząc umysły ambicją, chciwością, i innemi namiętnościami skażone, zbyt rozszerzone granice państwa, obywatelów nad zamiar potężnych i majętnych, zwątpił o stanie i trwałości Rzeczypospolitej. A widząc, iżby największe usiłności jego były próżne, na brzeg jak mówią, łódkę wyciągnął.

Dwór jego był liczny i okazały, ale wybór osób czynił największy honor panu. Cokolwiek najcelniejszych w każdym kunszcie znaleźć się mogło rzemieślników, wszyscy się garnęli do niego, wszyscy się doskonalili pod jego okiem przezornem i bystrem; ztąd większą uczynił przy-

sługę ojczyźnie, niż kiedy jej granice do Tauru i Kaukazu pomknął. On prawie pierwszy wprowadził do Rzymu kunszta wyborne, nauki wyzwolone; jego wspaniałe na drogich kolumnach wsparte przysionki każdej prawie godziny napełnione były uczonymi we wszystkich rodzajach nauk ludźmi, stały otworem bibljoteki w najszacowniejsze księgi obfite. Z tych nieoszacowanych skarbów czerpali wszyscy: on każdemu ludzki, wszystkim przystępny, zdawał się być świadkiem bardziej, niż sprawcą dobra, które uczynił.

Wiedział dobrze zacny ten mąż, na czem prawdziwa wspaniałość zawisła. Dla równych były owe zawołane uczty, były królewskie prawie igrzyska, były ogrody, gmachy, azjatycką pompę przechodzące; ale ta hojność zlewała się i na uboższych. Wielbił dobroczyńcę swego lud rzymski, a ta dobroczynność tak była powszechna, iż nikt smutny z domu jego nie odszedł. Zgoła, żebym się zbyt nie rozszerzał, sprawiedliwie rzec mogę, iż Lukullus stał się potomności przykładem, jak bogactw używać należy.

Kończy życie Lukulla Plutarch, przytaczając o nim ów bardziej sławny, niż dowcipny, Sofisty Tuberona wyrok: *Xerxes togatus*. Ów Perski monarcha, oprócz wspaniałości stanowi swojemu właściwej, żadnej wieści cnót i dzieł swoich nie zostawił; Lukullusa zaś zawsze kłaść będzie potomność w liczbie wielkich ludzi.

Ciekawość moja poznania charakterów rozmaitych, obszerne znalazła pole w domu Lukulla; wkrótce po naszym przyjeździe nawiedził go Cycero. Sława tego krasomówcy była powszechna. Gdym mu był prezentowany, zaraz na pierwszym wstępie poznałem, iż próżna chwała była namiętnością jego panującą.

Dyskurs, który wiódł ze mną, tak był ozdobny, tak ułożony, jak jego oracje; przytaczał gdzie niegdzie teksty

autorów Greckich. Ja poznawszy, czego odemnie wyciąga, odchodziłem prawie od siebie, wynosiłem pod nieba wielką jego sławę, pamięć nadzwyczajną, wyborną naukę, sposób mowy i pisania, ton nawet głosu. Łatwo tym sposobem zyskałem jego przyjaźń; nazajutrz zaprosił nas z Lukullem na wieczerzą. Zaprowadziwszy zaś do bibljoteki, tak mną dyrygował, iż najpierwszy manuskrypt, który mi wpadł pod rękę, były jego mowy przeciw Werresowi. Świeżo je czytałem u Lukulla, kilka więc perjodów początkowych powiedziałem mu na pamięć, czem takem go sobie zniewolił, iż odtąd zyskałem jego przyjaźń, i najsekretniejszych myśli mi swoich powierzał.

Katon nie tak wymówny, nie tak gadatliwy, jak Cycero, kiedy chciał na moment zaniechać ponurej swojej reprezentacji, miłym był w posiedzeniu, ale ta szczęśliwa chwila nie długo trwała. Za pierwszem na siebie samego spojrzeniem wracał się do swojej powagi, a natenczas censor ostry, krytyk niebaczny, ganił to wszystko, co mu się nie podobało, nie podobało mu się zaś to wszystko, co nie on czynił. Te były przywary sławnego owego Republikanina, ale je sowicie nagradzał cnotą mężną i umysłem niezwyciężonym. Przykład prawych obywatelów, tchnął jedynie miłością ojczyzny. Jakoż broniąc jej do ostatka, gdy losu przeprzeć nie mógł, padł ofiarą heroiczną, i z tym ostatnim Rzymianinem wolność Rzymu zginęła.

Pompejusza i Cezara najmniejsze życia okoliczności są wiadome. Najdokładniej jednak Cycero w listach swoich charakter obudwóch wyraził; znać jednak niekiedy, że nie chciał narazić sobie Pompejusza, a bał się Cezara. Mnie się zdało, iż ambicja jedyną była obudwóch passją. Pompejusz okrywał ją pozorem obywatelstwa, Cezar ludzkości. Ująć nie można tym wielkim ludziom nadzwy-

czajnych przymiotów; i jeżeli obadwa przybrali na siebie fałszywe postaci, lepiej udawał Cezar, niż Pompejusz.

W posiedzeniu ustawicznie zamyślony, ponury, dotkliwy, Pompejusz mało mówił, ale roztropnie: Cezar miły, uprzejmy, towarzyski, i dobrze mówił, i to, co mówił, z ust jego wychodziło z niezwyczajną jakowąś przyjemnością. Wódz, polityk, dworak i mędrzec, najosobliwszemi obdarzony darami natury, zdawał się wychodzić z obrębów i granic, któremi innych określa.

Gdyby był tak wielkich przymiotów na dobro używał Cezar, byłby potomności równym celem jak zadziwienia, tak i szacunku. Ale młodość rozpustna, przyjaźń z Katyliną, zbytki rozrzutne, ambicja nienasycona, chęć wojny, triumwirat okrutny, jarzmo nakoniec włożone na ojczyznę, w tym go poczcie kładzie, gdzie się mieszczą ci, których wielkość nieszczęściem była rodzaju ludzkiego.

Ten, który nader często w domu Lukulla gościł, najroztropniejszy z Rzymian był ów Pomponius Atticus. Jego sposób postępowania był takowy, iż wszystkim dogadzając, nikogo nie uraził; rzadkim a może niepraktykowanym przykładem w owych czasach, gdzie duch partji wszystkiem rządził, a nienawiść zacięta między najcelniejszymi Rzymianami wrzała, on tego dokazał, iż żyjąc poufale z Pompejuszem, miał przyjacielem Cezara.

Dobrą rzadkiego tego człowieka uczynił definicją pisarz życia jego Cornelius Nepos, gdy o nim tak mówi: *humanitatis vero nullum afferre majus testimonium possum, quam quod adolescens seni Sullae fuerit jucundissimus, idem senex adolescenti M. Bruto; cum aequalibus autem suis, Q. Hortensio, et M. Cicerone sic vixerit, ut judicari difficile sit, cui aetati fuerit aptissimus.*

Przyjaźń ich z Lukullem najbardziej pochodziła z po-

dobieństwa charakterów, z tą tylko różnicą, iż Lukullus już letni interesa publiczne porzucił; ten przenosząc spokojność nad wszystkie ponęty ambicji, życie całe w szczęśliwej swobodzie przepędził, wszystkim miły, nikomu nie przykry, wielom pożyteczny.

XX. Im się bardziej Rzymowi na złe zanosiło, tem usilniej unikał Lukullus mięszać się w intrygi. Wiek też już podeszły był mu pretekstem takowego unikania. Na lat kilka przed śmiercią umknął się z miasta, a chcąc tylko żyć samemu sobie i dobranym przyjaciołom, puścił wieść o zbyt osłabionych siłach, nawet rozumie. Dla większego pozoru prawdy, zdał powierzchownie bratu rząd całej majętności. Ztąd Plutarch wieści publicznych wierny opowiadacz, szeroko opisuje tę ostatnią życia Lukullowego okoliczność, i jakby nie dość na tem było, szpera w przyczynach tego mniemanego zdziecinienia, powiadając: iż jedna z kochanek, chcąc go nadzwyczajnemi sposobami do siebie przywiązać, dała mu *filtrum* w napoju, które potem stało się przyczyną pomięszania rozumu.

Rzecz dziwna! że człowiek roztropny, pisarz znamienity, a do tego filozof, takowe baśnie plecie. Siedemdziesiątoletni starzec nie myśli o kochankach, a gdyby je był miał, naówczas gust jego wyborny nie takieby wybierał, któreby do przypodobania się musiały czarów zażywać. Nadto był za owych czasów Rzym oświecony, żeby w gusła wierzył, i jeżeli była kiedy o nich wzmianka, działo się to, albo w posiedzeniach najostatniejszego gminu, albo marzyło w bujnej imaginacji poetów, którzy na wzór Horacjusza, dla zabawy czytelników stwarzali Kanidje.

Rzadko bardzo, jakem wyżej wspomniał, przyjeżdżał ku końcu wieku swego do Rzymu Lukullus, ale natomiast w pałacach swoich rozkosznych przepędzał dni szczęśliwe,

bo spokojne. Śmierć jego była lekka, nie chorując prawie pomału gasnął, aż też na rękach przyjaciół z rzewnym wszystkich płaczem dopełnił kresu dni swoich szczęśliwych.

Gdy testament jego otworzono, odnowiła się czułość wszystkich; nikogo z sług, krewnych, przyjaciół, nie zapomniał. Mnie się dostał folwark dobry z pięknym ogrodem i pałacykiem o milę tylko drogi od Rzymu, i szmaragd bardzo szacowny z portretem króla Egiptu Ptolomeusza, o którym Plutarch wspomina, iż mu był darowany od tegoż króla.

Strata Lukulla uczyniła mi życie nieznośne, byłbym zapewne nowe zaczął, ale nie chcąc bez przynaglającej jeszcze potrzeby używać skuteczności balsamu mojego, postanowiłem wrócić się do Rzymu, i w tem wielkiem mieście być świadkiem niezwyczajnych rewolucyj, na które się zanosiło.

Lat kilka przeżyłem w spokojności przeplatając mieszkanie na wsi i w mieście. Te lat kilka obfitowały w najosobliwsze okoliczności: nakoniec Cezar zwycięzca Pompejusza, mniemaną ojczyzny swojej wolność do reszty przytłumił. Bez powierzchownych królestwa znaków, więcej był niż królem, i już wzburzone zrazu przeciw sobie umysły Rzymianów ugłaskiwać poczynał, gdy od Bruta, Kassjusza, i innych sprzysiężonych zabity został w senacie.

Czyn tych republikanów wielbi potomność, ja nie oczerniam; ale będąc okoliczności naówczas rzymskich świadom, przyznać muszę, iż ten czyn z dobrego wprawdzie źródła pochodzący, fatalniejszy nierównie był rzymskiemu państwu, niżeli Cezara tyranja. Pokazał to skutek, gdy coraz nowe a gorsze nierównie od przeszłych nastąpiły odmiany i rewolucje. Brutus i Kassjusz odważni na zabójstwo, nie umieli dotrzymać kroku mścicielowi

zabójstwa tego. Pod różnemi pretekstami do prowincyj swoich udali się.

Antonijusz zwyciężony pod Modeną, złączył się z Lepidem; z tymi Oktawiusz siostrzeniec i dziedzic Cezara. Ich złączenie było epoką sławnego tryumwiratu. Nastąpiły potem proskrypcje, w których najcelniejsi Rzymianie, a między nimi Cycero przypłacili życiem cnoty, zasługi, i żarliwość swoję. Gdy triumwirowie Rzym opanowali, codzień inne imiona stawiano na tablicach: kto na nich został umieszczony, pewien był śmierci. Z początku nieprzyjaciele triumwirów ten los ponieśli, dalej dla sukcesji pisano tych, którzy mieli znaczne dobra, kosztowne domy, bliskie Rzymu ogrody i folwarki; mój był o milę. Gdy więc jednego rana wystawioną tablicę czytam, z niezmiernem podziwieniem znalazłem się na rejestrze. Uciekłem więc tegoż dnia z Rzymu.

XXI. Mimo wiek podeszły, strach dodawał mi sił, tak dalece, iż coraz oglądając się za siebie, czy mnie kto nie goni, bez oddechu ubiegłem mil trzy: odpocząwszy nieco, prosto udałem się ku górom Appeninu. Tam pomiędzy skałami tułałem się czas niejaki, znalazłem nakoniec skrytą pieczarę, i w niej stało się odmłodnienie moje w lat siedemdziesiąt pięć po pierwszem, roku przed Narodzeniem Pańskiem 24-go, Olympiady 184 trzeciego.

Chcąc w ukrytem życiu wolen od niebezpieczeństwa świadkiem być tego, co dalej będzie się w Rzymie działo, powróciłem nazad wziąwszy greckie nazwisko Eumenes. Ledwo rzecz podobna do wierzenia, w jakim stanie znalazłem to miasto. Sprawiedliwość ustała, gwałty straszyły mieszkańców: i lubo już tablic z proskrypcjami nie wieszano, niesyci przecież jeszcze tyrani, codzien nowe dawali dowody swojego okrucieństwa. Ciekawy, komu się mój

folwark dostał, dowiedziałem się, iż był dany zabójcy stryja Antoniuszowego, a dom mój w Rzymie dostał się mamce dzieci Lepida.

Po latach kilku, gdy już nieco był Rzym odetchnął, i Antoniusz pojąwszy Oktawią siostrę Augusta wyjechał do Azji, spokojny władzy najwyższej w podziale swoim posesor August, nie tak z domysłu swojego, jak za radą Agryppy i Mecenasa, odmienił zupełnie sposób postępowania. Im bardziej pierwiastki rządów jego były okrutne i gwałtowne, tem usilniej starał się skromnością, ludzkością, łaskawością pozyskać serca, które zrazu od siebie oddalił.

Wyperswadowani już byli Rzymianie, iż się do dawnej wolności wrócić rzecz była niepodobna: i lubo powierzchowność dawnych rządów zdawał się August utrzymywać, widoczna jego była polityka, cień powagi zostawująca senatowi, wtenczas, gdy on sam jeden wodze państwa w rękach swoich trzymał. Co lat dziesięć zdawał juryzdykcją swoję w ręce ludu i senatu, jakby przy nich najwyższa była władza. Lud i senat wiedzieli, co ta grzeczność znaczy: i jakby nie dość było być niewolnikami, musieli jeszcze prosić o niewolą. Tym sposobem August do samej śmierci co lat dziesięć otrzymywał prorogacją władzy swojej udzielnej.

Słodkością rządów ubezpieczeni Rzymianie wracali się z kryjówek swoich; między innemi ów sławny Pomponius Atticus przyjaciel Lukulla i Cycerona. Wezwał go do siebie August, przyjął mile, i w liczbie przyjaciół pomieścił; a gdy Agryppa córkę jego za żonę pojął, kredyt Attyka wsparty powagą zięcia, stawił go w lepszej jeszcze, niż przedtem sytuacyj. Mąż ten równie roztropny, jako i uczynny, na to tylko kredytu swojego używał, żeby

mógł, ile możności, ratować, wspierać i zapomagać tych, których dawniejsze rewolucje ze wszystkiego wyzuły. Stał dom jego otworem: niespracowany w służeniu, powagą, radą, pieniędzmi, jak tylko mógł, zasilał wszystkich.

Udałem się i ja do niego, nie dla pieniędzy, lub innego wsparcia, jak dla tego, ażebym się mógł znowu w jego towarzystwie pomieścić. Ledwo się można było do niego przecisnąć, gdy jednak przyszła kolej mojej audjencji, rzekłem, iż nie tak potrzeba, jak ciekawość poznania tak zacnego męża przywiodła mnie do niego. Wdzięczne mu było to oświadczenie, i podziękowawszy mi za tak dobrą o sobie opinią, starzec poważny nie wzgardził rozmową młodego człowieka. Poznałem po jego pytaniach iż mnie chciał wskróś przeniknąć, były zaś takie, iż ledwom się z sekretem trwałości mojej nie wydał, gdym nieostrożnie kilka rzeczy takowych powiedział, które mogły być skutkiem tylko długiego wieku, i bardzo wielkiego doświadczenia. Postrzegłem, iż go to zdziwiło; prosił mnie zatem, żebym drugiego dnia o godzinie wyznaczonej do niego przyszedł.

Stawiłem się w słowie, ale po wczorajszej próbie ostrożniejszy, złożyłem to na ciekawość, co było skutkiem doświadczenia. Przy końcu tej drugiej audjencji rzekł Atticus: „gdyby mógł być w naturze sposób odmłodnienia, sądziłbym, żeś go odkrył, tak są wiekowi twojemu nadzwyczajne wiadomości, z któremiś się wczoraj odezwał. Wierzyć możesz, że od lat przeszło pięćdziesiąt ucząc się charakterów ludzkich, pierwszy przykład znajduję tego, com w tobie odkrył Ciekawość największa złączona z najszczęśliwszą pamięcią, nie może dojść tego stopnia wiadomości rzeczy, jaki jest w tobie: ale jak w regułach powszechnych znajdują się częstokroć szczególne ekscе-

pcje, tak sądzić inaczej nie mogę, iż ty nią w naturze jesteś".

Wypytując mnie o moim stanie, gdy się dowiedział, że jestem wolny, i niczego nie potrzebujący, prosił usilnie, żebym się nie wzdrygał być w liczbie jego przyjaciół i domowników; przestałem na jego woli z radością, i tegoż samego dnia przeniosłem się do jego domu. Tam dopiero zyskałem sposobność przypatrzenia się zbliska temu rzadkiemu mężowi. Byłto jeden z tych ludzi, który żadnym w szczególności nadzwyczajnym przymiotem nie dystyngował się od innych, ale wszystkie razem w mierze niejakiej utrzymane czyniły go celniejszym od tych, którym przyrodzenie, jak gdyby się w hojności swojej wysiliło, ujmuje to z jednej strony, co z drugiej naddało.

Wyżej uczyniłem wzmiankę o Attyku, nie chcę powtórzeniem czytelnika zatrudniać: to tylko dodam, iż osiadłszy w domu jego, miałem szczęście poznać owych dwóch zawołanych mężów Agryppę i Mecenasa. Uznałem szczęśliwość Augusta, że w młodym wieku swoim takich przyjaciół znalazł. Wybór takowy dał mi dobrą opinią o jego rozsądku; jakoż dał tego dowody znamienite w dalszem panowaniu swojem.

Charaktery tych dwóch przyjaciół Augusta, dość były sobie przeciwne: Agryppa poważny, mało mówiący, zdał się tchnąć jeszcze duchem dawnych Rzymian; Mecenas uprzejmy, ludzki, przystępny, za pierwszem wejrzeniem wszystkich serca do siebie pociągał. Obaj, ludzie prawi, dobrzy obywatele, z tą jednak różnicą, iż Agryppa takim mieć chciał Rzym, jakim był dawniej, Mecenas takim go pragnął, jakim mógł być w teraźniejszych okolicznościach. Stąd owa sławna sprzeczka między nimi, gdy August ich i Rzym cały oszukując, z tem się był oświadzył, iż chciał

*

z siebie ciężar najwyższej godności złożyć. Agryppa heroizm tylko w tej akcji upatrując, wzbudzał go do wypełnienia tak chwalebnego dzieła: Mecenas równie, lecz rozsądnie ojczyznę kochający, przekonany, że się Rzym bez pana obejść nie mógł, z dwojga złego mniejsze wybierając, wolał te, które już były rządy, niż hazard gorszej może dla Rzymu tyranji.

Do śmierci Attyka bawiłem się w jego domu; że zaś ten uczynny człowiek, nietylko czynił dobrze, ale i umiał dobrze czynić, dobrodziejstwy jego wsparty, sposobem dobrze czynienia, coraz mocniej do niego przywiązany byłem. Nie chwalę się, ale w tem miejscu muszę wyjawić, ile mi potomność winna. Testamentem Attyka dostała mi się jego bibljoteka. Szczęściem razem w niej złożone zastałem listy Cycerona: kazałem je wpisać w księgę. A nie chcąc, aby taki skarb był zakopany, wiele kopji kazałem napisać: z tych Augustowi ofiarowałem jedną, drugą Agryppie, trzecią Mecenasowi, i tak nieznacznie po całym Rzymie rozeszły się: mój zaś manuskrypt oryginalny trwał długo u mnie, co się z nim potem stało, dalej opowiem. Była też w owej bibljotece kronika dziejów Rzymskich spisana przez Attyka, wspomina o niej Cycero: *) z żalem

---

*) Cognoscat orator rerum gestarum et memoriae veteris ordinem, maxime scilicet nostrae civitatis, sed et imperiosorum populorum, et regum illustrium: quem laborem nobis Attici nostri levavit labor; qui conservatis notatisque temporibus, nihil cum illustre praetermitteret, annorum septingentorum memoriam unico libro colligavit. *Cic. de Oratore.*

Pliniusz w księdze 35 wyraża: iż nietylko kronikę według lat historji Rzymskiej, ale życia wielu znacznych mężów Attykus opisał, z wielką pilnością i dokładnością.

moim wielkim zginęła mi w dalszym czasie tak, jako i listy Attyka do Cycerona, i innych bardzo wiele ciekawych manuskryptów.

XXII. Za życia jeszcze Attyka będąc prezentowany Augustowi, wszedłem w poczet stołowników jego. Nazywał on nas przyjaciółmi. Byłto tytuł, jak zwyczajnie u monarchów, bardziej poważny, niż istotny. Nie wielu nas było, a wybór czynił honor gustowi tego monarchy. Nie rozumiał August, że się zniżał, gdy przestawał z uczonymi ludźmi, ci znali się na dystynkcji, którą im czyniono, ale ich wdzięczność nie była podła. Uczynił ich August szczęśliwymi, oni go nieśmiertelnym.

Wirgiljusz wielki poeta, zły był dworak: zanurzony w myślach zapominał się ustawicznie, i częstokroć gdyśmy siedzieli u stołu Augusta, trzeba go było prawie budzić, żeby na pytania odpowiadał. Nieśmiały, mało o sobie nad zwyczaj poetów trzymający, tak był surowy krytyk wierszów swoich, iż musieliśmy czasem kraść jego pisma, żeby ich nie spalił. Gdyby byli egzekutorowie testamentu zadość uczynili woli jego, nie miałby świat Eneidy.

Co się tyczy charakteru, lepszego, otwartszego, uczynniejszego, trudno było znaleźć. Słudzy jego rządzili nim: szczęściem dobrał sobie był wstrzemięźliwych, dobrych, do siebie przywiązanych. Rzadkim i ledwo praktykowanym między rymotwórcami przykładem, żył w najściślejszej przyjaźni z Horacjuszem; ale ten żywszy, obrotny, dworak wyborny, kierował nim i rządził, jak chciał. Rzecz była pocieszna patrzać na to, jakie mu w poufałości Horacjusz prześladowania czynił, i z jaką je on powolnością znosił. W każdej dyspucie wygrał Horacjusz, a gdy nie był o sprawiedliwem zwycięztwie przekonanym Wirgiljusz, zwierzał się nam pocichu, w czem mu się zdawało, że jego adwer-

sarz opatrznie sądził, wręcz mu jednak mówić tej prawdy nie śmiał.

Gdy wiersze swoje czytał, czynił to z początku drżącym głosem, dalej gdy się wzmógł, i z pierwszego zatrwożenia opłonął, natenczas jakoby wieszczym duchem przejęty, przerażał umysły słuchaczów. Byłem przytomny, gdy czyniąc wzmiankę o zeszłym niedawno Marcellu, Augusta i nas wszystkich do łez rzewnych pobudził, a Oktawią wpółmartwą z pokojów cesarskich wyniesiono.

Horacjusz był wzrostu średniego, postaci wdzięcznej, lubił ochędostwo, i nawet dość był wykwintnym w ubiorze; u dam rzymskich w wielkiej był akceptacji. Wiedziano po większej części, co znaczyły w jego pieśniach Lalagen, Glicera i t d. W posiedzeniu bardzo był wesoły, wszędzie go też pragniono, bardziej dla rozmowy, niż czytania wierszów, co rzadko czynił, i chyba na najusilniejsze prośby poufałych przyjaciół: wreszcie był człowiek przyjacielski, dobry, szczery tak, jak tylko dworak być może. Dobrą kompanią nigdy nie wzgardził, i wiele jego pieśni wzięły początek u stołu, albo przy gotowalni. Dom jego, czy w Rzymie, czy w Tyburze, napełniony był wyborem najlepszej kompanji; rad był gościom, a sposobem przyjęcia i obcowania bardziej kontentował, niż wspaniałością uczt swoich, w czem wyrównywał najbogatszym.

Agryppa bardziej sprzyjał Wirgiljuszowi, ale Horacjusz był faworytem Mecenasa, a co mu publiczną sprawiło estymacją, umiał na dobre używać tych faworów. August, choć skąpy, nadzwyczaj był szczodry dla niego, on zaś, jeżeli umiał dobrze dziękować, umiał się jeszcze lepiej przymówić. W żartach czasem miary nie zachował, ale to pochodziło bardziej z rozżarzonej imaginacji, niż ze złego serca; zaś w satyrach, albo pod zmyślonemi imio-

nami defekta ścigał, albo jeżeli prawdziwe nazwiska kładł, takie były, o których cały Rzym wiedział. Współstołownik obudwóch, z Horacjuszem bawiłem się lepiej, alem bardziej kochał Wirgiljusza.

Nie rychło po nim nastąpił Owidjusz, osobliwemi od natury talentami do rymotworstwa obdarzony: znać z czytania pism jego, z jaką je łatwością pisał. Ja, który wielokrotnie byłem tego świadkiem, śmiele twierdzić mogę, iż gdy wiersze swoje komponował, zdawało się, iż przepisywał cudze. Dobrze urodzony, majętny, grzeczny, udatny i hoży, żył na wzór innych rozpustnych rówieników swoich. Łatwa w uprzejmościach swoich Julja, widywała go bez nienawiści; on umiał być wdzięcznym.

Przyczyna jego wygnania zatrudnia dotąd literatow; owe słowa w żałośnych jego trenach: *Heu mihi! cur vidi? cur non mea lumina clausi?* wielu pociągnęło do rozumienia, iż był świadkiem takowych spraw Augusta, do których świadków nie potrzebował. Okazja wygnania jego w samym Rzymie była tajna: wielu różnie domyślali się, byłem ja z liczby tych, którzy wiedzieli prawdę, ale żem przysiągł na sekret, wyjawić go nie mogę.

Dobrze to powiedziano, że najszczęśliwsze takie panowanie, o którem mało co mówić można. Takie było przez lat ostatnich więcej ich trzydzieści Augusta. Mimo zardzewiałe od wieków zawiasy, zamknął drzwi kościoła Janusowego. Płakali starcy na ten dla siebie nadzwyczajny widok, czuła młodzież wdzięki pokoju; August widząc się być celem błogosławieństw ludu rzymskiego, nie mógł wstrzymać łez radosnych. Poznali naówczas wszyscy, jak najwspanialsze tryumfy nie warte wchodzić w porównanie z tą szczęśliwością, którą pokój za sobą prowadzi.

XXIII. Ja niegdy wychowaniec domu Anniballa, który przeto największym byłem Rzymian nieprzyjacielem, nieznacznie przyzwyczaiłem się do nich, i już drugą porę wieku między nimi przepędzając, nietylko straciłem powziętą odrazę, ale nawet pomimo zdrożności niezliczone, przeniosłem ich przecię nad Greków. Zawsze ten naród piętno chytrości na sobie nosił.

Ci, którzy znacznym przypadkom nadają zawsze jakoweś nadzwyczajne przyczyny, składają śmierć wnuków Augusta na Liwią jego małżonkę, matkę następcy Tyberjusza. Śmierci te usłały mu prawda drogę do tronu. Liwia była pełna ambicji, kochała syna. Ale z drugiej strony pełna była roztropności, obyczajów niepodejrzanych, kochała męża. Te okoliczności na bezwzględnej położone szali, powinnyby usprawiedliwić Liwią. Moje za nią świadectwo nie powinno być podejrzane, nietylko albowiem żadnej mi łaski nie wyświadczyła, ale owszem w pewnym interesie tak była na przeszkodzie, iż mimo obietnice Augusta, źle dla mnie poszedł. Ciężko wyniesionym ludziom utaić się przed bystrem okiem tych, którzy na nich z dołu patrzą: z tem wszystkiem reputacja tej pani tak była ugruntowana, iż w czasie śmierci Druza, Kajusa, Lucjusza, lubo każda z nich przybliżała jej syna do sukcessji Augustowej, przecięż żaden z Rzymian źle o niej sądzić nie śmiał. Może oszukiwała wszystkich zacząwszy od męża: ale gdy chcemy sądzić o wewnętrznych każdego wzruszeniach, lepiej jest omylić się w usprawiedliwieniu, niż potępiać, może niewinnych.

Umarł August w Noli dnia dziewiętnastego sierpnia, który miesiąc na jego cześć nazwano Augustem; zwał się przedtem *Sextilis*. Śmierć jego przypadła w roku czternastym po Narodzeniu Chrystusa Pana. Monarcha ten wielkie miał do rządów przymioty, i stał się wzorem co

do polityki nietylko następców swoich, ale i wszystkich królów. Wyżej wspomniałem, jak przez cały czas panowania swojego łudził Rzymianów, i świat cały okazaniem modestji i wstrzemięźliwości nadzwyczajnej. Scenę złożenia ciężaru rządów najwyższych co lat dziesięć punktualnie wyprawiał, pewien, że będzie proszonym, aby wziął nazad, co oddawał; oddawał to niby z ochotą, co gwałtem był zabrał, a senat ów mniemany, jakby się z nim zmówił, raz go prosił, drugi raz przymuszał, łajał i rozkazywał, żeby koniecznie to uczynił, czego on z duszy jedynie pragnął.

Śmieli się na ustroniu z tej komedji przystojni ludzie, śmiał się zapewne i on sam, a widząc takową podłość, utwierdzał się w zdaniu, iż Rzymianom złotych kajdan potrzeba było. Jakoż, ile możności, dogadzał pospólstwu, i lubo z natury oszczędny, na igrzyska, drogi publiczne, struktury i inne powierzchowne ozdoby, niczego nie żałował. Znać to było po Rzymie za jego panowania zupełnie odnowionym, o którym umierając nie bez racji powiedział, że ten, który ceglanym zastał, zostawiał marmurowym.

Z natury nie był samochwalcą, ale lubił, gdy go dowcipnie i delikatnie chwalono: do czego przyzwyczaili go nieznacznie Horacjusz z Wirgiljuszem. Owidjuszowe wymuszone i zbyteczne pochwały, że były skutkiem umysłu nieszczęściem upodlonego, żadnej korzyści autorowi nie przyniosły.

Byłem przy jego śmierci, a te mniemane słowa, gdzie życie swoje do komedji przyrównał, w ustach tego poważnego monarchy nie postały. Mówił wiele przed śmiercią, ale ostatnie jego dyskursa ściągały się do rządów państwa, i innych podobnych okoliczności.

KSIĘGA II.

I. Po śmierci Augusta zostawaliśmy przez czas niejaki w niepewności, kto, czy Tyberjusz, czy Germanikus miejsce jego odzierży. Wyprowadził nas z niej obrotny umysł Liwii. Tyle u przedniejszych, w wojsku i senacie wymogła, iż się Tyberjusz utrzymał. Germanikus, lubo naturalny sukcesor, przenosząc dobro państwa nad własne, wolał krzywdę ponieść, niż być przyczyną domowej wojny.

Gdyby najwyższa godność od wyboru pospólstwa naówczas była zawisła, nie byłby cesarzem Tyberjusz. Sztucznem matki podejściem on zyskał tron, Germanikus cnotą serca Rzymianów.

Tyberjusz był takim właśnie, jakim go opisał Tacyt, najwyborniejszy serc i charakterów ludzkich wybadacz. Pod pozorem skromniejszej jeszcze od Augusta postaci, taił ambicją nienasyconą, serce dzikie, umysł zazdrosny. Żeby dogodził ponurości swojej, wmawiał w Rzymiany powagę przodków i wstrzemięźliwość. Małomówność udawał za ustawiczne nad dobrem publicznem rozmyślanie, chrzcił zemstę bezwzględną sprawiedliwością, a nienawidząc ludzi, krył się przed wszystkiemi, zbytecznie niby interesami zatrudniony. Tyran ten przemyślny omamiał dość długo patrzących na siebie, aż nakoniec sprzykrzywszy sobie nieznośną dyssymulacją, w zakącie Kaprei wynurzył dla ambicji i bojaźni poskramiane na oko passje.

Bojąc się lud obrazić, czynił największe dystynkcje Germanikowi, ale, ile możności, oddalał go od stołecznego miasta.

Przykład monarchów nader dzielny jest: Rzym za Augusta ozdobny, wesoły, stał się pod Tyberjuszem posępnym i smutnym. Bojaźń szpiegów nauczyła wszystkich ostrożności: najpoufalsi przyjaciele bali się wzajemnego podejścia, ci zaś, którzy się chcieli przypodobać panującemu, wtrącali się w posiedzenia, na to czuwając, jak słowo nieostrożne podchwycić, albo sztucznem wybadaniem przymusić do niedyskretnej odpowiedzi. Nauki, nienawidzące jarzma, wyniosły się z upodobanego niegdyś siedliska, i jeżeli w tym czasie wyszły na świat jakowe księgi, znać było, że wiek złoty upłynął. Vellejus Paterculus, Valerius Maximus, Pomponius Mela, Votienus, Gratius, nadto byli słabi następcy Liwijuszów, Horacjuszów, Fedrów, Wirgiliuszów.

Domy Lukulla spustoszałe, zarosłe jego rozkoszne ogrody; mniej przyjaznych niegdyś Tyberjuszowi, Agryppy i Mecenasa, zelżona pamięć, Sejan nieprawy na najwyższe godności wyniesiony, — wszystko to wypędziło mnie nakoniec z Rzymu. Osiadłem więc na wsi niedaleko brzegów rozkosznych Miseny i Bajów. Tam spokojne w zaciszu życie prowadząc, syt aż nadto miejskiego życia stałem się rolnikiem.

Lubo miałem przedtem tak blisko Efezu, jako i niedaleko Rzymu folwarki, używałem ich tylko dla mojej wygody, a zaprzątniony innemi zabawami, mniemałem podłością myśl o uprawie roli, stodołach i śpichlerzu. Wywiodła mnie z błędu moja naówczas sytuacja: uznałem rolnictwo, niesłusznie wzgardzone, najprzyzwoitszą człowieka zabawą. Lemiesz, pług, brona, straciły w oczach moich niesprawiedliwą odrazę.

Kupiłem potem folwark nad brzegiem morskim; ten to był właśnie, w którym niegdyś wielki ów Scypion Afrykański daleki od zgiełku, resztę życia swojego przepędził. Późniejszemi czasy drugi tegoż nazwiska zburzyciel Kartaginy tam przemieszkiwał. Pamięć tak wielkich ludzi przymilała mi to miejsce; z siebie oprócz rozkosznej sytuacji żadnej inszej ponęty nie miało.

Jeszcze stał domek, w którym ci przezacni mężowie mieszkali; nie śmiałem go przyczyniać, ani żadnej czynić odmiany, zreparowałem tylko mury, i wyczyściłem przyległą winnicę. Stał niedaleko budynku wybujały kasztan; pod jego cieniem, jak tradycja niosła, najczęściej Scypio spoczywał: ogrodziłem go naokoło, żeby od przechodzących szkody nie poniósł. Łazienka była na ustroniu, już wcale zrujnowana, tę podźwignąłem, i do pierwszej pory przyprowadziłem, statki jeszcze niektóre do kąpieli służące pod gruzem się znalazły; te kazałem zreparować, i ze czcią na dawnem miejscu postawiłem, przydawszy inskrypcją na marmurze: „Dla wiecznej pamiątki.“

W kącie raz domu, gdym go reparował, spostrzegłem szafeczkę skrytą, klucza do niej nie było, a zamek zupełnie zardzewiały oznaczał, iż od dawnych czasów nie była otwierana. Gdym więc otworzyć ją kazał, znalazłem w niej niektóre księgi, a między inszemi komedje Terencjusza. Znać było, iż manuskrypt onych był oryginalny, a gdym go w Rzymie produkował, pokazało się, iż był pisany ręką samego Terencjusza, ale z wielą i dodatkami i poprawami, tak Scypiona, jako i Leliusza jego przyjaciela. Potwierdziło to więc i mnie, i innych w tem, o czem tylko wieść była przedtem, że komedyj tych, nie sam tylko Terencjusz był autorem.

Czas, który zbywał od zabaw gospodarskich, łożyłem

na roztrząśnienie przedziwnych dzieł przyrodzenia. Ztąd wzbijając myśl wdzięczną do najwyższego wszech rzeczy sprawcy, wielbiłem Opatrzność, a w uczciwej mierności niezazdroszczący, niezazdroszczony, byłem szczęśliwym.

Nieraz w chłodzie rozłożystych drzew gaiku mojego siedząc na miękkiej murawie, przebiegałem myślą wszystkie życia mojego okoliczności; żołnierz, celnik, dworak, mieszczanin, filozof, poznałem, iż szczęśliwość nie od powierzchownej sytuacji, ale od sposobu myślenia naszego zawisła. Poznałem, iż rozum, zacieczony w zbyt głębokie spekulacje nadto się daleko zapędza, a chcąc przejść zamierzone sobie granice, im więcej się sili, tem mniej poznaje. Poznałem, iż kto się zbytecznie na własnem mniemaniu zasadza, i innych zwodzi, i siebie nie uszczęśliwia.

Umarł Tyberjusz. Rzym oswobodzony z ciężkiego jarzma, w gorszą jeszcze wpadł niewolą. Monstrum natury Kaligula pamięć przodka uczynił słodką. Zdało się, iż niebios wyroki udzielając Rzymianom nieprawych monarchów, mściły się za świat Ja wieśniak z powieści tylko dowiadywałem się o okrucieństwie Kaliguli, o niedołężności następcy jego Klaudjusza.

Dopiero gdy Neron na tron wstąpił, lud nowości chciwy, powabnemi ujęty pierwiastkami świeżego panowania, cieszył się słodką nadzieją dalszych rządów, ile, że widział w największym kredycie u nowego monarchy Senekę filozofa, niegdyś nauczyciela jego. Zdjęty ciekawością poszedłem z innymi do Rzymu, abym poznał, co to był za monarcha, wychowaniec filozofa, który miał świat uszczęśliwić.

Najpierwszy raz przyszło mi widzieć Nerona, kiedy w pośród senatu, dworzan, gwardji, szedł do Kapitolu oddawać bogom ofiary. Szedł około niego z jednej strony

Seneka, z drugiej Burrhus wódz Pretorjanów; Agryppina jechała zdaleka w złocistym wozie, niezliczonym wszelkiego rodzaju i kondycji ludzi orszakiem zewsząd otoczona. Znać było na jej twarzy niezwyczajną radość z wyniesienia syna; ale choć się przymuszała do tego, aby się pokazać łagodną i przystępną, można było przecię niekiedy poznać, iż gwałt czyniła naturze swojej hardej i wyniosłej.

Postać Nerona wcale mnie przeraziła. Oczy jaskrawe, powieki zapuchłe, postać surowa oznaczała zawczasu, czem miał być potem. Seneka chciał w reprezentacji swojej zgodzić dworaka z filozofem, ale i tego zdradzała powierzchowność. Sam tylko w owej zgrai Burrhus okazywał jeszcze postać prawego Rzymianina. Zdało mi się w nim widzieć jednego z owych wielkich mężów, których cnocie i męztwu świat się poddał.

Krzyczał lud płochy, a Seneka nieznacznie trącał Nerona, żeby oświadczał wdzięczność za okrzyki: znać, iż ta nieludzka dusza nie miała czułości, a polityk nauczyciel dobrze go znający, omamiał lud próżną nadzieją. Gdym się badał o przyczynę nadzwyczajnych aplauzów, dowiedziałem się, iż ztąd pochodziły, że Agryppina z Seneką prześladowaniem swojem przynaglili do tego Narcyssa, wyzwoleńca Klaudjuszowego, iż się sam zabił. Wielbił lud tak wielką akcją, ile że ten Narcys skarb publiczny okradł; ale gdy się dowiedziano potem, iż jego bogactwy Agryppina z Seneką podzielili się, a do skarbu nic się nie wróciło, przestały aplauzy. Seneka filozof gardzący zdaniem podłego gminu, dawał pieniądze w lichwę po piętnaście od sta, rachując rok na dziesięć miesięcy.

Do jakich bogactw ów mniemany gardziciel dobrego mienia przyszedł? jak się w życiu sprawował? jeżeliby rzetelnej mojej powieści nie chcieli wierzyć czytelnicy,

niech patrzą w rocznych dziejach Tacyta w rozdziale 42 księgi 13, co ten w ustach Suiliusza, na którego Seneka instygował, kładzie: *Nec Suilius questu aut exprobatione abstinebat, praeter ferociam animi extrema senecta liber et Senecam increpans: Infensum amicis Claudii, sub quo justissimum exilium pertulisset. Simul studiis inertibus, et juvenum imperitiae suetum, invidere his, qui vividam et incorruptam eloquentiam tuendis civibus exercerent. Se Quaestorem Germanici, illum domus ejus adulterum fuisse. Qua sapientia, quibus philosophorum praeceptis, intra quadriennium regiae amicitiae ter millies sestertium paravisset*[1])*? Romae testamenta et orbos velut indagine ejus capi: Italiam et provincias immenso foenore hauriri etc.*

II. Ziściło się moje przewidzenie, kunszt niedługo trwał, a przewrotna Nerona natura zrzuciwszy założone tamy, tem sroższą się wydała, im dłużej gwałtownie w zapędach swoich wstrzymana była. Agryppina, która tylą niezbożnościami usłała synowi drogę do tronu, godną od tegoż syna odebrała nagrodę. Seneka filozof, który tyle pisał o wzgardzie śmierci, zląkł się jej, gdy na śmierć był skazany; zdrętwiałe od strachu żyły musiano w wannie rozgrzać, żeby krew poszła. Reszta konjuratów, a między nimi Pison i Lukan, synowiec Seneki, przypłacili życiem niedobrze ułożoną z tym filozofem konspiracją.

Uciekłem z Rzymu do mojej wioski, nie mogąc znieść tyle okrucieństw. Już mnie brała myśl zabić Nerona, ale nie byłem filozofem, jak Brutus, albo Seneka. Prostota moja mówiła mi, iż dla jakiegożkolwiek, choćby i najpozorniejszego pretekstu, monarchów zabijać się nie godzi:

---

[1]) Ter millies sestertium, wynosi złotych polskich pięćdziesiąt dziewięć milionów, trzykroć siedmdziesiąt i pięć tysięcy.

iż ten tylko nad cudzem życiem ma władzę, któremu ją prawo w potrzebie nadaje; iż prywatnym perswadować, przestrzedz, prosić można, ale się nie godzi zabijać. Powróciłem więc do mojego spokojnego kącika, i płakałem nad nieszczęściem rodzaju ludzkiego, płakać albowiem godziło się.

Po latach kilku nastąpił bunt Windexa i Galby. Neron w nieszczęściu nieznośny, w przygodzie podły, doznał, czego są warte gminu odgłosy. Skoro wieść przyszła o zbliżających się buntownikach, pochlebcy go odstąpili, domownicy odbiegli, senat potępił. Nie znalazł nawet takiego, któryby go zabić chciał, gdy o to prosił. Odważył się przecię na samobójstwo, ale żeby miał w tym punkcie mówić: *quantus artifex pereo*, zbytek ten szaleństwa podobno skomponowali historycy, chcąc jeszcze bardziej oczernić pamięć jego.

Tejże fabryki dzieło: Rzym umyślnie przez niego zapalony, żeby go kształtniej odnowił. Byłem ja jeszcze w Rzymie podczas tego pożaru, i widziałem na swoje oczy, że nie grał naówczas na lutni, ale sam był wszędzie przytomnym, i dawał rozkazy do ugaszenia. Jak zaś pokazał się być czułym w tej okazji, tak można mówić, iż z jego szczodrobliwości Rzym się odnowił i powstał; a że był wybornego gustu, i w architekturze biegły, budynki nowe, ułożenie ulic wygodne i proste, Rzym nierównie okazalszym uczyniły, niż był przedtem.

Po śmierci tego tyrana, za Galby Ottona i Witelliusza krótkich rządów, Rzym był w ustawicznem zamięszaniu, odetchnął dopiero pod Wespazjanem. Sława sprawiedliwie nabyta poprzedziła go. Gdy się ku Rzymowi zbliżał, zaszedłem mu drogę z innymi, i z niezmiernym całego prawie ludu rzymskiego orszakiem wszedł do stołecznego miasta. Mąż już letni, ale jeszcze czerstwy, przystępny,

ludzki, modestji pełen. Wydawały się ze wszystkich stron okrzyki, nie owe przymuszone, jak za jego poprzedników, ale uprzejme i z serca pochodzące.

Przecięż i ten wielki mąż, że na wzór Nerona ustawicznemi igrzyskami ludu nie pieścił, gdy nie mogli innej w nim wady znaleźć, nazwali go łakomym i skąpym. Pisarze historyj rzymskich poszli ślepo za tą powieścią, nie uważając, iż skarb publiczny rozrzutnością Nerona, odmianą następców, domowemi wojnami był wyniszczony, obywatele podatkami uciśnieni, wojsko niepłatne, a do buntów skłonne. Trzeba było oszczędnością potrzebom nagłym całego państwa dogodzić, trzeba było i przyszłym potrzebom zabiegać. Czuł to Wespazjan, i nie oglądając się na płoche wieści, ujmował sobie, żeby poddanych uczynił szczęśliwemi. *Panem et circenses*, wołał lud rzymski, który tego nie czuł, iż chleb i igrzyska prowincje opłacać musiały.

Odżyłem z Rzymianami pod dobrym rządem, i lubo sam niegdyś byłem filozofem, nie miałem przecię za złe Wespazjanowi, iż filozofów z Rzymu wypędził. Pod pretekstem rozpostarcia rozumu ludzkiego, mniemani ci mędrkowie rzucali się zuchwale na wszystkie religji i prawa obowiązki. Wespazjan nie czytelnik trzymał się dawnego toru, a reformatorowie narodu ludzkiego, z wielkim żalem uczniów swoich, musieli pójść precz.

Że się jednak znał Wespazjan na prawej filozofii, dał tego dowód, wyłączając z liczby wygnańców Musoniusza. Chodził ten filozof w długim płaszczu, jako i inni, ale czytał wiele, pisał mało, mówił jeszcze mniej, a to co mówił, zmierzało ku zamiłowaniu cnoty, zachowaniu prawa, zadosyć uczynieniu obowiązkom religji. Mówił mało a skromnie, nie znieważał tych, którzy byli przeciwnego zdania, nie gardził tymi, co mniej od niego umieli, nie definiował tego, o czem nie wiedział, ani powiadał, że wszystko wie.

Przez lat kilkanaście uszczęśliwiał Rzym panowaniem swojem dobry cesarz Wespazjan: śmierć jego była okazją powszechnej żałoby, i ta byłaby dłużej trwała, gdyby syn i następca Tytus, słodszemi jeszcze rządy Rzymian nie pocieszył. Przez półtrzecia roku panowania, wylany na dobro rodzaju ludzkiego, nie przestał dobrze czynić, i w ten czas nawet, gdy mówił, że dzień stracił, nie stracił go: zostawił albowiem w tych heroicznych słowach wiekopomną monarchom naukę.

III. Nie godzien był świat Tytusa. Następca i brat jego Domicjan, o którym już dawniej wszyscy złą mieli opinję, sprawdził swojemi postępkami powszechną wróżbę. Widząc na co się zanosiło, wiekiem też zwątlony umyśliłem odmłodnieć, co się stało tamże, gdzie i przedtem, dnia 22-go listopada, roku po Narodzeniu Pańskiem 81-go. Tą razą nie czując przywar starości, przedłużyłem nadzwyczaj odmłodnienie moje: nie inszą takowej czerstwości mojej przyczynę kładę, nad spokojne życie i pracę około rolnictwa.

Wprzód niż nowy wiek zaczynać miałem, przedałem mój folwark, i wszystkie sprzęty spieniężyłem, oprócz biblioteki, którą w pewnem miejscu na ustroniu złożyłem. Nazwisko wziąłem Lucius Agatho, i zaszedłszy do Rzymu, świadek okrucieństw Domicjana, takem go sobie obrzydził, iż po kilkoletniem mieszkaniu, postanowiłem nakoniec nie tylko Włochy, ale całe państwo rzymskie opuścić.

Właśnie przed mojem z Rzymu wyjściem przybył tam ów sławny Apoloniusz z Tyanu, ażeby i siebie i filozofów wywołanych, przed Domicjanem bronił. Zatrzymałem się umyślnie, żebym go poznał, i był świadkiem jego akcji, jak powieść niosła, nadzwyczajnych.

Autor życia jego, Philostrat, czyni go cudotwórcą; ja-

koż do Rzymu od Domicjana był sprowadzony, ażeby dał sprawę tych czynów cudownych, a oprócz tego, było na niego porozumienie, iż się znosił z Nerwą skazanym na wygnanie, i cesarzowi o bunt podejrzanym.

Postać Apolonjusza była przystojna, i znać, że w młodym wieku musiał być urodziwym. Używał stroju zwyczajnego Sofistom albo filozofom, ale z niejaką różnicą. We wszystkich i potocznych nawet dziełach osobliwość jakowąś oznaczał. Zdawał się być pełen modestji, znać jednak było i w tem affektacją. Miał wielu w Rzymie przyjaciół, uczniów, admiratorów, którzy go albo w Grecji widzieli, albo w Aleksandrji, gdy się przed Wespazjanem stawił. Z tymi wszystkimi sprawował się jak mistrz, a na fundamencie jakowegoś z bóstwem ściślejszego złączenia, dyskursa jego były nakształt wyroków, i niecierpiał ani zarzutu, ani nawet odpowiedzi.

Byłem przytomny, gdy go przed Domicjanem stawiono. Mimo powieść Philostrata, który twierdzi, iż cesarz nadzwyczajnem był podziwieniem i strachem zdjęty, i który nakoniec śmie mówić, iż Apollonjusz z pośrodka zgromadzenia zniknął, i tegoż prawie czasu w Puteolach Damisa, swego ucznia nawiedził; mimo więc tę bajeczną powieść, powiem rzecz tak, jakem widział i słyszał.

Wszedł Apolonjusz wybladły, drżący, bojąc się, aby tyran albo mu życia nie wydarł, albo go przynajmniej na wygnanie, lub męki nie skazał. Domicjan szczęściem dobrego był naówczas humoru; gdy więc Apollonjusza postrzegł, począł się śmiać, za nim dworscy, a nakoniec, całe zgromadzenie. Zmięszany takowem przyjęciem filozof, chciał mówić, ale mu Domicjan nie dał dokończyć, i kazał iść precz.

Przytomność jego w Rzymie wielu oczy otworzyła,

którzy na domysł wierząc, szarlatana uczynili byli cudotwórcą.

Najpierwsze miejsce gdziem się zastanowił wyszedłszy z Rzymu było miasto Bononia. Nie było naówczas okazałe i zbyt ludne, przecięż mi się sytuacja jego podobała. Kupiłem więc winnicę na przedmieściu, i tam przez niejaki czas przemieszkiwałem; a chcąc sytuacji mojej nadzwyczajnej zostawić potomności pamięć, albo raczej *aenigma*, pod tytułem niby Aelii, sam sobie położyłem nagrobek.

D. M.

AELIA LAELIA CRISPIS,

Nec vir, nec mulier, nec androgyna,
Nec puella, nec juvenis, nec anus,
Nec casta, nec meretrix nec pudica,
sed omnia.
Sublata
Neque fame, neque ferro, neque veneno,
sed omnibus.
Nec coelo, nec aquis, nec terris,
sed ub que jacet.

LUCIUS AGATHO PRISCIUS.

Nec maritus, nec amator, necessarius,
Neque mirans, neque gaudens, neque flens.
Hanc
Nec molem, nec pyramidem, nec sepulchrum,
sed
Omnia, scit, et nescit, cui posuerit.

Com powiedział, stało się, iż potomność nigdy prawdziwego tej inskrypcji tłumaczenia nie znajdzie. Żeby

zaś uspokoić ciekawość mędrców, a razem do badania potrzebniejszych wiadomości nakłonić, tę życia mojego okoliczność umyślnie kładę.

Trwałość moja nadzwyczajna wyłączyła mnie prawie z liczby ludzi, do czego więc zmierza, *nec vir, nec mulier, etc.*

Że zaś w czasie odmłodnienia i kończyłem życie, i razem zaczynałem dzielnością mojego balsamu, wyrazić to chciałem temi słowy:

Sublata
Neque fame, neque verro, neque veneno,
sed omnibus.
Nec coelo, nec aquis, nec terris
sed ubique jacet.

To się reguluje do sposobu mojego życia, nie zastanawiającego się na jednem miejscu.

Reszta inskrypcyj moje nazwisko naówczas oznacza.

Przeszedłszy góry Ligurji udałem się ku Marsylji, gdzie naówczas i handel wzrastał, i nauki kwitnęły. Osiadłem w tem mieście, a chcąc spróbować sposobu nowego życia, chwyciłem się handlu. Nie były naówczas odkryte jeszcze wszystkie te kraje, które nam teraz do zbytków służą, przecięż lubo w mniejszych granicach, był zbytek. Sumę przy sobie miałem znaczną, postanowiłem więc puścić się morzem do Aleksandrji i tam towarów zakupić. Wypełniłem to, i dostawszy wiele aromatów azjatyckich założyłem sklep korzenny. Chcąc nie tak na wysokiej cenie, jak na częstem sprzedaniu zyskać, taniej przedawałem od drugich kupców, i dlatego odbyt miałem większy, i prędko spieniężyłem wszystek mój towar.

Starzy korzenno przyprawiali potrawy, jako to można poznać z ksiąg Apicjusza *de re culinaria*, dla tej

przyczyny handel korzenny bardzo był zyskowny. Aromata arabskie służyły na kadzidła, których wiele używano nietylko do ofiar w bałwochwalnicach, ale i w domach partykularnych. Koledzy moi widząc tak nagły mój odbyt, poczęli mi go zazdrościć, i idąc raz przez ulicę bez światła, wziąłem w łeb kamieniem, który mi ranę dość szkodliwą pod okiem zadał, czego dotąd bliznę noszę.

W czasie konwalescencji myśliłem, jak się ustrzedz szkodliwych razów: postanowiłem więc przyjąć do współki tego z korzeniarzów, który najgorzej na mnie patrzył. Byłto jeden z najznaczniejszych Marsylji kupców, niezmiernie chciwy i zazdrosny. Skorom ten krok względem niego uczynił, stał się moim żarliwym przyjacielem, i odtąd już śmiało w nocy bez latarni chodziłem po mieście.

Były ustanowione w porcie Marsylji cła od wszystkich przychodzących z zagranicy towarów. Gdyśmy razu jednego powracali z Aleksandrji na własnym naszym okręcie, rzekł mi wspólnik, żebyśmy daleko od portu zawinęli, a tam złożywszy droższe towary, z resztą powrócili do portu: tamte ofiarował się tak sekretnie sprowadzić, iż celnicy przemycenia naszego nie spostrzegą. Zdziwiła mnie nieprawość wspólnika mojego, on równie zdziwiony śmiał się z mojej prostoty, przecięż nie mógł na mnie wymódz tego, żebym mu w oszukaniu komory towarzyszył. Oddzielił więc swoję część od mojej, i zachowawszy na ustroniu przyjechał ze mną do Marsylji.

Tam rozłączyliśmy się zupełnie, a jam pod mojem tylko imieniem tak jak pierwej sklep korzenny założył. W kilka niedziel potem, gdy ów mój dawny kolega towar swój kryjomo do miasta wprowadzić chciał, postrzegli to celnicy, i odkrywszy, wszystko donieśli do zwierzchności, która na fundamencie praw krajowych wydała dekret kon-

fiskacji. Przyszedł ów nędzny do mnie z płaczem, jam nie chciał wymówkami przymnażać dolegliwości jego, alem się utwierdził w tem zdaniu, iż poczciwość w jakiejkolwiek bądź życia sytuacji przecięż na dobre wyjść musi.

Marsylja zostawała pod protekcją rzymską, rządziła się swojemi prawami, i była niby wolna: ta jednak protekcja bardzo była kosztowna, taka, jakem jej w Rodzie niegdyś doświadczył. Podarunki dobrowolne więcej wynosiły, niż kontrybucje, a panowie burmistrze i radni umieli z siebie zwalać takowe ciężary, według zwyczaju dotąd trwającego, co starszyzna ułożyła, to lud zapłacił.

Stan kupca jest dość szczęśliwy, ale według mojego zdania, nie może się równać z rolnictwem. Ustawiczny przemysł imaginacją natęża, bojaźń straty czyni niespokojnym. Ilem razy wysłał okręty na morze, lubom się przeciwko nieprzewidzianym przypadkom, ile możności, uzbrajał, przecięż trwożliwość moja przezwyciężała uwagę, i najmniejsze opóźnienie powrotu okrętów odbierało mi sen i apetyt. Przemogłem z czasem tę niewygodną skrzętność: żebym jednak mógł gruntowniej onej zabieżeć, część tylko jednę majętności mojej dość znacznej powierzyłem hazardowi handlu, dwie inne lokowałem bezpiecznie, a za resztę kupiłem niedaleko miasta piękną majętność, i odtąd zacząłem przeplatać rolnictwem miejskie zabawy.

IV. Ciekawość widzenia krajów, i poznania ludzi zapędziła mnie w głąb Gallji. Jechałem ponad brzegi Rodanu, uważając z ukontentowaniem piękne jego brzegi i żyzne okolice. Znalazłem się jednego czasu na temże samem miejscu, gdziem niegdyś z Annibalem tę rzekę przebywał. Słodka pamięć wielkiego owego bohatéra zatrzymała mnie tam przez czas niejaki; jużem miał dalej jechać, gdym się

dowiedział, iż w pobliższym gaju miał się odprawować doroczny obrządek zebrania z dębu jemioły poświęconej.

Skoro nazajutrz świtać poczynało, udałem się do owego gaju, i zastałem wielką gromadę ludzi rozmaitego stanu. Przed samym wschodem słońca zaczęły się procesje; szły naprzód w białych szatach panny parami, dalej tymże porządkiem młodzieńcy, za niemi niewiasty zamężne, następowali po nich mężczyźni; prowadzono zatem bydlęta do ofiar, szli dalej Druidowie śpiewając pieśni na cześć bogów; kończył procesją starzec poważny, przybrany w białe szaty, i niósł w ręku sierp złoty. Byłto najwyższy kapłan, i zwał się Astyorynx.

Gdy się zbliżyli do najokazalszego dębu, zaczęto bić bydlęta, odezwała się muzyka krajowa. Druidy zaczęli pieśń, którą powtarzały na przemiany chóry panien i młodzieńców, przybranych w wieńce; na końcu kapłan najwyższy uczyniwszy pokłon bogom, trzy razy kadząc obszedł drzewo, wstąpił na schody przystawione, i doszedłszy wierzchołka, zerżnął owym złotym sierpem jemiołę i obwinioną w jedwabną tuwalnią zniósł z uszanowaniem, i na ołtarzu położył. Część jej spalono bogom na ofiarę, inne udzielał niektórym z przytomnych, resztę oddał Druidom do schowania.

Gdy się skończyły obrządki, zaczęła się uczta publiczna na stołach z darnia poświęconych. Astyorynx zaprosił mnie do swojego; a gdy potrawy zebrano, zaczęli Druidowie śpiewać dzieła przodków, cała albowiem historja narodu w pieśniach zawarta była. Słuchali tych pieśni wszyscy z wielką atencją, osobliwie młodzież, na której znać było impresje powzięte z tych szacownych powieści. Gdy się pieśni skończyły, zaczęła młodzież tańce; starsi zaś okazywali w rozmaitych igrzyskach rycerskie sztuki.

Przepędziliśmy dzień cały w wesołości, w tych zaś biesiadach nie mogłem się wydziwić modestji, ludzkości, wstrzemięźliwości i porządkowi.

Zapatrując się na ich uczciwe i niewinne rozrywki, nie mogłem zgodzić tego widoku z ideą, którą miałem o okrucieństwie, zabobonach i dzikości tego narodu. Spodziewałem się zamiast bydląt, ludzi prowadzonych na rzeź; mniemałem, iż koniec tego obrządku będzie w zgiełku, rozpuście i zbytkach; sądziłem, iż sierp ów złoty oprze się na karku jakiego Rzymianina. Te i inne myśli zabawiały mnie podczas biesiady, zapominałem się przeto, i nie wiedziałem, jak mam sądzić o tem, co się przedemną działo. Postrzegł to Astyorynx, i gdy jemiołę w zwykłem miejscu złożono, zaprowadził mnie do swojego domu. Był niedaleko w pięknej dolinie. Weszliśmy w zasadzone za domem chłodniki, i gdyśmy usiedli nad rzeczką w cieniu wyniosłej topoli, tak do mnie mówić zaczął:

„Domyślam się, co było dotąd przyczyną twojego zamyślenia. Zrazu rozumiałeś, iż ołtarze bogów zakrwawimy krwią ludzką, i ciągnąc dalej podobnymże sposobem obrządki, uczynimy cię świadkiem dzikości naszej. Zamiast takowych obrzydliwości, widziałeś pobożność przykładną, radość niewinną, prostotę uczciwą. Juljusz Cezar chcąc może usprawiedliwić niesłuszne, które nam czynił, prześladowania, opisał nas w komentarjuszach swoich, jako ludzi okrutnych, nieludzkich i dzikich. Nie ujął nam odwagi dla tego tylko podobno, żeby swojej sławie dogodził, resztę najniegodziwszych przymiotów zyskaliśmy z łaski jego i jemu podobnych. Nie szkodzi osławienie istotnej cnocie, ale bolesna rzecz jest widzieć się być niesłusznie oczernionym. Żebym cię ze złej, którąś powziął o nas, opinji wyprowadził, wzywam największego u nas zaklęcia

na dowód, że szczerze mówię: dotknij się siwych włosów moich".

Wyperswadowany o rzetelności jego, nie chciałem tej próby; lecz gdy mnie naglił, uczyniłem z respektem to, czego odemnie żądał. On zaś tak dalej mówił: „Duma Greków, przemoc Rzymianów przyznały dzikość narodom, i jakby w darach swoich dla nich się tylko wysiliła natura, ledwo nas raczą ludźmi nazywać. Ztąd tysiączne uprzedzenia bardziej krzywdzące ich niebaczność, niż naszę reputacją. Gdyby ci niesprawiedliwi obyczajów naszych wybadacze, chcieli się zastanowić nad tem, co w istotnem tłumaczeniu swojem to słowo dzikość znaczy, nie szafowaliby nazwiskiem, które im bardziej, niżeli nam służy. Mają oni nauki i kunszta, ale nie na tem obowiązki prawego człowieka są zasadzone; mędrzec nieludzki dzikim jest, a ten, który mocą i przemysłem niewinnych zgnębił dla tego, że jest wielkim bohatérem, nie został prawym człowiekiem: choćby dzikich ludzi pokonał, gdy ich pokonał niesprawiedliwie, dzikszym jest, niż oni.

„Takim sposobem zapatrujemy się na Rzymian: ich Juljusz, nieprawy nasz zwycięzca, położony jest u nas w liczbie barbarzyńców nie dla tego, że nas zwyciężył, — byłby to skutek prywatnej zemsty — ale dlatego, iż niewinnych ludzi zaczepił, a w krzywdzie cudzej zasadzając sławę swoję dla próżnego dobra czynił złość istotną. Na cóż się Rzymianom zdały nieprawe zwycięztwa? Wierz mi, gmach ten źle sklejony, samą się swoją ogromnością zniszczy, i własnym ciężarem nadwątlony upadnie. Ci dumni a okrutni ludzie najechali naszę własność; żeśmy się bronili mężnie, nazwali nas dzikimi, nieludzkimi, okrutnymi. Że rozpacz nasza w zemście nad ich niewolnikami szukała folgi, zmyślali, iż wszystkich, którzy w ręce nasze wpadną,

męczymy bez litości, iż czynimy z nich ofiary bogom. Nie usprawiedliwiam ja tej naszej, która się niekiedy mogła trafić, zemsty; ale z nich wzięliśmy przykład. Naznaczyli oni tryumf Juliuszowi, że nas blisko miliona wygubił, myśmy ich i setnej części nie umorzyli. Znosimy teraz po części ciężar ich niewoli; byłby nieznośny, gdyby się naszej rozpaczy nie bali. Zlecamy bogom zemstę naszę; jest jeszcze Opatrzność, która tylko do czasu gwałcicielów ludzkości cierpi."

Prosiłem go razu jednego, aby mi chciał wyłuszczyć, jakim sposobem wolność utracili, i stali się łupem Rzymianów? Tak mi na to odpowiedział: „Każde państwo ma swój kres, i rozmaitemi sposobami do niego zmierza. Nasze niegdyś szczęśliwe i wolne, przez wiele wieków miejsce nie poślednie trzymało między innemi narodami. Żyliśmy w kunszta i nauki, prawda, nie zbyt zamożni, aleśmy mieli wolność i bezpieczeństwo, a nadewszystko cnotę nienadwerężoną.

„Męztwo Gallów sławne było przed wieki, i ten Rzym, który nas teraz gnębi, sprobował niegdyś waleczności naszej, i gęsiom winien swoję całość. Byliśmy panami ich stolicy, a wojska nasze zwycięzkie dalej się jeszcze oparły, czego świadkiem Gallacja, osada nasza w Azji. Rzymska potęga coraz rosła, przysunęli się nakoniec w nasze sąsiedztwo, podbiwszy Ligurją. Byliśmy natenczas w stanie nader niebezpiecznym, bo między dwoma zbyt potężnemi sąsiadami, Kartagińczykami i Rzymiany. W okolicznościach takowych nieczuli na naszę sytuacją, zamiast tego, cobyśmy się mieli wzajemnie coraz bardziej jednoczyć i wzmacniać, pod różnemi, a płochemi zawsze pretekstami, wadziliśmy się ustawicznie. Każdy miał w ustach dobro publiczne, żarliwość o religią, a żaden szczerze, ani o religji,

ani o ojczyźnie nie myślał. Mamy na wzór sąsiadów naszych Niemców, prorokinie; te się w sprawy publiczne wdały, a niosąc wśród obrad kobiecą popędliwość, zajątrzyły umysły jeszcze bardziej.

Obywatele nasi przez różne, a po większej części mniej godziwe sposoby, przyszli do wielkiej możności. Nierówność kondycji rzeczpospolitym zawsze fatalna, bogatych uczyniła tyranami ubogich, ci zaś tyranowie jedni drugim przemożności zazdroszcząc, zaufani w podłej kupie jurgieltników swoich, ustawicznie walczyli o pierwszeństwo, a interes publiczny odłogiem leżał. Uchodziło nam to przez czas długi, nakoniec spostrzegli sąsiedzi niebaczność naszę; zrazu i Rzymianie, i Kartagińczykowie z niej korzystali, nakoniec Rzym przemógł Kartaginę, a nas jak łup gotowy pochłonął."

Bawiłem się czas niejaki u tego zacnego starca, i wiele się od niego nauczyłem względem ich obrządków, praw, obyczajów, historji; pożegnawszy go nakoniec nawiedziłem pobliższe osady, i po kilkumiesięcznej podróży, wróciłem się do Marsylji.

V. Będąc na wsi, gdym raz ku wieczorowi u brzegu morskiego siedział, a nagła burza pieniste coraz bardziej wznosiła bałwany, postrzegłem zdaleka okręt, który straciwszy maszty i żagle, igrzysko wiatrów, niemi na wszystkie strony rzucany, w oczywistem był niebezpieczeństwie zatonienia. Brzeg był wysoki i skalisty, że zaś wiatr ku niemu ów okręt skołatany pędził, rzecz była prawie niepodobna ustrzedz się rozbicia.

Pobiegłem czemprędzej ku domowi, i zawołałem na czeladź, żebyśmy, ile możności, tonących ratować mogli. Ledwo ci z osękami i sznurami przybiegli, okręt uderzony o skałę z wielkim się trzaskiem rozbił. Ci, którzy na nim

byli, falami w oka mgnieniu zostali zalani, jeden uchwyciwszy się deski, pasował się, jak mógł z impetem rozjuszonych wałów, szczęściem postrzegłszy nas u brzegu, dorwał się rzuconego powroza, i z wielką pracą naszą na brzeg przecięż wyciągniony został. Padł bez zmysłów, myśmy wszystkich zażywali sposobów, żeby go otrzeźwić; gdy jednak nie pomogły, wpół żywego kazałem do domu zanieść, i na mojem łóżku w ciepłej izbie położyć. Przyszedł do siebie po niejakiej chwili, ale wcale nie wiedział, co się z nim stało; i przez kilka dni zdał nam się, że z żalu straty, lub przestrachu, od zmysłów odszedł.

Gdy się mieć lepiej poczynał, i już z łóżka wstać mógł, przyszedłem do niego, a nie chcąc żalu straty rozrzewniać, bawiłem go potocznemi dyskursami; on wysłuchawszy mnie cierpliwie, począł naprzód wielbić moję ludzkość, i wdzięczność wieczystą zaprzysiągł. Spytany o ojczyznę, gdy powiedział, iż był z Efezu, wzbudził we mnie ciekawość dalszego badania. Gdym go o nazwisko pytał, rzekł: iż był panem rozbitego okrętu, i zwał się Neokles. Słodkie to imię wzbudziło bardziej jeszcze ciekawość moję: doszedłem z nieskończoną pociechą, iż to był prawnuk syna owego przyjaciela mojego Neoklesa, który mnie z więzienia wyprowadził, i tak szczodrze na drogę opatrzył.

W dalszych dyskursach z Neoklesem nieznacznie zmierzałem do tego, aby mnie uwiadomił o historji Stratona; tę gdy opowiedział, pytałem go, co się po odejściu Stratona w Efezie działo, i dowiedziałem się, iż ów Prosagoras, synowiec, niesprawiedliwie był z dóbr wyzuty przez rządzących naówczas burmistrzów. Nie pozwoliły jednak niebieskie wyroki, żeby się owi złoczyńcy cudzą majętnością cieszyli. Jeden z nich wkrótce umarł, drugi w lat kilka za złą administracją dochodów publicznych na śmierć

skazany, gdy już szedł pod miecz katowski, prosił, żeby mu do ludu mówić pozwolono.

Tam dopiero uznawszy, jak się niecnota przed karą niebios utaić nie może, obszernie opowiedział, jakim sposobem, mimo autentyczny list Stratona, jego synowca Prosagorę z dóbr na niego spadłych, wraz z kolegą wyzuli, jak udając go za oszusta osadzili w publicznem więzieniu, i już mu życie odjąć zamyślali, gdyby był dniem przed egzekucją z kajdan nie uciekł. Skończył mowę uznając nad sobą sprawiedliwość wyroków boskich, a prosząc współobywatelów, żeby dobra Prosagory dopóty były przez rząd publiczny administrowane, póki się on sam, albo który z sukcessorów jego nie znajdzie. To gdy skończył, odebrał zapłatę nieprawości swojej.

Dobra i sprzęty wzięło miasto w administracją, tym czasem po wszystkich i pobliższych i dalszych miastach i krainach, czynili Efezjanie pilnie rekwizycje, czyliby Prosagorę, lub krewnych jego znaleźć nie można. Posłano nawet do Indji, a gdy wszystkie starania były nadaremne, po wyszłych pięćdziesiąt latach, ogród i dom na publiczne szkoły obrócono, resztę majętności na zapłatę profesorów. Dla wiecznej zaś pamiątki w przysionku szkół publicznych postawiono statuy Stratona i Prosagory, i cała ich historja w miejscu wydatnem została wyryta na marmurze.

„Że mój pradziad Neokles, rzekł dalej, wyzwolił Prosagorę od śmierci, nikt o tem za życia jego nie wiedział, dopiero po śmierci znaleźliśmy całą tę historją ręką jego własną napisaną. A że Stratonowi dom nasz cały swoję winien szczęśliwość, corocznie odkładaliśmy na bok pewną sumę, aby gdy kiedykolwiek którego z jego następców znajdziemy, mogliśmy tym sposobem dobroczynność przodka jego zawdzięczyć.“ „Nie trzeba, rzekłem, tego wydatku: więc

cej wam Prosagoras, bo życie był winien, ale się wypłacił poniekąd z obowiązków swoich, gdy krew jego miała szczęście zachować potomka Neoklesa.“ Stanął jak wryty na te moje słowa, a gdym się jedynym potomkiem Stratona i Prosagory mianował, począł mnie serdecznie całować i ściskać. Rozpływaliśmy się w wspólnej radości nad tak szczęśliwem zdarzeniem, wielbiliśmy Opatrzność karzącą niezbożność, nagradzającą cnotę.

Strata Neoklesa była znaczna, cały albowiem okręt do niego należał, a towarami dość drogiemi był naładowany. Kazałem mu być dobrej myśli, a widząc się już w wieku podeszłym, w kilka czasów potem przed magistratem Marsylji urzędownie przysposobiłem go sobie za sukcessora.

Czegom przez długi przeciąg wieku mojego nie doznał, pierwszy raz zdarzyło mi się naówczas oglądać: syna, choć nie ze mnie zrodzonego, równego jednak szacunku, jak gdyby był moim własnym przez prawo natury. Wydawała się w nim cnota owego Neoklesa, mojego przyjaciela; co mi go zaś jeszcze bardziej czyniło miłym, była taż sama postać i ułożenie, ton nawet głosu. Zdałem mu zaraz administracją dóbr moich; a gdy w kilka czasów potem do Efezu pojechał, żeby żonę i dzieci do mnie sprowadził, dowiedziawszy się od niego Efezjanie, wyprawili do mnie poselstwo, ofiarując sto talentów srebra, co przenosiło sukcesją moję pod imieniem Stratona; oprócz tego oddali mi posłowie tacę wielką srebrną, na której postać Stratona wyryta była, a pod nią dekret, którym mnie prawym być jego następcą uznali. Rozrzewniony takowym postępkiem, wystawiłem i znacznemi dochodami opatrzyłem dom w Marsylji, ażeby w nim przebywający Efezjanie i pomieszkanie, i wszelką wygodę przez cały czas bawienia tam swego mieli.

Wiodłem szczęśliwy wiek na łonie Neoklesa; i gdym już do lat siedmiudziesiąt po pierwszem odmłodnieniu dochodził, z niezmiernym żalem dowiedziałem się, iż syn mój w Tyrze, gdzie dla handlu był pojechał, po krótkiej chorobie życie zakończył. Uczułem tę stratę z niezmiernem umartwieniem, a oddawszy wszystkie dobra pozostałym dzieciom, wziąłem z sobą znaczną sumę pieniędzy, i puściłem się do Tyru. Tam gdym przypłynął, sprawiłem wspaniały pogrzeb Neoklesowi. Żebym zaś odmłodnienie moje przyszłe tem lepiej utaił, wsiadłem sam jeden w łódkę u portu, i puściłem się na morze; przybywszy do lądu w miejscu ukrytem, puściłem łódkę nazad, żeby rozumiano, iżem utonął; sam zaś udawszy się między góry, gdziem był pierwej skarby moje złożył, zażyłem mojego balsamu roku pańskiego 152 dnia 29-go Marca.

VI. Posesor znacznych skarbów, myślałem, jaki sposób nowego życia zacząć, a tyle już innych sprobowawszy, im bardziej determinować się nie mogłem, tem moja sytuacja była przykrzejsza. Wtem odezwała się miłość własnego kraju; powziąłem więc rezolucją dawnej ojczyzny szukać. Zostałem tą razą przy dawnem nazwisku Grumdrypp, co w języku Lugnagianów znaczy kwiat piwonii, i puściłem się na wschód zmierzając ku Hydaspowi, tam gdzie niegdyś wojsko Porusa obozowało. Po drodze dziwiła mnie niezmiernie odmiana widoków. Gdzie były ludne miasta, znalazłem puszcze i stepy, w miejscach niegdyś pustych miasta i wsie. Nie zyskały, jakem mógł miarkować, na tej odmianie azjatyckie kraje: w lepszym daleko były stanie, gdym je pierwszy raz oglądał.

Pielgrzymowanie moje nie było spieszne, zwracałem się często z drogi dla nasycenia ciekawości mojej. Gdym zaszedł do Indji, chciałem nawiedzać owych sławnych

Brachmanów, u których, jak mówią, Pitagoras oświecenia i nauki szukał. Zastałem ludzi uczciwych, ludzkich, przystojnych, ale ich mądrość nie wyrównywała tej, którą mieli na dal z reputacji. Wypytywałem się o sławną ich księgę Zenda-Westa, ale mi z wielką modestją odpowiedzieli, iż tak wysokie tajemnice lada przychodniom użyczone być nie mogą, i obraziłby się tem Brama, gdyby jego wyroki były wszystkim jawne. Zostawiłem tych mniemanych mędrców w tej dobrej o sobie opinji, i przyszedłem do państw Porusa. Temi naówczas jeden z jego następców rządził.

Ztamtąd wyszedłszy, iść chciałem tą, co pierwej drogą, prosto do Lugnag; jakoż wszedłem w niezmierne stepy, dalej góry, przez kilka czasów błąkałem się idąc zawsze ku wschodowi. Po kilku miesiącach, gdym był na wierzchołku jednej z najwyższych gór, postrzegłem zdaleka równiny wielkie, kraj piękny i mieszkalny. Lubom poznał, żem błądził, przecięż zszedłem na dół, i znalazłem kraj porządny, osadny i żyźny.

Przerżnięty był wielą bardzo kanałami; tych brzegi ciosowym kamieniem z obu stron obłożone, mosty na nich wygodne, ale domy i strój mieszkańców, budynki publiczne, ogrody zupełnie odmienne od tego wszystkiego, com dotąd widział. Różnemi, które umiałem językami, pytałem się mieszkańców tamecznych o nazwisko ich kraju. Jeden odpowiedział mi językiem nieco podobnym do mojego w Lugnag: nie mogłem jednak dobrze zrozumieć, co mówił.

Zaprowadzono mnie do pobliższego miasta: tam rządca nie mogąc się odemnie dowiedzieć, com był za człowiek? i zkądem przyszedł? wyznaczył mi dom do mieszkania, gdziem był wszelkiemi wygodami opatrzony, a tymczasem brałem lekcje języka krajowego. Nauczyłem się go tyle, iż mogłem się nieco rozmawiać, i naówczas dowiedziałem

się, iż byłem w państwie, które pospolicie Chińskiem zowiemy, w prowincji Quang-si, w mieście Chang-hia-tong. Rządca tamtejszy, mandaryn trzeciej klasy, zwał się Langhau. Panował naonczas Houan-ti, dwudziesty trzeci cesarz z pokolenia Han.

Gdy mijał już szósty miesiąc mieszkania mojego w mieście Chang-hia-tong, przyszedł do mojego domu rządca miasta, i położywszy na stole pudełko w żółty atłas uwinione, ze wszystką swoją assystencją klęknął przed stołem, i dziewięć razy czołem o ziemię uderzył; patrzałem z zadziwieniem na tę ceremonią, a gdy się skończyła, kazano mi klęknąć przed tem pudełkiem, i tak, jak drudzy dziewięć razy czołem o ziemię uderzyć. Czułem wstręt od tej podłości; postanowiwszy jednak dawniej u siebie żyć tak, jak ci ludzie, w którychbym się kraju znajdował, klęknąłem przed owem pudełkiem, i uderzyłem dziewięć razy czołem o ziemię; dopiero mandaryn po nowych ukłonach, które ja z nim czynić musiałem, wyjął z owego pudełka rozkaz cesarski, ażebym się w stolicy stawił.

Dano mi natychmiast konie i wozy, i pierwszy raz naówczas poznałem wygodę poczty wozowej i konnej, w kilka set lat potem w Europie ustanowionej. Każdy krok drogi mojej wznawiał we mnie podziwienie. Właśnie natenczas przypadało święto Lataru; ten mnie widok nieskończenie bawił, gdym obaczył niezmierzone okiem całego kraju illuminacje. Na początku owego święta byłem na wieczerzy u mandaryna King-hao w mieście Ling-kiang.

Po solennej uczcie zaprowadził mnie do galerji pałacu swego, ku kanałowi wielkiemu obróconej. Tam gdyśmy stanęli w ciemności, nie mogłem pojąć, co to znaczy; w tych właśnie myślach byłem, gdy ogień na kształt pioruna nagle wzniósł się ku górze, a po roztrzaśnieniu jego

na powietrzu pokazały się nadzwyczaj śkniące gwiazdy. Zadrżałem patrząc na tak niespodziewane widowisko, wtem gdy kilkadziesiąt podobnych piorunów razem się ku górze z trzaskiem wielkim wzniosło, odszedłszy prawie od siebie, począłem ze strachu krzyczeć i uciekać. Śmiech nastał powszechny.

Mandaryn dogoniwszy mnie jeszcze drżącego w pokojach swoich, zaczął mi tłumaczyć przymioty prochu, sposób robienia rac i fajerwerków. Lubom na jego słowo przestał się bać, tłumaczenia jego były przecię dla mnie niepojętą tajemnicą. Wróciłem się nazad, a oznajmiwszy całemu zgromadzeniu, iż bojaźń moja pochodziła z niewiadomości, uśmierzyłem tym sposobem zgiełk, który mnie martwił. Gospodarz i cała kompanja przepraszali mnie za śmiech niedobrowolny: w tem samem jednak przepraszaniu, gdym widział, że gwałt sobie czynili, począłem się sam najpierwszy z siebie śmiać, oni mi dopomogli sowicie.

VII. Po dość przeciągłej podróży stanąłem nakoniec w stołecznem mieście naówczas Nan-king 26 go Maja o godzinie drugiej po południu. U bramy urzędnik wojskowy mający straż, wyszedł ku mnie pytając się, kto jestem? i zkąd przychodzę? Pokazałem list cesarski, przed którym znowu i ja, i oficer i cała warta biliśmy czołem o ziemię dziewięć razy. Jak się te obrządki skończyły, przyszedł zawołany drugi urzędnik, biliśmy znowu czołem o ziemię; na końcu powiedział, iż mnie zaprowadzi do domu dla mnie wyznaczonego.

Nim tam stanąłem, jechaliśmy przez miasto, zawsze w niezmiernym tłoku pospólstwa, więcej jak godzin cztery. Domy nie były tak wspaniałe i wyniosłe, jak miast europejskich, ale ochędostwo wydawało się nawet powierzchownie: lubo wszystkie prawie były z drzewa, miały przecięż

*

okazałość zewnętrzną. Gdym był w gospodzie wyznaczonej, zastałem tam dwóch ludzi do posługi, i wszelką wygodę; żem zaś był ubrany po chińsku, uniknąłem subjekcji z ciekawości ludowi zwyczajnej, gdy pierwszy raz cudzoziemca widzą; przecięż fizjonomja moja zdarzyła mi kilku natrętów, których ledwom się mógł pozbyć.

Przez dwa dni nikt mię nie nawiedził; urzędnik zaś ów, który mnie osadził w tym domu, ostrzegł przy odejściu, żebym póty nie wychodził, póki mnie nie nawiedzi, i powtórnych rozkazów z sobą nie przyniesie. Przyszedł trzeciego dnia rano, i wsiedliśmy na konie mając jechać, jak mi mówił, do rządcy najwyższego miasta, zwanego po tamtejszemu Tchi-Fou. Dom jego był obszerny i wspaniały, nimeśmy przyszli do sali audjencjonalnej, trzeba było przejść pierwej przez dwa podwórza drzewami w koło obsadzone; w obudwóch wielkie było mnóstwo, tak domowników, jako i tych, którzy się tam dla interesów swoich udawali.

Gdyśmy się ku sali zbliżyli, ostrzegł mnie mój przywódca, żebym się trzy razy do samej ziemi schylił, po każdym ukłonie rękę prawą na głowie położył, a lewą do góry podniósł. Uczyniłem tak, postrzegłszy rządcę. Był to starzec poważny, ubrany w długie suknie z rękawami do samej ziemi. Materja sukien była jedwabna w kwiaty, na piersiach miał jak tablicę, na której był smok haftowany bez pazurów, ta bowiem dystynkcja samemu cesarzowi służy.

Wstał z krzesła, gdy nas obaczył, i przybliżywszy się ku mnie, położył rękę na piersiach. Kazał mi zatem siąść wedle siebie, i z wielką ludzkością zaczął się wypytywać a moim kraju, i przyczynie podróży do państwa Chińskiego. Jestem Rzymianin, rzekłem; i z niezmiernem

podziwieniem usłyszałem drugą kwestją: co to za naród Rzymianie? i w których stronach ich kraj? Nie chcąc ujść za fałszerza, odpowiedziałem, iż kraj rzymski był ku zachodowi, rząd monarchiczny, obszerność znaczna. Spytał mnie zatem, czy ten kraj tak rozciągły, jak prowincja Kiang-nau? Rzekłem, iż rozciągłości tej prowincji dobrze nie wiem, ale rozumiem, iż jest większy. Wiele innych było jeszcze pytań jego; na niektóre odpowiedzieć przyzwoicie nie mogłem, ile niewiadomy zwyczajów i historji Chińskiej.

Przeń cały czas rozmowy, sekretarz przy stoliku siedzący odpowiedzi moje notował, co mnie do tem większej ostrożności w odpowiadaniu przywiodło. Ostatnie było pytanie: co mnie za interes do ich kraju przywiódł? Rzekłem: „hazard; ale mam go za szczęśliwą życia mojego okoliczność, żem naród tak liczny, możny, ludzki, rządny i doskonały obaczył.“ Postrzegłem, że ta odpowiedź ukontentowała staruszka; sekretarz ją zapisał; mnie Tchi-fou na obiad zaprosił.

Dyskursa u stołu były poważne i uczciwe, zmierzały najbardziej do obyczajności i rządów; wydawała się, tak w gospodarzu, jako i stołownikach wielka modestja, znać jednak było mimo tę powierzchowną skromność, nader wielką o sobie opinją. Dziwowali się naprzykład, iż nie będąc Chińczykiem, mogłem przecię na ich pytania odpowiadać, i do powszechnego ich dyskursu przykładać się niekiedy mojem zdaniem. Skończyła się uczta, a po dość długiej konwersacji, że czas dania audjencji publicznej następował, pożegnał mnie rządca, i przykazał mojemu przystawcy, żeby mi na niczem nie schodziło, gdyż taka jest wola cesarska.

Po kilku dniach przyjechał do mnie jeden z Mandyranów, i wraz z nim jechałem do pałacu cesarskiego. Ten

obszerności swojej równać się mógł największym miastom; podwórz sześć przeszliśmy, otoczonych galerjami i przysionkami według tamtejszego zwyczaju, w siódmym staliśmy więcej, niż dwie godziny. Wtem dał się słyszeć odgłos muzycznych instrumentów, i zaraz wszyscy padli na kolana. Gdy się coraz zbliżała muzyka, schylili głowy, a skoro cesarz na tronie usiadł, za daniem znaków, biliśmy dziewięć razy o ziemię czołem. Szli przedemną posłowie Koreanów, Tunkina i Miaossy. Przyszła na mnie kolej, wziął mnie zatem pod rękę jeden z Mandarynów, i zaprowadził do sali wspartej na kolumnach, gdzie cesarz siedział.

Był to człowiek młody, i ile mogłem miarkować, nie oznaczał więcej nad lat 24. Twarz jego była wdzięczna, suknie długie, ale osobliwym krojem; kolor ich żółty, który samej tylko familji cesarskiej nosić się godzi. Stało około tronu kilku przedniejszych Mandarynów, z tych jeden do mnie przystąpił, mówiąc, żebym się wraz z nim ku tronowi zbliżył. Uczyniłem to, a cesarz pilnie się mojej twarzy i całej postaci wprzód przypatrzywszy, rzekł: „Człowiek, bo gada; ale musi być rodzaj inszy.“ Pytał mnie zatem, jeżelim umiał język jakowy, niżelim się nauczył gadać w Chinach? Powiedziałem, że umiem język mój własny, kazał mi nim mówić; zacząłem więc życzyć mu zdrowia, lat długich, szczęśliwego panowania. Nie dał mi dokończyć, tak się zaczął wielce śmiać, ja zmięszany umilkłem.

Postrzegł to, i rzekł: „nie godzi się naśmiewać z cudzych przywar. Ojcowie nasi kazali mieć w uczciwości przychodniów.“ Zaczął potem wypytywać się o Rzymianach, znać już informowany z ingadacji u rządcy. Odpowiedziałem skromnie na pytania. Gdy muzyka grać zaczy-

nała, pytał, jeżeli mi się podoba? Rzekłem: wielce; czy mają Rzymianie? rzekłem: wcale inszą, nie tak przecię wdzięczną. Przy odejściu obrócił się ku mnie, mówiąc: że o woli jego przez Tchi-fou będę informowanym. Ruszył się z tronu, my padłszy na kolana uderzyliśmy według zwyczaju dziewięć razy czołem o ziemię. A gdy się ta ceremonja skończyła, przyniesiono mi od cesarza suknią jedwabną, w którą mnie obleczono, i tak powróciłem do domu.

VIII. Zawołany do rządcy miasta, dowiedziałem się od niego, że cesarz chce, abym mu się prezentował w tym stroju, w którym do państw jego przyszedłem. Uczyniłem zadość rozkazowi, i tegoż samego dnia jechawszy na pałac, byłem stawiony przed cesarzem, który pilnie odzież moję uważając, kroju nie zganił, ale materja, że była z wełny, zdała mu się zbyt podła. Jakoż nie można było równać fabryk naszych z tamtejszemi osobliwie, co do gatunków i delikatności roboty. Pytał mnie się, czy mam ochotę w Chinach bawić? oświadczyłem wolą moję. A gdy powróciłem do Tchi-fou, ten mi powiedział, iż jestem zapisany w liczbę tych, ktorzy od dworu mają pożywienie; stancją i pewną kwotę pieniędzy corocznie sobie miałem wyznaczoną.

Osiadłem więc w Nan-king, a wołany niekiedy do zamku, bawiłem cesarza i dwór cały powieścią zwyczajów europejskich; miałem jednak ostrożność tak o wszystkiem mówić, żeby w porównaniu zawsze przy Chińczykach została preferencja. Miłość własna tak ten naród zaślepiła, iż mieniąc się być celniejszą świata częścią, a czyniąc go czworograniastym, centrum zabierają dla siebie; resztę narodów mieszczą po kątach.

Wolny od zabaw, zacząłem opisywać to wszystko,

com tam widział, i czegom się mógł nauczyć z ich książek i rozmów. Nazwisko Tsin albo Chin, któreśmy im nadali, nie jest im właściwe; poszło zapewne ztąd, iż pod panowaniem Dynastji Tsin zaczęli być znajomemi Europejskim narodom. Sąsiedzi ich, Mongolowie, od najdawniejszych czasów zwali to państwo swoim językiem Katay; Tatarzy, dawniej Hunni Scytowie, mianowali Nikankoru, sami zaś zowią się Tszong-kue, i to jest właściwe tej wielkiej monarchji nazwisko.

Późniejszemi czasy najpierwszy z Europeanów Marcus Paulus Wenecjanin dostawszy się tam, a mieszkając w Pekinie, znalazł mój manuskrypt szacownie konserwowany w bibjotece cesarskiej. Że był pisany po łacinie, trybunał nauk wezwał go, i gdy poznali, że język, którym była księga pisana, rozumiał, kazali mu przetłumaczyć księgę po chińsku, dla czego wyznaczali mu mistrzów, żeby się chińskiego języka uczył. Dość wiele czasu na to łożył, i tyle dokazał, iż mógł być od nich zrozumianym; z tego więc, co im lubo niedoskonale namieniał, domyślając się reszty, własnym językiem księgi mojej uczynili przetłumaczenie.

Tych wszystkich okoliczności dowiedziałem się od samegoż Marka Pawła, gdym go za jego z Chin powrotem w Europie widział.

Chronologja ich bajeczniejsza jeszcze, niż innych narodów, które mniemając, że na starożytności sława państwa zawisła, ile możności, oddalają pierwiastki swoje. Późniejsze dzieje rzetelne, ile że jest umyślnie na to wysadzone zgromadzenie uczonych, a bezwzględnych Mandarynów, którzy kronikę państwa piszą.

Nauki zastałem kwitnące, nie w takim jednak stopniu, jak u Rzymian i Greków. Kunszta niektóre nieznajome

jeszcze naówczas w Europie, dziwiły mnie; w tych jednak, które miały Europejskie narody, po większej części celowały Chińczyków. Naród ten ma sposobność do wynalezienia, ale gdy do pewnego kresu, tak w kunsztach, jako i naukach przyjdzie, dalej nie postępuje. Co się tyczy obyczajności, księgi ich i ustawy są przedziwne, Konfu-tse, albo jak go pospolicie zowiemy Kunfucjusz, ich prawodawca, zostawił im takowe przepisy, które najwyborniejszym naszym wyrównywają.

W kilka miesięcy po mojem przybyciu byłem świadkiem obrządku tego, gdy cesarz, jako najpierwszy rolnik, własnemi rękami znaczną część roli umyślnie na to odłożonej orze. Wyjechał z wielką wspaniałością, i oddawszy pokłon Tien, tak zowią najwyższą istność, stanął u pługa, i orał. Inne sztuki pola orały po nim osoby jego familji, i najprzedniejsi Mandarynowie. Tak przykładny obrządek wycisnął łzy z oczu moich. Życzyłbym z serca, żeby monarchowie nasi naśladowali w tej mierze chińskich, i jak najczęściej przypominali sobie, iż są cząstką zgromadzenia: iż im żywić, cieszyć, uszczęśliwiać, nie gnębić i gubić poddanych należy.

IX. Po dwudziestu i jednym lat panowania, umarł Houan-ti nie mając więcej nad lat trzydzieści sześć. Monarcha przymiotów nienadzwyczajnych, leniwy, dający się rządzić Ministrom i Eunuchom dworskim, przez co wiele się niesprawiedliwości w kraju działo. Ja sam dla tego, żem się był jednemu urzędnikowi dworskiemu Tchang-ti, nie wiem dla jakiej przyczyny nie podobał, miałem zamknięte wrota pałacu cesarskiego przez ośm miesięcy, ledwom go ubłagał prośbą i podarunkami, i tak dopiero mi pensją i inne wygody przywrócono.

Następca tronu tejże, co i przeszły dynastji, nazy-

wał się Ling-ti, jeszcze gorszy, i nikczemniejszy od przeszłego. Ten, lubo mnie do dworu nie kazał wzywać, wszystko mnie jednak dochodziło punktualnie. Panowanie jego przez lat 21 było takie, jakiego się spodziewać należy pod monarchą, który rządzić nie umie. Pod jego następcą dziecięciem Hien-ti, jeszcze nieszczęśliwsze było państwo; nakoniec Tong-tcho wódz najwyższy bunt podniósł, cesarza zabił, pałac spalił, miasto i wszystkie okolice zrabował. W tem zamięszaniu straciłem wszystko, a uciekłszy z miasta, skryłem się w jednej małej wiosce, tam kupiwszy mały domek, resztę majętności w gotowiznie zakopałem dla bezpieczeństwa w ogródku moim.

Po wielu rewolucjach Tchao-lie-wang pochodzący z familji dawniejszych cesarzów, zaczął nową Dynastją, którą kronikarze chińscy zowią Han. Był to monarcha wojenny, i lubo się w rycerskiem rzemiośle kochał, nie zaczynał przecię wojny dla swojej zabawy. Powiadał on nieraz, iż zwycięztwo monarchę zdobi, ale pokój uszczęśliwia poddanych. Błogosławił go lud za życia, po śmierci płakał. Trzy niespełna lat panował. Przed samą śmiercią mówił do przytomnych: „kto doszedł lat pięćdziesiąt, nie powinien się skarżyć na krótkość życia, grzeszyłbym ja, gdybym to czynił będąc sześćdziesiątletni.“

Kazał się zbliżyć synowi, który miał być jego następcą, a wziąwszy za rękę pierwszego ministra swego nazwiskiem Ko-leang, rzekł: „Jeżeli mój syn nie będzie słuchał rad twoich zbawiennych, zrzuć go z tronu, a sam nań wstąp“. Do syna obrócił dalszą mowę: „Choćby ci się, rzekł, zdrożność jakowa najmniejszą być zdała, skoro ją postrzeżesz, nie czyń jej; działania dobrego, choćby ci się najpospolitsze i małej wagi zdało, nie opuszczaj. Cnota tylko sama godna jest naszej usilności; nie miałem jej

tyle, żebyś ze mnie brał przykład, bądź powolny ministrowi Ko-leang, znajdziesz w nim drugiego ojca".

Odmiana moja stała się siódmego roku panowania Hien-ti, dnia 18 kwietnia roku pańskiego 230. W Rzymie panował naówczas Aleksander Severus, następca Heliogabala.

Przyzwyczajony zupełnie do obyczajów kraju, w którym zostawałem, język doskonale umiejąc, w tej nowej sytuacji postanowiłem ujść za Chińczyka, i nazwałem się Lin-tscheu. Przyszedłem do wsi, z której niedawno wyszedłem, i pokazawszy urzędnikowi list przedajny z podpisem ręki mojej dawnej, wyperswadowałem łatwo całej okolicy, iż cudzoziemiec z kraju wyszedł, i mnie posesją swoję sprzedał, do czego jeszcze służył list moją ręką pisany do tegoż znajomego charakteru mojego przedtem urzędnika.

Małoletność cesarza Hien-ti wieleby była nieszczęść przyniosła krajowi, gdyby ów wierny i cnotliwy minister Ko-leang wszystkiemi interesami nie zawiadywał. Młody monarcha pamiętny rozkazów ojca dał mu się we wszystkiem powodować, i na dobro to kraju wyszło póty, póki Ko-leang u dworu mieszkał. Ale oddaliwszy się nieco dla odparcia nieprzyjaciół, zostawił miejsce zwyczajnej dworów truciźnie, pochlebcom. Ci korzystając z dobrej pory zaczęli nieznacznie dawać młodemu panu do wyrozumienia, iż już czas przyszedł, żeby wyszedł z opieki, i pokazał całemu światu, iż mu na potrzebnych do rządu przymiotach bynajmniej nie schodzi.

Proste jest, ale prawdziwe przysłowie, iż złe ziele najlepiej się krzewi. Ko leang powróciwszy do dworu, postrzegł niespodziewaną odmianę, jako jednak był człowiek wielce roztropny, nie dał poznać cesarzowi, iż jego od-

mienny sposób myślenia nie był mu tajny. Cesarz z swojej strony mimo usilne nalegania pochlebców, nie mógł się w tym punkcie przezwyciężyć, żeby wiernego sługę oddalił; przecież mimo powierzchowne oświadczenia, zdrowe rady ministra po większej części były zaniedbane. Ci, których dla cnoty i zasług na urzędach poosadzał, pod różnemi pretekstami oddaleni, a na ich miejscu osadzeni ludzie młodzi bez wiadomości, bez cnoty, bez doświadczenia.

Z początku nie tak były znaczne złe skutki niedobrych rządów. Odkrył czas, jak wiele na tem straciło państwo; bunty domowe, wojny zagraniczne, panowanie to z pierwiastków szczęśliwe, przywiodły wraz z państwem do upadku. Umarł, nieszczęściem ojczyzny swojej zgryziony Ko-leang, a jakby z nim ostatni filar państwa upadł, od tego czasu zamięszania i wojny coraz się większe wzmogły. Song-tchao buntownik, zwyciężywszy wojska przez wodzów nieumiejętnych komenderowane, cesarza z tronu zrzucił, i na wygnanie do dalekich krajów posłał. Sam niedługo z szczęścia swojego korzystał, a syn jego Chi-tsu-waty osiadłszy tron, zaczął nową dynastją nazwaną Tsin.

X. Publiczne nieszczęścia zwyczajnie najbardziej dają się czuć prywatnym ludziom. Mają możni swoje excepcje, i już to musi być ostatnia klęska, kiedy i oni cierpią. Życie moje ukryte na wsi nie oszczędziło mi nieszczęścia powszechnego uczestnictwa. Dwa razy musiałem z całą gromadą wsi naszej w góry uciekać. Za każdym powrotem zastaliśmy domy spustoszałe, obory i gumna puste. Za trzecim razem, gdym nawet i znaku domu mojego nie zastał, porzuciłem kraj winą rządców zgubiony.

Przebywszy granice prowincji Chen-si, znalazłem się w kraju zupełnie dzikim, błąkałem się przez kilka miesięcy między górami, wszedłem nakoniec w niziny, ale te pias-

czyste żadnego nie mogły dać pożywienia. Zimno zaczęło mi dokuczać; chcąc więc przynajmniej znośniejszego powietrza szukać, udałem się ku zachodowi, w tej nadziei, iż przynajmniej kraj jaki mieszkalny znajdę. Daremne były przez długi czas usiłowania moje: zaszedłszy jednakże w kraj górzysty i leśny, znalazłem podobnąż wcale sytuacją do owej, gdziem był pierwszy raz odmłodniał.

Osiadłem tam, chcąc w oddaleniu od towarzystwa ludzkiego, które mi się było sprzykrzyło, dni, jeżeli nie zupełnie szczęśliwe, przynajmniej spokojne pędzić. Żem miał drzewa dostatek, zbudowałem sobie dom nie wspaniały, ale wygodny, uprawiłem znaczny kawał roli, gdzie zasiawszy, te, które mi się zdawały sposobne do wyżywienia, a dobre do smaku jarzyny i zioła, dostatecznie w tej mierze byłem uprowidowany.

Że wstrzemięźliwość i praca najlepszem jest dla człowieka lekarstwem, nauczyło mnie naówczas doświadczenie. Przez cały czas życia mojego na puszczy, najmniejszego nawet znaku choroby nie postrzegłem. Złapałem był w sidła kilkoro małych zwierząt nakształt sarn, takem je ułaskawił, iż mnie nigdy nie odstępowały: toż samo z wielorakiem ptastwem uczyniłem, które mnie wielce bawiły śpiewaniem swojem, jam im opatrywał żywność, o którą bardzo mi było łatwo, ziemia albowiem była żyzna.

Potrzeba, matka inwencji, nauczyła mnie z czasem wszystkich rzemiosł. Ja, który nie bywszy cieślą postawiłem dom, gdy suknie starością zbótwiałe ze mnie spadły, z kory drzew, zrazu niewygodne, dalej znośniejsze, nakoniec wcale i wygodne, i przystojne suknie sporządziłem sobie. Instrumenta rolnicze mojej inwencji, lubo bez żelaza, tak przecię służyły do uprawy ziemi, jak te, którem w ręku innych rolników widział. Na końcu do tegom stopnia in-

wencji przyszedł, żem z kory i liści zrobił papier, atrament z wyciśnionych rozmaitego ziela soków, piór dodawały mi ptaki.

Obdarzony w te wynalazki jeszczem się bardziej w mojej pustyni zakochał, i postanowiłem u siebie, ile możności, jak najdłużej w niej mieszkać, a czas odmłodnienia jak najdalej przewlekać, żeby doznać do jakiego terminu wiek w wstrzemięźliwości przepędzony dójść może.

Czas, który mi zbywał od pracy, zacząłem łożyć na pisanie: mając sposobność do wielorakich obserwacyj, opisałem naturę i przymioty wszystkich drzew i ziół, które tylko były w okolicach mieszkania mojego. Rozmaicie ich skutków probując, dociekłem wiele sekretów, udzieliłem niektóre, i wiele jeszcze innych udzielę; lubo przyznać się muszę, iż są między niemi takowe, z któremi się taić muszę dla tego, żebym większej nie otworzył sposobności do złego nieprawym ludziom.

Oprócz tych ksiąg wiele jeszcze pisałem w różnych materjach, najbardziej mi żal historji od czasów Zoroastra, aż do Ptolomeusza, syna Lagowego; tam wszystkie dawnej filozofii tajemnice były zawarte, i chronologia dokładna najdawniejszych monarchij. Zginęła mi ta księga, jak niżej powiem, i mój herbarz we dwudziestu dziewięciu tomach *in folio*.

W tak słodkich zabawach przebyłem lat siedmdziesiąt dziewięć, gdy jednego razu wchodząc .....[1]).

---

[1]) Tu kilkadziesiąt kart z manuskryptu świeżo było wydartych, i mimo najusilniejsze starania moje znaleźć ich nie mogłem. Co więc na pierwszej karcie po wydartych następowało, wiernie kładę.

Gdyśmy się więc przeprawili przez tę rzekę, obróciwszy się Lech do swoich, a widząc strwożonych i zmordowanych przeciągiem drogi, pobudzał ich do odwagi i cierpliwości, obiecując wkrótce żyzne siedliska i zdobycz obfitą. Dzielniejsze te były obietnice nad układną przemowę, na którą człowiek prosty, żadnej nauki nie mający, zdobyć by się zapewne nie mógł. Ruszyło więc ochotnie nie tak wojsko, jak bardziej tłum rozmaitego gatunku ludzi z żonami, dziećmi i bydłem. Tym sposobem, gdyśmy przebyli Odrę, i zaszliśmy w kraj pusty, lasami zarosły, i gdy Lech uznał, iż ziemia była dobra, rzeki i jeziora rybne, paszy dla koni i bydła dostatek, osiadł w miejscu od siebie upatrzonem; i jeżeli nazwać można miastem namioty i budy chróściane, powiem naówczas z Kadłubkiem i Długoszem, że miasto założył.

Chcąc pierwiastki swoje uszlachcić, kronikarze narodu Polskiego przyczynę nazwiska Gniezna od znalezionego tam orlego gniazda dają; a ciągnąc jednę konsekwencją z drugiej, temuż szczęśliwemu znalezieniu przypisują herb Polski orła białego. Nie przeczę ja temu, że Gniezna do gniazda jest podobieństwo, wiem, że Polska pieczętuje się orłem białym, i że ten herb wzięto, musiała być tego jakowa przyczyna. Ale miłość prawdy wymaga po mnie, abym szczerze i rzetelnie opisał, na com oczyma mojemi patrzał.

Lech, jakem wyżej namienił, nieuczony, prosty, nietylko orła sobie za herb nie wziął, ale nawet nie wiedział, co to jest herb; za jego czasów zwyczaj herbów nie był używany. Lubo Rzymianie na proporcach pułków swoich mieli orły, akta cesarskie, a dawniej senatu, nie znały pieczątek z tem piętnem. Używali w szczególności obywatele sygnetów do pieczętowania listów swoich, ale każdy brał

do sygnetu takowe znamię, jakie się mu podobało. Plutarch twierdzi, iż na sygnecie Pompejusza wyryty był lew, nie można jednak ztąd wnosić, że Pompejusz był herbu Prawdzic.

Orły gnieżdżą się na wierzchołkach skał, tych około Gniezna nie masz, a choćby i były, mogę śmiele upewnić czytelnika, że nam natenczas o większe rzeczy chodziło, niż o szukanie gniazd. Nie od orlich więc gniazd, ale od pierwszego w tem miejscu zagnieżdzenia się, osadę Lechową z czasem nazwano Gnieznem.

Dobrze jest mieć liczną koligacją, ale żebyśmy z Czechami i Rusinami byli bracią stryjeczno rodzonymi, i to się z prawdą nie zgadza. Lech żadnego brata nie miał, tylko dwie siostry, tych mężowie osadzili Kalisz i Poznań, miasta dotąd stołeczne województw tegoż nazwiska.

XI. Wyżej namieniłem zkąd Lech przyszedł, jakie były przyczyny, i okoliczności przyjścia jego, jaka familja, z której pochodził. Zostaje mi teraz wyrazić, co czynił, osiadłszy w kraju wynalezionym. Dawni mieszkańcy kraju nie mieli ustanowionych osad; na wzór hord tatarskich przenosili się z miejsca na miejsce. Gdy się o naszem przyjściu dowiedzieli, jedni poszli za Wisłę, i ztąd naród Jadźwingów, drudzy udali się ku morzu, i ztąd Prusacy, Pomorzanie i Kaszuby, potem się od nas wyłączyli, i nadmorską krainę osiedli.

Że kraj cały od Pannonii, aż do morza północnego zwał się Sarmacją, prawda jest niezawodna. Żyli wszyscy dawniejsi mieszkańcy, jakom wyżej namienił, bez ustanowionych siedlisk. My przychodnie, na wzór ich z początku, poczynaliśmy sobie. Nie mieliśmy wojen, bo nie było z kim wojować; nie podbijaliśmy sąsiedzkich krain, bośmy więcej mieli ziemi, niż nam było potrzeba.

W towarzystwie tak prostych ludzi zostawając, nie przykrzyłem sobie, byli albowiem uprzejmi, ludzcy, sprawiedliwi. Lech wódz, a bardziej gospodarz gromady naszej, dawał z siebie dobry przykład, a zestarzawszy się w pokoju, za zgodnem wszystkich osad zezwoleniem, gdy już się widział być bliskim śmierci, wyznaczył nastąpcą swoim starszego syna Polacha, młodszemu Kruszwie dostały się osady nad Gopłem, tam miasto założył, i od swego imienia Kruszwicą nazwał. Umarł Lech roku 686 dnia 13-go Października, mając lat 79.

Panowanie Polacha podobne było do ojcowskiego, z tą tylko różnicą, iż za czasów jego zaczęliśmy domy budować, i osada Gniezno stała się prawdziwą stolicą państwa. Rachowano już w Gnieznie naówczas domów trzysta siedmdziesiąt trzy, nie rachując browarów, gdzie miód sycono, a było ich dosyć. Pomału wznosiły się inne miasta, Kruszwica, Poznań, Kalisz, Łęczyca. Objeżdżał co rok Polach nowe osady, ugodnym po większej części sposobem wykorzeniając wszczęte rozterki. Za jego czasów zaczęliśmy się nazywać Polachami, zkąd potem nazwisko Polaków i Polski urosło. Umarł Polach roku 724 dnia 7-go Września, mając lat 68. Z żony swojej Barwanny zostawił syna Wizimirza, albo Wizimira, który po ojcu rządy państwa objął. Za jego panowania stała się we mnie odmiana zwykła roku 756 dnia 14 miesiąca Maja.

Nie dość na tem, że starzy kronikarze w sosnowych puszczach znaleźli orły białe, na wzór owych niegdyś dwunastu egipskich wodzów przed panowaniem Psammetyka, nadali Polakom po śmierci Lecha dwunastu wojewodów; wzmianki nawet o tem u nas nie było, nazwisko nawet wojewody nie było znajome.

Wizimir umarł bezpotomny; Wismaru i Gdańska nie

fundował, morza nawet nie widział. Przyzwyczajeni Polacy do familji Lecha, po śmierci Wizimira wybrali Kroka, albo Krakusa, pochodzącego od siostry Lechowej. Ten sprzykrzywszy sobie kraj między Odrą a Wartą, udał się ku południowi, a mając ludu zbrojnego znaczną liczbę, opanował kraj tamtejszy, i założył miasto Kraków od swego nazwiska. Długosz nazywa go Grachem[1]), trzebaby więc i miasto nazwać Grachowem. Daje mu korrelacją z Grachami rzymskimi, i powiada, iż dla buntów przeciw owym sławnym trybunom podniesionego z kraju wyszedł. Defekt chronologji jest tylko na lat ośmset.

Że państwa, gdy mu go ofiarowano, przyjąć nie chciał Krakus, mówi Długosz[2]); ale ja byłem świadkiem, że się o nie usilnie starał, byli albowiem inni jeszcze od sióstr Lechowych potomkowie. Mnie samemu tą intencją, a nie inną ofiarował parę wołów i skórę niedźwiedzią, alem podarunku przyjąć nie chciał.

---

[1]) Hunc Gracchum existimant nonnulli Romanum, de stirpe et familia Gracchorum genus duxisse, et civili seditione duobus Gracchis, Tyberio videlicet et Cajo, tribunitiam potestatem immoderate pro lege agraria exercentibus, anno ab urbe condita sexingentesimo secundo, factione principum occisis, Roma relicta ad Polonos quaesitum otia et latebras divertisse. *Dług. lib. 1.*

[2]) Ille diu cunctatus injicientium sibi fasces et purpuram manus repugnabat, apud se quoque tacitus maxima perplexitate, satisne insanirent, quod quasi delirium majestatis simulacro delinirent. Łatwo się z tego textu domyślić można, że w tej elekcyi i wzbranianiu się Kraka, Kroka czyli Gracha, prostota kronikarzów dawnych naśladowała historyą rzymską, o wybranym z narodu Sabinów poniewolnie Numie Pompiliuszu.

Wojna Gracha z Gallami, czyli francuzami[1]), równy ma fundament, jak i jego genealogja; szkoda, że nie wiemy miejsca, gdzie tak sławne zwycięztwo otrzymał. Umarł Krok albo Krakus roku 800, panował lat czterdzieści cztery, miesięcy siedm, dni pięć, pochowany tam, gdzie dotąd jego mogiła blisko Krakowa nad Wisłą. Z tej mogiły wnosi dowcipnie Kadłubek i Długosz, że musiał być Rzymianinem[2]), ponieważ Romulus takąż samę miał z kamienia. Według powszechnej zgody wszystkich historyków,

---

[1]) Cum itaque Galli caeteris provinciis peragratis etiam Pannoniam contigissent, et eam variis guerrarum turbinibus vaxassent, in Poloniam ingressuris, Gracchus, Polonorum princeps, occurit, et pugna commissa insignem et memorabilem victoriam de Gallis cum robore veteranorum et exercitatorum militum, tum astu et arte militantium reportavit. *Długosz lib. I.*

Kommentator Kadłubka objaśnia ten punkt historyi polskiej: Notandum est: Gallus et quidam fluvius Phrygiae, de quo homines potantes ebrii et vesani efficiuntur. Inde Gallica est regio. Et sunt tres Galliae: Comata, Togata et Barccata. Gallia comata est Lombardia. Gallia togata est Burgundia, Galia verro barccata est Teutonia a longis barccis. Et ideo per Gallos hic intelliguntur Germani seu Teutones. Comm. Kadlub. lib. 1, Epist. 11. Math. Episc. Crac.

[2]) Ad cujus exequias honestandas, primum Polonorum proceres caeterumque vulgus promiscuum accurrit, et juxta morem illius temporis cadaver suum in monte Lassotino, qui Cracoviensi urbi confrontatus est, justo honore et comploratione sepelivit. Quae etiam sepulchri editioris formatio, Romanum eum fuisse convincit, ut ea fabrica conditorem urbis Romulum sepulchrum in collis modum ex petra congestum habente pro viribus exprimeret. *Dług. lib. 1.*

*

Romulusowego ciała po owej wielkiej, gdzie zginął, burzy, znaleźć nie można było, nie mając zatem co chować, nie usypali mu mogiły, ani na górze, ani na dole.

Czczono Romula za bożka pod nazwiskiem Quiryna, i miał swoją świątnicę, ale się tego honoru Krakusowi nie dostało. Córka jego Wenda albo Wanda, nie wzgardziła Rytygierem, bo go na świecie nie było. Nie skoczyła z mostu w Wisłę, bo pod Krakowem na łodziach się przewożono; że utonęła to prawda, ale nie ona temu była winna, lecz przewoźnik pijany. O jej śmierci powiedział Długosz: *res apud posteros plus admirationis habitura, quam fidei.* A choćby i prawda była, że skoczyła dobrowolnie w Wisłę, akcja takowa bardziej politowania godna, niż admiracji.

Po śmierci Wandy było dwunastu rządców, i ci to są dwunastu wojewodowie, których Kadłubek zwycięzcami Aleksandra wielkiego uczynił[1]).

---

[1]) Post decessum Vandae multis annis fere centum Poloni rege caruerunt, sed tantum Wojewodam et duodecem gubernato res eligebant usque ad tempora regis Alexandri. Qui cum fere universum mundum sibi subjugasset, Poloniam sibi subjicere attentavit, et ipsam tributariam facere. Ejus Poloni nuntios occiderunt, et ipsummet Alexandrum plus per industriam, quam per fortitudem à finibus suis ignominiose ejecerunt: sic quod ipse cum paucis turpiter evasit.

Korespondencya Alexandra z Arystotelesem w tymże Kadłubku wyrażona bardzo ciekawa. Z niej się dowiedzieć można, jako stołeczne Lechitów miasto nazywało się Caranthas; jako Alexander do nich takowy list pisał: *Si sapitis, valebitis: si autem non, non.* Jako tych listów było więcej, niż dwieście. — Żal się Boże, że zginęły!

Gdy umarł Przemysław, ubiegali się panowie polscy do korony, ale nie po ćwiekach: ten który ją dostał Leszek, nie był żakiem, ale jeden z najgodniejszych. Obrany był za króla, i dalszym dobrym rządem usprawiedliwił wybór swój. Umarł roku 816.

Opisując dzieje monarchji, nie wspomniałem nic dotąd o sobie, żebym więc i w tej mierze ciekawość czytających uspokoił, krótko życia mojego okoliczności namienię.

Jakim sposobem dostałem się w towarzystwo Lecha, wyżej namieniłem; z nim zaszedłszy do Polski, wiodłem życie spokojne w osadzie Gnieźnieńskiej. Nie było u tego mniemanego dworu żadnych urzędów, i bogactwa też były przyzwoite stanowi naszemu.

Po odmianie mojej zwykłej, która, jak wyżej namieniłem, nastąpiła roku 756, udałem się za przychodnia, i policzony byłem w pułk, który trzymał zawsze przy boku swoim Polach; tam idąc po stopniach zostałem rotmistrzem, i w nagrodę zasług dana mi była osada, którą nazwałem Koninem dla dobrej paszy i łąk rozległych. Miasto dotąd trwa, i wraz z okolicą jest starostwem.

W przeciągu dość długim nie dufając pamięci mojej, chciałem powierzyć księgom okoliczności pierwiastków narodu Polskiego, a nie mając tej sposobności, którą miałem w Egipcie, Chinach, i na puszczy, na skórkach cienkich atramentem, a bardziej farbą umyślnie na ten koniec sporządzoną, opisałem w krótkich słowach historją przyjścia naszego, panowania Lecha i Polacha, i pierwsze księgi dedykowałem Wizimirowi, pod imieniem Nakorsa Warmisza, takem się albowiem zwał przyszedłszy do Polski. Co się dalej z tą historją stało, odkrył niedawnemi czasy sławny literat Załuski, biskup Kijowski w księdze swojej: *Programma litterarium:* kładę z niej ekscerpt mnie się tyczący,

z niektóremi przy końcu objaśnieniami: „Nakorsa Warmisza, mówi ten autor, najdawniejsza kronika o początku narodu Polskiego, i o najpierwszych wodzach Sarmackich, to jest: Polachu, i sukcesorów po nim następujących w dziejach, dedykowana Wizymirowi książęciu Polskiemu, którą po nim panujący dwunastu wojewodowie wywołać, a drudzy po królewnie Wandzie spalić kazali".

„Tej mając Wojnar Walkoszyn, herbu lwia głowa, transkrypt, za życia swego kazał w słup grobowcowy za Gnieznem grzebiąc syna swego Zublina tajemnie zamurować W siedemset siedemdziesiąt *circiter* leciech potem, to jest roku 1574, za króla Henryka Francuza, pisma te na skórkach znaleźli rolnicy w owym słupie za Gnieznem, i oddali Panu Szymonowi Kościeleckiemu, który nie mogąc owych charakterów zrozumieć, posłał je panu Krzysztofowi Proszewickiemu, prosząc, aby wziąwszy z sobą do Krakowa przy tamecznym zjeździe cudzoziemców postarał się o wyrozumienie".

„Lecz ten nie mógłszy nikogo świadomego tych charakterów znaleźć, odesłał nazad panu Kościeleckiemu, życząc, żeby się z niemi udał do pana Samuela Zborowskiego w ziemi Siedmiogrodzkiej u Stefana Batorego zostającego; ten zażył do tego tłumaczów biegłych, Batoremu jeszcze naówczas wojewodzie zaleconych, a osobliwie Suljasta i Garyna, którzy tę kronikę należycie na łaciński język przetłumaczyli z wielu języków, gdyż, że Polacy nie byli pisma świadomi, zaciągnieni z obcych krajów pisarze, własnym każdy językiem i charakterem kombinowali dzieje wodzów Polskich, jako słyszeli, albo czytali. Ta kronika nie była nic nadpsowana; oprócz dziejów litewskich, które od deszczu zaciekającego i robactwa, były nadwerężone. A ponieważ do roku tylko siedemsetnego terminowała się,

więc Zborowski aż do Mieczysława, z kroniki Janicjusza Miolana, a odtąd, aż do Henryka króla z różnych autorów kontynuował, z łacińskiego tłumacząc".

„Po śmierci Samuela, snać się dostała ta księga Dawidowi Zborowskiemu, gdyż ją roku 1680 darował Adamowi Chojnickiemu. Przeczytał ją i pochwalił Aleksander Tęczyński, zaś potem ksiądz Aleksander Suchodolski Dominikan, pierwszą część darowaną sobie od Wojciecha Ciechanowskiego profesora akademji krakowskiej roku 1682, drugą zaś w pół roku, a trzecią w rok w Krakowie na tandecie dostał, i przepisać kazał, a autograf pożyczył Mikołajowi Ważyńskiemu, który, że go oddać nie chciał, uczynił ks. Suchodolski protestacją na niego *in castro Luceoriensi anno* 1701 *die* 27 *Januarii*; lecz, że wkrótce Ważyński umarł, przepadł sam oryginał, i tylko ten transumpt się został"; — dotąd słowa wspomnionego autora.

Że zaś o wszystkich okolicznościach tak jak należy informowanym być nie mógł, przeto niektóre błędy relacji jego tak poprawiam. Po Wizymiru nie było wojewodów, a za Wandy, nikt jeszcze oprócz mnie, ani pisać, ani czytać nie umiał, palić więc księgę moję, byłaby rzecz wcale niepotrzebna i próżna. Czytałem ją Wizymirowi, i on tylko sam o niej wiedział, a że był pan roztropny i ciekawy, sekret pisma tak mu się podobał, iż prosił mnie, żebym go czytać uczył; podjąłem się tej pracy, i już zaczynał nieźle sylabizować, gdy go śmierć zaszła.

Gdyby tę księgę spalili wojewodowie, nie byłby jej mógł w słup zamurować Wojnar Walkoszyn, grzebiąc za Gnieznem syna swego Zublina. Jam ją kazał zamurować dla przyczyny, którą niżej powiem, a zwałem się naówczas nie Wojnarem Walkoszynem, anim miał herb lwia głowa, bo herbów naówczas nie było. Zamurowanie to stało się

wkrótce po śmierci Popiela II, książęcia od myszy zajedzonego; stało się zaś dlatego, żeby tych ksiąg skórzanych zbyt rozmnożone naówczas myszy nie zjadły, a ja, który tę moję księgę kazałem zamurować, zwałem się w te czasy Wojtasem z Pantalowic.

Data znalezienia roku 1574 prawdziwa; manuskrypt dostał się Samuelowi Zborowskiemu, o którym, gdy się potem dowiedział sławny ów Zamojski, naówczas kanclerz i hetman wielki koronny, prosił Zborowskiego, żeby go do bibljoteki jego akademji oddał, albo przynajmniej ku przepisaniu pożyczył; nie dał się użyć Zborowski, i owszem jako był człowiek dumny, grubjańskim sposobem na prośby Zamojskiego odpowiedział; i to była jedna ze skrytych przyczyn dalszych w Polsce rewolucyj, i śmierci Zborowskiego.

XII. Za panowania Popiela pierwszego, którego Długosz, wielki imion rzymskich miłośnik, Pompiljuszem nazwał, a nie wiem dla jakiej przyczyny koligatem Numy Pompiljusza nie uczynił, za panowania, mówię, Popiela pierwszego, stała się odmiana moja zwykła w lasach pod Łęczycą roku 800 dnia 25 kwietnia. Akomodując się krajowym zwyczajom, nazwałem się Wojtaszem, a kupiwszy wieś, pisałem się z Pantalowic. Że ta wieś niedaleko rzeki Sanu, bardzo była daleka od Kruszwicy, a książe Popiel nie był przystępny, nie spieszyłem się do dworu, i na dobre mi to wyszło, żem się nie znajdował w stołecznem mieście, gdyż jakom się wkrótce z gazet dowiedział, naszego książęcia Popiela II. myszy zjadły.

Jakiś poeta opisał tę straszną awanturę: czytałem ją niedawno, ale, że pełna bajek, ostrzegam, żeby mu nie wierzono.

Zjechałem do Kruszwicy na nową elekcją, a żem

wiele dopomógł Piastowi, nagradzając wierne moje usługi, uczynił mnie podczaszym małżonki swojej księżnej Rzepichy. Miałem dość do czynienia na tym urzędzie; księżna Jejmość była ochocza, a podobno zawdzięczając miodowi wyniesienie książęcia małżonka swego, zasilała się nim dość obficie. Czyniła to jednak z wielką powagą i niemniejszą uprzejmością. Świadom częstego pragnienia pani mojej, nosiłem u pasa klucze od piwnicy, co potem u następujących podczaszych w zwyczaj weszło, aż do czasów Bolesława Krzywoustego.

Faworem księżnej Jejmości wsparty, dostałem dwa wójtostwa niedaleko Kruszwicy. Pensja, a bardziej ordynarja moja była znaczna, alem na zdrowiu szwankować zaczął. Księżna Jejmość albowiem obawiając się bardzo trucizny, nie tknęła się nigdy kufla, pókim ja wprzód z tejże konewki takiegoż drugiego nie wypił: a jak była pani wielkiej eksperyencji i przezorności, procederu swojego takową dawała przyczynę, iż mogą być trucizny, które w małej miarze nie szkodzą, a w większej stają się śmiertelne. Najbardziej baliśmy się trucizny podczas peregrynacji do Lelum Polelum bożyszcza w Gnieźnie, gdzie miód naówczas nierównie był lepszy, niż w Kruszwicy. Jednego razu, gdyśmy tam byli nadzwyczaj nabożni, zaniesiono księżnę Jejmość na łóżko, i już więcej z niego nie wstała; doktorowie dworscy dali przyczynę śmierci: katar zaziębiony. Po śmierci księżnej Jejmości, pojechałem czem prędzej do Pantalowic z podagrą, i początkami żółtaczki.

Reszta dni moich do zgrzybiałej starości przepędzona była w pokoju na wsi, którą przedałem; nakoniec czuć zacząłem zbliżający się czas odmiany, i ta przypadła roku 900 za panowania Leszka VIII.

Sprzykrzywszy sobie w Pantalowicach, udałem się ku Tatrom; a przeszedłszy Pannonią i Bulgarją, zmierzałem ku Konstantynopolowi, gdzie byłem jeszcze przed czasami Konstantyna, gdy się to miasto zwało Bizancium. Ledwom mógł wierzyć oczom, patrząc na wspaniałość i ludność miasta tego. Tron cesarzów wschodnich posiadał naówczas Leon; ten po śmierci trzech żon, właśnie natenczas pojął był czwartą Zoe. Duchowieństwo i lud tem niepraktykowanem dotąd małżeństwem mocno byli obrażeni. Obawiano się buntu, ale przezorność cesarza uspokoiła próżne gminu zamachy. Chciałem szukać następców owych dawnych mędrców, a spotkawszy na ulicy człowieka w jednej tylko odzieży z brodą długą, i kijem w ręku, mniemałem, że był ze szkoły Dyogenesa; wywiódł mnie z błędu, gdym się go o to pytał, powiadając, iż jest mnichem, a gdy mi obszerniej reguły swoje opowiedział, pierwszy raz poznałem naówczas ten rodzaj ludzi.

Szedłem do Aten; ale czas wszystko burzący, nietylko okazałości miejsca tego, ale i ludzi zabrał. Illyrja dawne tylko nazwisko nosiła, a zbliżając się coraz ku Włochom, mogę mówić, iż co krok prawie szedłem po ruinach państwa rzymskiego. To, które niegdyś całemu światu dawało prawa, niezmierności swojej ciężarem upadło. Zniesione w jedno miejsce świata całego dostatki, stały się zdobyczą narodów, o których nawet nazwisku nie wiedziano. Kunszta przestały kwitnąć, architektura, którą dotąd zowiemy Gocką, straciła ozdobę swoję dawną, śmiałością niekiedy swoją dziwiła patrzących.

Wszedłem do Rzymu, gdzie już, ani cesarza, ani konsulów, ani też dawnej ludności, mocy i wspaniałości nie było. Owe rozkoszne Lukulla ogrody, jakem mógł jeszcze po biegu Tybru miarkować, polem były nie ora-

nem; Kapitolium ledwie były znaki widzialne; rynek rzymski gruzami zarzucony; stały jeszcze kolumny Trajana i Antonina, a patrząc na nie zapłakałem.

Był naówczas Papieżem Jan X. a po zgasłej już linji Karola wielkiego, cesarzem zachodnim Konrad książę Frankonii.

XIII. Lubo widok Rzymu nie był mi tak miły, jak przedtem, zamieszkałem w nim przecię, nie tak z nowymi mieszkańcy przestając, jak przypominając sobie, jacy dawni byli. Kupiłem plac na gruncie ogrodów Lukulla, i tam wystawiłem sobie dom, założyłem winnicę i ogród.

Namieniłem wyżej, iż po śmierci Tytusa biorąc nową postać, zachowałem był w miejscu ukrytem gór Apenninu bibjotekę Attyka, i wiele innych, które naówczas zebrać mogłem manuskryptów. Ciekawość szukania tego skarbu, tem większa była we mnie naówczas, im bardziej ustawiczne rewolucje nauki i kunszta zupełnie przytłumiły. Nie mówiąc więc nic nikomu, puściłem się ku górom Apenninu, i niedaleko miasta Fulignum, znalazłem ową pożądaną pieczarę; ale wnijście do niej czylito spadkiem kamieni, czylito nagłem przez trzęsienie ziemi wzruszeniem, tak było zatarasowane, iż te przeszkody mocą, lub przemysłem uprzątnąć ledwo było podobna. Zwierzyć się mojej troskliwości nie mogłem, żeby nie rozumiano, iż skarbów szukam; naznaczywszy więc tylko to miejsce, wróciłem się smutny do Rzymu, myśląc, jakimby sposobem ksiąg moich dostać.

Po kilku czasach, determinowałem się jechać do Fulignu, i tam osieść; jakoż wkrótce tam przybywszy nająłem dom, a wypytując się do kogo grunt należy, gdzie owa skała znajdowała się, dowiedziałem się, iż to było dziedzictwo jednego z mieszkańców tamtejszych. Żeby ujść

podejrzenia, w rok dopiero oświadczyłem się owemu obywatelowi, iż chciałbym winnicę jakową niedaleko miasta kupić, ofiarował się przedać jednę ze swoich, jam tę, gdzie była pieczara wybrał, i niedługo targując się zapłaciłem prawie we dwójnasób.

Gdym już był w posesji, pod pretekstem budowania nowego domu, kazałem około owej skały kopać, i gdy ziemię i kamienie odwalono, i już nie wiele trzeba było pracy do odkrycia samego wnijścia, obróciłem gdzieindziej rzemieślników, a sam tejże nocy tam zaszedłszy, odkryłem miejsce. Bojąc się jednakże zaraz wnijść, dla tak długo zamkniętego powietrza, przez dwadzieścia cztery godzin tam nie wchodziłem, ale te dwadzieścia cztery godzin stały mi się wiekiem. Wszedłem nakoniec, i zastałem skład mój nienaruszony, ale księgi po większej części, tak były zbutwiałe, iż za dotknięciem rozsypywały się na proch. Szczęściem były niektóre pisane na pargaminie, a między innemi owe kopie, o których wyżej wspomniałem, listów Cycerona do Attyka, tegoż księgi *de officiis*, *de oratore*, *de finibus*, oracyj kilkanaście; Wirgiljusza i Horacjusza poemata.

Oprócz tych rozumnych skarbów, były istotne w złocie i klejnotach. Zniósłem wszystko do bliskiego w winnicy domu, resztę nocy następującej. A że pieniądze były dawne rzymskie, nie mające już kursu, bojąc się wieści o znalezionym skarbie, zachowałem je znowu w owej skale; księgi zaś, jako w owych czasach towar niełakomy, wziąłem z sobą do miasta. Tym sposobem winien mi świat uczony najwyborniejsze starożytności pisma, osobliwie Cyceronowe listy, które już były wcale zginęły. Żeby zaś drugi raz te drogie pisma nie były zatracone, samem je na nowo poprzepisywał, i dotąd wraz z innemi oryginalnemi u siebie mam.

XIV. Roku 951. Otton wielki cesarz z domu książąt Saskich, przyszedł z wojskiem do Włoch, a zwyciężywszy Berengarjusza, kraje tamtejsze posiadł. Gdy się ku Rzymowi zbliżał, bali się wszyscy tak mocnego, a mniej spodziewanego gościa. Wieść sławy jego, i wielkich przymiotów, dawniej go już była poprzedziła. Gdy więc dochodził do Fulignu, wyszedłem z innymi obywatelami naprzeciw niemu, nie tak dlatego, abym mu honory czynił, jako chcąc poznać tak znamienitego monarchę.

Trzeba go było witać, a że, lubo we Włoszech, mało kto u nas po łacinie dobrze mówił, przyszli do mnie starsi, prosząc, żebym się oracji podjął. Nie mogłem im tego odmówić, i toż mi się natenczas stało, co w Rodzie, gdym do Lukulla był posłany. Przywitałem cesarza, kanclerz jego odpowiedział; sam zaś Otton znać ukontentowany oracją, żądał tego po mnie, żebym mu ją dał na piśmie. Przepisałem jak najprędzej, i gdym mu ją nazajutrz przyniósł, darował mi łańcuch złoty, ważący grzywien dwie i łutów trzynaście.

Po obiedzie kazał mnie do siebie zawołać kanclerz, i imieniem cesarskiem ofiarował mi sekretarją do łacińskich listów. Żal mi było opuszczać miejsce, do którego jużem się był przyzwyczaił; z tem wszystkiem nieprzezwyciężona moja ciekawość widzenia rzeczy nowych, szacunek osoby Ottona, zniewoliły mnie zupełnie: dałem słowo, iż do Rzymu, gdzie cesarz jechał na koronacją, przyjadę, ułatwiwszy jak najprędzej tylko będę mógł, domowe interesa. O pensją i inne pożytki targować się nie chciałem, wszystko zdając na wolą cesarza. Poszedłem natychmiast do niego, i oświadczywszy wdzięczność za jego łaskawe względy, toż samo powtórzyłem, com był przedtem kanclerzowi powiedział.

Ruszył się nazajutrz cesarz ku Rzymowi, jam winnicę moję przez akt publiczny legował szpitalowi miejsca tamtejszego. Wiedząc zaś w jakiej byli wzgardzie ludzie uczeni, i w jakim przeto niedostatku, uczyniłem w tymże szpitalu osobny fundusz na dwóch starych poetów, których by do śmierci żywiono i odziewano. Że zaś rodzaj takowych ludzi bez pisania obejść się nie może, wyznaczyłem corocznie dla każdego trzydzieści liber papieru, trzy garnce inkaustu, i piór tuzinów dwadzieścia cztery. Dotąd słyszę, jeżeli nie dwóch, zawsze jeden przynajmniej poeta w moim szpitalu siedzi. Skarżą się, jak mi powiadano, na małość papieru, niech szukają drugiego fundatora. Wracam się do mojej historji.

W dni dwanaście po odjeździe cesarskim stanąłem w Rzymie, byłem świadkiem nadzwyczajnych wspaniałości: znać jednak było, iż nie byli Włosi Niemcowi radzi. Wkrótce różne okoliczności wyprowadziły cesarza z Rzymu, a potem i z Włoch. Pierwszy raz z nim zwiedziłem kraj Niemiecki, nie w takiej naówczas, jak teraz jest sytuacji. Puszcze nieprzebyte, miasta niebudowne, wsie rzadkie, oznaczały jeszcze dzikość mieszkańców.

Wiernym zawsze byłem towarzyszem podróży i ekspedycyj Ottona. Pamiętny na moje wierne usługi, nadał mi znaczne dobra niedaleko Magdeburga. Umarł z niezmiernym moim żalem zacny ten monarcha w Manslebji r. 973, panował lat 37.

Po jego śmierci lubom się od dworu wypraszał, nie chciał mnie jednak puścić syn jego Otton II. W kilka lat pod pretekstem pielgrzymowania do grobu św. Jakóba w Kompostelli pożegnałem cesarza, i w kilka czasów puściwszy wieść, żem w drodze umarł, niedaleko Akwisgranu, użyłem zwyczajnego sposobu do odmłodnienia roku 980 dnia 17 Września.

Wróciłem się do cesarskiego dworu, i niepoznany wpisany byłem w liczbę dworzan. W tej sytuacji byłem do śmierci Ottona II. która przypadła, gdyśmy byli we Włoszech roku 983. Nastąpił po nim syn Otton III. Ten, że się w uczonych ludziach kochał, nie gardził moją rozmową. Nagradzając jego łaskawe względy, ofiarowałem mu przepisane Cyceronowe listy i manuskrypt komedji Terencjusza.

W lat dwa potem, gdyśmy z Rzymu powrócili, przedsięwziął cesarz pielgrzymowanie do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Pragnąc odwiedzić Polskie kraje, byłem rad tej okoliczności. Przyjął nas ludzko i wspaniale Bolesław zwany Chrobry, naówczas książę Polski, ale nie było tyle sukna w Gnieźnie, a może i w całej Polsce, żeby na mil kilka drogę niem usłał. Stało nam to za sukno, że od samej granicy, drogi kazał naprawić, mosty ubezpieczyć, karczmy na trakcie porządnie ustanowić.

Wdzięczen ludzkości Bolesławowej Otton, mianował go królem, ale Bolesław śmiało mu odpowiedział: iż w tem jego łaski nie potrzebuje, bo ani jego poddany, ani mu podległy. Kazał więc natychmiast dawniej już zrobioną koronę przynieść, i sam ją sobie na głowę włożył.

Lubo naród, nad którym Bolesław panował, w rycerskiem rzemiośle zupełnie zatopiony, nie miał tego poloru, który zwyczajnie nauki i kunszta za sobą prowadzą, on mógł być wyłączonym od powszechnej, że tak rzekę, dzikości. Szczodra w darach swoich dla niego natura, obdarzyła go była tak dalece osobliwemi przymiotami, iż domyślał się przez bystrość rozumu swojego, o czem przez należyte wychowanie uwiadomionym być nie mógł. Ztąd pochodziła nienasycona ciekawość, z którą się o każdą rzecz wypytywał.

Żem ja po słowiańsku mówić mógł, wdawał się częstokroć w rozmowę ze mną. Uprosił nakoniec u cesarza, iż mi pozwolił zostać się przy nim. Nie zawiodłem się na mojej opinji o Bolesławie. Był to monarcha i w wojnie waleczny, i w pokoju rządny. Uczynił kraj szczęśliwym, ale słupów żelaznych po rzekach nie stawił, bramy w Kijowie nie rąbał, wojen nie wznawiał, państwa miał obszerne, ale do Dunaju, Ossy i Elby nie zaszedł.

XV. Po śmierci Bolesława Chrobrego, osiadł tron niegodny syn tak zacnego ojca, Mieszko albo Mieczysław. Królowa Ryxa rządziła wszystkiem, i chciała mnie mieć po swojej woli. Przyzwyczajony do usług wielkich ludzi, dwór porzuciłem. Gdym się przeprawił przez Wisłę pod Sandomierzem, udałem się ku Krakowu. Jużem tylko był o mil trzy od tego miasta, gdy . . . .

RESZTY NIE MASZ.

SPIS RZECZY.

Strona

Przypadki Doświadczyńskiego 1

Historja 161

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
149801

Biblioteka WSP Kielce
0114215